

# Pan O

Autorka wyróżniana przez „New York Timesa”,  
„USA Today” oraz „Wall Street Journal”

Lauren  
Blakely

Lauren Blakely

Pan O

Tytuł oryginału: Mister O

Tłumaczenie: Wojciech Białas

ISBN: 978-83-283-3013-9

Copyright © 2016 by Lauren Blakely

All rights reserved.

Translation copyright © 2018 by Helion SA

This work was negotiated by Bookcase Literary Agency on behalf of Rebecca Friedman Literary Agency.

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiejkolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Materiały graficzne na okładce zostały wykorzystane za zgodą Shutterstock Images LLC.

Autor oraz Wydawnictwo HELION dołożyli wszelkich starań, by zawarte w tej książce informacje były kompletne i rzetelne. Nie biorą jednak żadnej odpowiedzialności ani za ich wykorzystanie, ani za związane z tym ewentualne naruszenie praw patentowych lub autorskich. Autor oraz Wydawnictwo HELION nie ponoszą również żadnej odpowiedzialności za ewentualne szkody wynikłe z wykorzystania informacji zawartych w książce.

Wydawnictwo HELION

ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice

tel. 32 231 22 19, 32 230 98 63

e-mail: [editio@editio.pl](mailto:editio@editio.pl)

WWW: <http://editio.pl> (księgarnia internetowa, katalog książek)

- [Poleć książkę](#)
- [Kup w wersji papierowej](#)
- [Oceń książkę](#)

- [Księgarnia internetowa](#)
- [Lubię to!](#) » [nasza społeczność](#)

Tę książkę dedykuję moim czytelnikom.

Jesteście przyczyną, dla której piszę! A poza tym, jak zwykle,  
Mojej najdroższej przyjaciółce, Cynthii.

## Wprowadzenie

Możesz mi mówić Pan O. Bo mój szczególny talent to zapewnianie ci rozkoszy.

Najważniejsze to umieć sprawić, by z ust kobiety wyrwały się słowa „O Boże, jak dobrze”, a jeśli mężczyzna nie jest w stanie podołać temu zadaniu, to powinien się trzymać z dala od sypialni. I mam tu na myśli ekstazę, która powoduje, że dłonie kobiety zaciskają się na prześcieradle, że przykurcza palce u stóp, a jej umysł rozpada się na tysiące kawałków. To właśnie takie doznania zapewniam swoim partnerkom za każdym razem.

Można chyba powiedzieć, że jestem superbohaterem, którego specjalną zdolnością jest dawanie przyjemności, a misją nieustanne stawanie na wysokości zadania. Owszem, dawanie jest dla mnie jak narkotyk, ale jeśli cię to nie wystraszy, to odkryjesz we mnie mężczyznę obdarzonego seksownym ciałem, przenikliwym umysłem, zajebistą pracą i złotym sercem. Taak, życie mnie rozpieszcza...

Ale oto cała moja egzystencja została wywrócona do góry nogami, kiedy pewna kobieta poprosiła mnie, bym ją nauczył, jak zdobyć mężczyznę. Jedyne pytanie? To siostra mojego najlepszego przyjaciela, ale jest o wiele zbyt kusząca, bym mógł się jej oprzeć — szczególnie od chwili, gdy dotarło do mnie, że słodka, seksowna Harper miewa całkiem grzeszne myśli i pragnie je wcielić w życie. Mam udzielać niezobowiązujących lekcji ze sztuki uwodzenia kobiecie, której skrycie pożądam. Co może pójść nie tak?

Przecież nikt się nie dowie, nawet jeśli wyślemy do siebie kilka ostrzejszych esemesów. No dobra, może kilkaset. Albo jeśli suwak w jej sukience o coś zaczepi. Nie o to, co myślicie! Albo kiedy prześle mi jedno z tych swoich spojrzeń mówiących „Zerznij mnie” w obecności całej swojej rodziny, podczas podróży pociągiem.

Problem w tym, że im więcej nocy spędzam razem z nią w łóżku, tym więcej dni spędzam w jej towarzystwie poza łóżkiem. I po raz pierwszy w całym moim życiu nie skupiam się już wyłącznie na tym, jak sprawić, by kobieta krzyczała z rozkoszy — rozmyślam o tym, co zrobić, by jak najdłużej zatrzymać ją w swoich ramionach.

Wygląda na to, że prawdziwe *Przygody Pana Orgazma* dopiero się rozpoczęły...

## Wstęp

Gdybyście zapytali mnie o trzy rzeczy, które sprawiają mi w życiu największą przyjemność, nie miałbym najmniejszych problemów z odpowiedzią: zaliczyć *home run* dla mojej drużyny softballa, narysować powalający kadr komiksu i — o tak — doprowadzić kobietę do takiego orgazmu, że zobaczy gwiazdy.

Nie zamierzam kłamać. Ta ostatnia rzecz wyprzedza wszystkie pozostałe o kilka długości. Doprowadzić kobietę na sam szczyt, do ekstazy, w której zaciska dłonie na prześcieradle, spazmatycznie przykurcza palce u stóp, a jej umysł rozpada się na tysiąc kawałków, to najlepsze uczucie na świecie.

Kobiecy orgazm jest jak wakacje, świąteczny poranek i urlop na Fidżi połączone w jedną eksplozję rozkoszy kruszącej szyby w oknach. Gdybyśmy potrafili zaprząć piękno i energię tego zjawiska do własnych celów, to jestem pewien, że wystarczyłoby ich do zasilania całych miast, powstrzymania globalnego ocieplenia oraz zaprowadzenia pokoju na całym świecie. Kobiecy orgazm skupia w sobie wszystko, co najlepsze w życiu. Szczególnie kiedy to ja jestem jego autorem, a mam ich już na koncie całe tysiące. Jestem jak superbohater, którego specjalną zdolnością jest dawanie przyjemności, jestem sprawcą dobrych uczynków, jestem kolesiem, który z nieśmiałego chłopaka zmienił się w prawdziwego ogiera, a moją misją jest doprowadzenie moich kochanek do tak wielu orgazmów, jak to tylko możliwe.

Jak mi się udało dokonać czegoś tak niezwykłego? To proste. Jestem zarówno adeptem, jak i mistrzem sztuki dawania orgazmów. Uważam się za eksperta, ponieważ — żeby nie było najmniejszych niejasności — mam absolutną, stuprocentową *obsesję* na punkcie kobiecej rozkoszy w łóżku. Liczy się tylko to, by zaprowadzić swoją kochankę na sam szczyt, a jeżeli tego nie potrafisz, to zjeżdżaj z sypialni.

Mam jednak w sobie na tyle skromności, by przyznać, że wciąż się uczę. Bo każde spotkanie z kobietą to okazja, by odkryć coś nowego.

Czy woli, żebym zrobił to delikatnie, czy ostro, czy szybko, czy łagodnie, czy brutalnie? Czy woli, żebym zrobił to zębami, zabawkami, własnym fiutem, językiem, czy palcami? Czy pragnie czegoś ekstra, jak zabawy piórkami albo wibratorem, albo zarówno jednym, jak i drugim? Każda kobieta jest inna, a droga prowadząca do jej rozkoszy stanowi odrębną erotyczną podróż, pełną niezliczonych, fantastycznych przystanków. Zapisuję w pamięci swoje obserwacje, zwracam uwagę na dawane przez nią sygnały i nigdy nie marnuję okazji, by wypróbować swoje umiejętności.

Można by mnie pewnie nazwać Magellanem kobiecego orgazmu. Prawdziwy odkrywca, wyruszający w nieznane, nieustraszony i nieustannie gotowy, by kreślić mapę rozkoszy kobiety, aż z jej ust wyrwie się jęk ekstazy.

Niektórzy mogą uznać, że jestem uzależniony. Ale co może być złego w tym, że uwielbiam, gdy kochającej się ze mną kobiecie jest dobrze? Jeśli to czyni ze mnie kolesia, któremu tylko jedno w głowie, to przyznaję się do winy. Nie ukrywam, że kiedy poznaję kobietę, która mi się podoba, od razu wyobrażam sobie, jak wygląda, kiedy dochodzi, jak brzmi, gdy zabieram ją na sam szczyt.

Problem polega na tym, że jest jedna kobieta, której nie mogę tak potraktować, mimo że mój mózg nie ustaje ostatnio w desperackich próbach, starając się wykombinować, jak doprowadzić ją do szaleństwa. To prawdziwy bój, a ja musiałem wyznaczyć jej w moim katalogu odrębną przegródkę, opieczętowaną i zamkniętą na kłódkę, bo zdecydowanie *nie wolno* mi się do niej zbliżać.

I to naprawdę denna sytuacja, bo już za chwilę moje położenie jeszcze bardziej się *pogorszy* za sprawą słów, które padną z jej ust.

# Rozdział 1

Panuje opinia, że mężczyźni myślą o seksie przez 99,99% czasu. Na pewno nie będę próbował temu zaprzeczać.

Czemu miałbym to czynić? Przecież to całkowicie trafna ocena, szczególnie jeśli weźmie się pod uwagę, że pozostałe 0,01% ich uwagi zaprzętają poszukiwania pilota do telewizora.

Tyle że w moim przypadku — co chyba jest jakimś usprawiedliwieniem — seks stanowi część mojego zawodu.

Podobnie jak pogawędki z wielbicielami i podpisywanie autografów. To wyjaśniałoby moją obecność w An Open Book, popularnej księgarni położonej przy Upper West Side. Kilka godzin wcześniej, gdy ogłoszono początek tej literackiej imprezy, kolejka fanów pragnących zdobyć mój podpis była tak długa, że rozciągała się poza teren sklepu. Ale w tej chwili to spotkanie z widzami zorganizowane przez moją stację dobiegało już końca, a tłumek chętnych na mój autograf powoli się przerzedzał. Przeważały w nim przedstawicielki płci pięknej, które stanowiły jakieś 55% kolejkowiczów. Jestem ostatnią osobą, która miałaby coś przeciwko takim proporcjom, szczególnie że jeszcze kilka lat temu do moich fanów zaliczali się właściwie sami mężczyźni.

Trochę ich jeszcze zresztą pozostało. Na przykład ten koleś.

— To jest historyjka, która stanowiła kanwę mojego ulubionego odcinka — odezwał się niezgrabny nastolatek o piskliwym głosie i rozczochranej fryzurze, wskazując na kadr przedstawiający Pana Orgazma ratującego tuzin cycatych piękności z odległej wyspy, gdzie od zbyt dawna doskwierał im brak seksu. Jak to się mogło skończyć? Tylko kreskówkowy bohater w pelerynie był w stanie sprawić, że ich przerażająco wyschnięte rezerwuary rozkoszy ponownie wypełnią się po same brzegi.

Zadrzałem na myśl o tym, co musiały przechodzić te kobiety, zanim nie uratował ich mój superbohater.

— Tak, to rzeczywiście świetny odcinek — odpowiedziałem, uśmiechając się krótko, a potem poważnie pokiwałem głową. — Pan Orgazm naprawdę zapewnił tym kobietom niezapomniane wrażenia, co?

— Tak — potwierdził z zapałem młody, patrząc na mnie szeroko otwartymi oczami. — Bardzo im pomógł.

Czułem się dziwnie, bo chłopak miał pewnie z szesnaście lat, więc nie potrafiłem się pozbyć z głowy pytania *czemu, do cholery, oglądasz mój sprośny program?* Jednak z drugiej strony potrafiłem zrozumieć, o co



chodzi. Kiedy sam byłem w jego wieku, również nie miałem pojęcia o dziewczynach. Stąd już krok do wyjaśnienia, dlaczego zacząłem rysować *Przygody Pana Orgazma*. Początkowo były to wrzucane do internetu kreskówki, ale z czasem przekształciły się w sensacyjnie popularne, emitowane późnym wieczorem show, którego fabułę wypełniały między innymi wyżej wspomniane dobre uczynki dokonywane przez tytułowego bohatera z O na piersi.

Piersi.

Powiedziałem „piersi”.

W myślach.

Był to w każdym razie zdecydowanie popularny odcinek i to między innymi za jego sprawą moja stacja postanowiła zebrać niektóre z moich starych komiksów w tę obrazkową powieść autorstwa piszącego te słowa Nicka Hammera. Specjalna edycja i takie tam, jak głosi wszem wobec wytłoczona złotymi literami pieczęć na okładce.

— Możesz wpisać dedykację dla Raya? — zapytał nastolatek. Unosząc marker, kątem oka wychwyciłem złocisty błysk, któremu towarzyszył obraz ręki sięgającej do kieszeni.

O cholera.

Chyba wiedziałem, do czego właśnie zmierzała kobieta stojąca w kolejce za Rayem.

Skończyłem wpisywanie dedykacji i oddałem książkę chłopakowi.

— Ruszaj i napełniaj ten świat przyjemnością, Ray — oświadczyłem, jakby była to jakaś mantra. Przybiłem z nim zółwika, co sprawiło, że przez krótką chwilę nie mogłem oderwać wzroku od swojej dłoni, jakby otrzymał błogosławieństwo od mistrza.

Oczywiście tak właśnie było.

Młody przycisnął książkę do piersi.

— Masz moje słowo. Chcę być dawcą rozkoszy — zapewnił solennie Ray, używając jednego ze słynnych tekstów Pana Orgazma.

Ktoregoś dnia będzie z niego prawdziwy pozeracz kobiecych serc. Można w nim zobaczyć głęboką determinację. Ale to dopiero w przyszłości. Bo na razie to ma, sami rozumiecie, dopiero szesnaście lat.

Skierowałem wzrok na następną osobę w kolejce i prawie całe pole widzenia zajął mi ogromny biust. Był wystarczająco duży, by wywołać u mnie typowy dla mężczyzn trans, gdy ich oczy zachodzą mgłą, a na ich twarzach pojawia się ten głupawy wyraz, którego przyczyną może być jedynie widok cycków. Nie jestem odporny na to zjawisko, bo... to cycki.

Stanowią dla mnie jeden z najulubieńszych placów zabaw.

Jednak miałem też za sobą całkiem solidny trening w zwalczaniu tego stanu. Jednym z aspektów mojego zawodu są spotkania z ludźmi, a przecież nie mogę tak po prostu kręcić się z opadniętą szczęką i wlepić wzrok w piersi. Ale ta kobieta stanowiła wyzwanie dla moich wytrenowanych umiejętności. Miała na sobie T-shirt z głębokim dekoltem. Na większość mężczyzn działa to jak kryptonit na Supermana.

Pochyliła się w moją stronę, umiejętnie prezentując mi pełnię swoich wdzięków. Rozejrzałem się nerwowo w nadziei, że Serena — będąca w zaawansowanej ciąży, wiecznie uśmiechnięta, ale bardzo ogarnięta specjalistka od piaru, przydzielona przez Comedy Nation do mojego show — wróci prędko z kolejnej wizyty w ubikacji. Była profesjonalistką, jeśli chodzi o kontrolowanie rozentuzjasmowanych lasek.

Nie żebym narzekał. Zupełnie nie przeszkadza mi fakt, że uczestniczki tego rodzaju spędów nie potrafią się czasem powstrzymać przed poszukiwaniem fizycznego kontaktu. Nie ma problemu. Ale mam wrażenie, że akurat podczas tego spotkania nie powinienem się zajmować podrywem.

— Witam — powiedziałem, uśmiechając się do tlenionej blondynki. Nawiązać kontakt. Starać się znaleźć wspólny język. To część tej pracy. Zachowywać się jak twarz hitowego show, które od jakiegoś czasu miażdży konkurencję w kategorii programów nadawanych o jedenastej wieczorem i bije na głowę również programy nadawane o wcześniejszej porze. Ten fakt ekscytował szefa mojej stacji, ale jednocześnie doprowadzał go do szału, choć to temat na późniejszą opowieść.

Kobieta przyłożyła dłoń do piersi, wdrażając wypróbowaną taktykę uprawiania mężczyzn w trans. Zachowałem zimną krew.

— Jestem Samantha i jestem kompletnie zakochana w twoim show — zaczęła słodkim głosem. — A jakiś czas temu czytałam artykuł na twój temat w „Men’s Health”. Byłam pod wrażeniem twojego oddania dla sztuki oraz twojego ciała. — Tamten artykuł zawierał między innymi, ponieważ to w końcu „Men’s Health”, również moje zdjęcie podczas treningu na siłowni. Powiedziawszy to, Samantha pokazała, że nie bawi się w subtelności i wlepiła swoje szare oczy w moje pokryte tatuażami ramiona i klatę. Trzeba nazwać rzeczy po imieniu. Próbowwała mnie w tym momencie po prostu przelecieć wzrokowo na samym środku księgarni.

— Oddanie to moje drugie imię. — Uśmiechnąłem się, poprawiając okulary. Robiłem się przez nią nerwowy i nie chodziło tu o głęboki dekolt, tylko o to, co zrobiła kilka minut wcześniej, gdy stojąc w kolejce, włożyła dłoń do kieszeni.

Kobieta pochyliła się mocniej w moją stronę, przesuwając książkę po blacie w moim kierunku.

— Możesz złożyć autograf w tym miejscu, jeśli tylko chcesz — szepnęła, muskając palcami swój dekolt.

Bez chwili zwłoki złapałem podsuniętą książkę.

— Dzięki, ale z mojego doświadczenia wynika, że strona tytułowa to równie dobre miejsce na podpis.

— Powinieneś wpisać tam też swój numer telefonu — zauważyła, gdy wyciągnąłem w jej stronę książkę z nakreślonym podpisem *Nick Hammer*.

— Zabawna sprawa, ale tak naprawdę to nie wiem, jaki mam numer telefonu — odparłem, wzruszając niewinnie ramionami. — Kto jeszcze potrafi spamiętać wszystkie te numery? Albo choćby swój własny?

Gdzie się, do diabła, podziewała Serena? Miałem nadzieję, że nie rodzi właśnie gdzieś w damskiej toalecie.

Samantha zachichotała, a potem przesunęła długim, cukierkowo różowym paznokciem po moim autografie. — *Hammer* — powiedziała nieśmiało, pieśczośliwie artykułując kolejne sylaby. — To prawdziwe nazwisko czy może pseudonim mający nawiązywać do twojego...

Nie, nie, *nie*.

Stop.

Nie mogę do tego dopuścić. Nie zamierzam się bawić z Samanthą w sprośne gierki słowne odnośnie do mojego nazwiska, kiedy widzę, że ma ochotę rozorać swoimi ostrymi paznokciami moje ramię.

— Oj, przepraszam. Coś ci upadło?

Rozprostowałem plecy, słysząc znajomy głos — były w nim zarówno udawana powaga, jak i czysta niewinność.

Blondynka drgnęła, zaskoczona.

— Nie — warknęła, odwracając się gwałtownie w stronę osoby, która zadała pytanie. — Nic mi nie upadło.

— Na pewno? — W pytaniu pobrzmiwało głębokie i szczere zatroskanie.

Nie potrafiłem powstrzymać uśmiechu, bo już wiedziałem, że kobieta, która zadawała te pytania, knuła jakiś podstęp.

Harper Holiday.

Rude włosy. Błękitne oczy. Twarz słodkiego seksownego aniołka, ciało zawadiackiej księżniczki ninja oraz usta wprawione w mistrzowskim posługiwaniu się sarkazmem. Z chęcią spróbowałbym z nią wszelkich możliwych nieprzyzwoitych gier słownych... Spróbowałbym z nią wszystkiego, co nieprzyzwoite.

Harper wyszła zza pleców blondynki, pokazując szeroko otwartą dłoń: —

Bo mam nieodparte wrażenie, że znalazłam twoją obrączkę — powiedziała z wyrazem niepokoju w swoich błękitnych oczach, podnosząc złocisty krąg i wręczając go niewyżytej blondynce.

— To nie moja obrączka — zareagowała defensywnie Samantha, a w jej głosie nie było już nawet śladu flirciarskiej słodyczy sprzed chwili.

Harper palnęła się dłonią w czoło: — Och, mój błąd. Przecież swoją schowałaś kilka minut temu do kieszeni. O, tutaj.

Wskazała na prawą kieszeń kobiety, gdzie materiał opinał coś wyglądającego zdecydowanie na obrączkę. Właśnie o to ją podejrzewałem, obserwując jej zachowanie w kolejce. Chciała ją ukryć. Pewnie zapomniała, że ma ją na palcu, i gorączkowo starała się ją schować w ostatnim momencie.

Twarz mężatki pobladła.

*Przyłapana na gorącym uczynku.*

— Za to tę obrączkę — ciągnęła Harper, unosząc własny pierścionek ku światłu lampy wiszącej u sufitu — noszę ze sobą na wypadek takich sytuacji jak ta.

Samantha wyszeptała bezgłośnie słowo *suka*, obróciła się na pięcie i odmaszerowała.

— Mam nadzieję, że spodoba ci się ta książka — krzyknęła za nią panna Holiday, a potem spojrzała na mnie, przechylając głowę, i posłała mi uśmiech jasno wyrażający przesłanie *Właśnie ocaliłam ci tyłek*. — Nick Hammer. To twoje prawdziwe nazwisko? — zapytała, odgrywając po swojemu jedną z groupies Pana Orgazma.

I nagle stwierdziłem, iż mam nadzieję, że Serena posiedzi w ubikacji jeszcze przez długi czas.

## Rozdział 2

Naprawdę mam na nazwisko Hammer<sup>[1]</sup>.

Często mnie o to pytają. Wszyscy uważają, że zmyślam. Że to mój pseudonim artystyczny używany podczas występów na scenie, do podpisywania książek albo może ksywa z dawnych czasów, kiedy musiałem dorabiać jako striptizer.

Żartuję. Nigdy nie byłem striptizerem.

Ale miałem fart urodzić się z czadowym nazwiskiem, a ogrom tego szczęścia znamionuje fakt, że gdybym był dziewczynką, rodzice mieli mnie nazwać Sunshine. Ostatecznie mama nazwała tak swoją piekarnię, swoim synom nadając imiona Wyatt i Nick. Nasza młodsza siostra urodziła się kilka lat po uruchomieniu piekarni, więc i ona wywinęła się od tego hippisowskiego imienia, ale imię Josie niesie zdecydowanie pozytywne vibracje. Wyrosła na wolnego ducha.

Wyciągnąłem palec, wskazując na obrączkę trzymaną przez Harper. — Zrobiłaś w ten weekend wypad do Las Vegas i wyszłaś za Penna? Albo zaczekaj. Może za Tellera?

— Nie. Za Crissa Angela — odparła, chowając pierścionek do czerwonej torebki tak kolosalnych rozmiarów, że mogłaby pomieścić obóz dla uchodźców.

— Dobra, ale na poważnie: po co nosisz ze sobą ślubną obrączkę?

— Mogłabym ci powiedzieć, ale to oznaczałoby złamanie punktu nr 563 *Tajemnego kodeksu iluzjonistów*, który powstał po to, by zwykli śmiertelnicy, tacy jak ty, nie mieli pojęcia o naszych sekretach.

Postukałem się w pierś i pokręciłem głową: — Wypraszam sobie. Nie jestem zwykłym śmiertelnikiem. Gadaj.

— Jest fałszywa. Skombinowałam ją na potrzeby jednej iluzjonistycznej sztuczki, którą odstawiłam na pewnej imprezie w zeszły weekend — wyznała teatralnym szeptem, przykładając dłoń do warg.

— Trik się powiódł?

Skinęła głową, a na jej twarzy pojawił się uśmiezek. — Perfekcyjnie. Zmieniłam tę obrączkę w pierścień Zielonej Latarni. Dzieciak był w siódmym niebie.

— Jakżeby inaczej. A tak przy okazji — powiedziałem, wskazując podbródkiem w kierunku, w którym ulotniła się zamężna blondynka — to

dziękuję. Przez sekundę bałem się, że ta kobieta ma w kieszeni jakąś giwerę.

Oczy Harper zrobiły się szerokie jak spodki. — Zdarzyło ci się kiedyś coś takiego?

Kiwnąłem głową, robiąc zde gustowaną minę. — Jeden raz. Na spotkaniu z fanami.

— Jakiś fan sięgnął po broń w kolejce?

— Albo właśnie to zrobił, albo szykował sprzęt na późniejszą akcję. Ale nie przejmuj się. A tak w ogóle to jestem pod wrażeniem tego, jak mnie uratowałaś, demaskując ten podstęp z chowaniem obrączki. Chyba jesteś superbohaterką.

— Cała ja. Pojawiam się ni stąd ni zowąd i ratuję niczego nie podejrzewających mężczyzn przed zamężnymi kobietami, których mężowie pałają chęcią, by pozbawić życia niezwykle popularnych autorów komiksów. Jeśli wyjawię ci, że jej mąż mierzy mniej więcej trzy metry, ma bicepsy jak armaty i nosi kastet, to pewnie zechcesz zaprosić mnie na kawę. Widziałam go przed księgarnią, zanim weszłam do środka.

— Czy ten koleś organizuje też może jakieś nielegalne walki?

Pokiwała głową, udając pełną powagę. — Tak. To Zakapior. Takiej ksywy używa na ringu.

— W takim razie ewidentnie wiszę ci zaproszenie na kawę. Być może nawet z kawałkiem ciasta, żebyś wiedziała, jak bardzo jestem ci wdzięczny, że ocaliłaś mnie przed Zakapiorem.

— Nie drażnij się ze mną. Ciasto to moja religia. — Zniżyła głos. — Bardzo długo zastanawiałam się, czy zastosować trik z obrączką, czy może dać jej coś takiego — zawiesiła głos, zanurzając rękę w torebce, by wyciągnąć parę purpurowych okularów. — A potem poradzić jej, by je założyła, bo dzięki nim mogłaby cię lepiej przelecieć wzrokiem.

Roześmiałem się, usłyszawszy, jak zgrabnie to ujęła. — Zostały zaprojektowane specjalnie w tym celu? Jeśli tak, to naprawdę chciałbym dostać parę.

*Żeby je wykorzystać na tobie.*

Harper skinęła głową. — W East Village jest jeden sklep, który nimi handluje. Są dostępne wyłącznie na specjalne zamówienie, ale mogę ci dać namiary — oznajmiła, grzebiąc za czymś w swojej torbie, która przypominała torebkę Hermiony. Tak, czytałem wszystkie części *Harry'ego Pottera*. To najlepsza opowieść w historii.

Harper wyciągnęła egzemplarz mojego zbioru komiksów i położyła go na stole. — Możesz mi wpisać dedykację dla Heleny?

Dostrzegłem rachunek znajdujący się między kartkami i rzuciłem jej krótkie spojrzenie. Kupiła ją w tym sklepie. — Harper, nie musiałaś tu przecież przychodzić po książkę, żeby dostać mój autograf. Sam bym ci ją podarował.

Puściła do mnie oko. — Dobrze wiedzieć, że mam takie chody. Ale na razie mam klientkę, która się w tobie skrycie podkochuje. Więc zamierzam jej podarować tę książkę w prezencie.

— Przekaż Helenie pozdrowienia od Pana Orgazma — powiedziałem, wpisując dedykację.

Kiedy podniosłem głowę, moim oczom ukazała się Harper z w purpurowych okularach.

Zamrugalem.

Cholera. Wyglądała w nich piekielnie seksownie. Sam jestem okularnikiem i uwielbiam dziewczyny ze szklami na nosie, ale nigdy wcześniej nie widziałem ich na twarzy Harper. Nie będę kłamał — stanowiła ucieleśnienie fantazji o seksownej bibliotekarce. Wyobrażałem ją sobie w ołówkowej spódniczce, obcisłej białej bluzce z kusząco rozpiętymi guzikami i to jak się przechyla przez biurko, gotowa na klapsa za umieszczenie książek na niewłaściwej półce.

Obmacując mnie wzrokiem w identyczny sposób jak tamta kobieta z kolejki, wyszeptala podniecającym głosem: — Czy te okulary działają, Nick?

*Jeszcze jak, ale nawet gdybyś ich na sobie nie miała, i tak chciałbym, żebyś mnie przeleciała wzrokiem. Poza tym oczyma wyobraźni widzę, jak masz na sobie wyłącznie te okulary.*

Momencik. Cholera. Nie.

Miałem ochotę walnąć się w mózg za to, że niemal w stu procentach zajmowały go takie właśnie myśli. Bo przecież Harper była siostrą mojego najlepszego przyjaciela. A Spencer zdążył mi już dawno zagrozić, że jeśli kiedykolwiek ważę się ją tknąć, ogoli mi głowę i ufarbuje brwi. A ja naprawdę lubię swoje włosy. Są jasnobrązowe i gęste — jeśli mam być szczerzy, to byłbym idealnym materiałem na modela w reklamach szamponu. Proszę. W końcu to powiedziałem.

Ale przecież wcale nie zamierzałem wcielać w życie ani jednej z moich cholernych fantazji dotyczących tej dziewczyny, mimo że scenariusz, w którym biorę ją pochyloną nad kuchennym blatem, była ostatnimi czasy szczególnie natarczywa. Choć może niesprawiedliwie pominąłem w tym przypadku fantazję, w której przypieram ją mocno do ściany.

*Przypomnienie: wrócić dziś w nocy do fantazji ze ścianą.*

Ale pora odpowiedzieć na jej pytanie na temat okularów.



— Działają perfekcyjnie — przyznałem, powtarzając jej słowa.

Harper zdjęła szkła z twarzy i obejrzała się za siebie. W pomieszczeniu zostało jeszcze kilku fanów, którzy przestępowali z nogi na nogę, ściskając egzemplarze książki. — Zajmuję ci tylko czas. Muszę uciekać.

— Zaczekaj. Prawie skończyłem. Co powiesz na kawę za jakieś piętnaście minut? — zapytałem prędko, a potem dodałem: — W podzięce za twoją odsiecz.

— Hmmm. Czy w tym mieście można gdzieś dostać kawę? — Potarła podbródek, jakby naprawdę się nad tym zastanawiała.

Westchnąłem ciężko i podjąłem jej grę. — Słuszna uwaga. Naprawdę ciężko tu o kawę. Wcale nie można jej dostać na rogu każdej ulicy.

Pokiwała głową ze zrozumieniem. — Zwykle muszę się za nią ostro nałazić. Potrafi mi to zająć kilka godzin. — Pstryknęła palcami. — Zrobmy tak. Zobaczymy, co zdziałam z pomocą mapy. Jeśli uda mi się znaleźć jakieś miejsce, gdzie można dostać filiżankę kawy, w promieniu, powiedzmy, pięćdziesięciu stóp od księgarni, to prześlę ci esemesem adres.

— Zgoda.

Harper zasalutowała i odwróciła się na pięcie. Przysięgam, że wcale się na nią nie gapiłem, odprowadzając ją wzrokiem w stronę wyjścia. Okej, niech będzie. Może i rzeczywiście przez jakieś trzy albo cztery sekundy przypatrywałem się jej pośladkom. Góra pięć sekund. Ale to naprawdę spektakularny tyłeczek, więc szkoda byłoby nie nacieszyć oczu takim widokiem.

Przy stole pojawiła się Serena, zajmując miejsce przy moim boku, i przez następnych piętnaście minut moja uwaga była skupiona na moich fanach — na pogawędkach, udzielaniu autografów i na podtrzymywaniu dobrej atmosfery.

Kiedy cała impreza dobiegła końca, postanowiłem sprawdzić, czy Harper nie przysłała mi obiecanego esemesa. Ku swojemu zadowoleniu stwierdziłem, że dotrzymała słowa. Szybko odpisałem, po czym pomogłem Serenie stanąć na nogi. Ta szczerą kobietą zaczęła mi pomagać w tworzeniu mojego programu kilka lat temu, zanim jeszcze zdążył on uzyskać tak wysokie notowania jak obecnie. — Dobrze ci poszło, złotko. Przepraszam, że mnie tu przez pewien czas nie było — powiedziała, nawijając na palec kosmyk swoich czarnych, kręconych włosów, po czym wstała i zgarnęła walające się na stole markery do torebki. Poklepała się po brzuchu. — Przysięgam, że przez kilka minut miałam wrażenie, że urodzę w księgarnianej ubikacji.

— To zabawne, bo ja też się o to martwiłem. Gdyby do tego doszło, dałabyś dziecku imię po mnie, prawda?



— Nie. Gdybym urodziła w tej łazience, dałabym dziecku na imię Umywalka — odpowiedziała, a potem uniosła palec. — Och, prawie zapomniałam ci przekazać. — Te słowa to jej standardowy wstęp, kiedy ma mi przekazać jakąś prośbę od szefa stacji. — Gino chciałby, żebyś się pokazał w czwartek na jednej imprezie. To tylko niewielki spęd w kręgielni, którego celem ma być zbiórka pieniędzy na jakiś charytatywny cel, ale szef chce tam mieć wszystkie swoje gwiazdy.

— No pewnie, że przyjdę — odparłem, chwytając marynarkę. Bo w końcu co innego mogłem odpowiedzieć? Gino może i jest paranoicznym gnojkiem, ale rządzi ramówką stacji i lubi mi przypominać, że gdy kilka lat temu pracował w dziale nowych projektów, to właśnie on zdecydował, by przekształcić mój ukazujący się online komiks w kreskówkowe show. Jestem mu cholernie wdzięczny za daną mi szansę, ale koleś przejawia wobec mnie dziwną zazdrość i podejrzewam, że jej przyczyną jest fakt, że wiele lat temu sam stworzył swoje autorskie show, które jednak szybko odeszło w niepamięć, a wszelkie próby wymyślenia kolejnego spaliły na panewce.

— Ale pamiętasz o wytycznych? — rzuciła Serena, zasuważąc torebkę. Dreptaliśmy właśnie pomiędzy półkami, zmierzając w stronę wyjścia.

Zacząłem recytować. — Gino chce, żebym wykorzystał swój urok, ale bez przesady, kobiety mają się zalecać do niego, a nie do mnie. Poza tym, jeżeli będę w jego drużynie, mam się wykazać talentem do gry w kręgle, ale jeśli będę w przeciwnej drużynie, to mam się podłożyć, żeby zwyciężył. A jeśli nie zatańczę, tak jak mi zagra, zwiększę ryzyko, że za kilka tygodni zostanę orżnięty podczas negocjacji, bo przecież rozmowy w sprawie przedłużenia kontraktu odbędą się pod koniec miesiąca.

Serena postukała się palcem po nosie. — Doskonale.

— Można by odnieść wrażenie, że już całkiem przywykłem do jego zmiennych humorów.

Uśmiechnęła się. — Jest naszym szefem. Przecież wiesz, że to on zwykł skupiać na sobie zainteresowanie wszystkich osób, zanim się pojawił. Ty nie masz żadnych słabych stron i to doprowadza go do szaleństwa. Ale ja naprawdę jestem ci wdzięczna za to, że bierzesz udział w tych imprezach.

Rozejrzałem się po księgarni, obserwując wypełniających ją klientów, których część właśnie kupiła mój zbiór komiksów. Zostałem zaproszony na kręgle z moim szefem ze stacji telewizyjnej, który może i jest zwariowanym, kapryśnym dupkiem, ale płaci mi grubą kasę. Moje show jest na topie. Jestem obsypywany forszą i pochwałami, a ponadto mam wielkie powodzenie u kobiet. Najwyraźniej odpowiada im mój niechlujny styl, plamy po atramencie, okulary i włosy oraz moje ciało, niegdyś wychudzone, a obecnie atletyczne dzięki treningom budującym muskulaturę.

Moje życie było usłane różami.

— Możesz być pewna, Serena, że wypad na imprezę to żadna kara. Trudno o jakiś lepszy przykład na problem pierwszego świata niż fakt, że szef stacji telewizyjnej ma jakiś dziwny kompleks na moim punkcie.

— Nie — zaproponowała gwałtownie, zatrzymując się przy wyjściu z księgarni. — Chcesz usłyszeć o prawdziwym problemie pierwszego świata? Zajrzałam niedawno do lodziarni Ben & Jerry, żeby kupić trochę na wynos do domu. Chciałam dwa smaki, Siedmiowarstwowe lody kokosowe dla siebie i sorbet o smaku mango dla mojego męża. I wiesz, co usłyszałam?

Przyłożyłam rękę do czoła, niczym jakiś wróżbita: — Że nie mają siedmiowarstwowych lodów kokosowych?

— Gorzej — odparła, uderzając mnie dłonią w klatkę piersiową. Jej rozmach sprawił, że o mało się nie wywróciłam na półkę z nowościami. — Zapomnieli rozdzielić obydwie porcje arkuszem woskowanego papieru. Mango przesiąkło do kokosa — dokończyła, wydymając wargi.

Zmarszczyłam brwi. — To naprawdę straszne. Wolałbym chyba nie wiedzieć, że wydarzyło się coś tak okropnego. Boję się, że nie zdołam wyrzucić tego obrazu z umysłu.

Po tych słowach pożegnałam się z Sereną i ruszyłam do kawiarni Peace of Cake, gdzie znalazłam Harper machającą do mnie zza jednego ze stolików ustawionych w głębi lokalu. Czytała moją książkę.

Czy to źle, że miałem ochotę, by ponownie założyła tamte okulary?

A zresztą, w okularach czy bez, nie potrafię się jej oprzeć.

---

[1] Z ang. młotek, walić, uderzać — *przyp. red.*

## Rozdział 3

Zamówiliśmy jeden kawałek ciasta czekoladowego dla nas obojga.

Wiedziałem, jak to wygląda.

Jak randka.

Ale to nie tak. Chodzi o to, że w tej kawiarni serwują naprawdę ogromne kawałki ciasta. Nie ma mowy, żeby dać sobie w pojedynkę radę z taką porcją, chyba że ktoś urodził się z dwoma przegródkami na desery w brzuchu. Wprawdzie uwielbiam słodczy, ale mam tylko jedną przegródkę.

A poza tym łącząca nas relacja ma inny charakter. Znam Harper od tak dawna, jak pamiętam, bo właśnie tak długo przyjaźnię się z jej bratem, Spencerem. Wszyscy troje chodziliśmy do tego samego liceum, tyle że ona była o trzy klasy niżej od nas, więc w tamtym okresie ani razu nie zdarzyło mi się przemęczać lewej ręki pod wpływem brudnych myśli na jej temat. Nigdy tak na nią wtedy nie patrzyłem.

A poza tym jestem praworęczny.

Obecnie oboje byliśmy już po dwudziestce i mieszkaliśmy w Nowym Jorku, więc od czasu do czasu urządzaliśmy jakiś wspólny wypad. Robiliśmy to chyba nawet częściej od chwili, gdy Spencer się zaręczył; trudno go teraz było gdzieś wyciągnąć. W niektóre weekendy chodzimy z Harper do kina, choć ostatnio jej obecność tuż przy moim boku zaczęła mnie niezwykle rozpraszać.

Powiedzmy sobie szczerze: Harper nie ma urody cheerleaderki. Nie jest też w typie modelki Victoria's Secret.

Jest seksowna w oryginalny sposób. Wygląda jak grzechu warta kujonka. Jak dziewczyna z fantazji kolesi uzależnionych od gier komputerowych. W ramach gimnastyki trenuje kick-boxing, angażuje się na całego w rozgrywki naszej letniej ligi softballa i ma wyrobioną opinię, do którego domu należałaby w Hogwarcie. Obstawia Hufflepuff i nie mogę zaprzeczyć, iż kręci mnie fakt, że nie wybrała Ravenclawu albo Gryffindoru, jak to zwykle robią wszyscy inni, tylko zdecydowała się na dom znany ze swojej lojalności.

Poza tym jest, do cholery, iluzjonistką. Zawodową. Żyje z magicznych trików i z oszukiwania ludzkich zmysłów.

To chyba najseksowniejszy możliwy zawód — seksowniejsza niż barmanka, modelka albo gwiazda rocka. Choć może nie przebija seksownej bibliotekarki.

Tego rodzaju myśli zagościły w mojej głowie dopiero jakieś kilka miesięcy

temu. Zaczęło się to pewnego dnia zeszłego lata, gdy poprosiła mnie, bym pomógł jej odegrać się na jej bracie za coś, co zrobił wiele lat wcześniej. W ramach zemsty mieliśmy podczas treningu softballa udawać przed Spencerem, że na siebie lecimy.

Zdjąłem podkoszulek, Harper przesunęła dłońmi po moim torsie, a reszta jest historią. Od tamtego dnia spędzonego w Central Parku zdecydowana większość moich szarych komórek nie mogła się już uwolnić od myśli na jej temat.

No co, przecież jestem facetem. Ot i *całe* wyjaśnienie. Nie jesteśmy skomplikowani, a każdy, kto próbuje doszukiwać się w nas jakichś złożoności, chrzani. Nie oznacza to, że jesteśmy niezdolni do wyższych uczuć, porywów serca i całej reszty. Ale w kwestii kobiet nie trzeba nam wiele, by wybiło wszystkie bezpieczniki.

A Harper spowodowała u mnie tak potężne spięcie, że do tej pory odczuwam jego skutki.

Ze wszystkich sił starałem się skoncentrować na zwykłej pogawędce, powstrzymując się od indagowania, jaką bieliznę ma na sobie dzisiejszego dnia, co było tym trudniejsze, że wcięcie jej bluzki ukazywało niewielki fragment czarnego, satynowego paska. Rękami i nogami broniłem się przed myślami o tym, jak wygląda reszta tego seksownego wdzianka.

Za późno. I tak zacząłem to sobie wyobrażać, oczyma duszy oglądając koronki opinające jej ciało, a był to naprawdę wspaniały obraz. Że też mój mózg nigdy nie miał oporów przed zapuszczaniem się w takie fantazje. Ale teraz musiałem się skupić na konwersacji.

Wskazałem na ciasto, które pałaszowaliśmy. — Jak oceniałabyś to ciasto w skali od jednego do dziesięciu?

Znieruchomiała na moment z widelcem w dłoni, unosząc oczy w stronę sufitu. — Wniebowzięcie.

— Tego chyba nie ma na skali.

— Mówiłam ci, że ciasto to religia.

— W takim razie dochodzę do wniosku, że masz rację.

— *Dochodzę*. Powiedziałaś *dochodzę* — zauważyła z kamienną twarzą.

— Często to mówię. — Rozsiadłem się wygodniej, opadając plecami na oparcie.

— Wiem. — Poruszyła brwiami, a potem dodała szeptem: — Zanim przyszedłeś, czytałam sobie twoją książkę. Jest strasznie sprośna. — Mówiła to tak, jakby wyjawiała mi jakiś sekret. Jakby właśnie po raz pierwszy dowiedziała się, że moje kreskówki to prawdziwy korowód nieprzyzwoitości. — Ale chciałabym wiedzieć, Nicku Hammerze — kontynuowała, wymawiając

moje nazwisko tak dosadnie, że blondynka ze sklepu w ogóle nie mogła się z nią równać — skąd czerpiesz natchnienie?

*Nie chcesz wiedzieć, Harper.*

Udałem, że całą uwagę skupiam na cieście. — Mam wrażenie, że ktoś czegoś dodał do tego ciasta.

Wzięła gryza i mrugnęła do mnie. — Tak, ktoś dodał pyszność. To właśnie to wyczuwasz.

Cholera, widzicie, o co mi chodzi? Jest niesamowita. Naprawdę bardzo trudno opędzić się przy niej od myśli, jaka byłaby w łóżku. Rozmowa z nią zawsze jest pełna przekomarzania, które właściwie wygląda jak flirt, ale nie do końca. Jak to na mnie działa? Jestem jak kot, któremu ona macha przed nosem światełkiem laserowego wskaźnika. Ścigam czerwoną kropkę, ale nie mogę jej złapać. Na nic zda mi się to, że jestem singlem. Nie mam zupełnie nic przeciwko znajomościom na jedną noc, ale od bzykanka bez żadnych zobowiązań wolę seryjne związki monogamiczne, mimo że nigdy nie zakochałem się w żadnej z kobiet, z jakimi zdarzyło mi się je tworzyć. Dotyczy to również mojej ostatniej ekspartnerki, która przebywa obecnie we Włoszech, gdzie pracuje nad jakąś książką.

Co oznacza, że jestem całkowicie wolny, ale choć siedząca naprzeciw mnie kobieta niezwykle mnie kręci, nie ma opcji, żebym mógł ją zdobyć.

Pociągnąłem łyk kawy, a Harper sięgnęła po swoją gorącą czekoladę. Nie mogłem przecież bez końca się gapić, jak jej wargi dotykają kubka, więc zacząłem się rozglądać. Na półkach przy kontuarze leżała cała masa fantastycznie wyglądających kawałków ciasta, a w wypisanym kredą na tablicy menu widniały przeróżne kuszące smaki, które można było wybrać oprócz standardowej kawy. Kawiarnia Peace of Cake była wypełniona ludźmi. Drewniane stoliki ledwie mieściły zbieraninę wszelkiego rodzaju mieszkańców West Side — były tam zarówno matki i ojcowie z małymi dziećmi, jak i grupki dwudziestoparolatków oraz kilka par.

— To jaki wynik uzyskałeś? — zapytała Harper, wskazując podbródkiem w stronę księgarni.

— Ale w jakim sensie? Chodzi ci o to, ile sprzedano książek?

Potrząsnęła głową. — Ile kobiet się tam do ciebie przystawiało?

Roześmiałem się, ale nie odpowiedziałem.

— No dalej. — Nie ustępowała, stukając palcami w blat stołu. — Taki przystojniak jak ty... Byłeś w centrum uwagi wszystkich osób. Pewnie zaczęła cię co... No, powiedzmy, co druga fanka?

Moje uszy stanęły na baczność. Zresztą nie tylko uszy. Tyle że określenie *przystojniak* nie było w jej ustach zachętą do działania. Powiedziała to tak, jakby wzmiankowała jakiś powszechnie znany fakt. To właśnie dlatego nie

mogę jej rozgryźć. I nie mam pojęcia, czy tamtego dnia w parku poczuła coś wykraczającego poza przyjaźń, czy naszły ją jakieś kosmate myśli. — Nie, na pewno nie co druga fanka — stwierdziłem.

— No to może co druga fanka, licząc od co drugiej fanki? — odparła, a ja roześmiałem się, słysząc to sformułowanie. Nie słyszałem, by ktoś w ten sposób mówił.

— Powiem tylko tyle, że byłaś dla mnie doskonałą tarczą, kiedy cię potrzebowałem. — Pstryknąłem palcami. — Hej, mam pomysł. Za kilka dni mam się pokazać na jednej imprezie. — Przekazałem Harper to, co powiedziała mi Serena, i objaśniłem jej dziwne wybuchy zazdrości mojego szefa. — Jednak Gino mimo to chce, żebym się tam pojawił, więc powinnaś pójść ze mną.

— Jako tarcza? Żeby osłaniać cię przed zalotami innych dziewczyn? — zapytała, zjadając kolejny kęs ciasta.

— Kiedy masz u swojego boku jakąś przyjaciółkę, to zwykle się powstrzymują.

Harper zakręciła widelcem, wskazując nim to na mnie, to na siebie. — Mam udawać, że to randka? — Powiedziała to w taki sposób, jakby to był najbardziej szalony pomysł, z jakim miała do czynienia w całym życiu. A to oznacza, że muszę porzucić wszelkie marzenia o tym, że będzie jeszcze kiedyś gładzić mój tors. No i nie musi wiedzieć, że kilka tygodni temu wyobraziłem sobie i narysowałem minę, jaką robi podczas orgazmu. Co? Czy to naprawdę taka zbrodnia? W końcu to mój zawód. Nie ma w tym nic przesadnie dziwnego. Poza tym wykasowałem ten plik. Tak sobie tylko bazgrałem w komputerze, przysięgam.

— Tak jak udawali Spencer i Charlotte? — dodała, choć dobrze pamiętałem ich podstęp, szczególnie że zakończył się on swoistym sukcesem: za dwa tygodnie miał się odbyć ich ślub.

— Nie, to by było słabe, powtarzać ten sam numer — odpowiedziałem, nabierając na widelec kolejny kawałek czekolady. — Tak naciągane, jak gdyby jakaś autorka romansów postanowiła oprzeć swoją kolejną książkę na tej samej intrydze, którą wykorzystała w poprzedniej.

Jej sceptyczna brew ponownie powędrowała do góry. — Skąd u ciebie taka wiedza na temat tworzenia fabuły?

— Produkuje własne show. — *Rysuję i piszę, ale wiecie, o co mi chodzi.*

— Robisz parodystyczną kreskówkę o niewyżytym superbohaterze. I to ma czynić z ciebie znawcę romansów?

— Kilka miesięcy temu chodziłem z jedną autorką romansów.

— I jak ci się to podobało?

— Yyy, jak to randkowanie — odparłem z niewzruszoną miną.

Harper przewróciła oczami. — Nie o to pytam. Chciała robić z tobą próby?

Roześmiałem się, bo uwielbiałem ją za śmiałość tego pytania. — Chodzi ci o próby scen z jej książek, Harper?

Pokiwała głową i zamówiła kolejny napój.

— Tak. — Skinąłem w odpowiedzi.

Odstawiła swój kubek na stół. — Naprawdę? — W jej głosie pobrzmiwało zaciekawienie graniczące z fascynacją.

— Tak.

— Wow. Czy czytając jej książkę miałeś wrażenie, jakby ktoś wystawił na widok publiczny twoje prywatne życie?

— Ta książka jeszcze się nie ukazała. Chyba jest następna w kolejce do opublikowania.

— Co się z stało z tą dziewczyną?

— Romans dobiegł końca. — Wzruszyłem ramionami. Nie ciążyło mi to. Dobrze się bawiliśmy przez tych kilka wspólnie spędzonych miesięcy.

— Dlaczego?

— Bo chodziło jedynie o zabawę, nic więcej. I ponieważ J. Cameron (takiego pseudonimu artystycznego używa) ma bzika na punkcie swojej pracy. Literatura jest dla niej całym światem. A poza tym wyjechała do Włoch. Przeniosła się do Florencji. To chyba miejsce akcji jej kolejnej książki — powiedziałem.

— W takim razie nie mogę się doczekać, aż dorwę książkę, w której napisaniu *pomagaleś*. — Zamarkowała palcami znak cudzysłowu.

— Chyba nie zdradzę ci, jaki ma tytuł.

— Wyciągnę to z ciebie — stwierdziła. Pociągnąłem łyk kawy. — Czy w jej książkach są te tandetne opisy seksu, w których facet wyznaje dziewczynie miłość tuż po tym, jak z niej wyszedł, albo gdy jeszcze w niej jest?

Mało nie oplułem się kawą ze śmiechu. — O rany. Naprawdę nie wiem, jak bardzo tandetne są u niej opisy scen. Nie czytuję romansów.

— Może powinieś. Niektóre mają ogień — powiedziała z sugestywnym błyskiem w oku, po czym wróciła do poprzedniego tematu. — Pogadajmy o tej imprezie. Podsumujmy. Chcesz, żebym cię osłaniała, bo twój szef jest palantem, który nie potrafi się pogodzić z faktem, że jesteś bardziej męski od niego, a na ciebie laski lecą jak kotki w rui na kocura, czy tak?

Do diabła, wołałbym, żeby nie ujmowała tego tak bezpośrednio, siedząc tuż obok fabryki grzesznych myśli pracującej pełną parą w mojej głowie. — Nie



wydaje mi się, żeby tak było.

Harper wskazała w stronę księgarni. — Sądząc po tym, jak wielką ochotę, żeby na ciebie wskoczyć, miała tamta kobieta, podejrzewam, że nieustannie masz do czynienia z tego rodzaju propozycjami — odparła, a ja zdałem sobie sprawę, że udzielając szczerzej odpowiedzi, wyszedłbym na zarozumiętego sukinsyna. Tak. Mam do czynienia z tonami takich propozycji, ale nie zawsze wygląda to tak jak dzisiaj. Sukces przyciąga uwagę kobiet, tyle że ich zainteresowanie nie dotyczy wyłącznie mojej osoby, ale i tego, na co zapracowałem. I nie mam tu na myśli mojego muskularnego ciała, choć i ono ma branie, tylko pieniądze.

Zamiast odpowiedzieć, wzruszyłem ramionami.

Na ustach Harper pojawił się uśmiech. — Przyjdę, Nick. A kiedy to ja będę potrzebować jakiejś przysługi, to się do ciebie zgłoszę. Okej?

— Umowa stoi.

Sięgnęła po ciasto, zanurzyła palec w polewie, po czym wsunęła go do ust, oblizując. O Boże. Niech to szlag. Dlaczego uparła się, żeby mnie tak torturować? Całe szczęście, że siedzę. Ta dziewczyna nie musi wiedzieć, że od jakiegoś czasu już sam jej widok niemal wystarczy, by wywołać u mnie natychmiastową erekcję — a jeśli rzuci jeszcze jakąś przypadkową, seksowną uwagę, której przesłania nie potrafię odczytać, staję na baczność.

— Popatrz! To Anna Niezwykła Czarodziejka!

Harper odwróciła twarz w stronę, z której dobiegł nas wygłoszony dziecięcym głosem komentarz zawierający jej sceniczny pseudonim. W swojej pracy na imprezach dla dzieci nie używała prawdziwego nazwiska. Wszyscy ją znali jako Annę Niezwykłą Czarodziejkę. Jak sama twierdziła, unikanie wzmianek o uprawianym zawodzie ułatwiało jej utrzymywanie kontaktów na Facebooku ze znajomymi ze studiów.

Na jej twarzy pojawił się szeroki uśmiech, po czym poderwała się z krzesła i schyliła, witając się z brązowowłosą dziewczynką o pokrytym piegami nosie. Harper położyła palec na jej ustach i wyszeptała: — Zamknij oczy.

Dziewczynka spełniła jej prośbę. Dwie sekundy później Anna Niezwykła Czarodziejka poleciła jej otworzyć powieki i wyciągnęła jej zza ucha starannie zwinięty banknot dolarowy. Dziewczynka rozdziawiła buzię. Uwaga, spojler: Harper wyjęła ten banknot z własnego portfela w czasie, gdy dziecko nie patrzyło.

— Momencik, a to co? — dodała Harper, cały czas udając swój głos czarodziejki, po czym szybkim ruchem przesunęła lewą rękę za drugim uchem dziewczynki, wyciągając zza niego drugi banknot. Ten był zwinięty na kształt papierowego samolotu.

Okej. Nie mam pojęcia, jak zrobiła tę sztuczkę.



— Jesteś fantastyczna — zawołało dziecko z zachwytem, a potem spojrzało na swojego ojca. Harper podążyła za spojrzeniem małej. Ojciec dziewczynki był wysokim, solidnie zbudowanym facetem. Podejrzewałem, że jeśli jest singlem, co sugerował brak obrączki, to nie ma problemu z wyrywaniem lasek. Nie, nie podobał mi się, bo nie gustuję w mężczyznach, ale kiedy ktoś wygląda jak sobowtór Chrisa Hemswortha, to można założyć, że jest przystojny. Harper stała jak zamurowana, przestępując z nogi na nogę. Wyciągnęła rękę, opierając się o krawędź stołu.

— Dzieeee... uuu... ooo...

*Co jest, do cholery?*

Wyprostowałem się na krześle, zaciekawiony faktem, że Harper próbuje mówić w jakimś obcym języku.

Ach nie, po prostu próbowała się przywitać.

— Witaj, Anno — powiedział koleś, a potem dodał, zniżając głos, jakby jej prawdziwe imię było wyjątkowym sekretem. — Harper.

Wyglądało na to, że jej imię sprawiło mu przyjemność. Cholera. Ten sobowtór Hemswortha ją lubił.

Harper ponownie otworzyła usta. Spomiędzy jej warg wydobyło się coś, co brzmiało mniej więcej jak *Czeeś, Simon*.

— Jak ci leci? To świetna kawiarnia, co? — zagadnął.

Wydaje mi się, choć nie mam pewności, że odpowiedziała *tak*. A może *tjak*, biorąc pod uwagę jej nagły atak amnezji, na skutek którego sprawiała wrażenie, jakby zapomniała, jak mówić po angielsku.

— Hayden naprawdę nie może się doczekać swojej imprezy za trzy tygodnie. Odlicza dni i wciąż opowiada o sztuczkach, które pokazałaś na piątych urodzinach Carly w zeszłym miesiącu.

Harper ponownie skupiła uwagę na Hayden. — To była dobra zabawa, prawda? Podobało ci się, kiedy odgadłam twoją sekretną kartę? Albo kiedy pokazałam, że umiem lewitować? — zapytała, przy czym okazało się, że podczas rozmowy z dzieckiem, jej problemy z mówieniem kompletnie ustępują.

— Bardzo mi się podobała sekretna karta! Tak! Chcę, żebyś pokazała to na przyjęciu!

— Pokażę wszystkie najlepsze sztuczki.

Simon zerknął w moim kierunku i odchrząknął. Pozdrowił mnie szybkim ruchem ręki, a Harper zarumieniła się i zawołała: — Och, to mój przyjaciel, Pan Orgazm.

Cisza. W całym lokalu zapanowało milczenie, jak gdyby ktoś właśnie

potłukł szkło i jakby wszyscy czuli się zmuszeni wpatrywać w walające się po podłodze okruchy.

Rozmowa Harper z tym koleśm była jak seans jakiegoś filmu katastroficznego, który napawa widza przerażeniem, ale i wzbudza fascynację.

Harper zasłoniła usta dłonią, obejmując nos palcami, a jej twarz spąsowiała. Simon się roześmiał, ubawiony jej *faux pas*, a Hayden zaczęła chichotać. Być może rozśmieszyło ją to, że jej ulubiona iluzjonistka przybrała kolor wozu strażackiego. Miałem ochotę chwycić wiaderko z popcornem i dalej obserwować rozgrywające się przed moimi oczami przedstawienie, bo było coś fascynującego w tym, jak zagubiona wydawała się Harper w interakcji z facetem, któremu się podobała.

— To znaczy Nick — wydusiła. — To jest Nick. Uratowałam go przed Zakapiorem.

Simon uniósł brwi. — Przed Zakapiorem?

Wstałem z krzesła. — To groźny koleś, który organizuje nielegalne walki. Choć możliwe, że obecnie jest szefem jakiegoś gangu motocyklowego. Tak czy siak, był naprawdę przerażający — powiedziałem, wzdragając się, a potem wyciągnąłem przed siebie rękę. — Nick Hammer. Miło mi cię poznać.

— Simon — odpowiedział sobowtór Hemswortha. — A to jest moja córka, Hayden.

Przywitałem się z małą.

Harper spojrzała na Simona i wskazała kciukiem w moją stronę. Wyglądało na to, że odzyskała niemal pełną zdolność artykułowania zdań. — To najlepszy przyjaciel mojego brata. Co oznacza, że nie ma mowy, żebyśmy coś ze sobą kręcili.

Ahaaa...

Intryga gęstniała. Ten koleś musiał jej naprawdę wpaść w oko, skoro Harper uznała za stosowne poinformować go, że jest wolna.

— Dobrze wiedzieć — stwierdził Simon z uśmiechem na twarzy. — Zadzwoń do ciebie i może uda się nam spotkać, żeby przygotować wszystko na imprezę. Pogadamy o sztuczkach i takich tam.

Pożegnaliśmy się w krępującej atmosferze i Simon zabrał córkę do jedyne go wolnego stolika, który znajdował się po przeciwnej stronie kawiarni. Przyszpiliłem Harper przenikliwym spojrzeniem. Nie mogłem się powstrzymać. Musiałem to wybać. A poza tym uznałem, że pomoże mi to wyrzucić z głowy myśli o tym, jak wygląda nago. — Podoba ci się, prawda?

Westchnęła osowiale. — To takie oczywiste? — wyszeptała.

— Nie — odpowiedziałem łagodnie. — To znaczy, generalnie rzecz biorąc.

Przecież nie trzymałaś transparentu z napisem „Bardzo cię lubię”.

Harper zwiesiła głowę. — Uch. Ale ze mnie...

Ale nie zdążyła dokończyć. Chcąc podkreślić swoje zażenowanie gestykulacją, pacnęła się dłonią w czoło, a przy okazji przesunęła łokciem po stole, przypadkowo katapultując stojącą tam filiżankę z gorącą czekoladą prosto na...

Na mnie.

I gotowe.

Trzy sekundy później mój ulubiony bladoszary podkoszulek z tygrysem z kreskówki *Calvin and Hobbes* był już cały upaprany w ciepłym mleku i odpryskach bitej śmietany.

— Zastrzel mnie — jęknęła Harper, przykładając policzek do blatu i udając, że pociąga za spust.

— Całe szczęście, że robię dziś pranie — poinformowałem, a jednocześnie przez głowę przemknęła mi myśl, że cała ta historia nadawałaby się na fabułę jakiegoś odcinka mojego show, w którym Pan Orgazm ratuje sytuację.

Podniosła twarz. — Wciąż masz mnie ochotę gdzieś ze sobą zabrać?

Skinąłem głową z przesadną gorliwością, ściskając w palcach swój ufajdany w gorącej czekoladzie podkoszulek. — Niniejszym przypieczętowałam swoją zgodę, by zostać moją pomagierką, Księżniczko Niezdaro.

## Rozdział 4

Harper zamachnęła się, cofając prawą rękę daleko za siebie, zakręciła nią w przód i rzuciła, posyłając czterokilogramową, wściekle różową kulę do przodu. Kula pomknęła prościutko przed siebie, przyspieszając na oświetlonym migotającymi srebrzyście lampkami torze, a ja wstrzymałem oddech, dopóki nie zobaczyłem trzech upadających kręgli.

Nie znoszę tego robić, ale zacząłem się po cichu modlić, by skończyło się tylko na tym.

Tyle że zanosilo się na jeszcze gorszy obrót wypadków. Kolejne dwa kręgle zaczęły się kolebać, po czym runęły.

Skrzyżowałem palce, zaklinając pozostałe kręgle, by się trzymały.

Ale nie miałem szczęścia. Dalsze trzy kręgle wyróciły się na ziemię, a ostatni z nich podciął przy okazji następne dwa.

I padły wszystkie.

Harper uniosła ręce wysoko do góry, potrząsając entuzjastycznie zaciśniętą dłońią. Był to jej drugi rzut tego wieczoru, wliczając w to rzut dodatkowy. Niech to szlag. Moja drużyna była niebezpiecznie blisko od pognębienia zespołu Gina. Często zerkałem w jego stronę. Obserwował rozgrywkę z rękoma skrzyżowanymi na piersi, z zaciśniętymi w wąską linię ustami, a jego oczy były tak przymrużone, że wyglądały jak szparki. Przysiadł na pomarańczowym plastikowym krześle obok tablicy z wynikami, skąd w pewnym momencie rzucił mi krótkie spojrzenie, jak gdybym to ja był winny, że Harper zaliczyła strike. U jego boku pojawiła się Serena i uśmiechnęła się szeroko, kładąc mu dłoń na ramieniu i szepcząc coś do ucha. Pewnie przypominała mu, żeby się uśmiechnął do towarzyszącego naszemu wypadowi zatrudnionego u nas fotografa, bo wykonane przez niego zdjęcia miały trafić na instagramowe konto Comedy Nation.

Postanowiłem ponownie skupić się na Harper. W jej błękitnych oczach migotały iskierki i wyglądała, jakby była na haju. Zbliżała się właśnie w moją stronę, zmiierzając po następną kulę. Właściwie to nie powinienem być zaskoczony, że po mistrzowsku gra w kręgle. Założę się, że jeśli chodzi o bilard, to również kopie wszystkim tyłki. Poza tym kiedy gra w rzutki, pewnie za każdym razem trafia w sam środek tarczy. Zresztą do diabła z rzutkami, podejrzewam, że umie też samodzielnie zmienić koło.

Była to cholernie podniecająca wizja.

Ach, noż kurwa.

Fantazjowanie na temat jej wiedzy o tajnikach mechaniki samochodowej nie było dobrym pomysłem, bo właśnie kroczyła w moją stronę. Szybko stłumiłem wypełniające mój umysł wyobrażenie, w którym była seksowną rudowłosą specjalistką od naprawy aut, ubraną w obcisłe szorty i koszulkę na ramiączkach opiętą na biuście, z podniecającymi smugami smaru na nogach. Nie wiem czemu, ale każda kobieta pojawiająca się w fantazjach związanych ze ściganiem się i samochodami po prostu musi nosić obcisłe szorty. To jedna z reguł kodeksu facetów i nie można jej łamać. Nie żebym miał ochotę się tej zasadzie sprzeciwiać. W końcu nie istnieje bez powodu — to obłędnie podniecające wdzianko.

— Widziałeś to? — zapytała i chwyciła mnie w objęcia, ciesząc się ze swojego sukcesu, podczas gdy ja musiałem szybko stłumić moją przybyłą nie wiadomo skąd fantazję, żeby ukryć fakt, iż właśnie dostałem dzięki niej erekcji. Ale co mogę poradzić, skoro Harper wyglądała tak cholernie seksownie podczas pracy nad moim silnikiem.

Jak na ironię losu nawet nie mam samochodu.

— Nie mówiłaś mi, że potrafisz zbić wszystkie kręgle w każdej próbie — szepnąłem półgębkiem, odwzajemniając jej uścisk. No bo... co mogłem zrobić, w końcu sama zaczęła, a ja byłem w siódmym niebie, czując jej ciało ciasno wtulone w moje.

— Neeee, nie jestem aż tak dobra — odparła, wypuszczając mnie z objęć. Piękna chwila dobiegła końca.

Zerknąłem na nią kątem oka, korzystając z tego, że była wpatrzona w terkoczącą maszynę, która ściągała i transportowała w stronę graczy użyte wcześniej kule. — Już drugi raz udało ci się dzisiaj pozbyć wszystko — przypomniałem. — Jesteś zawodowcem. Zataiłaś to przede mną.

Harper kokieteryjnie wzruszyła ramionami. — Dziewczyna musi mieć jakieś tajemnice.

Niech mnie diabli, jeśli nie mam ogromnej ochoty, by poznać te, które ona skrywa.

— Być może — powiedziałem, a potem zniżyłem głos jeszcze bardziej, mimo że muzyka hucząca z rozmieszczonych w lokalu głośników była tak głośna, iż trudno byłoby nas podsłuchać. — Tyle że jeśli w dalszym ciągu będziesz wszystkich miażdżyć, mogę mieć przerąbane podczas negocjacji.

Harper zasłoniła usta szybkim ruchem. — O cholera — wyszeptała przez palce. — Naprawdę jesteśmy tak niedaleko od zwycięstwa? Byłam tak skoncentrowana na tym, by zachowywać się jak twój cień, że prawie zapomniałam.

Rzuciła szybkie spojrzenie na drobną brunetkę stojącą obok Gina. Nazywała się Franci. Pracowała w dziale promocji i jak zwykle miała na

sobie krótką spódniczkę. Kiedy dotarłem tego wieczoru na miejsce, od razu ruszyła w moim kierunku, tylko po to by szybko zawrócić, gdy zobaczyła towarzyszącą mi Harper. W tej chwili uderzyła do Gina, co mi odpowiadało, bo wiedziałem, że mój szef weźmie to za dowód swojej przewagi nade mną w tej dziedzinie. Ale ten się śmieje, kto się śmieje ostatni. Kilka miesięcy temu Franci próbowała odszukać mnie na Tinderze. Okazuje się, że zamiast mnie znalazła mojego brata, Wyatta. Wyatt zaczynał jako zwykły cieśla, ale z czasem stał się właścicielem dużej firmy budowlanej, która rosła jak na drożdżach. Wyglądało na to, że Franci ma pociechę z jego sprzętu. A przynajmniej tak mi powiedział. Dałem mu do zrozumienia, że nie potrzebuję znać tak intymnych szczegółów, ale takie gadulstwo było u mojego brata czymś typowym.

Maszyna wypluła kulę, a ja chwyciłem ją zamiast Harper i uniosłem do piersi, oplatając ją ramionami. Zniżyłem głos: — Głupio mi o to prosić, ale chciałbym, żebyś schrzaniła następny rzut.

Aż się przygarbiła. — Serio?

— Gino zeświruje, jeśli wdepczemy go w ziemię. Pragnie, żeby to jego drużyna wygrała i została ofiarodawcą pieniędzy dla organizacji charytatywnych. Chce, żeby to jego zdjęcie trafiło do wszystkich czasopism biznesowych.

Harper ciężko westchnęła. — Mam się podłożyć tak, jak zespół White Sox podczas rozgrywek w 1919?

Skinąłem głową. — Właśnie tak.

Zmarszczyła brwi. — To nie w moim stylu.

— Wiem. Ale w zamian będę ci do końca życia stawiał drinki i... ciasto. Okej?

Pokiwała rezolutnie głową i sięgnęła po skrytą w moich ramionach kulę. Przez krótką chwilę błędziła spojrzeniem po materiale mojej luźnej koszuli, którą wypuściłem ze spodni, podwijając zarazem rękawy. Możliwe, że ponosi mnie wyobraźnia, ale odniosłem wrażenie, że jej palce dotykały mojego brzucha dłużej, niż to było konieczne.

Zrobiłem to, co zrobiłby każdy normalny mężczyzna — przycisnąłem kulę ciaśniej do piersi, przez co Harper musiała zbliżyć się jeszcze bardziej. Tak też zrobiła, przy czym zyskałem potwierdzenie, że bez wątpienia bada moje ciało dotykiem.

Ucieszyłem się na myśl, że przecież mogę trzymać tę kulę przez bardzo długi czas. Jeśli będę miał szczęście, to nawet przez całą noc.

— Nick — szepnęła Harper proszącym tonem, który zabrzmiał naprawdę cholernie dobrze. Podobało mi się drzenie w jej głosie, kiedy wymawiała moje imię. Moja wyobraźnia od razu podsunęła mi nowe obrazy i kolejne

słowa wypowiedane przez nią tym szczególnym tonem — *Szybciej, mocniej, proszę, teraz, tak, tak, tak.* — Możesz mi oddać kulę? Muszę ją dostać, jeśli mam schrzanić kolejny rzut.

Mrugnąłem, po czym spełniłem jej życzenie.

Oparłem się o maszynę i odprowadziłem Harper wzrokiem, patrząc, jak zajmuje pozycję, podnosi kulę do piersi i odchyła ramię za siebie. Zrobiła kilka szybkich kroków i cisnęła ją przed siebie. Cały zeszytniałem, bo zrobiła to równie zwinnie jak wtedy, gdy postrzącała wszystkie kręgle.

Ale ta dziewczyna ma talent. Jej ramię zatoczyło odrobinę szerszy łuk niż wcześniej i różowa kula przez sekundę toczyła się prosto naprzód, by chwilę potem wypaść z trajektorii i skończyć na bocznym torze.

Z moich ust wyrwało się bezgłośnie *jessst*, mimo że żałowałem, iż musiałem ją poprosić, by się podłożyła. Byłem pewien, że dałaby radę zdobyć następne punkty, pięknie się przy tym prezentując. Tego wieczoru trudno było od niej oderwać wzrok. Miała na sobie błękitne obcisłe dżinsy, purpurowo-zielony sweter w romby i biało-czerwone buty do kręgli. Włosy upięła w niedbały kok, tak że na jej głowie kłębiły się jedwabiste pasma czerwieni. Miała smukłą, delikatną szyję i odnosiłem wrażenie, że jej skóra musi mieć fantastyczny smak. Zastanawiałem się, jak by się jej spodobało, gdybym całował ją miękko i niespiesznie, zaczynając od gardła i zmierzając w stronę ucha. Byłem ciekaw, jak by jęczała i wzdychała, wtulając się we mnie, gdy jej ciało domagałoby się więcej pieśczoć.

Doszedłem do wniosku, że byłaby zachwycona, bo moje pocałunki byłyby tak cholernie dobre, że po prostu by odpłynęła. Zapragnęłaby czegoś więcej, a ja dałbym jej to, dostarczając jej każdego rodzaju rozkoszy i doprowadzając ją do szaleństwa. Nakreśliłbym językiem linię na jej ciele, rozpoczynając między jej piersiami, ciągnąc poprzez brzuch, aż do guzika jej dżinsów. Jeden szybki ruch i już byłyby rozpięte. Zdarłbym je z niej w niecałe dwie sekundy, a moje zwinne palce już byłyby zajęte ściąganiem jej majtek...

Harper odwróciła się w moją stronę i zrobiła *niewinną* minę, a ja starałem się ze wszystkich sił stłumić wyjątkowo żywą, bardzo podniecającą i niezwykle obiecującą fantazję wypełniającą mój umysł, chcąc ten obraz wymazać tak, jak czyści się w komputerze historię przeglądania. Ruszyła w moją stronę, a jej mowa ciała wyrażała należyte rozczarowanie. Gino wyszczerzył zęby i stał tak, z uśmiechem przyklejonym do ust, bo dzięki temu, że Harper schrzaniła ostatni rzut, jego drużynie udało się ostatecznie wygrać. Odwrócił się w moim kierunku, prezentując swoje kręcone włosy, ciemne oczy i szerokie bary, po czym podszedł do mnie, a wynajęty przez stację fotograf uwiecznił tę chwilę na zdjęciu.

— Dobra gra, Nick — zawołał przymilnie, fałszywie przyjacielskim tonem. — Następnym razem będziecie mieć więcej szczęścia. — Palnął mnie w

ramię, jakbyśmy byli starymi, dobrymi kumplami. — Ale nie martw się, przynajmniej dobrze sobie radzisz z rysowaniem kreskówek.

— Miejmy nadzieję, że lepiej rysuję, niż gram w kręgle. — Była to taka odpowiedź, jakiej oczekiwał, choć może odrobinę lizusowska.

Gino wybuchnął głośnym śmiechem, niczym goryl. Wtem zauważył stojącą niecałe dwa metry od nas Harper, która sprawdzała coś na trzymanym w torebce telefonie. — Ach, rudzielce — odezwał się, co zabrzmiało, jakby obgryzał kość. — Są dzikie i ogniste.

Mimowolnie zacisnąłem pięści. Ale zanim zdążyłem wydusić coś w rodzaju „Zamknij się, gorylu”, obok mnie pojawiła się Harper, opromieniając nas obydwu swoim uśmiechem. To było jak czysta magia. To właśnie w ten sposób rzuca urok na wszystkie te dzieciaki i podbija serca ich rodziców, którzy rezerwują jej występy na kinderbalach z kilkumiesięcznym wyprzedzeniem. Jej uśmiech był szeroki, charyzmatyczny i całkowicie powalający.

— Witam, witam. Dobrze dziś grałaś — odezwał się Gino, wyciągając dłoń. Harper uścisnęła ją, a ja pomyślałem, że kiedy już stąd pójdziemy, muszę jej przypomnieć, żeby umyła ręce. Być może powinna nawet wypłukać je kilka razy w jakimś płynie odkażającym. Cholera, sądząc po tym, w jaki sposób ten typ ściska jej dłoń, będzie jej potrzebna komora do pełnej dekontaminacji.

— Bardzo dziękuję. Ale muszę szczerze przyznać, że jesteś fantastycznym zawodnikiem — odparła, spoglądając na niego z uwielbieniem w oczach. — I nieustępliwym przeciwnikiem.

Mógłbym ją za to pocałować.

— Och, schlebiasz mi — krygował się Gino, machając ręką.

— Zapewniam cię, że kiedy ktoś radzi sobie z kręglami tak jak ty, to nie jest to jedynie pochlebstwo. — Uśmiechnęła się, uwodzicielsko wzruszając ramieniem.

Jej słowa okazały się strzałem w dziesiątkę. Gino był już całkowicie pod jej urokiem. Odwrócił się w moją stronę, wskazując na Harper wysuniętym kciukiem. — Lubię ją, Hammer. Dla takiej dziewczyny można wszystko.

— Zdecydowanie tak — potwierdziłem.

Kiedy odszedł, Harper chwyciła mnie za ramię i ścisnęła za biceps.

Mam silne ramiona. To nie zarozumiałstwo. Są naprawdę mocne dzięki temu, ile czasu poświęcam na ćwiczenia, a może również za sprawą mojego uzależnienia od korzyści, jakie czerpię z ich formy. Dłoń Harper przesunęła się po moim lewym bicepsie i od razu poczułem, że godziny spędzone na siłowni nie poszły na marne. — Czy podlizywałam mu się wystarczająco mocno?



— Tak jakbyś miała z tego doktorat.

Figlarnie poruszyła brwiami i ruszyliśmy po nasze buty, mijając jakiś automat z przekąskami. Po drodze ponownie ścisnęła mnie za ramię. — A tak przy okazji, masz niezłe bicki.

Potem zwolniła uścisk, a ja poczułem pokusę, by podejść do automatu i kupić jajko niespodziankę w nadziei, że uda mi się w nim znaleźć klucz do jej zagadki. Że znajdę coś, dzięki czemu zdołam rozszyfrować, co się kryje za jej na wpół flirtującymi, na wpół poważnymi uwagami. Czy „niezłe bicki” miały być komplementem, czy po prostu stwierdzeniem faktu? Czy zdanie to znaczyło, że chciałyby wbić w nie paznokcie, czując moje ciało na swoim, czy może uważała, że mógłbym się okazać przydatny podczas, powiedzmy, przenoszenia ciężkiej ławy w jej mieszkaniu?

Harper niemal mnie wyprzedziła w drodze do szatni. — Nie zapominaj, że wiesz mi teraz grę, Nicku Hammerze. Mam ochotę na rewanż.

— Umowa stoi — zadeklarowałem, bo *rewanż* oznacza przynajmniej, że będzie jakiś *dalszy ciąg*, a tego właśnie chciałem najbardziej.

Pochyliła się, by rozwiązać buty, po czym wyprostowała się, rzucając je na kontuar. — O, cześć — zawołała nagle, a jej twarz rozpromienił uśmiech.

— Harper Holiday! — Koleś stojący za kontuarem był najwyraźniej jej znajomym. Miał ciemne włosy, proste zęby i brązowe oczy, których nie mógł od niej oderwać. Chryste, czy na Manhattanie znajdzie się jakiś facet, który jej nie pragnie?

— Cześć, Jason, co słyhać? Nie widziałam cię od...

— Od liceum — dokończył za nią, uśmiechając się i zgarniając buty z kontuaru.

— To mój przyjaciel, Nick — powiedziała, ponownie ściskając moje ramię. — Też chodził do Carlton Prep. Ale był w ostatniej klasie, kiedy my zaczynaliśmy.

— Czołem. Pamiętam cię. Ciągle rysowałeś komiksy w swoim notatniku. — Jason, podając mi buty, wyszczerzył zęby.

— To właśnie ja — odparłem, mając nadzieję, że nie będzie ciągnął tematu. Nie chodzi o to, żebym źle wspominał liceum. W żadnym razie, bo nie stosuję takiego podejścia. A jeśli mam być szczery, to los nieśmiałego chłopaka wcale nie był taki najgorszy. Miałem mnóstwo przyjaciół. Tyle że kompletnie nie miałem podejścia do dziewczyn.

— Smarowałeś całkiem niezłe rysunki — dodał, a ja wyprostowałem się i podziękowałem za komplement. Jednak nie był taki straszny.

— Nie miałam pojęcia, że tu pracujesz — wtrąciła Harper.

Jason wyciągnął rękę i zatoczył nią szeroki łuk. — Cały czas. To moje miejsce. Mój skrawek ziemi.

— Żartujesz! To ty jesteś kierownikiem Neon Lanes? — zapytała, naciągając i wiążąc buty, a w jej głosie słychać było głęboki podziw.

— Jestem tu szefem i właścicielem. — Postukał w kontuar. — Zajmuję się wszystkim po trochu. Odwiedź mnie, kiedy tu zajrzysz następnym razem. A tak w ogóle, to jesteś może na Facebooku?

— Tak.

— Poszukaj mnie tam. Zaproś do znajomych. Odświeżymy kontakt — zaproponował.

Ruszyliśmy w stronę wyjścia. Spojrzałem na Harper. — Zdajesz sobie sprawę, że mu się podobasz?

— Co? — zapytała, jakbym jej właśnie oświadczył, że na Jowiszu żyją małpy.

— Tak. Podobasz mu się.

— Zwariowałeś — uznała, potrząsając głową.

— Wariatka z ciebie, Harper. Czasem nie wiesz, co się wokół ciebie dzieje. To cholernie urocze — stwierdziłem. A potem pomyślałem, że przyszliśmy tu jako przyjaciele i wychodzimy jako przyjaciele, ale przecież może nas obserwować któryś z tych innych pragnących jej dupków. Więc objąłem ją ramieniem.

— Nie kapuję, Nick. Czemu mi to mówisz?

Przyciągnąłem ją bliżej do siebie, a ona nie stawiała oporu. — Otworzę ci oczy na wszystko, z czego nie zdajesz sobie sprawy, Zbłąkana Księżniczko.

## Rozdział 5

Zajęliśmy dwa krzesła w Speakeasy, świetnym lokalu położonym w centrum miasta. Barmanka o imieniu Julia podała nam dwie podkładki pod szklanki i przyjęła nasze zamówienia.

Julia wyszła za koleś, który jest właścicielem kancelarii prawniczej zajmującej się obsługą moich kontraktów. Ten koleś to Clay Nichols. Jest kierownikiem tego lokalu, a jednocześnie chyba najbardziej nieustraszonym prawnikiem specjalizującym się w sprawach show-biznesu na całym Manhattanie. Niedawno dołączył do niego jego kuzyn Tyler. On też jest facetem z ikrą i moim osobistym prawnikiem na co dzień. To właśnie jemu zamierzam powierzyć negocjacje z Ginem.

Julia nalała mi portera i wzięła się za szykowanie drinka zamówionego przez Harper, miksując tequilę i cytrynową wodę gazowaną.

— Proszę. Jeden Długodystansowy Kochanek dla twojej przyjaciółki zgodnie z zamówieniem — powiedziała, puszczając do nas oko. Podałem jej kartę kredytową.

Julia potrząsnęła głową, odkładając ją z powrotem w moją stronę. — Nie potrzeba nam tu twoich pieniędzy, przystojniaczku.

— Proszę. Nalegam — poprosiłem, ponownie przesuwając kartę w jej kierunku.

Obrzuciła mnie surowym spojrzeniem. — Chyba nie myślisz, że mnie złamiesz tym swoim *naleganiem*. To żelazna reguła. Żaden z klientów kancelarii Nichols and Nichols nie będzie u nas płacił za alkohol. A teraz możesz wypić ze swoją piękną rudą znajomą — stwierdziła, podając Harper jej koktajl.

— Mam nadzieję, że będzie ci smakował. A tak przy okazji, uwielbiam twoje włosy — wyznała. Co zabawne, jej komentarz na temat rudych włosów Harper w ogóle mnie nie oburzył. Wiedziałem, że to komplement, ponieważ sama miała fryzurę o tym samym odcieniu, podczas gdy te same słowa w ustach Gina z daleka zajeżdżały palantem i jaskiniowcem. Podobnie jak wszystko, co mówi.

— Dzięki — odpowiedziała Harper, przeciągając palcami po swoich lokach. Po tym, jak opuściliśmy kręgielnię, zdecydowała się rozpuścić włosy. — Mnie bardzo podobają się twoje.

— To prawda, co mawiają. Rude czerpią więcej radości z życia. Więc pamiętaj, by dobrze się bawić — mrugnęła okiem barmanka, kładąc dłoń na ramieniu mojej ognistowłosej przyjaciółki, a potem ruszyła dalej, by

obsłużyć kolejnych klientów.

Harper spojrzała na mnie zaskoczona. — Całkiem przyjacielska dziewczyna — zauważyła. Uniosła drink ku wargom i pociągnęła długi łyk. Jej oczy rozszerzyły się jak księżyc w pełni, po czym przełknęła napój, wskazując na szklankę. — I robi świetne drinki. Ten jest po prostu fantastyczny.

— Nie na darmo wygrała kilka konkursów dla barmnów. W Speak-easy podają najlepsze drinki. Tylko nie mów swojemu bratu, że tu byliśmy — zażartowałem, bo przecież Spencer i Charlotte prowadzą trzy knajpy w rejonie Manhattanu.

Harper pokazała gestem, jak sznuruje usta. — Nasz sekret jest u mnie bezpieczny — wyszeptła. Jej słowa nie zdążyły jeszcze nawet dobrze wybrzmieć, gdy zacząłem się zastanawiać, czy będziemy jeszcze kiedyś dzielić również inne tajemnice, dotyczące na przykład tego, czego pragnąłem, co doprowadza nas do szaleństwa, co nas rozpala w ciemności, i zadawałem sobie pytanie, kto ma ich więcej: ja, czy ona.

— A tak przy okazji, to jak sobie dziś poradziłam w roli twojej tarczy?

— Byłaś świetna — odparłem, pociągając długi łyk piwa. *Cholera* — pomyślałem — *browary też mają tu doskonałe.*

— A co zrobisz za następnym razem i za kolejnymi? Kobiety na pewno nie będą ci dawać spokoju. To jak bombardowanie zainteresowaniem.

— Hej — wszedłem jej w słowo, kładąc rękę na jej kolanie. — Przyganiał kocioł garnkowi.

Zrobiła zdziwioną minę. — Co masz na myśli?

— Faceci ustawiają się do ciebie w kolejce, żeby wspomnieć tylko Simona i Jasona.

Potrząsnęła głową i spojrzała na mnie z dobrze znaną miną, która miała wyrażać pytanie *Coś ty dzisiaj palił?* Po czym rzuciła: — O czym ty, do diabła, mówisz?

Wbiłem w nią wzrok. — Pytasz poważnie?

— Poważnie. O czym?

Podniosłem rękę, jakbym chciał postawić przed nią znak stopu. — Zdajesz sobie sprawę, że Jason na ciebie leci? Wspominałem ci o tym na kręgielni. Podobnie jak Simon, ten ojciec bliźniaczo podobny do Hemswortha.

Przymrużyła oczy. — Nie sądzę.

Pokiwałem gorliwie głową. — A ja *wiem*, że tak.

Harper potrząsnęła głową, równie zdecydowanie co ja. — Nie.

— Ależ tak, Księżniczko Wypieralska. Podobasz się Jasonowi. To oczywiste.

— Wcale nie, *to* jest oczywiste — odparła, unosząc lewą dłoń, zginając kciuk w górę i udając, że magicznym sposobem odrywa sobie jego górną część. Cały trik wykonała jednak na tyle niezdarne, że było jasne, jak to zrobiła.

— Chwileczkę. Czyli tak naprawdę wcale nie urwałaś sobie kciuka?

Pomachała mi przed oczami wszystkimi dziesięcioma palcami. — Nie! Niezwykły wyczyn, co? Wszystkie są wciąż na swoim miejscu.

— Równie niezwykle jest to, iż nie zdajesz sobie sprawy, że podobasz się Jasonowi, temu, co to chce się zaprzyjaźnić na Facebooku.

Złapała za szklankę, wzruszyła ramionami i pociągnęła solidny łyk.

To właśnie wtedy dotarło do mnie, że zagubienie Harper względem rodzaju męskiego ma dwukierunkowy charakter. Nie tylko nie wiedziała, jak się zachowywać w towarzystwie facetów, którym się podoba, ale i nie miała pojęcia, że na nią lecą.

Gdybym był egoistą, mógłbym to uznać za wspaniałe odkrycie, bo oznaczało to, że mogę w dalszym ciągu bezkarnie wyobrażać ją sobie nago, pode mną, na mnie, jak doprowadzam ją do orgazmu, a ona niczego się nie domyśli. Biorąc pod uwagę, jak niedorzecznie wiele czasu poświęcam na wyobrażanie jej sobie na golasa — na przykład ledwo dwie sekundy temu rozważałem, jakiego koloru ma dziś na sobie majtki — była to dobra wiadomość.

Szczególnie jeżeli uwzględnić, że kolejnym logicznym krokiem będzie fantazjowanie, jak ściągam jej te majtki, których kolor ustaliłem na bladoróżowy.

Ale zależy mi na Harper, a wiem, że w pewnym momencie ten jej brak rozeznania w kwestii mężczyzn może jej przysporzyć sporych problemów. A ponieważ nie potrafię przejść obojętnie obok damy potrzebującej pomocy, postanowiłem nie owijać w bawełnę. — Po pierwsze, Jason na ciebie leci. Po drugie, to samo dotyczy Simona. I daję sobie uciąć lewą rękę, że od tamtego dnia, gdy oblałaś mnie czekoladą, zdążył ci już wysłać jakiegoś esemesa.

Moje słowa sprawiły, że na jej wargach zagościł niewyraźny, oszczędny uśmiech. — Udało ci się wywabić plamy?

— Jeszcze nie robiłem prania. Skończył mi się proszek.

— Od tego są sklepy.

— Tak. To fakt. Ale nie myśl sobie, że uda ci się zmienić temat. — Podniosłem lewą dłoń. — I uwierz mi, choć postawiłem w zakład rękę, której nie potrzebuję do rysowania, i tak jestem na sto procent pewien, że ten Simon od kinder balu już do ciebie napisał. Jestem naprawdę przywiązany do obydwu rąk.

— Okej — sapnęła, jakby ją to coś kosztowało. — Przysłał mi dziś wcześniej esemesa.

— Sam siebie zadziwiam. Co napisał?

Harper sięgnęła do torebki, znalazła komórkę i pokazała mi wiadomość.

*Cześć. Mam nadzieję, że wszystko ci się świetnie układa w tym tygodniu. Bardzo chciałbym się z tobą spotkać i obgadać kwestię imprezy. Masz może któregoś dnia czas na kawę?*

— Nie mam więcej pytań.

— Jakim cudem miałoby to czegoś dowodzić?

— Dobra. Pozwól, że cię o coś zapytam. Czy zdarza ci się regularnie spotykać z rodzicami, żeby pogadać o imprezach, na których masz występować?

— Nie za często — odparła pośpiesznie.

— A czy planu na imprezę małej Hayden nie dałoby się, na przykład, uzgodnić telefonicznie?

— Pewnie.

Walnąłem dłonią o kontuar. — Ten koleś chce się z tobą spotkać osobiście, bo lubi cię *widzieć*. — Wskazałem na swoje oczy, a potem na nią. — Lubi na ciebie patrzeć.

— Ooch — wyrwało się jej, gdy w końcu dotarł do niej sens moich słów. Było w tym coś fascynującego, jakbym oglądał nagranie jakiegoś żrebaka, który pierwszy raz próbuje stanąć na nogach. Harper przyłożyła palce do czoła i wykonała gest mający pokazywać, że eksploduje jej głowa. — Mózg mi się zlasował.

Pomyślałem, że jeszcze się zdziwi, jakie inne mistyczne prawdy na temat męskiego umysłu (o ile można go określić tym mianem) mogę jej zaprezentować. — Przeprowadźmy inny test. Masz na tej komórce dostęp do Facebooka?

— Pewnie.

— Otwórz konto — powiedziałem, ponaglając ją gestem ręki.

Harper kliknęła na błękitną ikonkę. — Okej, czego mam tu niby szukać?

— Nowego zaproszenia do znajomych. Jason z kręgielni. Gwarantuję ci, że napisał.

Przesunęła palcem w dół ekranu i zamrugała z wyrazem zaskoczenia na twarzy. — Potrafisz robić takie numery również w przypadku totolotka?

Postukałem palcem w wyświetlacz, ignorując jej słodki przytyk. — Ten koleś chce nawiązać z tobą kontakt, ponieważ... — zawiesiłem głos,

upewniając się, czy spogląda mi w oczy, po czym dokończyłem. — Bo chce z tobą nawiązać *bliższy kontakt*.

— Pytam, bo słyszałam, że w następnym losowaniu ma być do zgarnięcia ogromna...

Przerwałem jej. — Co odpisałaś Simonowi?

Westchnęła i potrząsnęła głową, krzywiąc kącik ust. Nie odpowiedziała od razu, jakby próbowała znaleźć właściwe słowa, być może wymyślając kolejną ciętą ripostę. Ale kiedy w końcu przemówiła, powiedziała po prostu: — I o to chodzi, Nick.

Tym razem w jej głosie nie było śladu sarkazmu ani żadnej dwuznaczności. Była w nim szczerłość i nerwowość.

— A o co chodzi? — zapytałem łagodnie.

— Nie wiem, co mu odpowiedzieć — oznajmiła, wzruszając ramieniem. — Potrafię włożyć ołówek do nosa i sprawić, że zdaje się wychodzić po drugiej stronie mojej głowy, ale o wiele trudniej idzie mi wymyślanie, co mam odpisać.

— Momencik. Potrafisz wetknąć ołówek do nosa?

Pokiwała entuzjastycznie głową. — Chcesz zobaczyć?

W sumie to chciałem, choć była w tym jakaś chora fascynacja. Ale nie w tej chwili. — Innym razem, chyba że masz Blackwinga.

— Co to takiego?

— To mój najbardziej ulubiony rodzaj ołówków. Ale skupmy się na jednym temacie. Pozwól, że ci to wszystko wytłumaczę. Możesz odpisać: *Jasne, świetny pomysł. Może w piątek o piątej?*

Wzdrygnęła się. — To za ciężkie.

— Do powiedzenia?

Odetchnęła głęboko, jakby szykowała się do jakiegoś trudnego wyznania. — Okej, posłuchaj. Nie ma sensu przed tobą udawać. Widziałeś już, co się dzieje, kiedy ktoś mi się podoba. Nie potrafię rozmawiać. Odbiera mi mowę. Jeśli uda mi się wydusić jakieś słowa, to okazują się one kompletnie nie na miejscu. Nawet gdybym mu odpisała, i tak nie wiedziałabym, jak się zachowywać podczas spotkania w piątek o piątej.

Cholera, powiedziała to w tak słodki sposób, a jednocześnie tak smutno, że z jednej strony zrobiło mi się jej żal, ale z drugiej strony miałem jej ochotę wykrzyknąć, że jest tak fantastyczna, iż to wszystko nie ma znaczenia. Tyle że to *ma* znaczenie. Bo jeśli nie zdoła przezwyciężyć tej blokady, która odbiera jej głos w obecności podobających się jej facetów, może być w życiu samotna.

Przysunąłem się do niej bliżej na krześle. — Ale za to rozumiesz kobiety. Wiedziałaś, co chodziło po głowie tej kobiecie z księgarni.

Przewróciła oczami. — Żona Zakapiora nie była szczególnie subtelna. Ale rzeczywiście, rozumiem język mojego gatunku. To mężczyźni stanowią dla mnie zagadkę.

— Naprawdę nie wiesz, co mówić i jak się zachowywać w towarzystwie mężczyzn? — zapytałem delikatnie.

Spojrzała mi w oczy. — Jestem iluzjonistką, Nick. Bywam na imprezach dla dzieci. Dogaduję się z ich matkami. Nigdy nie spotykam się z mężczyznami. Simon jest wyjątkiem, bo samotnie wychowuje swoją córkę, co stanowi rzadkość. Nie mam bladego pojęcia o rytuałach godowych i obyczajach randkowych amerykańskich mężczyzn. Choć mam dwadzieścia sześć lat, najintensywniejszą od dawna formą kontaktu z facetem było dla mnie tamto letnie spotkanie w Central Parku, gdy dotykałam twoich ramion, żeby wkręcić mojego brata.

Miałem ochotę się popisać i zaoferować jej, by znowu dotknęła moich ramion, bo moje ego potrafiło wyłowić z jej słów wyłącznie wzmiankę na mój temat. Ale nagle dotarło do mnie coś innego: *najintensywniejsza od dawna forma kontaktu?*

Lecz zanim zdążyła powiedzieć coś więcej na temat swojego pożycia seksualnego lub jego braku, jej oczy zasnuł cień smutku i odwróciła wzrok.

— Naprawdę? — zapytałem cicho, starając się ogarnąć skalę takiej posuchy. *To brzmiało jak piekło.*

Harper spojrzała na mnie i wzruszyła ramionami, co wyglądało niemal jak gest przyznania się do porażki. Na jej twarzy malował się wyraz rezygnacji, jak gdyby była pogodzona z tym, co nieuniknione. — Tak — odpowiedziała, uśmiechając się gorzko. — To prawda, cała prawda i tylko prawda.

— Że od dawna nie byłaś w żaden sposób z żadnym mężczyzną?

— Mam dość dobry kontakt z moim iPhone'em i naprawdę cudownie bliski z moją poduszką. Tylko nikomu nie mów. Ale owszem, jestem singielką w wielkim mieście od czasu, kiedy wróciłam ze studiów. — Westchnęła głęboko, a potem wyprostowała ramiona. — Ale jest, jak jest. Zawód iluzjonistki nie sprzyja randkowaniu. To koszt, który muszę zaakceptować.

— Niby czemu ta praca miałaby stanowić przeszkodę?

Harper podniosła dłoń i zaczęła odliczać na palcach. — Po pierwsze, za każdym razem, kiedy poznaję nowych ludzi, zwykle już na samym początku chcę, żebym im pokazała jakieś sztuczki. Widzą we mnie iluzjonistkę, a nie kobietę — mówiła z podniesioną głową, mimo że w jej słowach dało się wyczuć drugie dno. — Po drugie, mimo że od czasu do czasu zdarza mi się zrobić kilka przedstawień w korporacjach, to zdecydowana większość osób,



z jakimi mam tam do czynienia, to matki i ich dzieci. A po trzecie, realia tej pracy są takie, że dużo czasu spędzam w samotności. Przed lustrem. Ćwicząc triki — przyznała. Robiła znaczącą pauzę po każdym punkcie swojego wywodu. — Jeśli chcesz wiedzieć, dlaczego tamtego dnia zapomniałam języka w gębie, to masz swoje wyjaśnienie.

Coś w niej pękło. Harper potrafiła być cudownie sarkastyczna, co uwielbiałem, bo był to mój drugi język. Ale założę się, że to właśnie *ta* kwestia — samotny charakter życia, które wiodła — w największym stopniu ukształtowała ten subtelny sarkazm. Był on dla niej jak zbroja broniąca ją przed zranieniem. Korzystała z niego regularnie, wprawiając się w nim każdego dnia, by chronić swoje samotne serce.

— To kicha — stwierdziłem, bo to porażka, kiedy praca utrudnia ci życie. Sam miałem szczęście pracować w show-biznesie. Nieustannie miałem do czynienia z kobietami. Ale gdybym spędzał całe dni w domu przy rysunkach, tak jak to bywało w czasach liceum, to pewnie miałbym w małym palcu sobotni program telewizji. A ponieważ rzeczywistość wyglądała zdecydowanie inaczej, nie miałem pojęcia, co teraz leci na różnych kanałach, i byłem absolutnie zadowolony, że moja kariera umożliwiła mi spotkania z ludźmi, bo po prostu lubię ludzi.

— To nic takiego — odezwała się Harper, kołyszając dłonią, jakby chciała rozpędzić swoją samotność niczym chmurę dymu. — Kocham swoją pracę. Jeśli to za jej sprawą trudniej mi umówić się z kimś na randkę, to jest to cena, którą muszę zapłacić.

— Ale dlaczego miałyby tak być? Dlaczego jedno musi wykluczać drugie? Nie wierzę, że musisz się godzić na samotność.

— Nie powiedziałam, że jestem samotna — poprawiła mnie, choć zabrzmiało to, jakby próbowała się bronić. Wtem jej twarz rozpromienił uśmiech. — A poza tym za cenę rezygnacji z głębszego związku z jakimś osobnikiem przeciwnej płci mogę używać magicznej różdżki.

— To zależy, jaką magiczną różdżkę masz na myśli — zakpiłem.

Roześmiała się. — Może właśnie to miałam na myśli — odparła teatralnym szeptem.

Wow. Czyżbym usłyszał kolejny pieprzny komentarz? Zanim się obejrzałem, moje myśli już krążyły wokół pytania, czym konkretnie zajmuje się Harper, gdy spędza samotne noce w swoim mieszkaniu. — Ile biegów ma ta magiczna różdżka?

— Pięćdziesiąt — oznajmiła, znacząco poruszając brwiami. — I chyba są gorsze rzeczy niż powrót do domu, gdzie możesz się zaszyć z talią kart i magiczną różdżką, prawda? Szczególnie teraz, kiedy mogę się pocieszać wspomnieniami twoich bicepsów. A uwierz mi, mam naprawdę dobrą pamięć.

Zaschło mi w gardle. Poczułem, jak moje kości wypełnia ogień. Ta dziewczyna i jej dwuznaczne uwagi były w stanie wykończyć ostatnie spośród moich szarych komórek, które jeszcze próbowały myśleć o czymś innym niż seks. Staralem się znaleźć jakąś odpowiedź, ale mój mózg przekierował całą energię na wyobrażenie przedstawiające Harper z jej *niezwykle potężną* magiczną różdżką.

— Mam pomysł — oznajmiła zachęcającym szeptem i przysięgam, że mój fiut stanął na baczność szybciej niż kiedykolwiek wcześniej. Dopiero co wspomniała o moich ramionach; najwyraźniej miałem wielką rolę do odegrania w jej planie zakończenia posuchy. Pragnęła czegoś więcej niż pięćdziesięciu biegów, a ja potrafię jej tego dostarczyć, żaden problem.

*Tak, Harper, oczywiście, że możesz mnie ujeżdżać, a ja zapewnię ci dziesięć tysięcy orgazmów, zanim sam w końcu dojdę. Bo jestem takim właśnie kochankiem. Uwielbiam dawać i bardzo chciałbym cię zapoznać z moim językiem, żebym mógł robić z tobą rzeczy, od których twój świat stanie na głowie, a ty będziesz błagać o więcej. Pasuje ci taka odpowiedź?*

Jak widać, na moment zapomniałem, że nie wolno mi jej tknąć, bo już sama perspektywa tego, o czym mogła myśleć, wystarczyła, by doprowadzić mnie do szaleństwa sugestywnością sugerowanych możliwości, a przecież nawet nie zdążyła jeszcze zadać pytania. Ale robi to. Na pewno poprosi mnie, żebym pomógł jej nadgonić zaległości w kontaktach damsko-męskich, a jedyna dopuszczalna odpowiedź na takie postawienie sprawy może brzmieć: *U mnie czy u ciebie?*

— Kontynuuj, proszę.

— No wiesz, w sumie to mam u ciebie dług, prawda?

*Jeszcze, kurwa, jak. Aż mnie rozpiera, żeby spłacić wszystkie swoje długi. Może zaczniemy spłatę od tego, że usiądziesz mi na twarzy, okej?*

— Z tego, co pamiętam, to jestem twoim dłużnikiem w dwójnasób — odparłem, bo nie chciałem, by zapomniała, na ile jestem gotów, by zrealizować jej prośbę. — Po pierwsze, za to, że uratowałaś mnie przed psychofanką i jej podobnym do smoka mężem, a po drugie, za to, że pomogłaś mi dziś wieczorem przetrwać wypad z moim szefem.

*Nieźle wykalkulowane, Hammer. Właśnie zarezerwowałaś sobie dwie rundy z tą napaloną dziewczyną, której pragniesz.*

— To świetnie — powiedziała, a na jej cudownej twarzy pojawił się szeroki uśmiech. — Więc jesteś gotów?

*Na wszystko.* — Absolutnie tak.

Klasnęła w dłonie. — Zostaniesz moim korepetytorem, żeby nauczyć mnie, co robić na randce?

## Rozdział 6

Oookej. Pora przyhamować, żebym zdążył się przestawić. Wyglądało na to, że mój mózg pędził w jedną stronę, a jej mózg zdążał całkiem gdzie indziej. Nie będę kłamał. Byłem pochłonięty intensywnymi rozważaniami, czy dom znajduje się bliżej i w jaki sposób moglibyśmy się tam jak najszybciej dostać — taksówką, Uberem czy może szybkim truchtem albo raczej sprintem.

Bo nie mamy pod ręką plecaków odrzutowych.

Usłyszałem brzęczenie mojego telefonu. Wyszarpnąłem go z kieszeni i przeczytałem esemes, mając nadzieję, że pomoże to mojemu organizmowi zmienić kierunek przepływu krwi, którą zdawał się pompować tylko w jedno miejsce.

***Nudzę się. Charlotte wyszła na miasto z Kristen, a w telewizji nie dają nic dobrego. Pisziesz się na drinka?***

Wow. Pomogło. Nic nie zabija erekcji równie efektywnie, co esemes od brata dziewczyny, którą chcesz przelecieć. Ale Spencer nie wymagał natychmiastowej odpowiedzi, więc uznałem, że chwilowo mogę go zignorować, więc wyłączyłem dźwięk w mojej komórce i wsunąłem ją z powrotem do kieszeni.

— Chcesz, żebym cię nauczył, co robić na randce?

Pokiwała głową i uśmiechnęła się. — Jesteś w tym dobry. Znasz się na kobietach. Potrafisz rozszyfrować zachowania mężczyzn. Umiesz się połapać we wszystkich tych rzeczach, które są dla mnie jak czarna magia.

— Chcesz, żebym był twoim Cyrano?

— Nie musisz mnie śledzić podczas randek ani udzielać mi szeptem porad ukryty w krzakach, ale biorąc pod uwagę fakt, że w pierwszej rozmowie z nowo poznanym facetem zwykłam go pytać, czy chce zobaczyć, jak wkładam ołówek do nosa, oraz to, że nie wiem nawet, co odpisać Simonowi, uważam (i chyba się ze mną zgodzisz), że potrzebuję odrobinę pomocy — odparła, zbliżając palec wskazujący do kciuka, by w ten autoironiczny sposób pokazać mi, jak niewiele jej trzeba.

Wbiłem wzrok w sufit, rozważając jej prośbę. Z jednej strony nie mogłem pozwolić, by szwendała się po Nowym Jorku kompletnie pozbawiona wszelkiej wiedzy na temat sztuki konwersacji. Z drugiej strony była jednak siostrą Spencera.

— Wiem, że to dziwna prośba — odezwała się, miętoląc serwetkę, a w jej głosie dał się słyszeć ton zaniepokojenia. — Ale chyba nie powinno to

wypaść szczególnie dziwnie? Bo wiem, że nie jestem w twoim typie.

Wow. Zmarszczyłem brwi, skonfundowany jej słowami. — Co?

— No przecież wolisz się spotykać ze starszymi kobietami, prawda?

Trzeba przyznać, że... miała rację. Może i nie była to żadna reguła i na pewno nie dotyczyło to każdej ze znanych mi kobiet, ale J. Cameron była o dziesięć lat starsza ode mnie, kobieta, z którą spotykałem się jeszcze wcześniej, była trzydziestokilkuletnią menedżerką z branży rozrywki, a na drugim roku studiów chodziłem ze dziewczyną, która właśnie kończyła naukę na uniwersytecie. A tak w ogóle, to dziewictwo straciłem z kobietą, od której byłem pięć lat młodszy.

Chyba widzicie pewien wzorzec? Dobra. Najwyraźniej cenię uroki nie tylko swoich rówieśniczek, ale i kobiet, z którymi czas obchodzi się jak z winem. Chciałbym przy tym dodać, że związki ze starszymi kobietami stanowią jeden z najlepszych sposobów na zrozumienie, czego kobiety pragną w łóżku. Te panie umieją zakomunikować swoje potrzeby. Są jak nauczycielki, potrafią kazać, żebyś pieprzył je szybciej, mocniej, wolniej, delikatniej, tak, tak, tak, właśnie tak.

Być może Harper miała rację, ale chciałem jej powiedzieć, że moje związki ze starszymi kobietami nie oznaczają, że nie uważam jej za atrakcyjną. Tyle że nie miało to większego sensu, bo ona najwyraźniej nie odwzajemniała mojej fascynacji. Gdybym się jej podobał, plotłaby w moim towarzystwie takie same androny jak w obecności Simona i popełniałaby takie same gafy.

O cholera! Spojrzawszy prawdzie w oczy, poczułem się, jakby ktoś spuścił na mnie fortepian z wieżowca. Harper może i była dla mnie zakazana, lecz mimo to chciałem, by mnie pragnęła. Tyle że ona nic takiego nie czuła. Zamiast tego pragnęła, żebym jej pomógł. Rozprostowałem ramiona i skupiłem uwagę na tej nagrodzie pocieszenia.

— Nick — ciągnęła łagodniejszym tonem, pozbawionym tych sarkastycznych akcentów, które tak dobrze jej wychodziły. — Jesteś jedyną osobą, do której mogę się z tym zwrócić. Nie mogę szukać pomocy u moich przyjaciółek, bo usłyszę od nich jedynie, że wszystko ze mną w porządku i że jestem wspaniała. Czy to, o co proszę, jest zbyt dziwne? — Jej głos zabrzmiał głośniejsz, jakby była niespokojna o moją odpowiedź. Ta kombinacja podenerwowania i nadziei przepełniająca jej pytanie tylko potwierdzała moje przeczucie, że Harper wcale nie szuka porady, jak zaciągnąć faceta do łóżka albo jak umówić się na randkę z jakimś seksownym kołesiem. Chciała wiedzieć, jak się zbliżyć do drugiego człowieka.

Była siostrą mojego najlepszego kumpla, ale zdecydowanie potrzebowała pomocy, a ja byłem jedyną osobą, do której miała tyle zaufania, by o to poprosić. — To nie jest dziwne. I zgadzam się. Pomogę ci opanować sztukę randkowania.

— Dziękuję. — Położyła dłoń na moim przedramieniu, zaciskając na chwilę palce. — Ale obiecaj mi, że nie wygadasz Spencerowi, że prosiłam cię o pomoc. Nigdy bym się już nie opędziła od jego kpin.

— Obiecuję — odparłem. Nie czułem się przy tym ani trochę winny, że to przed nim zataję. Nie ma mowy, bym mu oznajmiał, że zostałem miłosnym guru jego młodszej siostry.

— W takim razie poradź mi, co mam odpowiedzieć Simonowi. Czy to może być moja pierwsza lekcja? — zapytała, prostując się na krześle, pełna zapału do nauki.

Zatoczyłem łuk podbródkiem, rozluźniając mięśnie karku, podwinąłem rękawy i wczułem się w rolę trenera. Do diabła, być może jeśli trenując ją, będę miał okazję śledzić jej przygody z innymi facetami, uda mi się wyleczyć z pragnienia, by znaleźć się z nią nago w łóżku. Nic nie ugasi mojego pożądania szybciej niż świadomość, że Harper leci na jakiegoś innego faceta, prawda? Dzięki temu pozbędę się tego wszystkiego, od czego chciałem uwolnić swój umysł. Tym sposobem obydwójce dobrze wyjdziemy na tym układzie. — Twoja pierwsza lekcja mówi, że musisz kazać mu poczekać jeszcze mniej więcej z tydzień. Nie jesteś jeszcze gotowa, by się z nim spotkać. Za bardzo się peszysz. Musisz opanować podstawy w towarzystwie jakiegoś innego faceta.

Rzuciła mi zmieszane spojrzenie. — Okej. Ale o kim mówisz?

— O Jasonie. On na ciebie leci.

— Ale ja wcale o nim w ten sposób nie myślę.

— To nawet lepiej.

— Więc powinnam opanować podstawy w jego towarzystwie, mimo że wcale nie traktuję go jak potencjalnego chłopaka?

Skinąłem głową. — Jasne. Być może w międzyczasie zdążysz go polubić. W jego obecności nie zachowujesz się jak Księżniczka Niezdara. To dobra okazja, żeby poćwiczyć.

Zrobiła zdziwioną minę, unosząc jedną brew. Nie mogłem się powstrzymać. Pochyliłem się w jej stronę, ściągając ją palcem z powrotem na dół. — Nie podnoś na mnie brwi. Potrzebujesz intensywnego treningu, a Jason idealnie się do tego nadaje. Lubisz go jako przyjaciela, a to na razie wystarczy. Obiecuję, że nie pozwolę, byś zwodziła go nazbyt długo. Okej?

— Skoro tak mówisz.

— Właśnie tak. Zaufaj mi. Nie będziemy go podpuszczać. Po prostu poćwiczmy twoją... umiejętność konwersacji — oświadczyłem dyplomatycznie.

Roześmiała się, a potem wzięła głęboki wdech. — Pokonwersujmy.

— Rób, co mówię. Wejdź na Facebooka.

Harper wyjęła komórkę i uruchomiła aplikację.

— Zaakceptuj jego zaproszenie do znajomych.

Skinęła głową, przeciągając kciukiem po wyświetlaczu. — Gotowe.

— A teraz napisz jakiś post na jego tablicy.

Wzięła kolejny oddech i z zapalem kiwnęła głową. — Co mam napisać?

— Świetnie cię było dziś zobaczyć. Wykrzyknik.

Harper wpisała informację, kliknęła enter i odwróciła komórkę w swoją stronę jak dumna uczennica niemogąca się doczekać, by pokazać nauczycielowi wykonane zadanie.

Poklepałem ją po ramieniu. — Dobra robota. Jeśli moje kalkulacje się sprawdzą, to... — spojrzałem na swój nadgarstek, udając, że noszę tam zegarek — dostaniesz od niego odpowiedź w ciągu jakichś dwudziestu minut.

Zostawiłem na kontuarze dwadzieścia dolarów napiwku dla Julii, po czym oboje z Harper wyszliśmy na zewnątrz, w ciepłe powietrze październikowej nocy.

— Ładna noc. Odprowadzę cię do domu — powiedziałem.

— Świetny pomysł.

Dwadzieścia minut później byliśmy już na rogu jej ulicy, gdzie niemal wpadliśmy na wysokiego koleśka w T-shircie klubu Columbia, który śmiał się z czegoś, co mówił jego noszący kozią bródkę kumpel. Chwyciłem Harper za łokieć, przyciągając ją bliżej do siebie, dzięki czemu uniknęła zderzenia.

— O, sorry — rzucił koleś w T-shircie, który był mniej więcej mojego wzrostu. — Zupełnie was nie zauważyłem. Moja wina.

— Wszystko w porządku — odpowiedziała Harper, szybko przywołując na usta uśmiech. Wciąż obejmowałem jej plecy ramieniem.

Koleś przeniósł wzrok na mnie, zmarszczył brwi, a potem wycelował palec w moją twarz. Zrobił minę, jakby właśnie coś sobie uświadomił. — Czekał... czekaj... ty jesteś...

Jego kumpel wszedł mu w słowo, uśmiechając się szeroko jak przystało na prawdziwego fana. — Pan Orgazm.

— To ja — przyznałem niedbale.

— O cholera. Twój show wymiata — zawołał ten wysoki. — Byłem na spotkaniu z fanami, które zorganizowałeś kilka tygodni temu. Człowieku, oglądałem twój kanał jeszcze w czasach, kiedy umieszczałeś odcinki swojego komiksu w necie.

Przybiliśmy żółwika. — Miło mi to słyszeć.

— Nie do wiary, że tak po prostu wpadłem na ciebie na ulicy. Poprosiłbym cię o autograf na moim podkoszulku, ale byłoby to dziwaczne, więc uznajmy, że tego nie powiedziałem, ale jesteś zajebisty — oświadczył, gestykulując z rozmachem.

— Uważam tak jak on — wtrącił ten z bródką.

— Jest najlepszy. — Rozpromieniła się Harper, dołączając do recitalu komplementów.

— Jesteście świetni. Naprawdę dziękuję za wsparcie. Super było was poznać — pożegnałem się i ruszyliśmy w swoją stronę.

Kiedy obaj mężczyźni znaleźli się wystarczająco daleko, by nas nie słyszeć, moja uczennica odwróciła się do mnie z błyskiem w oczach. — Właśnie miałam okazję zobaczyć, jak wygląda spotkanie z Panem Orgazmem w warunkach naturalnych. I było to genialne. Często ci się to zdarza?

Potrząsnąłem głową, śmiejąc się beztrudnie. — Raz czy dwa razy na rok. Przysięgam, że wcale nieczęsto.

Uśmiech nie schodził jej z ust. — Ale oni cię uwielbiają. Uważają cię za ogiera.

— Oczywiście się nie mylą — odparłem z kamienną miną, a Harper stuknęła mnie ramieniem.

Gdy dotarliśmy do jej budynku, rozległo się brzęczenie jej komórki. Wyjęła ją z torebki, mówiąc: — Założę się, że to odpowiedź Jasona.

Odblokowała wyświetlacz, kliknęła na wiadomość od Jasona, po czym odwróciła się do mnie, by mi ją pokazać. *Cześć, Harper. Bardzo się cieszę z naszego spotkania! Masz ochotę umówić się na kawę?*

Zasymulowałem odgłos piłki wsadzanej od góry do kosza. Wyłącznie szelest siatki. — To dar. Naprawdę — powiedziałem. Zatrzymaliśmy się obok jej bloku.

— Dobry jesteś, Nick. Wiesz, co robić i jak się zachować. To dlatego przyciągasz tabuny kobiet.

Miałem ochotę zaprotestować. Czułem, że Harper ma o mnie inne wyobrażenie, niż bym pragnął, tyle że nie wiedziałem, jak sobie z tym poradzić. — Bo mam dar?

— Za sprawą daru i z kilku innych przyczyn. — Wykonała zamaszty gest w stronę moich ramion. Był październik, ale noc nie była chłodna, więc nie założyłem kurtki. — Po pierwsze, te ramiona. Wszystkie te mięśnie i tatuaże.

Przesunęła wzrokiem po moim bicepsie. — Uważam, że masz świetne dziary — stwierdziła, wskazując samodzielnie przeze mnie zaprojektowane

zawijasy i figury. Moje tatuaże składały się z abstrakcyjnych łuków i linii, pomiędzy którymi widniały słońce, księżyc i gwiazdy, pierwsze obiekty, których rysowanie uświadomiło mi, że jestem w tym dobry.

— Po drugie, to ciało. Pan Wysportowana Sylwetka z „Men’s Health” — mówiła drwiącym tonem, ale nie naśmiewała się ze mnie, tylko z artykułu.

— Czytujesz takie gazety?

— Czytam wszystko, co się nawinie. Pochłaniam informacje — wyjaśniła i oto ponownie znaleźliśmy się w znanym mi punkcie naszej wspólnej znajomości, kiedy mówiła mi jakiś komplement, ale w taki sposób, jakbym był samochodem, którego kupno rozważa. *Ten tutaj ma sto siedemdziesiąt koni mechanicznych.*

— A po trzecie, twoja twarz z tym fantastycznym zarostem.

Przesunąłem dłoń po swojej szczęce i schludnie przystrzyżonej brodzie, która była w łóżku jak dodatkowa zabawka erotyczna. — Laskom podoba się ta broda — wyznałem, uśmiechając się półgębkiem.

— Na pewno — odpowiedziała zdyszczanym głosem. Na chwilę zamilkła. Zagryzła dolną wargę, a potem dodała łagodniejszym tonem niż poprzednio. — Mogę jej dotknąć?

*CHOLERA, JASNE, ŻE TAK.*



## Rozdział 7

Uniosła rękę i dotknęła mojej szczęki. Przesunęła kciukiem po delikatnej szczecinie, a ja wstrzymałem oddech. Kolejne sekundy upływały z niezwykłą wyrazistością, jedna przechodziła w drugą, a Harper nie przestawała mnie dotykać, gładząc linię mojej żuchwy, jakby urzeczona jej fakturą.

— Miętka — wyszeptała prawie z podziwem, wpatrując się w mój podbródek. Serce zaczęło mi walić jak młotem i musiałem się starać, żeby zachować spokój. A kiedy dodała: — Ale zarazem twarda — przysięgam, że nie wiem, jakim cudem zdołałem zapanować nad impulsem, by pochwycić jej twarz w dłonie, przycisnąć ją do kamiennej ściany i wpić się w jej usta, całując ją aż do utraty tchu. Całując, dotykając, przyciskając, że o innych rzeczach nie wspomnę. Chciałbym przyciągnąć jej jędrne ciało ku sobie, pokazać jej, jak bardzo na mnie działa, i przekonać się, czy ona też czuje wobec mnie to samo. Jej urywany oddech sprawiał, że traciłem zmysły i nie mogłem zapanować nad swoim pożądaniem. Miałem nadzieję, że i ona pragnie tego, co ja, a sądząc po tym, jak dotykała mojej twarzy, byłem skłonny w to wierzyć. Wydawało mi się to naprawdę cholernie prawdopodobne i może dlatego jej imię, które już miałem na końcu języka, zdawało się brzmieć jak ostrzeżenie.

Musiała wiedzieć, że jeszcze jeden taki dotyk będzie jak igranie z ogniem.

I nagle sobie przypomniałem, że to przecież Harper, a zatem nie ma pewnie pojęcia, jak na mnie działa. Nigdy nie znałem kogoś takiego jak ona. Teraz mówiła wszystkie te słodkie, seksowne słowa, a jednocześnie nie zdawała sobie najpewniej sprawy, jaką reakcję wywołuje w ten sposób u mężczyzny.

Ciężko było się oprzeć tej niewinności, a poza tym nie miałem na to w tej chwili ochoty. Pieprzyć powstrzymywanie się. Pomyślałem, że pozwolę jej pobawić się mną jeszcze przez kilka minut. — Chcesz jeszcze czegoś podotykać? — zapytałem, licząc na to, że Harper zdecyduje się skorzystać z mojej niezwykle szczodrej oferty i wykorzysta mnie w roli modelu testowego. — Mam do dyspozycji ramiona. Służę też torsem. A możesz wypróbować nawet włosy. — Pochyliłem głowę w jej kierunku zachęcającym gestem.

W ciągu jednej sekundy jej dłoń już dotykała moich włosów. Jej ruchy były wolne i miarowe, widać było, że nigdzie jej się nie spieszy. Mój rozgorączkowany umysł zaczął podsuwać mi wszelkiego rodzaju scenariusze, na przykład taki, w którym Harper wplatała palce w moje włosy i przyciągała mnie bliżej ku sobie. W którym zaczynała mnie łąpczywie

całować, przywierając do moich warg z zachłannością, która sprawia, że ubrania spadają na podłogę zrzucone w gorączce podniecenia. W którym przypierałem ją do zatrzaśniętych drzwi, by się z nią namiętnie kochać, opuszczając jej majtki do kolan. Albo potem realizowałem jedną ze swoich ulubionych fantazji, na której mogłem zawsze polegać, prostą, lecz superpodniecającą, w której oplatała nogi ciasno wokół mojej głowy, a ja poznaję jej smak wargami. I doprowadzam ją na sam szczyt językiem.

Następnego dnia przeszedłbym obok niej, odgarnął jej kosmyk włosów z ucha i wyszeptałbym: *Wciąż czuję twój smak*. Wyobrażałem sobie, jak by zadrżała, a potem, pragnąc dalszego ciągu, ponownie wplotłaby palce w moje włosy.

Tak jak to robiła teraz na ulicy. Na ułamek sekundy jej dłonie zatrzymały się, spoczywając na mojej głowie. Czuję, jak moją twarz owiewa jej delikatny oddech. Spojrzałem jej w oczy, starając się z nich coś wyczytać, odnaleźć w jej błękitnych tęczęwkach iskierkę, która byłaby odpowiedzią na palący mnie od wewnątrz ogień.

— Pocałuj dziewczynę, Panie Orgazm!

Zarówno ja, jak i Harper gwałtownie odwróciliśmy głowy w tym samym momencie. Po drugiej stronie ulicy przechodziło akurat dwóch kolesi, którzy przystanęli na brzegu chodnika, żeby mnie dopingować. Chyba myśleli, że jesteśmy razem.

— Zrób to! — dołączył drugi z nich. — Tak jak w odcinku „Pocałunkowy wirus”.

Harper obróciła twarz w moją stronę, a na jej ustach pojawił się filuterny uśmiech. — Bohater musiał ją pocałować, żeby ją wyleczyć — wyszeptala, tak jakbym był w stanie zapomnieć o tym detalu fabuły. — Nie możesz rozczarować fanów.

Ledwo zdążyłem zrozumieć, co się dzieje, gdy już przysunęła twarz bliżej ku mojej. W moim umyśle panował kompletny chaos i ciągle nie potrafiłem dojść, czy to nie jakiś wkręt, gdy usłyszałem, jak z jej warg płyną słowa: *Czego się nie robi dla fanów, prawda?*

Do diabła, jeśli zawdzięczałem tę okazję tym fanom, to będę im musiał przesłać specjalną edycję wszystkich moich komiksów z własnoręcznym autografem. — Dajmy im przedstawienie — powiedziałem, przewyciężając suchość w gardle, bo było jasne, że to nie żarty.

— Szybciej! Bo wirus zacznie się rozprzestrzeniać! — krzyknął jeden z kolesi, a Harper zadrżała, przycisnęła rękę do piersi i wyszeptala — Tylko ty możesz mnie uratować.

Właśnie te słowa wypowiedziała wymagająca ratunku dziewczyna w tamtym odcinku.

Podpuszczała ich, żeby nas podpuszczali. Podobała jej się ta gra. Uwielbiała show-biznes, uwielbiała występować. Odezwała się w niej iluzjonistka, która wie, jak zrealizować wszystkie niezbędne etapy triku, by osiągnąć satysfakcjonujący rezultat.

Przecięgnęła kciukiem po mojej dolnej szczęce, a ja zacząłem oddychać w urywany sposób.

Nie było czasu na rozmyślanie i analizy. A ponieważ czułem, jak jej ręce krążą po całym moim ciele, uznałem, że wypadałoby odpłacić jej tym samym.

Nagle odzyskałem zdolność podejmowania decyzji. Wsunąłem prawą dłoń w jej włosy, pozwalając, by miękkie pukle przepływały powoli między moimi palcami, obserwując jednocześnie, jak jej wyzywająco filuterna mina ustępuje, zastąpiona czymś całkiem innym.

Wyrazem pewnej bezbronności.

Podziałało to na mnie jak magnes na żelazo. To spojrzenie sprawiło, że zapragnąłem jej jeszcze bardziej.

Jej błękitne oczy wydawały się z bliska jeszcze jaśniejsze, niczym odmęty wody, a w zapachu jej szamponu można było rozpoznać aromat pomarańczy. Moje serce zaczęło bić szybciej i oblizałem wargi, napotykać jej wzrok. Odnalazłem w nim błysk autentycznego pożądania. Przyciągnąłem ją bliżej do siebie, a ona rozchyliła usta, oddychając płytko, gdy przybliżałem jej twarz do swojej. Jej reakcja wskazywała, że podobało jej się to, co robiłem, i to w stopniu wykraczającym poza oficjalny powód tego przedstawienia. Ale w tym momencie przestałem rozmyślać o powodach i pocałowałem ją, dopingowany okrzykami moich fanów z drugiej strony ulicy, wśród których byłem w stanie rozróżnić: — Uhuuu. Taaaak — a w końcu zwycięskie: — Uratowałeś ją!

To była nagroda za podjęcie wyzwania. Mało komu trafia się taka nagroda.

Miałem ochotę przybić piątkę obydwu tym koleśiom za to, że podpuszczali ją i mnie, albo za to, co zrobili, obojętnie jak to nazwać, grunt, że dzięki temu mogłem przeżyć ten pocałunek.

Bo byłem w siódmym niebie.

Nasze wargi ocierały się o siebie. Wyczuwałem na jej ustach aromat pomadki i niezwykle lekką nutkę drinka Długodystansowy Kochanek, który piła w knajpie. Muskałem jej wargi moimi w bardzo delikatnej pieśszczocie, tętniącą obietnicą tego, co mogłoby się wydarzyć, gdyby to wszystko działa się naprawdę, bez publiczności.

Nie wiem, jak określić ten pocałunek, ale miał on swój własny rytm, swoją własną częstotliwość, jakby otaczające nas powietrze trzeszczało i wibrowało od przepelniającej je erotycznej energii.

A może było to tylko moje wrażenie, wywołane pulsowaniem mojego ciała. Czułem łaskotanie skóry, bo ten eteryczny pocałunek rozpałił we mnie ogień, wywołując w moim umyśle pożar, którego konsekwencje wybiegały daleko poza bezpośrednią satysfakcję.

— Masz takie miękkie wargi — szepnąłem tuż przy jej uchu, a Harper westchnęła, a potem ponownie wpiła się ustami w moje, mrucząc: — Ty też.

Odstawiliśmy ten numer w pięknym stylu, ale kiedy jej wargi ponownie dotknęły moich, odniosłem wrażenie, że postępuje tak z powodów dalece wykraczających poza chęć sprostania rzuconemu nam przez fanów wyzwaniu.

Miałem wrażenie, że nasze przedstawienie przerodziło się w *coś więcej*.

Ale właśnie w momencie, gdy gęstniejące między nami napięcie zaczęło być niemal nie do wytrzymania, a ja szykowałem się, by wsunąć jej język do ust, obaj dopingujący nas kolesie zaczęli krzyczeć i klaskać, skandując unisono „Pan Orgazm!”, co rozproszyło magię tej chwili.

Oderwaliśmy się od siebie.

Harper mrugnęła, popatrzyła w dół, a potem ponownie podniosła wzrok. W jej oczach malowało się poczucie winy, jakby żałowała, że się pocałowaliśmy. — Hmm — zaczęła pogodnie, jak gdyby starała się załagodzić jakąś gafę. — Dobrze, że Pan O podał dziewczynie właściwą dawkę lekarstwa na pocałunkowego wirusa.

Odchrząknąłem, próbując pojąć to, co właśnie usłyszałem. To, co się wydarzyło. To, że właściwie odegraliśmy scenkę z mojego show. W której ja byłem bohaterem, a ona dziewczyną ocaloną od zguby.

— Bo przecież ci dwaj na sto procent oczekiwali, że tak zareagujesz — dodała, jakby potrzebowała jakoś usprawiedliwić nasz pocałunek.

— Tak, zdecydowanie — odparłem, podejmując jej grę, bo mój mózg tonął w endorfinach, a wyrażenie zgody było o wiele łatwiejszym rozwiązaniem niż jakiegokolwiek inne działanie. Zerknąłem na drugą stronę ulicy, pokazując obydwu fanom uniesiony kciuk.

— Będzie żyła — oświadczyłem, tak jak Pan O w moim programie.

Harper przyłączyła się do mnie, machając im na pożegnanie. Potem odwróciła się w moją stronę i położyła mi dłoń na ramieniu. — Ci kolesie cię ubóstwiają. I tego uwodzicielskiego bohatera, którego stworzyłeś.

Zmarszczyłem brwi. Miałem nadzieję, że uda nam się teraz uniknąć rozmowy o fikcyjnych postaciach, bo przecież to wszystko wydawało mi się jak najbardziej realne. Ale nie miałem pojęcia, czy nasz pocałunek podobał się Harper równie mocno jak mnie.

— Dla mojego show wszystko — oświadczyłem, zgadzając się z nią,

podczas gdy widzowie naszego przedstawienia zniknęli w mroku nocy.

Roześmiała się, by moment później ponownie zmienić wyraz twarzy na poważny, jak wtedy, gdy po raz pierwszy otworzyła się przede mną podczas wizyty w knajpie. — Naprawdę jestem ci wdzięczna za pomoc w tej nauce randkowania — wyznała, a ja poczułem, że nasz pocałunek również przypadł w ciemnościach nocy. Pokaz sztuczek dobiegł końca, a iluzjonistka oraz twórca spektaklu zeszli już ze sceny. Znowu byliśmy po prostu Harper i Nickiem, przyjaciółmi pracującymi nad tajnym projektem.

— Nie ma sprawy. Cieszę się, że mogę ci pomóc. A poza tym tak jak ci mówiłem, Jason na ciebie leci — stwierdziłem, ponieważ było mi w tym momencie o wiele łatwiej powiedzieć coś sensownego o tamtym typie, niż uporządkować kłębiący się w moim umyśle chaos.

Harper wzruszyła ramionami, uśmiechając się półgębkiem. — Tak?

— Na sto procent. Powinnaś dać mu szansę — zachęcałem, siląc się na sztuczny entuzjazm, by jakoś wrócić do roli jej nauczyciela, choć czyniło to ze mnie zapewne kandydata do badań nad rozszczepieniem osobowości, bo przecież dopiero co się całowaliśmy, a ja właśnie jej poradziłem, by wzięła się ostro za innego faceta. Możliwe, że podczas tego pocałunku zaraziłem się jakimś nowym szczepem wirusa, który sprawia, że chorzy zaczynają *pleść trzy po trzy* w obecności podobających się im osób.

— Tak myślisz? — zapytała, przechylając głowę w geście zaciekawienia.

— Zdecydowanie. On może się okazać mężczyzną z twoich snów. — Taak. Zdradzałem w pełni rozwinięte symptomy choroby.

Zerknęła na mnie sceptycznie, a potem wzruszyła ramionami. — Nie wpadłbyś do mnie po tym, jak już się z nim spotkam, żebym mogła zdać ci sprawozdanie, póki będę miała wszystko na świeżo w pamięci? — zapytała, składając dłonie. Już chciałem odmówić, gdy dodała: — W końcu schrzaniłam dla ciebie całą rozgrywkę w kręgle.

— A przed chwilą podlansowałaś mnie w oczach moich fanów — zauważyłem, wciąż nie mogąc przezwyciężyć swojego oszołomienia. Lecz mimo oporów przed spełnieniem jej prośby, pamiętałem, że *zgodziłem się* jej pomóc, więc należało dotrzymać słowa. — Daj mi znać, kiedy i gdzie.

— Wyślę ci esemesa — obiecała, wchodząc po schodach. Moment później obserwowałem, jak otwiera drzwi do budynku, obraca się w moją stronę i macha do mnie zza szyby.

A potem znikła, unosząc ze sobą najlepszy i najdziwniejszy spośród wszystkich pierwszych pocałunków mojego życia.

Wróciłem do swojego mieszkania na Siedemdziesiątej Trzeciej, położonego na czwartym piętrze apartamentu o nagich ceglanych ścianach, z ogromnym oknem wychodzącym na park. Gdy tylko drzwi lokalu zatrzęsnęły się za mną

z cichym kliknięciem, zadałem sobie pytanie, czy można to w ogóle uznać za pierwszy pocałunek, skoro nie potrafię rozstrzygnąć, czy był on autentyczny, czy tylko stanowił reakcję na wyzwanie.

Wydaje mi się, że trwał najwyżej piętnaście sekund, ale te sekundy wciąż odbijały się w moim umyśle głośnym echem i wciąż czułem na wargach smak jej ust. Z każdym oddechem wciąż czułem jej słodki zapach. W moich uszach wciąż rozbrzmiewało jej miękkie westchnienie.

Byłem ciekaw, czy ona też się zastanawia nad tymi piętnastoma sekundami, leżąc w swoim mieszkaniu.

Ale rozumiałem, że nie mogę tego wiedzieć i że pewnie już się nie dowiem.

Zrobiłem więc coś, co przez całe życie stanowiło nieodłączny element każdego mojego dnia. Coś, co nigdy nie było dla mnie przyczyną frustracji i zawsze pomagało mi się skoncentrować. Zrzuciłem buty, klapnąłem na swoją miękką szarą kanapę przy wielkim wykuszu i chwyciłem za szkicownik. Musiałem popracować nad kolejnym odcinkiem, a mimo że pisaniem i animacją zajmował się już cały zespół ludzi, to wszystkie pomysły i fabuły pochodziły ode mnie.

Jednak przytykając ołówek do papieru, uświadomiłem sobie, że nie jestem w nastroju do rozwiązywania problemów mojego kreskówkowego bohatera. Zamiast tego zacząłem po prostu rysować. Całkowicie swobodnie. Kierując się wyłącznie tym, co mi grało w duszy.

Kłopot w tym, że kiedy skończyłem, okazało się, że mam przed sobą karykaturę pewnej rudej laski w szortach i szpilkach, grzebiącej pod maską samochodu. Spojrzałem na rysunek rozeźlonym wzrokiem i cisnąłem go na ławę. Ja i moja pieprzona wyobraźnia, która ponownie wymykała mi się spod kontroli.

Minutę później odebrałem esemesa i przysięgam, że żałowałem ekscytacji, którą poczułem, widząc jej imię.

Iskierka nadziei zgasła, gdy odczytałem wiadomość.

### ***Kawa z Jasonem w sobotę wieczorem. Spotkamy się potem?***

Miałem oficjalne potwierdzenie, że w naszym pocałunku chodziło jedynie o sprostanie wyzwaniu, co oznaczało, że absolutnie się nie liczył. W rzeczywistości było tak, jakby nigdy się nie wydarzył, więc postanowiłem zakwalifikować go do kategorii *Rzeczy, które się nigdy nie powtórzą*, a potem odpisałem jej, wyrażając zgodę. Na koniec wziąłem się za odpisywanie Spencerowi i umówiłem się z nim na spotkanie w najbliższy weekend. Tym sposobem pozbędę się jego siostry z orbity moich zmartwień.

## Rozdział 8

— Co by się stało, gdyby skojarzyć doga niemieckiego z wiewiórką?

Przewróciłem oczami, słysząc pytanie zadane mi przez mojego brata następnego dnia rano. Brnęliśmy obydwoj przez stertę opadłych liści na jednej ze ścieżek Central Parku. Do Nowego Jorku zawitała jesień, zdobiąc miasto paletą cudownych kolorów. Przez chwilę przyglądałem się żurawinowo czerwonemu liściowi, który opadł na ziemię, i wyobrażałem sobie, jak mógłbym wykorzystać tę barwę podczas animacji. Było to coś, co zawsze mnie zajmowało: rozmyślania na temat kolorów, odcieni i wszelkich kombinacji, które można uzyskać przez ich łączenie, stały się dla mnie drugą naturą.

— Czy uzyskalibyśmy doga z puszystym ogonem, czy wiewiórkę z obłąkańczo długimi nogami? — ciągnął Wyatt.

— Wiesz przecież, że to tak nie działa, człowieku — odparłem, podczas gdy prowadzony przeze mnie na smyczy ratlerek szarpnął się, widząc nieopodal wiewiórkę.

— Albo gdyby skrzyżować wiewiórkę i ratlerka? — zasugerował Wyatt, machając do rudego zwierzaka.

— Znowu robisz dygresję od tematu krzyżowania ras psów — przypomniałem mu, obserwując, jak prowadzona przez niego filigranowa, biało-brązowa chihuahua próbuje upolować ogon mojego psa. No, może niezupełnie *mojego*. Ratlerek, którego prowadziłem, przebywał w lokalnym schronisku dla zwierząt noszącym nazwę Mali Przyjaciele, które specjalizowało się w znajdowaniu domów dla psów nadających się do trzymania w niewielkich mieszkaniach. Ja i mój brat pomagaliśmy w nim na ochotnika.

— Iguana i terier — ponownie spróbował Wyatt, podczas gdy jego futrzany przyjaciel zbalansował na przednich łapach, unosząc tylne, i wysikał się na trawnik.

— Szczanie akrobatyczne! — zawołał mój brat, wykonując mały taniec zwycięstwa pod drzewem.

Przybiłem z nim piątkę wolną od smyczy ręką, bo zaliczył właśnie poważny sukces w naszej *kolejnej* psiej rywalizacji — w psim bingo. Jesteśmy wielozadaniowi. Potrafimy grać w dwie gry naraz. — Dziesięć punktów. Nieźle — powiedziałem, lecz mimo że spacer dobiegał już końca, wciąż miałem szansę, żeby go pobić, a obaj lubimy zaciekle rywalizację — Ale nic ci to nie da, jeśli przejedzie obok nas wóz strażacki, a mój ratler zawyje.

Zbliżaliśmy się do wyjścia z parku. Watt rzucił mi pełne powątpiewania spojrzenie. — Taak, nie robiłbym sobie wielkich nadziei. Takie coś zdarza się w naszej grze tak rzadko, że równie dobrze mógłbyś spotkać jednoroźca, jednocześnie znajdując garnek złota na końcu tęczy.

— Któregoś dnia i tak mi się to uda — odparłem, bo uważam, że psie wycie, szczególnie w wykonaniu takich miniaturowych ras jak nasi dwaj podopieczni jest cholernie urocze i dlatego tworząc nasz ranking przypadkowych psich akcji, wyceniliśmy je na pięćdziesiąt punktów. To nasza nowa wersja bingo samochodowego, w które graliśmy w dzieciństwie. Zasady przewidywały też punkty za pozycje rodem z jogi, które czasem zdarzało się przybierać naszym psom. Ten element regulaminu wprowadziliśmy ku czci naszego taty, który był najbardziej wyluzowanym facetem na świecie. Uważam, że udało mu się to osiągnąć dzięki temu, iż był nauczycielem jogi oraz dzięki mojej mamie, która dbała, by nigdy nie zabrakło mu babeczek. Chodzi mi tu *oczywiście* o ciastka, bo nawet by mi przez myśl nie przeszła inna interpretacja.

Przenigdy.

Tak czy siak, Wyatt i ja kochamy psy. Dorastając, mieliśmy kilka niewielkich psiaków, jak również młodszą siostrę Josie. Psy powstrzymały nas przed pozabijaniem się nawzajem. Kocham mojego brata do szaleństwa, ale bywa z niego straszny gamoń. Taka już uroda młodszych braci, choć w naszym przypadku różnica wieku wynosi jedynie pięć minut.

— Krzyżówka corgi z mastiffem. Kto był na górze?

— Mastiff — odpowiedziałem bez chwili zwłoki, przerzucając się z powrotem na naszą *poprzednią* psią grę. Kwestia tego, kto jest na górze, stanowiła sedno zabawy w krzyżowanie różnych ras.

— Auu.

— Taak, wyobraź sobie, co musiałyby czuć ten corgi. Chart z bassetem?

— Chart. A teraz ich szczeniaki próbują biegać na tych swoich króciutkich łapkach odwróconych na zewnątrz — odpowiedział Wyatt. Wyszliśmy z parku i ruszyliśmy w stronę centrum, gdzie znajdował się lokal naszego schroniska, dzielony z ośrodkiem dziennej opieki nad psami.

— Słuchaj, znasz tę laskę, która jest kierowniczką schroniska dla małych psów? — odezwał się mój brat, zmieniając temat.

— Chodzi ci o Penny?

Pokiwał głową. — Pytała mnie, czy nie pomógłbym jej poprawić punktu dotyczącego ratownictwa.

Zanim zdążyłem odpowiedzieć, zauważyłem po drugiej stronie ulicy kobietę o długich rudych włosach falujących na wietrze, która weszła do mojego budynku. Jej fryzura miała taki sam odcień jak tamten liść —



czerwony podbarwiony złotem.

— Wow — zawołał Wyatt, zatrzymując się na przejściu dla pieszych i porzucając temat Penny. Jego czworonogi towarzysz przystanął obok. — Kim jest ta napalona dupencja, która weszła do twojego bloku?

Trzepnąłem go w potylicę. — To było obleśne, człowieku.

— Auć — jęknął, pocierając głowę. Obok nas z hukiem przejechał autobus.

Rzuciłem mu twarde spojrzenie. — Wcale cię nie bolało. Nie udawaj.

Popatrzył na mnie równie rozeźlonym wzrokiem. — To było całkowicie uzasadnione pytanie. Od kiedy to niby nie wolno mi...?

Urwał w pół zdania, zaokrąglając usta. — O-o, o-o, o-o — powtarzał to w kółko, jakby przypomniawszy sobie refren jakiegoś rapowego kawałka. Potem walnął mnie w ramię. — Masz chrapkę na Czerwonego Kapturka.

*Cholera*. To był mój brat. Mój mający niewyparzony język i nieznający pojęcia dyskrecji brat bliźniak. Poprawiłem okulary na nosie i popatrzyłem na sygnalizację świetlną. Mały ludzik jarzył się teraz na zielono.

— Spodobała ci się — podjął Wyatt, gdy ruszyliśmy na drugą stronę ulicy Central Park West.

— Wcale nie. — Potrząsnąłem głową, wypychając z umysłu wszelkie kołaczące się w nim jeszcze wspomnienia tamtego nieważnego pocałunku. — To moja przyjaciółka, więc nie możesz się o niej tak wyrażać.

— Niby jak? — zapytał, biorąc mnie pod włos.

— Wiem, do czego zmierzasz, Woodrow — odparłem, używając jego drugiego imienia, którego nie znosił. — Miałbyś ochotę ją zaliczyć.

Ruszyliśmy na drugą stronę ulicy, a mój brat zaczął się ze mną drażnić, przedrzeźniając mnie. — Oooo... Proszę, jaki opiekuńczy. To urocze. — Gdy stanęliśmy na chodniku, odwrócił się szybko w stronę mojego bloku. — Momencik.

Spojrzałem w tym samym kierunku co on i moim oczom ukazała się Harper opuszczająca dom, w którym mieszkałem. W ręce ścisnęła komórkę, a na ramieniu niosła wielką torbę z zakupami.

— Randallu Hammer — odezwał się Wyatt, nie marnując okazji do zemsty, bo nazwał mnie moim drugim imieniem, którego również nie cierpiałem. — Czy Spencer wie, że napaliłeś się na jego siostrę?

Pieprzone życie. Harper znajdowała już tylko jakieś pół długości bloku od nas. Jej oczy rozbłysły, gdy mnie dostrzegła, po czym szybko schowała telefon do torebki i pomachała mi dłonią. W moim umyśle kołatała się w tym momencie jedynie myśl, jak wspaniale by było, gdyby nagle przejechał obok nas jakiś radiowóz albo wóz strażacki na sygnale. Wyatt mógłby dostać tyle

punktów, ile zechce, a jego pies zacząłby głośno wyć.

— Wcale nie jestem na nią napalony. Przyjaźnimy się. Poza tym wiewiórka była na dogu niemieckim — powiedziałem, by skierować jego uwagę w inną stronę. Czasem wystarczy po prostu rzucić psu kość.

Roześmiał się, dzięki czemu zyskałem chwilę wytchnienia. Harper podeszła do nas i zaczęła się najpierw witać z moim bratem. — Cześć, Wyatt. Długo się nie widzieliśmy. Jak ci leci? — zapytała, podczas gdy on pochylił się, żeby ją uściskać. Nie wypuszczając z dłoni trzymanej smyczy, wziął Harper w objęcia, po czym poruszył porozumiewawczo brwiami i wyszeptał bezgłośnie w moją stronę *Niezła dupencja*.

Zasrany gnojek.

— Kupiłeś sobie psa? — zapytała po wyswobodzeniu się z jego uścisku, a ja mogę przysiąc, że zrobiło mi się lżej na sercu, gdy zobaczyłem, jak wydostaje się z zasięgu jego ramion.

— Czy to sprawi, że mnie zapragniesz? — zripostował.

Harper roześmiała się i potrząsnęła głową, szczerze ubawiona. — Widzę, że wciąż zwlekasz z tą operacją.

Wyatt wyszczerzył zęby. — Mówisz o operacji wszczepienia filtra między mózgiem a ustami?

Pokiwała głową. — No właśnie.

Mój brat energicznie potrząsnął głową. — Nie zwlekam. Chirurg twierdzi, że w przyszłym tygodniu będzie miał trochę wolnego czasu.

— Doskonale. W takim razie odwiedzę cię w szpitalu. — Harper wskazała na psy: — To co jest grane?

— To zwierzaki ze schroniska Mali Przyjaciele — odpowiedziałem.

Wyatt nie byłby sobą, gdyby się znowu nie wtrącił, opierając się łokciem o moje ramię, po prostu uosobienie luzu i swobody. — Nie wiedziałaś, że Nick i ja dwa razy w tygodniu wyprowadzamy ich psy na spacer?

Jej oczy rozbłysły, po czym przeniosła wzrok na mnie. — To naprawdę słodkie.

W moim sercu ponownie coś się przekreśliło i załała mnie fala tych samych uczuć co ostatniej nocy przed jej budynkiem.

*Ten pocałunek nic nie znaczył, kretynie.*

— To był mój pomysł. W tym rodzeństwie to ja jestem słodki — oświadczył Wyatt, szczerząc zęby w promiennym uśmiechu.

— Hej — odzyskałem głos — czy ty aby nie wspominałaś, że jesteś umówiony z Penny na jej heblowanie? O, przepraszam. Miałem na myśli

heblowanie desek w jej bloku.

Mój brat przewrócił oczami. — Ha, ha, ha. — Wyciągnął rękę po trzymaną przeze mnie smycz. — Daj mi swojego małego przyjaciela. Odprowadzę je do ich kojca.

Schronisko znajdowało się całkiem niedaleko. Schyliłem się i pogładziłem swojego psa po pyszczku, a potem powtórzyłem to samo wobec drugiego.

Gdy się wyprostowałem, Wyatt uklonił się teatralnie, odgrywając scenę pożegnania. — Zostawiam was, żebyście mogli spiskować.

Miałem ochotę mu przyłożyć, co zresztą zdarzało się regularnie podczas naszych spotkań.

Kiedy mój brat odszedł, odwróciłem się w stronę bohaterki moich sprośnych fantazji. Na jej ustach malował się uśmiech i wydawała się miło zaskoczona. — Nie wiedziałam, że zajmujesz się opieką nad psami.

— Lubię psy. I lubię im pomagać. — Brak napięcia w naszej rozmowie przypomniał mi, że ona również nie traktowała tamtego pocałunku serio, więc między nami nie było żadnych niedomówień.

— Podoba mi się takie podejście. A właściwie to jestem nim *zachwycona* — oświadczyła, a jej twarz miała łagodny wyraz, pozbawiony typowego dla niej sarkastycznego grymasu. Jej słowa zabrzmiały tak rozbrajająco, że poczułem, jak przenika mnie ciepło odmienne od żaru, który trawił mnie na jej widok. — Ja jestem ochotniczką w nowojorskim oddziale Amerykańskiego Towarzystwa Zapobiegania Okrucieństwu wobec Zwierząt. Zbieram dla nich datki.

— Serio? Nie miałem pojęcia.

— Tak. Pomagam organizować biegi na pięć kilometrów. Celem jest gromadzenie funduszy na schroniska dla zwierząt, udzielam się w mediach społecznościowych, angażuję się w tworzenie różnych projektów... Któregoś dnia zamierzam sprawić sobie psa. A tymczasem robię, co mogę.

— To wspaniale — pochwaliłem ją i ucieszyło mnie, że dowiedziałem się czegoś nowego na jej temat. Znaliśmy się już od bardzo dawna, ale nasza przyjaźń nie zaliczała się do tych najbliższych, więc odkrywanie nowych szczegółów z jej życia było zupełnie nowym doświadczeniem. — Jakiego psa chciałabyś dostać?

— Takiego, który się będzie śmiał ze wszystkich moich dowcipów — rzuciła, a ja wybuchłem śmiechem.

— Brzmi doskonale. Sam chciałbym mieć takiego zwierzaka.

Harper odchrząknęła i uniosła torbę z zakupami. — Zastanawiasz się pewnie, co tu robię.

— Przeszło mi to przez myśl. Ale później doszedłem do wniosku, że pewnie

kupiłaś mi coś do jedzenia. Proszę, powiedz mi, że masz tam gdzieś miętowe lody z płatkami czekoladowymi i dwie łyżeczki.

Wydeła usta z przesadną emfazą. — Niech to szlag. Naprawdę spieprzyłam. Ale wiem chociaż, co ci przynieść następnym razem. A na razie kupiłam ci w prezencie proszek do prania. Chciałam ci go po prostu zostawić na wycieraczce — powiedziała, zerkając w stronę mojego budynku.

Ale *nie* zostawiła go na wycieraczce. Wciąż miała go ze sobą, a jakąś minutę wcześniej grzebała w swojej torebce, rozglądając się za swoją komórką, jakby chciała do mnie zadzwonić. Może zamierzała dać mi znać, że jest w mojej okolicy? A może szukała pretekstu, by się ze mną zobaczyć.

Dałem sobie w duchu kuksańca, żeby powstrzymać rozkręcającą się coraz bardziej karuzelę moich wyobrażeń.

*Taak, pewnie. Gdyby na ciebie leciała, bredziłaby coś bez sensu i potykała się o własne słowa.*

Tymczasem wcale się tak nie zachowywała. Przeciwnie, była całkiem opanowana i pewna siebie. Co znaczyło, że próbuję się doszukiwać rzeczy, które nie istnieją.

Wziąłem torbę i podziękowałem. — Naprawdę nie musiałaś. Sam zamierzałem zrobić zakupy, jak wrócę z pracy.

— Ale w ten sposób mogę cię przekonać do mojej ulubionej marki, która nie ma na sumieniu żadnych okrucieństw. Obywają się bez testów na zwierzętach.

— O, to wspaniale.

— Wiesz, co jeszcze jest w tym wspaniałego? Ten proszek ma naprawdę ładny zapach.

Jęknąłem. — Znaczy, że będę pachniał lawendą albo jakimiś innymi dziewczęcyńskimi perfumami?

— Nie sądzę. Sama go używam. Chcesz mnie obwąchać?

Zdębiałem. Przez moją głowę przemknęło stado brudnych myśli. Miałem cholerną ochotę, by ją obwąchać, by wciągnąć w nozdrza jej woń, by przesunąć nosem po jej karku, po biuście, po jej brzuchu. I wtem podjąłem decyzję: *pieprzyć to*. Sama prosiła, żebym nauczył ją wszystkiego, co wiem o randkach. Musi zrozumieć, że wypowiedane przez nią słowa mają czasem szalenie nieprzyzwoity wydźwięk. Położyłem jej dłoń na ramieniu. — Zdajesz sobie sprawę, że to zabrzmiało niesamowicie sprośnie? Powiedz mi, że to pojmujesz. Muszę wiedzieć, jak bardzo pogłębiony musi być twój trening.

Przewróciła oczami. — No coś ty, wcale nie zamierzałam robić świńskich aluzji. Chodziło mi tylko o to, żebyś pociągnął nosem. To pachnie jak wiosna, naprawdę ładnie — odparła, ściskając w palcach turkusową tkaninę swojej

koszulki, której spiczasty dekolt wyglądał spod lekkiego zakietu.

Jak mógłbym odmówić? Pochyliłem się, zbliżając nos do materiału. Pachniała oszałamiająco cudownie, a moja twarz znajdowała się niebezpiecznie blisko jej piersi. Blżej niż kiedykolwiek wcześniej. Tak blisko, że gdyby, powiedzmy, któryś z mijających mnie przechodniów wpadł na szczęśliwy pomysł, by mnie potrącić, mógłbym skończyć z nosem w biuście Harper. Poczułem, jak cieknie mi ślinka, a moje serce bije jak szalone. Jeszcze nigdy w życiu nie modliłem się tak żarliwie o to, by ktoś mnie potrącił.

Ale nic takiego nie nastąpiło, a przecież nie mogłem spędzić całego dnia obwąchując jej ubranie. Stanowiłoby to pewnie wystarczający powód, by mnie ubezwłasnowolnić, więc podniosłem głowę.

— Prawda, że pięknie pachnie?

Spojrzałem jej w oczy. Nie przychodził mi do głowy żaden zabawny tekst. Żadna cięta riposta. — Tak.

Z jakiegoś powodu uśmiechnęła się do mnie na tę odpowiedź. Tyle że ten uśmiech różnił się od tego, którym obdarzyła wczoraj Gina, i od tego, który zobaczył mój brat. Był więcej niż przyjacielski. Trwał na jej ustach, co przypomniało mi o wczorajszej nocy i o tym, że nasz pocałunek również zdawał się wyrażać coś więcej niż przyjaźń.

— Ale już wcześniej wiedziałem, że ładnie pachniesz — dodałem, odpowiadając uśmiechem. Być może chciałem w ten sposób pokazać, że wszystko w porządku. Być może flirtowałem.

Przygryzła wargę, jeszcze szerzej otwierając oczy. — A teraz również twoje ubrania będą mogły tak pachnieć, więc powinieneś zrobić dziś pranie, żebym mogła cię obwąchać, kiedy się jutro spotkamy.

Kiedy Harper pożegnała się i odeszła, przekonałem się, że mam od niej jedno nieodebrane połączenie sprzed pięciu minut. Tak, jak na to liczyłem. Ze wszystkich sił starałem się nie wyciągać z tego żadnych wniosków, pamiętając, że przecież jutro miała pójść na pierwszą randkę z innym facetem.

A tym facetem nie jestem ja.

Miałem nadzieję, że nie będzie obwąchiwała Jasona. I naprawdę miałem nadzieję, że on nie będzie obwąchiwał jej, bo nie chciałem, by ktokolwiek inny dowiedział się, że zapach jej proszku do prania działa jak afrodyzjak.

## Rozdział 9

Po całym dniu intensywnych dyskusji ze scenarzystami mojego show wróciłem do domu, pozbierałem wszystkie wymagające prania ciuchy, po czym sięgnąłem do siatki po mój nowy proszek. Moje palce natrafiły na samym dnie na jakieś tekturowe opakowanie. Spojrzałem do środka i moim oczom ukazał się pasażer na gapę. Proszek do prania nie był solistą. Miał towarzystwo.

W siatce znajdowało się zgrabne pudełko ołówków Blackwing.

Środkową część pudełka opinała czarna, aksamitna kokarda w różowe kropki. Była to najbardziej dziewczynska kokarda, jaką kiedykolwiek widziałem, ale wyglądała uroczo, bo dostałem ją od niej. Pod wstążką znajdował się zwitek białego papieru, złożonego w kostkę. Rozwinąłem go.

**Nick,**

**Czy wiesz, że hasło reklamowe tych ołówków to „Dwukrotnie mniej wysiłku, dwukrotnie większa szybkość”? Podejrzewam, że kryje się w nim jakiś świetny sprośny żart, ale mam wrażenie, że akurat nam nie zależy na ograniczaniu wysiłku, prawda? Tak czy siak, chciałam Ci z góry podziękować za Twoją pomoc. A nic nie wyraża wdzięczności równie dobrze co pudełko ołówków. Tylko nie wtykaj ich sobie do nosa! A przynajmniej nie rób tego, dopóki nie nauczysz się, jak to się robi. Wtedy nie będę miała nic przeciwko, możesz iść na całość.**

**Xoxo**

**Harper**

A niech to. Uśmiechnąłem się od ucha do ucha. Uwielbiałem te ołówki. Były po prostu zajebiste genialne.

Chwyciłem kartkę papieru i prostą kreską naszkicowałem psa, roześmianego, jakby właśnie rżał z kawału opowiedzianego mu przez jego pana. Zrobiłem zdjęcie rysunku i wysłałem je Harper. Postanowiłem zachować kokardę, więc włożyłem ją do kuchennej szuflady. Nie wiem, dlaczego to zrobiłem. Wstążka była zbyt mała, żeby zrobić z niej jakikolwiek użytek w sypialni. Ale i tak ją zachowałem.

Naciągnąłem koszykarskie spodenki, wręczyłem torbę z brudnymi ciuchami i nowym proszkiem do prania portierowi z mojego bloku, by zaniósł je do pralni, i ruszyłem do oddalonej o kilka przecznic siłowni, gdzie zmachałem się solidnie, robiąc kilka kilometrów na bieżni i wykonując serię ćwiczeń z ciężarami. Półtorej godziny później byłem już z powrotem.

Otwierałem właśnie drzwi mojego mieszkania, gdy usłyszałem brzęczenie komórki, sygnalizujące, że Harper wysłała mi odpowiedź. W tytule esemesa wyświetliła się jej nowa nazwa, pod którą wpisałem ją do swoich kontaktów.

**Księżniczka: *Widzę, że podobają Ci się nowe ołówki. A ja tymczasem wcinam lody miętowe z płatkami czekolady. Mniammm.***

Zastygłem w bezruchu. Nie dlatego, że doszukałem się w jej esemesie jakichś sprośności, tylko dlatego, że oczyma duszy zobaczyłem Harper jedzącą lody i wyobraziłem sobie, jak smakuje jej usta.

***W wafelku czy łyżką? Muszę liznąć więcej danych.***

Odpowiedź nadeszła już po chwili.

**Księżniczka: *Właśnie oblizuję łyżkę.***

***Płatki czekoladowe są równie pyszne również wtedy, kiedy się je zlizuje z innych rzeczy.***

**Księżniczka: *Czy to ma być lekcja z jedzenia lodów?***

***To twoja pierwsza lekcja randkowania. Rozpoczynamy dzisiejszego wieczoru. Jak napisać flirciarskiego esemesa... Płatki czekoladowe są przepyszne, kiedy zlizuje się je z kogoś, kogo lubisz...***

Nie odpowiedziała od razu, więc zostawiłem komórkę na kuchennym blacie, ale nie mogłem przestać myśleć ani o niej, ani o lodach, ani o tym, jak chłód mięty i słodycz czekolady łączą się ze sobą na jej języku. Podejrzywałem, że jej usta smakuje inaczej niż po naszym wypadzie do Speakeasy, choć równie kusząco. Wyobrażałem sobie, jak doprowadzam ją do szaleństwa niekończącym się pocałunkiem, od którego nogi miękną jej w kolanach i robi się jej wilgotno w majtkach. Mój pocałunek doprowadziłby ją do takiego podniecenia, że znacząc językiem drogę poprzez mój tors, zeszlaby ustami do krawędzi moich szortów i zdarłaby je ze mnie. Uniosłaby swoją seksowną brew, oblizalaby wargi, a potem zapoznałaby je bliżej z moim fiutem.

Gdybyście mieli jakieś pytania, to owszem, miałem w tej chwili potężną erekcję.

A jeśli mam to opisać w bardziej obrazowy sposób, to wydaje mi się, że mój wzwód przeżył się pod materiałem jak na rysunku poglądowym do instrukcji rozbijania namiotu. Mój kutas domagał się uwagi. Byłem kompletnie odurzony pożądaniem wobec dziewczyny, której nie mogłem mieć, a ta erekcja nie zamierzała sobie, ot tak, zniknąć.

Zrzuciłem z siebie moje treningowe ciuchy i ruszyłem prosto pod prysznic, puszczając tak gorącą wodę, jak tylko byłem w stanie wytrzymać. Skoro nawet jej brwi budziły we mnie myśli o seksie, to ewidentnie musiałem coś zrobić, by ulżyć swojemu organizmowi. Nieskrępowana, pozbawiona zahamowań masturbacja pod prysznicem powinna rozwiązać problem.

W tego rodzaju okolicznościach najlepiej sprawdza się silny natrysk. Ustawiłem kabinę na odpowiedni tryb działania i moje ciało zalały strugi wody, wsiąkające we włosy, spływające po torsie, obmywające tatuaże na moich ramionach.

Skoro nie mogłem mieć Harper naprawdę, to miałem nadzieję, że może uda mi się uwolnić od ciągłego pobudzenia, które odczuwałem w jej obecności, jeżeli wezmę ją na wszystkie możliwe sposoby w wyobraźni. Fantazje na jej temat towarzyszyły mi pod prysznicem już wiele razy i zawsze w nich świetnie mi robiła laskę. W ciągu ostatnich kilku miesięcy jej idealne drobne ciało i zwinne seksowne wargi zapewniły jej główną rolę już w kilku prysznicowych, masturbacyjnych orgiach. Może nawet w więcej niż kilku. Możliwe, że moje dłonie korzystały z jej pomocy tyle razy, ile mam palców. Albo i dziesięć razy częściej.

Kto by liczył, kiedy masz ręce pełne roboty?

Łazienka stopniowo wypełniała się parą. Powolnym, posuwistym ruchem zacisnąłem dłoń wokół mojego twardego penisa.

Odetchnąłem.

Przed moimi oczami przemykał kalejdoskop obrazów, co było dla mnie naturalne, bo cały świat jawi mi się jako zbiór kadrów. Moje spojrzenie wychwytywało te najgorętsze, a moja ręka wzmacniała nacisk.

Widziałem Harper, jak przysuwała się na czworakach po moim łóżku, ubrana jedynie w te swoje okulary, które zdawały się mówić *Pieprz mnie*.

Widziałem Harper, jak rozpina koszulę, rozchylając ją na boki i odsłaniając przede mną swoje cudowne piersi. Piersi, które chciałbym pieprzyć.

Obraz ten wybił się ponad wszystkie inne i poczułem, jak krew kipi mi w żyłach, a moje ciało przebiegł dreszcz. Pocierałem penisa dłonią, wyobrażając sobie, że wsadzam go między te cudowne piersi. Harper przyciskała je do siebie, tworząc ciepłe zagłębienie, gotowe by przyjąć mojego fiuta. Wraz z każdym moim pchnięciem wysuwała język, liżąc nim żołądź.

Oddychając w urywany sposób, coraz szybciej poruszałem ręką zaciśniętą na członku, ale w myślach widziałem, że to Harper drażni go swoimi ustami. Dziś miałem ochotę zobaczyć ją na kolanach i usłyszeć, jak jej czerwone wargi otulające mojego kutasa szepczą wszelkiego rodzaju sprośności. Miałem ochotę zobaczyć, jak go ssie, liże i bierze głęboko do gardła.

Jęknąłem, ale mój głos zginął pośród nieustannego szumu gorącej wody bębniącej o kafelki. Poruszałem ręką coraz szybciej i coraz mocniej, prześlizgując dłonią po skórze, a moje mięśnie napinały się z pożądania. Przed oczami miałem jej piękne nagie ciało stworzone dla mojej rozkoszy. Wtem, ni stąd, ni zowąd, obraz się zmienił.



Harper z mojej fantazji nie była już zajęta dawaniem mi przyjemności.

Bardziej niż cokolwiek innego kręciło mnie wyobrażanie sobie jej orgazmu. Dźwięków, które by wydawała. Jej warg rozchylonych w okrzyku, przybierających kształt litery O. Jej pleców wygiętych w łuk. Cholera, oddałbym wszystko, gdybym tylko mógł wyjść spod tego prysznica, udać się do salonu i znaleźć ją nagą na mojej kanapie, z rozłożonymi nogami, pomiędzy którymi trzymałaby jedną rękę, drugą pieszcząc swoje piersi.

Obraz stawał się wyraźniejszy, coraz ostrzejszy, coraz bardziej realny, a ja odniosłem wrażenie, jakby wzduż mojego kręgosłupa przeszedł prąd. Czując sztywnienie mięśni nóg, oddałem się całkiem swojej fantazji. Marzyłem, by móc zaskoczyć ją podczas masturbacji, by nakryć ją, kiedy będzie sobie robiła dobrze, w momencie, gdy będzie o krok od szczytowania.

Harper jęknęła i zadrżała, pocierając palcami swoją moką cipkę, przesuwając nimi po cudownie nabrzmiałej łechtaczce. Była rozpalona i podniecona do granic możliwości, chciała już tylko dojść.

Nagle otworzyła oczy. Nie musiała nawet prosić, żebym jej pomógł. Jej błękitne tęczęwki zasnuwane mgiełką pożądania mówiły wystarczająco jasno, jak bardzo potrzebuje moich ust.

Przeciągnąłem dłoń po jej udzie, rozchylając jej nogi jeszcze szerzej. Zanurzyłem twarz w jej słodką wilgoć i, ja pierdolę, zaczęło się. Gdy tylko spróbowałem, jak smakuje, poczułem, jak po moim ciele rozlewa się fala orgazmu. Docierała w każdy zakamarek mojego organizmu w miarę, jak lizałem cipkę Harper. Z jej ust wyrwał się okrzyk, gdy doszła z moją twarzą między udami, a w tym samym momencie przeszył mnie dreszcz orgazmu.

Potrząsając dłonią, dotarłem razem z nią na sam szczyt, a z mojego gardła wyrwał się dziki jęk rozkoszy.

Przez kilka minut stałem zasapany, smagany deszczem gorącej wody, a mój ciężki oddech dowodził mocy tego wywołanego fantazją na temat Harper orgazmu.

Niedługo później leżałem już nago w łóżku, świeżo wykąpany i wyszorowany.

Założyłem ręce za głowę, ciesząc się przepelniającym mnie poczuciem spełnienia. Tak, przybyłem, zobaczyłem i zwyciężyłem swoją chciwą. Zadanie wykonane. Zajmujący ponad 99,99% mojego mózgu departament seksu uwolnił się wreszcie od Harper Holiday, dzięki czemu mogłem się skupić na jutrzejszym dniu, bez obawy, że moją koncentrację zakłóci choćby jedna złąkana brudna myśl.

Bez wątpienia uwolniłem się w końcu od pragnienia, by się z nią pieprzyć.

Tak. Nie pożądałem jej już ani trochę. Nawet wtedy, gdy rozległo się brzęczenie mojej komórki. Ani wtedy, kiedy otwarłem przyslaną przez nią

wiadomość. Ani wtedy, gdy zobaczyłem zdjęcie, które mi przesłała — selfie ze zbliżeniem swojej twarzy w momencie, gdy oblizuje łyżeczkę po lodach.

Zamknąłem esemesa i przysięgam, że noc upłynęła mi bez żadnych snów o tym, jak liżę miętowego loda z płatkami czekoladowymi.

## Rozdział 10

Następnego dnia rano siedziałem w kawiarni ze słuchawkami na uszach, słuchając muzyki i zastanawiając się nad fabułą kolejnego odcinka *Przygód Pana Orgazma*. Rozwazałem pomysły, które podsunęli mi moi scenarzyści podczas wczorajszej burzliwej dyskusji. Nasz bohater miał się w tym odcinku włamać do trzystuletniego, nawiedzonego domu, by uratować kobietę prześladowaną przez Ducha Minionych Orgazmów.

Coś mi nie pasowało w animacjach podesłanych przez głównego scenarzystę, ale nie potrafiłem zrozumieć, o co chodzi. Zamknąłem laptop, schowałem go do torby i chwyciłem za notatnik. Musiałem zidentyfikować problem, a bywa, że daję sobie z tym radę najlepiej wtedy, gdy przenoszę na papier obrazy i sceny rozgrywające się w mojej wyobraźni.

Ośloniłem kartkę zgiętym ramieniem i już wkrótce mogłem ku swojemu zadowoleniu stwierdzić, że pomysł zaczyna nabierać pożądanego kształtu. Fabuła wciąż była pełna pikantnego humoru, koniecznego w tym programie, ale niosła też, choć może zabrzmie to dziwnie, pozytywne przesłanie. To kluczowa sprawa. Puenta każdego odcinka ma pokazywać Pana Orgazma jako porządnego faceta, który pomaga ludziom.

Słuchajcie, wiem, kim jestem. Nie mam żadnych złudzeń. Nie tworzę leku na raka ani nie ratuję wielorybów, ale jestem dosyć dumny z faktu, że widzowie mojego show dostają coś, z czego mogą się pośmiać. Czasem zaśmiewają się tak bardzo, że niektórym zdarza się popuścić. Taaak, dostawałem już od fanów listy z opisami takich sytuacji. Niektórym widzom zbiera się po programie na amory. A więc niektórzy się śmieją, niektórzy się pieprzą, niektórzy sikają w gacie, ale mam nadzieję, że nie robią jednej rzeczy: nie kłócą się. *Przygody Pana Orgazma* nie promują przemocy, a mój bohater nie dokonuje swoich wyczynów przy użyciu pięści, tylko dzięki swoim umiejętnościom i swojej inteligencji.

To dlatego nakreśliłem chmurkę wychodzącą z ust Pana O i wpisałem w nią następujące słowa: „Jestem kochankiem, a nie wojownikiem”.

Rysowałem dalej, zajmując się kolejnymi obrazami pojawiającymi się w mojej głowie. Były to różne przypadkowe postaci: banan ninja, pies chodzący na przednich łapach, trzy kukiełki odstawiające przedstawienie dla dorosłych. Pomyślałem, że może mógłbym wpasować ten pomysł do jakiegoś odcinka. Kto nie lubi sprośnych kukiełek? Zawzięcie wymachując ołówkiem, naszkicowałem fabułę ich przedstawienia: historię seksownej pani mechanik, która myje samochód w pełnym słońcu, a jej obcisły T-shirt opina jej spocony biust. Kobieta odgarnia rude włosy opadające jej na twarz

i związuje je w kucyk...

O kurwa. Kurwa. *Kurwa.*

Kątem oka zobaczyłem, jak ktoś otwiera drzwi. Harper ruszyła w moją stronę, a ja zacząłem się miotać, składając kartkę po kilka razy, żeby nie odkryła, że ją rysowałem.

Szczególnie, że naszkicowałem ją właśnie *w ten sposób*. Bo była obłędnie seksowna nawet na rysunku.

Przekląłem się w myślach, wpychając ręce do kieszeni. Sama myśl o tej dziewczynie wystarczała, żebym zupełnie niespodziewanie tracił kontrolę nad swoim zachowaniem. I to mimo że przecież wciąż pamiętałem moje wczorajsze egzorcyzmy, które miały ją przegonić z mojego umysłu. Dlaczego znowu przejęła kontrolę nad moimi rysunkami?

Zatrzymując się przy mnie, zrobiła zdziwioną minę, podczas gdy ja zdążyłem wyszarpnąć słuchawki z uszu w samą porę, by usłyszeć, jak pyta: — Jakież państwowe tajemnice?

Potrząsnąłem głową. — Nie. Taki tam pomysł na scenariusz do programu — odparłem swoim wyćwiczonym, niedbałym tonem.

— Ach, w takim razie lepiej trzymaj go ode mnie z daleka, bo przecież jestem znana z tego, że rozpowiadam na prawo i lewo wszystkie sekrety Pana Orgazma, jakie wpadną w moje zachłanne ręce. — Błyskawicznie wyrzuciła dłoń do przodu, udając, że łapie mnie najpierw za ramię, a potem za nadgarstek.

Cholera, miała szybkie ręce.

*Co ty nie powiesz, przecież właśnie w ten sposób zarabia na życie.*

Wytrzeszczyłem oczy, widząc, jak sięga do kieszeni moich dzinsów. Ale to była tylko podpucha. Harper wybuchła śmiechem i podniosła ręce do góry, jakby się poddawała. — Tak się tylko z tobą drażnię. Nigdy bym nie spróbowała podglądać twoich pomysłów na show — zadeklarowała, siadając na krześle naprzeciw mnie, w miejscu, w którym umówiliśmy się na spotkanie, by mogła mi zdać sprawozdanie ze swojej randki. — Ale bardzo chcę zobaczyć, co wykombinowałeś, kiedy przeniesiesz to już na ekran. Oglądałam wszystkie odcinki.

Zrobiłem zaciekawioną minę. — Naprawdę?

Pokiwała głową i cmoknęła wargami. — Widziałam każdy jeden odcinek i wszystkie bardzo mi się podobały.

Poczułem, jak po moim ciele rozlewa się fala ciepła i tym razem nie miało to nic wspólnego z pożądaniem, tylko było rezultatem dumy z dobrze wykonanej roboty. — To wspaniale. Cieszę się, że tak uważasz.

Przysunęła swoje krzesło bliżej mnie, a ja zmobilizowałem całą swoją

odporność, spodziewając się szczegółowej opowieści o tym, w jaki sposób Jason starał się ją uwieść. Ale zamiast przystąpić do sprawozdania, Harper wskazała na mój notatnik. — Jaki był pierwszy komiks, który ci się spodobał.

— *Get Fuzzy*. Uwielbiałem go. Ten kot mnie normalnie rozwał — odpowiedziałem bez wahania.

— Też go lubiłam. — Uśmiechnęła się. — A jakie jeszcze inne lubieś? — zapytała, kładąc łokieć na stole i opierając podbródek na dłoni. Wyglądała na szczęśliwą i całkiem rozluźnioną. — Przez wszystkie te lata naszej znajomości ani razu nie widziałam, żebyś czytał jakiś komiks w rodzaju *Supermana* albo *Spidermana*. Interesują cię tylko kreskówki i proste historyjki obrazkowe, prawda?

Skinąłem głową. — Nigdy nie przepadałem za superbohaterami. Ale zawsze lubiłem rysować i ciągnęło mnie do komedii. W dzisiejszych czasach takie zabawne filmy animowane to na przykład *Family Guy* i *American Dad*. A kiedy byłem młodszy, pochłaniałem wszystkie odcinki *Far Side* i *Calvin and Hobbes*.

— To dlatego nosisz tygrysa na piersi? Ze względu na Hobbesa?

Przychyliłem głowę, zaintrygowany. — Skąd wiesz o tym tygrysie?

— Chyba gdzieś go widziałam — stwierdziła, uroczo wzruszając ramieniem. Chwyciła za komórkę, otworzyła galerię i zaczęła ją przeszukiwać. Potem podsunęła mi wyświetlacz, pokazując fotografię wykonaną latem w Central Parku. Przypomniałem sobie o zdjęciach, którego zrobiła mi tamtego dnia, gdy wkręciliśmy jej brata.

— Wieczorem tamtego dnia przyjrzałam się tej fotce bardzo dokładnie — zaczęła, po czym urwała, potrząsnęła głową i wybuchła śmiechem. — To naprawdę zakrawa na zboczenie, co?

Strasznie kuśiło mnie, by odpowiedzieć *Zrozumiesz, co to zboczenie, dopiero jak ci opowiem o twoich wyczynach pod moim prysznicem. Nie masz pojęcia, jak gibka jesteś w niektóre noce. Nie wyobrażasz sobie, jak niegrzeczna bywasz w moich fantazjach, kiedy wyginasz swoje idealne nagie ciało na skraju mojego łóżka, zapraszając mnie do działania.*

Mimo to coś zmusiło mnie, by wypalić: — To zboczenie w najlepszym ze wszystkich kierunków.

Na jej policzkach pojawił się rumieniec, ale nie starała się ukryć twarzy ani nie odwróciła głowy. — Byłam ciekawa, więc postanowiłam się dokładnie przyjrzeć. To właśnie wtedy zauważyłam ten tatuaż na twoim torsie.

Nigdy wcześniej stłumienie uśmiechu nie przyszło mi z aż takim trudem — Harper zachowała moje zdjęcie! Jej wyznanie sprawiło, że coś się we mnie odblokowało i nagle poczułem, że los się do mnie uśmiecha. — Hobbes jest dla mnie swego rodzaju źródłem inspiracji — oświadczyłem, ale teraz to ja

byłem zaintrygowany. Nie zauważyłem, by miała jakieś widoczne tatuaże, ale co, jeśli je gdzieś skrywała? W jakimś intymnym miejscu? — A ty masz jakieś tatuaże?

Potrząsnęła głową, a w jej oczach błysnął niepokój. — Bardzo bym chciała, ale nie ma mowy.

— Czemu tak mówisz?

— Będziesz się śmiał, ale strasznie boję się igieł. — Wzdrygnęła się. — Wprawiają mnie w przerażenie. W dzieciństwie nie cierpiałam zastrzyków, a obecnie, kiedy co osiem tygodni oddaję krew, naprawdę muszę się przy tym zebrać w sobie.

— Nie znosisz igieł, a mimo to oddajesz krew?

— Muszę to znosić, dopóki nie znajdą innego sposobu, by ją ze mnie wydobyć. Po prostu siadam i myślę o ciastkach Oreo, które dostanę na koniec — stwierdziła. Byłem pod wrażeniem, że robi regularnie coś takiego, szczególnie gdy brać pod uwagę, jak się tego obawiała. — Ale wiesz, czego się nie boję?

Złapałem przynętę. — Czego?

— Długopisu. Chcesz narysować na mnie kota Bucky'ego?

Uniosłem brew. — Na twoim biuście? Teraz? OK, tylko zdejmij koszulkę.

Przesłała mi kokieteryjny uśmiech. — Może raczej na ramieniu.

— Może być i na ramieniu.

Przysunąłem jej krzesło bliżej, a Harper podciągnęła rękaw swojej miękkiej koszulki w czerwono-niebieską szkocką kratę i wystawiła rękę w moją stronę. Chwyciłem ją jak płótno, czując, że niemal stykamy się kolanami. W tle dało się słyszeć syczenie ekspresu do kawy stojącego na kontuarze kawiarni, a z głośników leciał kawałek *No One's Gonna Love You* zespołu Band of Horses.

— Uwielbiam tę piosenkę — odezwała się łagodnym głosem.

— Ja też.

Przeniosłem spojrzenie na jej ramię, zaczynając rysunek od naszkicowania ciała kota. Harper pierwsza przerwała milczenie. — Co byś robił, gdybyś nie umiał rysować?

Zastygłem, wzdrygnąłem się i popatrzyłem jej w oczy. Przyłożyłem palec do jej ust: — Ciii. Nigdy więcej nie wspominaj takich okropieństw.

— Nie, mówię serio. — Nie ustępowała, widząc, że ponownie wracam do rysowania na jej ramieniu.

— Nie mam pojęcia. Brzmi to dla mnie jak piekło na ziemi. Wolałbym już

umrzeć. — Przystąpiłem do szkicowania ogona. — A ty? Czym byś się zajmowała, gdybyś nie umiała robić magicznych sztuczek?

Rzuciłem jej krótkie spojrzenie. Harper zacisnęła wargi. — To samo co ty — stwierdziła, kiwając głową, a mnie niezwykle podobał się fakt, że oboje się rozumiemy bez dodatkowych objaśnień. Nadajemy na tej samej fali i wiemy, że napędza nas ten sam ogień w sercu.

— Skąd wiedziałaś, że chcesz zostać iluzjonistką? — zapytałem po chwili, dorysowując kotu kosmate futro na brzuchu.

— Po prostu wiedziałam od chwili, gdy w wieku pięciu lat dostałam na gwiazdkę zestaw do magicznych sztuczek. Nauczyłam się wszystkich trików, jakie znalazłam w książkach, a szperałam w ich poszukiwaniu po wszelkiego rodzaju bibliotekach i księgarniach — odparła, a ja zabrałem się za kontur kociego pyska. — Ciągałam mamę i tatę po wszystkich przedstawieniach iluzjonistów, o których się dowiedziałam. Na studiach uczęszczałam na zajęcia z aktorstwa i występów publicznych, żeby nie mieć problemów z poruszaniem się po scenie. Szczerze mówiąc, nie potrafię sobie wyobrazić, że nie zajmuję się magicznymi sztuczkami. Co brzmi niezbyt mądrze, bo przecież trudno o bardziej dziwaczny zawód. Nie potrafię zliczyć, ile osób zdążyło mi już zadać pytanie „Naprawdę jesteś iluzjonistką?”.

— Nikt nie chce uwierzyć, że zarabiasz w ten sposób na życie? — zapytałem, rysując wąsy.

— Każda nowo poznana osoba zdaje się w to wątpić. Nieustannie muszę to udowadniać. A jak ci już wspominałam, ludzie ciągle mnie nagabują, żebym pokazywała im różne sztuczki. Na przykład Jason — rzuciła niemal mimochodem.

Zatrzymałem się na moment. Prawie zdążyłem zapomnieć, że Harper była na randce i że miałem jej pomóc jakoś zanalizować to spotkanie. Poruszyła ten temat po raz pierwszy. — Pokazałaś mu sztuczkę z kartami?

— Tak. Chciał wiedzieć, o co w niej chodzi, ale oczywiście nie mogłam mu tego zdradzić.

— Ze względu na kodeks? Punkt nr 563 *Tajnego kodeksu iluzjonistów*, jeżeli mnie pamięć nie myli — zakpiłem, wspominając, co mi powiedziała wtedy w księgarni.

Roześmiała się i przysunęła krzesło jeszcze odrobinę bliżej w moją stronę, tak że jej w końcu kolana dotknęły moich. — Tak. To właśnie przez ten kodeks. Właściwie to nie ma żadnego *oficjalnego* kodeksu, ale istnieją niepisane reguły. — Przybrała poważny ton, jak nauczycielka przemawiająca do uczniów: — Nigdy nie wolno zdradzać tajników sztuczek albo iluzji, chyba że innemu adeptowi magii, który złoży taką samą przysięgę. — Jej głos wrócił do normalnego brzmienia, choć w dalszym ciągu był poważny. — Po prostu nie wolno. Wszyscy iluzjoniści uważają to za niewybaczalną

lekkomyślność, która niweczy wszelki sens naszej działalności polegającej przecież na tym, że ludzie odkładają dzięki nam na bok swój sceptycyzm.

Policzyłem wszystkie okazje, kiedy Harper zdradziła mi, na czym polega dany trik. Wyszło mi dokładnie zero. Zastanowiłem się nad tym przez chwilę — dotrzymanie tajemnic stanowiło jedną z jej żelaznych zasad. Ale dochowywała sekretów nie dlatego, że lubiła zwodzić ludzi, tylko dlatego, że musiała.

— To też stanowi część tego kompromisu — odezwałem się w zamyśleniu, dorysowując kotu bardzo naburmuszoną minę.

— Jakiego kompromisu?

— Tego, o którym wspominałaś. Mówiłaś, że twoja praca wymaga kompromisów. Że nie tylko ogranicza twoje możliwości poznawania nowych osób, ale i wymaga, byś ciągle się maskowała.

— Bywają dni, kiedy to wszystko wydaje się iluzją — stwierdziła cichym głosem, po czym westchnęła. Ale błyskawicznie się z tego otrząsnęła. — A czego ty się boisz?

Podniosłem wzrok. — Nie igieł.

— W takim razie czego? Pająków? Otwartych przestrzeni? Tego, że firma Blackwing zbankrutuje i przestanie produkować ołówki?

Wymierzyłem w nią palec i mrugnąłem. — Właśnie tego.

— Mówię serio, Nick. — Nie ustępowała, przybierając ten szczególny ton, bezbronny i wolny od ironii, który mnie po prostu rozbrajał. Ten ton zdawał się mówić, że chce mnie lepiej poznać.

Przestałem rysować i skoncentrowałem wzrok na jej twarzy, odsłaniając przed nią moje najgłębiej skryte lęki. — Boję się, że wszystko się posypie: moja praca, program, sukces. Miałem naprawdę mnóstwo szczęścia. Większość rysowników ledwie jest w stanie się utrzymać, a mnie się trafiła niesamowita fucha. Gwiazdy mi sprzyjały. Ale fortuna bywa kapryśna. Wszystko może prysnąć w mgnieniu oka, choćby nawet jutro.

— Naprawdę tak uważasz?

— Muszę tak uważać. Dzięki temu twardo stąпам po ziemi i jestem skoncentrowany na tym, by zrobić jak najlepszy show. To dlatego znoszę upierdliwości Gina. Bo nie chcę, żeby to wszystko się skończyło — wyznałem, poklepując gotowy rysunek na jej ramieniu. — Chcę to dalej ciągnąć tak długo, jak to będzie możliwe.

— Kochasz to — podsumowała. Było to niezwykle proste i oczywiste stwierdzenie faktu, ale i tak byłem nim poruszony.

— Kocham to bardziej, niż brać prysznic. A cholernie uwielbiam brać prysznic — odparłem absolutnie poważnym tonem. I nie był to żaden



eufemizm. Naprawdę mało co może się równać z odjazdowością doznania, jakie dają strugi wody oblewające skórę po ciężkim treningu albo krótko po przebudzeniu, albo po długim, namiętym wieczorze spędzonym w łóżku z kobietą twoich marzeń.

Roześmiała się. — Niesamowite. Ja też uwielbiam brać prysznic.

Chodzi o to, by nie siedzieć pod prysznicem zbyt długo. Przegoniłem kosmate myśli i wróciłem do naszego układu, niechętnie wcielając się w rolę jej nauczyciela. — Jak było? Na randce.

— Było okej. Jason był miły i dużo rozmawialiśmy.

— O czym? Jako twój nauczyciel muszę znać takie szczegóły — oświadczyłem.

— O kręglach. O studiach. O pracy.

— Coś jak nasza rozmowa przed chwilą. Minus kręgle.

— Nie — stwierdziła stanowczym tonem. — Nasze rozmowy są głębsze, nie uważasz?

Spojrzałem jej w oczy, starając się rozszyfrować jej minę. Ale miałem przed sobą kobietę, która do perfekcji opanowała sztukę ukrywania sekretów. Nie potrafiłem odgadnąć, co myśli, co czuje ani czego pragnie, i zaczynałem już od tego wariować, bo wydawało mi się, że w jej ostatnich słowach zabrzmiało coś szczególnie ważnego. — Naprawdę?

Nie spuściła wzroku. Przeszywając mnie spojrzeniem swoich błękitnych oczu, odpowiedziała po prostu: — Tak. Przecież *właśnie* tego dowiedliśmy.

I miała rację. Tak było. Pokiwałem głową. — Lubisz go?

— Zaprosił mnie w przyszłym tygodniu na kolację.

Cały zeszytniałem, bezwiednie zaciskając palce na jej ramieniu. — Co odpowiedziałaś?

— Zgodziłam się. Przecież chyba tak właśnie powinnam postąpić, prawda? Powiedziałeś mi, żebym wypróbowała na nim swoje umiejętności, trenerze. Po to, żebym się nauczyła, jak postępować na randce, nie robiąc z siebie kompletnego pajaca.

Roześmiałem się z tego sformułowania. — Nie nazwałbym cię pajacem.

Umilkła na chwilę, rozprostowując plecy. — Jak wyglądały twoje randki z tą powieściopisarką? Może mi opowiesz, żebym się nie miotła.

Potrząsnąłem głową. — Nie rozmawiamy teraz o mnie, Księżniczko Niepajacowata. Rozmawiamy o tobie. Poczulaś coś do niego? Nie odpowiedziałaś na moje pytanie, a jeśli się dowiem, na czym stoimy, będę w stanie lepiej cię przygotować na tę kolację — wróciłem do tematu.

Wydeła wargi, zastanawiając się, jak zareagować. — Nie czuję przy nim tego szalonego trzepotania w piersi, ani kiedy na niego patrzę, ani kiedy z nim rozmawiam. A chyba powinnam to czuć, gdyby mi się podobał, co? — zapytała, wbijając we mnie wzrok.

Odpowiedź podsunęło mi trzepotanie wypełniające moją własną pierś. — Zrobiłaś niezły początek. — Ale najwyraźniej miałem potrzebę, żeby sobie utrudnić życie, bo zaraz zapytałem: — Czy czujesz coś takiego, kiedy jesteś z Simonem?

Jej oczy zrobiły się okrągłe jak spodki, a potem wzruszyła ramionami.

— To nie jest odpowiedź — burknąłem. I jak tu zaprzeczyć, że jestem masochistą?

— Nie widziałam się z nim od tamtego razu. Kazałeś mi, żebym się z nim nie spotykała — odparła, odbijając piłeczkę. — Chociaż *rozmawiałam* z nim w tym tygodniu przez telefon.

Moja ręka znieruchomiła. Poczulem, jak moje serce wypełnia paląca zazdrość. Dobrze, że miałem spuszczonego wzrok, bo nie chciałem, by Harper zobaczyła moją twarz albo żeby poznała, jak bardzo wytrąca mnie z równowagi fakt, że leci na Simona. — Tak? — zapytałem najchłodniejszym i najbardziej niedbałym tonem, na jaki mnie było stać, wracając do kreślenia kota na jej skórze. — I jak ci poszło?

— Dobrze. Rozmawialiśmy po prostu o imprezie Hayden, która ma się odbyć za kilka tygodni.

— I nie miałaś problemów z mówieniem?

— Ha, ha, ha. Owszem, zachowałam zdolność *oralnej* komunikacji — odparła, a ja jęknąłem w duchu, słysząc jej dwuznaczną aluzję. — A poza tym porozumiewanie się przez telefon idzie mi łatwiej. Szczególnie esemesowanie.

— Dobrze wiedzieć — stwierdziłem, kończąc rysunek na jej ramieniu.

Przesunąłem dłoń o kilka centymetrów w górę po jej skórze, unosząc jej przedramię, by pokazać Harper swoje dzieło. Mógłbym przysiąc, że kiedy moje palce muskały jej ciało, zaparło jej dech w piersiach. Do moich uszu doleciał cichutki odgłos, coś jak stłumione westchnienie, który brzmiał naprawdę cudownie. W mojej pamięci odżyło wspomnienie naszego pocałunku. Tamten cichy odgłos, który wyrwał się spomiędzy jej warg, gdy musnąłem je moimi ustami. Pragnąłem znaleźć na jej ciele guzik, którym można pogłodzić ten dźwięk i uczynić z niego muzykę dla moich uszu. Napotkałem jej spojrzenie, ale mojej głowy wcale nie wypełniała lawina szalonych, brudnych obrazów. Pomyślałem, jaka jest piękna, jak bardzo chciałbym ją poznać bliżej i jak bardzo pragnąłbym, żebyśmy mogli spędzać ze sobą więcej czasu. Mógłbym słuchać, jak opowiada o kreskówkach, o

swoich marzeniach, o pracy i o tym, co ją kręci — o wszystkich tych głębokich rzeczach, ale również o tych prostszych — i cieszyłoby mnie to tak długo, jak długo zechciałaby się ze mną nimi dzielić.

Tak łatwo mi się z nią rozmawiało. Tak dobrze. To było jak oddychanie. Wsłuchując się we własne serce łomoczące w mojej piersi, starałem się zapamiętać wyraz jej oczu, maleńkie iskierki tańczące na tle szafirowego błękitu, dzięki którym mogłem uwierzyć, że ona czuje to samo co ja.

Jej wargi rozchyliły się nieznacznie, a ja uświadomiłem sobie, że to właśnie ta drobna zmiana stanowiłaby szczegół, dzięki któremu mógłbym wyrazić na rysunku, że dziewczyna zaczyna coś czuć do jakiegoś faceta.

Nie mogłem oderwać od niej oczu, a serce waliło mi jak młotem. Wokół nas nie było tym razem żadnych fanów, którzy mogliby wywierać na nas nacisk. Otaczali nas jacyś ludzie, ale w końcu byliśmy w kawiarni, którą wypełniał zgiełk. W tej chwili było tak, jakbyśmy byli tu tylko ja i ona. Harper pochyliła ramiona w moją stronę, jakbyśmy podlegali działaniu jakiegoś pola magnetycznego.

Poruszyła się na krześle, przesuając się jeszcze bliżej ku mnie, zdawało się, że chce dokończyć to, co rozpoczęliśmy na ulicy. Jeżeli rzeczywiście tak było, to pragnąłem tego ze wszystkich sił, ale to ona musiała o tym zdecydować, żebym miał pewność, że nie mam do czynienia z kolejną iluzją. To ona musiała wykonać każdy ruch, pokonać każdy centymetr i wybrać każdą sekundę na działanie, jeżeli nasze usta miały się ponownie połączyć w pocałunku. Musiałem wiedzieć, czy to wszystko dzieje się tylko w mojej głowie, czy może jednak iskrzące między nami napięcie jest naprawdę tak realne, jak tego pragnąłem.

Zza kontuaru dobiegł nas brzęk porcelany i magia momentu prysła, spłoszona hukiem tłuczonej filiżanki. Wyprostowałem ramiona, a Harper drgnęła, uciekając spojrzeniem gdzieś w bok. Gdy odważyłem się w końcu znowu na nią zerknąć, była wpatrzona w swoje ramię, a ja nie miałem pojęcia, co miałbym jej powiedzieć. Wszystkie słowa wypełniające moją głowę rozwiały się jak dym.

— To piękne — odezwała się cichym głosem. — Jak długo się utrzyma?

— Dopóki nie weźmiesz prysznic.

— Ale ja *uwielbiam* brać prysznic.

— W takim razie niedługo. Co oznacza, że powinien przetrwać do jutra, chyba że zamierzasz się solidnie upaprać już dzisiaj wieczorem.

— No proszę, i kto ma teraz brudne myśli?

Uśmiechnąłem się. — Słuszna uwaga.

— Mogę cię o coś poważnie zapytać?

— Oczywiście.

— Czy sądzisz, że Jason będzie chciał, no wiesz — uniosła brwi i dokończyła, na wpół nucąc — pójść na całość?

— Możliwe. Protokół zachowania na drugiej randce sugeruje, że może spróbować cię pocałować — odparłem, starając się skoncentrować na pytaniu, a nie na tym, jaką reakcję u mnie wywołało, bo automatycznie pomyślałem, że Jason jest *cholernym farciarzem*. — Celem pierwszej randki jest przekonanie się, czy masz ochotę na drugą randkę. Ten test masz już za sobą. Druga randka ma wykazać, czy jest między wami jakaś chemia, a to oznacza wyższy poziom zaawansowania, jakąś wspólną kolację, a może nawet próbny pocałunek. Natomiast trzecia randka to... — urwałem, a Harper zrobiła zaskoczoną minę.

Potem odezwała się konspiracyjnym szeptem. — Czeka. Nie mów mi. Niech zgadnę. Na trzeciej randce przychodzi pora na... — zawiesiła głos, oblizała wargi i przysunęła się odrobinę bliżej w moją stronę, jakby chciała wyryć swoje słowa w oddzielającym nas powietrzu. — Na namiętny, wyuzdany seks — mruknęła, przewiercając mnie wzrokiem.

Poczułem, jakby cała krew spłynęła mi do fiuta.

W ciasnej przestrzeni, jaka nas rozdzielała, nie było miejsca dla innych osób. Jej słowa były przeznaczone wyłącznie dla mnie. Zalała mnie fala pożądania, a mój mózg całkowicie odmówił mi posłuszeństwa, więc powiedziałem pierwszą rzecz, jaka mi przyszła na myśl.

— Nie — oznajmiłem, robiąc pauzę, bo byłem w swoim żywiole. Znam na wylot wszystkie tajniki świntuszenia i ostre zagrywki, więc jeśli Harper miała ochotę rzucić mi wyzwanie, nie miałem zahamowań, by podkreślić temperaturę tej rozmowy. — Trzecia randka to pora na namiętny, wyuzdany seks, który trwa aż do samego rana.

Teraz to ona wydawała się zbита z tropu. Mrugnęła, przełknęła ślinę i głęboko odetchnęła.

Czułem, jak ogarnia mnie napięcie, i marzyłem, by zaczęła znowu paplać bez sensu, jak podczas spotkania z Simonem. Pragnąłem jakiegoś dowodu, że Harper czuje do mnie miętę, tak jak ja do niej. Zamiast tego zagryzła wargę, a potem odparła: — Założę się, że to najlepszy rodzaj seksu.

— Zdecydowanie tak, Księżniczko. — Jej oczy pociemniały, gdy usłyszała ostatnie słowo, wypowiedziane tonem, którego używałbym wobec niej w łóżku.

Namiętym. Twardym. Pełnym pożądania.

I to był problem.

Dłuższe kontynuowanie tych gier groziło mi tym, że odgrywane przeze mnie przedstawienie podkopie moje ego. Musiałem wyrzucić ją ze swojej

głowy, szczególnie jeśli brać pod uwagę fakt, że następnego dnia miałem się spotkać z jej bratem.

## Rozdział 11

— Bond. James Bond.

Spencer poprawił swoje mankiety, po czym spojrział z aprobatą na swoje odbicie w lustrze. Potem popatrzył w moim kierunku, obserwując, jak kończę wiązać krawat.

— Nie mogę się powstrzymać — ciągnął. — To konieczne. Nie da się powstrzymać tych słów, kiedy masz na sobie smoking. Bo naprawdę wyglądam jak Bond.

Roześmiałem się i potrząsnąłem głową. — Każdy koleś na świecie myśli o sobie w ten sposób, nie tylko ty.

Znajdowaliśmy się w sklepie ze smokingami, gdzie robiliśmy ostatnią przymiarzkę przed weselem Spencera, sprawdzając, czy wszystko zostało dokładnie wymierzone. Drobną czarnowłosa kierowniczką sklepu, który jest otwarty nawet w niedzielę, pomajstrowała przy klapach mojej marynarki i powiedziała: — Dobrze pan wygląda. Wszystko gotowe.

Skinąłem głową w stronę mojego przyjaciela, biorąc się za rozwiązywanie krawata. — Ma pani coś, co mogłoby pomóc w jego przypadku? Może jakąś papierową torbę?

Uśmiechnęła się, po czym wróciła do pana młodego, by dokonać końcowych poprawek. Poszedłem z powrotem się przebrać we własne ciuchy, a kiedy wróciłem, Spencer wyciągnął szyję w moją stronę i pociągnął nosem. — Czemu pachniesz proszkiem do prania mojej siostry?

Poczułem, jakbym się znalazł w gwałtownie hamującym samochodzie. Moją głowę wypełnił jeden wielki zgrzyt, bo oto zostałem przyłapany na gorącym uczynku. Mój mózg zbulgotał, podsuwając językowi stopy wymówek. Ale zdołałem nad sobą zapanować. W końcu masa ludzi używa tego samego rodzaju mydła, więc fakt, że dostałem od niej proszek do prania, nie oznacza wcale, że mam na plecach wielki billboard z napisem *Chcę przelecieć twoją siostrę*.

Choć czułem się, jakby tak było. Czułem, jakby każdy najdrobniejszy szczegół mojego zachowania — nawet najbardziej niewinny — zdradzał moje zamiary. Musiałem wziąć się w garść, szczególnie że za kilka dni byłem umówiony na kolację ze Spencerem, Charlotte i Harper.

Przybrałem pokerową minę. — O czym ty mówisz? — zapytałem, spoglądając na niego jak na wariata.

Spencer przysunął się bliżej w moim kierunku, zmarszczył brwi i ponownie

pociągnął nosem. — Hmmm.

— Człowieku... — powiedziałem, robiąc krok do tyłu. To jedno słowo wystarczyło, by wyrazić: *Wstęp wzbroniony*. Ale wewnątrz zaczynałem panikować, zastanawiając się, jakim cudem ten koleś ma tak czuły nos, by wywąchać, że używam tego samego proszku do prania co jego siostra?

— A tak w ogóle, to ładny kot — rzucił Spencer.

Krew zaszumiała mi w żyłach. — Jaki kot?

— Na ramieniu Harper — odparł. — Wpadła dziś rano do Charlotte, żeby jej pomóc w wyborze sukni.

*Ach, prawda.*

Istniał pisemny dowód. Na ramieniu Harper.

*Przypomnienie na potem: dowiedzieć się, dlaczego, do diabła, Harper nie wzięła dzisiaj prysznic.*

— Tak? Charlotte podobał się mój rysunek kota Bucky'ego?

Spencer parsknął śmiechem. — Jeszcze jak. Jeśli twoja kariera telewizyjna nie wypali, możesz zarabiać na życie, małpując innych rysowników.

Przewróciłem oczami.

Spencer zrobił poważną minę. — Ale tak w ogóle: co jest grane? Harper powiedziała Charlotte, że ostatnio często się widujecie. Że byliście wczoraj na kawie i że podarowała ci swój proszek do prania, bo czymś cię oblała.

— Czekoladą. Z góry na dół. Jakby chciała przerobić moje ciuchy według swojego projektu — odpowiedziałem szybko, bo taka była prawda. A poza wszystkim, co może być złego w tym, że umówimy się od czasu do czasu na drinka? I nagle dotarło do mnie z pełną siłą, jakbym oberwał patelnią w głowę, dlaczego Harper wyjawiała Charlotte całą prawdę. Fakt, że się spotykamy, nie stanowił dla niej żadnej tajemnicy, którą musiałaby ukrywać.

To ja tałem ogromny sekret — że siostra mojego najlepszego przyjaciela kręci mnie jak cholera pod absolutnie każdym względem.

Nieodwzajemnione pożądanie jest do dupy. Nie dajcie sobie wmówić, że jest inaczej.

Sprzedawczyni smokingów poklepała Spencera po ramieniu. — Wszystko gotowe — oświadczyła.

Podziękował jej, po czym obrzucił spojrzeniem moje odbicie w lustrze. — Tylko się spotykacie, prawda?

Potwierdziłem, co było zgodne z prawdą, lecz mimo to poczułem ukłucie w piersi.

— To dobrze. — W jego stwierdzeniu dało się słyszeć ulgę i jakiś głos w

mojej głowie podpowiedział mi pytanie, dlaczego, do diabła, nie jestem dla niej wystarczająco dobry. Spencer poklepał mnie po plecach. — Bo Charlotte chciałyby ci przedstawić na weselu swoją siostrę. Natalie jest singielką i jest naprawdę niezła.

— Och — bąknąłem zaskoczony, bo zupełnie się nie spodziewałem takiej odpowiedzi. Spróbowałem nie pokazać swojego zdziwienia. — Nigdy nie sądziłem, że zostaniesz swatką.

Spencer potrząsnął głową. — To nie mój pomysł, tylko mojej narzeczonej. A skoro ona tego chce, to ja również.

— Jasne. Chętnie poznam jej siostrę. — Może pomiędzy mną a Natalie coś zaiskrzy, dzięki czemu będę mógł wyrzucić z głowy tę jedną kobietę, o której muszę przestać myśleć.

— Podryw na weselu to świetna sprawa, co?

— Się wie — odparłem.

— A jeżeli moją siostrę i ciebie łączy coś więcej niż zwykłe spotkania, to wiesz, co z tobą zrobię.

Przeciągnąłem palcami po swojej fryzurze. — Zdajesz sobie chyba sprawę z tego, że ani ja, ani moje włosy w ogóle się ciebie nie boimy. Nie jesteś ani odrobinę przerażający.

Spencer roześmiał się. — Potrafię być straszny. Zapytaj moją siostrę.

Tyle że ja wcale nie miałem ochoty rozmawiać z Harper o jej bracie. Kiedy później tego samego dnia wyjąłem komórkę, żeby napisać jej esemesa, przekonałem się, że zdążyła mi już przesłać wiadomość.



## Rozdział 12

Musiałem przegapić moment, kiedy przysłała mi esemesa.

**Księżniczka: *Hej, Charlotte już wie, że pachniesz jak wiosna, i to wszystko moja robota. Widziała też mój tatuaż z Buckym. Mogłam zmyślić, że to oznaka mojej przynależności do nowego zakręconego gangu wielbicieli kotów, jednak zamiast tego powiedziałam jej prawdę. Ale nie wyjawiałam, że jesteś teraz czymś w rodzaju mojego lekarza od spraw uczuciowych. Ani że wypisujesz mi miłosne recepty.***

Jej autoironia wywołała uśmiech na mojej twarzy. Klapnąłem na kanapę i zacząłem odpisywać na jej wiadomość.

***To drugorzędna kwestia. Najważniejsze pytanie brzmi: czy zrezygnowałaś z brania prysznicza, żeby przeciwko czemuś zaprotestować?***

Nie zwlekała z odpowiedzią.

**Księżniczka: *Okej... tylko się nie śmieję. Bardzo mi się spodobał ten rysunek, więc postanowiłam dziś rano nie myć lewego ramienia. Wyobrażasz sobie? Musiałam je trzymać wystawione poza kabinę prysznicową, żeby nie zmazać kota.***

Oparłem głowę o poduszkę. Taak, zdecydowanie potrafiłem to sobie wyobrazić. Prawie tak dobrze, jakbym wyobrażał to sobie wcześniej już milion razy. Strugi gorącej wody lejące się na jej włosy, krople spływające z jej piersi po brzuchu i znikające pomiędzy nogami.

***Tak. Widzę to jasno i wyraźnie. Ale nic tak nie pomaga wyobraźni jak zdjęcie.***

Nie mogłem się powstrzymać, mimo że nie było szansy, by zgodziła się przysłać mi rozbieraną fotkę. Tak naprawdę, to nie byłem nawet pewien, czy zechce odpowiedzieć, bo mój telefon umilkł na kilka minut, co wystarczyło, bym wziął do ręki gazetę i zaczął szukać niedzielnej krzyżówki. Krzyżówki to jedyny powód, dla którego kupuję tę gazetę. Ich rozwiązanie zajmuje mi cały tydzień, ale niemal zawsze daję sobie z tym w końcu radę.

W momencie, gdy znalazłem odpowiednią rubrykę, rozległo się brzęczenie mojej komórki.

Dostałem ememesa.

O cholera. Więc jednak Bóg istnieje. Chwilunia. Raczej Bogini.

Harper stała w swojej wannie, kompletnie ubrana, z twarzą zwróconą w

stronę nieodkrytego natrysku, odgrywając scenkę ze swojego porannego prysznicza. Fotka była seksowna i pomyślałem, że mój penis będzie mi za nią wdzięczny, kiedy znajdę później czas, by naprawdę się nad nią pochylić. Harper nie była nawet odrobinę naga, ale miała na sobie koszulkę z głębokim dekoltem, który cudownie odsłaniał jej dekolt. Miałem ochotę gryźć wypukłości jej biustu, wziąć jej sutek między zęby i mocno possać — tak, by się wiła i jęczała, szepcząc moje imię. Zacząłem też zauważać inne detale zdjęcia, na przykład jej smukłą szyję, odsłoniętą jakby w geście zaproszenia, i już wiedziałem, że im również będę chciał poświęcić wiele uwagi. Byłem pewien, że lubi być całowana po karku i że chciałyby poczuć moje wargi na całej swojej skórze. Mógłbym sprawić, że będzie odchodziła od zmysłów z rozkoszy.

I naprawdę cholernie tego pragnąłem.

Otworzyłem okienko tekstowe i odpisałem.

***Słabo widać. Chyba miałbym lepsze wyobrażenie, gdybyś odkręciła wodę.***

W końcu miała na sobie białą koszulkę. Jak mógłbym się powstrzymać? Facet musi chociaż spróbować.

Na wyświetlaczu pojawiła się jej odpowiedź.

***Księżniczka: Dobra, ale teraz poważnie. Powiedziałam dziś Charlotte, że ty i ja się widujemy. Wygadała coś Spencerowi?***

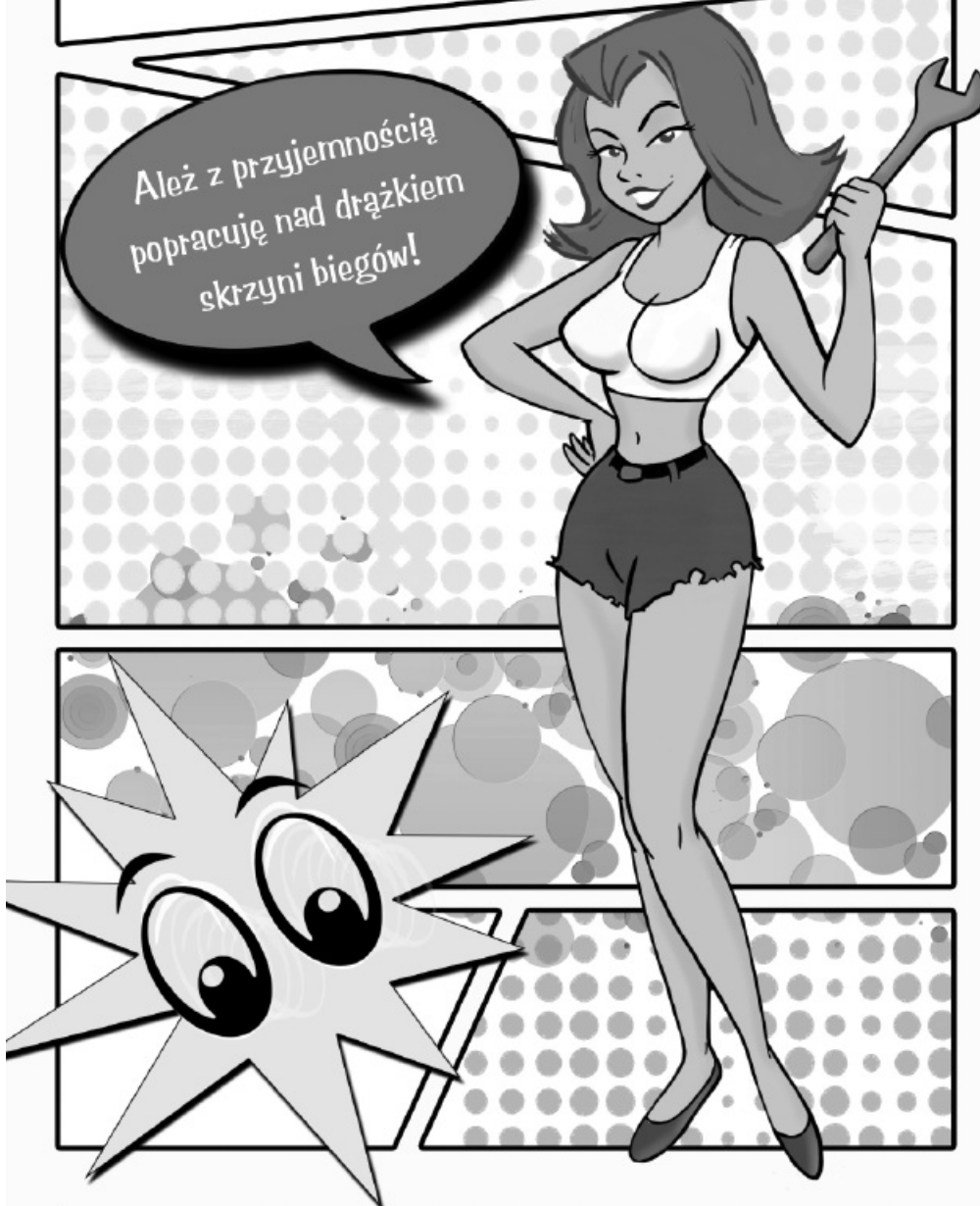
Poczułem, jakby uszło ze mnie powietrze.

***Tak, ale nie ma się czym przejmować, bo twój brat szybko zmienił temat — chce mnie z kimś wyswatać na weselu.***

Ten esemes pozostał bez odpowiedzi, a moja komórka całkiem ucichła. Przez kilka następnych godzin nie wydała z siebie najmniejszego pisku. Być może Harper zrobiła się zazdrosna. Taka ewentualność wydała mi się całkiem fajna. Zabrałem się z powrotem za krzyżówkę, robiąc sobie co jakiś czas przerwy, by pogadać z moim prawnikiem, Tylerem, poćwiczyć na siłowni i przygotować obiad. Podczas posiłku zacząłem znowu rysować, wracając do tych sprośnych kreskówek z kukiełkami szkicowanych poprzedniego dnia, i do historii o szaleńczo seksownej, rudowłosej pani mechanik flirtującej z kolesiem, który podrzucił swoje auto do jej warsztatu, żeby popracowała nad drążkiem skrzyni biegów.

– Momencik. Chodziło mi o to, żebyś popracowała nad hamulcami – stwierdził, zbity z tropu. Pani mechanik stanęła, wysuwając biodro do przodu. Widok jej jędrnych piersi sprawiał, że oczy chciały mu wyjść z orbit.

Ależ z przyjemnością popracuję nad drążkiem skrzyni biegów!



Co mogę powiedzieć? Lubię dosadne żarty. Zamknąłem notatnik i wróciłem do rozwiązywania krzyżówek. Nad Manhattanem zapadał już wieczór, gdy moja komórka zabrzęczała ponownie, odrywając mnie od wpisywania w kratki słowa „upodobanie” stanowiącego rozwiązanie hasła „szczególna skłonność”.

**Księżniczka: Cześć... No więc... Chciałabym cię o coś zapytać... odnośnie do randek. Skoro jesteś moim lekarzem od spraw sercowych.**

**Proszę bardzo. Wal śmiało.**

**Księżniczka: Chodzi mi o te reguły zachowania na pierwszej, drugiej i trzeciej randce, o których wcześniej wspominałeś.**

**O tak. To moja mocna strona. Jestem do usług. Pytaj, o co chcesz.**

**Księżniczka: Czy pocałowałeś swoją powieściopisarkę na drugiej randce?**

Było to z jej strony już drugie pytanie na ten temat i wyglądało na to, że naprawdę chciała wiedzieć, co robiłem. Siedziałem na kanapie i zastanawiałem się, jak odpowiedzieć. Moja komórka zabrzęczała ponownie.

**Księżniczka: A tak w ogóle, to byłam dziś przez cały dzień na imprezie. I powaliłam moich sześćioletnich widzów na kolana.**

To oznaczało, iż wcale się nie wkurzyła, że Spencer chce mnie poznać z jakąś inną laską. Była po prostu zajęta. Szlag by to! Przeczesałem włosy palcami, przeklinając, że nie jest zazdrosna. Ale potem zacząłem sobie robić wyrzuty, bo przecież miałem za zadanie wytrenować ją w sztuce randkowania.

**Tak. Na pierwszej zresztą też.**

Zabrałem się za kolejne hasło krzyżówki, gdy po sekundzie nadeszła odpowiedź.

**Księżniczka: To niesprawiedliwe! Stosujesz wobec mnie inne zasady. Ale skoro już przy tym jesteśmy, to co jeszcze robiłeś, gdy się spotykaliście?**

Hmmm... Nie byłem z nią wcale na zbyt wielu randkach. Poznaliśmy się, pocałowaliśmy się, pieprzyliśmy się. Potem znowu się pieprzyliśmy. I znowu. Prosiła mnie, żebym ją przywiązał do uchwyty zamrażalnika i zrobił to z nią na stojąco, żeby mogła spróbować lekkiej zabawy w krępowanie na potrzeby jednej ze scen w jej książce. Nie protestowałem. Chciała, żebym ją pieprzył na jej biurku, by się przekonać, jak sprawdzą się poszczególne części mebla. Spełniłem jej życzenie. Innym razem nalegała, byśmy to zrobili przy oknie, żeby mogła oprzeć dłonie o szybę w jej wychodzącym na Park Avenue apartamencie, kiedy ja będę ją ostro brał od tyłu.

Podejrzewam, że także ten rozdział jej książki był dość dokładnie oparty na faktach. Nasz związek był cudowny, a jednocześnie kompletnie absurdalny.

Zacząłem odpisywać, kiedy nadeszła kolejna wiadomość.

**Księżniczka: Po prostu chciałabym to wszystko ogarnąć. Dlatego wpytuję.**

Zanim się obejrzałem, dałem się wciągnąć w wymianę zdań i obydwójce gorączkowo wymienialiśmy się esemesami.

***To nie były randki w tradycyjnym tego słowa znaczeniu, kiedy chodzi się do knajpy, na kolację albo do kina.***

***Księżniczka: O rany. Ciekawe, co to oznacza. Czy polegało to na tym, że spędzałeś wiele czasu w stroju Adama?***

***Można to tak ująć.***

***Księżniczka: A co wtedy robiliście? Czy to zbyt bezpośrednie pytanie? Jestem ciekawa. Naprawdę pytam wyłącznie z ciekawości. Okej, może też trochę ze wścibstwa J***

Wpatrywałem się w ekran, rozważając, co może się kryć za jej zaciekawieniem. Żałowałem, że nie potrafię odgadnąć, jaka jest przyczyna jej pytań — czy chodzi jej tylko o lepsze zrozumienie współczesnych mężczyzn, czy też może istnieje jakieś drugie dno. Ale musiałem się pogodzić z faktem, że po prostu nie mam pojęcia. Zresztą, do diabła z tym! Jeżeli chodził jej po głowie seks, to przynajmniej coś nas w tej chwili łączyło. Witaj na mojej częstotliwości, Harper! Zabawmy się trochę we dwoje.

***Naprawdę chcesz wiedzieć? Na pewno cię to interesuje?***

***Księżniczka: Tak, chyba chciałabym wiedzieć. Powiedziałeś, że mogę pytać, o co zechcę. Więc jestem trochę ciekawa.***

***Trochę? Tylko trochę?***

***Księżniczka: Dobra. BARDZO chciałabym to wiedzieć. Naprawdę, serio, poważnie chciałabym to wiedzieć. Teraz mi wierzysz?***

***Prawie...***

***Księżniczka: Chcę mieć pewność, że rozumiem te reguły. Włącznie z detalami tylko dla dorosłych...***

Okej. Harper chciała przejść do sedna. To moja specjalność. Mogę to dla niej zrobić. Nie jestem tym nieśmiałym, cichym chłopakiem, którego pamięta z liceum. Poznałem kobiety. Pojąłem, czego pragną.

Zacząłem stukać w klawiaturę, by opisać jej swoje wyczyny przy lodówce, na biurku i u okna. By wyznać jej, że moja była lubiła być krępowana sznurem, szalem, a pewnego razu nawet smyczą swojego mopsa. Ale kiedy popatrzyłem na napisane słowa, poczułem, że *nie mogę* tego wysłać do Harper. Nie mogę jej wygadać, co moja była lubiła w łóżku. Byłoby to nie w porządku wobec J., wobec mnie i wobec samej Harper. Ale nie chciałem zmarnować tego momentu, który zdawał się tak obiecujący, więc postanowiłem, że opowiem jej o czymś innym.

***Och, Księżniczko Ciekawska... Seks to mój najulubieńszy temat na świecie... Ale może spróbujemy to rozegrać jakoś inaczej? Chętnie***

**odpowiem na Twoje pytanie w bardziej generalny sposób. Gdybyś na przykład zapytała „co lubisz w seksie”, to mógłbym Ci to wyjawić.**

**Księżniczka: CO LUBISZ W SEKSIE?**

No proszę, wreszcie jakiś konkret. A ja poczułem, jak podniecenie ogarnia mnie już na samą myśl o odpowiedzi. Ogromne podniecenie.

**Wyobraź sobie menu w restauracji. Powiedzmy, że to jeden z tych lokali, gdzie można zamówić wszystko. Śniadanie, lunch, obiad, desery, drinki, wedle jadłospisu, przystawki, dania główne. Oglądam to sobie i zamawiam po trochu wszystkiego. LUBIĘ WSZYSTKO.**

**Księżniczka: Serio? WSZYSTKO? To dość pojemna kategoria. Wszystko???**

**Gdybyśmy rozmawiali twarzą w twarz, ściągnąłbym Ci tę brew palcem na dół, bo wiem, że robisz sceptyczną minę.**

**Księżniczka: To możliwe. Ale „wszystko” obejmuje stanowczo zbyt dużo różnych rzeczy. Musisz mieć coś ulubionego. Czy masz ulubioną pozycję? Coś, co preferujesz? Jakies upodobania?**

Moje wargi wygięły się powoli w uśmiech, gdy zobaczyłem, jakiego słowa użyła na końcu.

**Słowo „upodobanie” było rozwiązaniem hasła w niedzielnej krzyżówce.**

**Księżniczka: Rozwiązujesz niedzielną krzyżówkę?**

**Próbuję. Takie mam upodobania.**

**Księżniczka: Jestem pod wrażeniem. Chcę zobaczyć którąś z tych, które rozwiązałeś. Czy rozwiązujesz je na golasa?**

**Na tak zawołowane pytanie muszę odpowiedzieć, że mam na sobie dżinsy, bokserki i podkoszulek.**

**Księżniczka: Jakie bokserki? Czy pachniesz wiosną?**

**Czarne slipy. Tak, pachnę wiosną. Chcesz mnie obwąchać?**

**Księżniczka: Założę się, że smakowicie pachniesz. Ale opowiedz mi coś więcej na temat swoich upodobań. Wolisz strój ponętnej policjantki? Seksownej bibliotekarki? Kobiety Kota? Mundurek szkolny? Skórę i ćwieki?**

Roześmiałem się z ostatniego pytania i choć ponętna policjantka całkowicie by mi odpowiadała, nie miałem wątpliwości, jaka jest moja odpowiedź.

**Wybieram seksowną bibliotekarkę.**

**Księżniczka: Lubisz pozycję na pieska? Na jeźdźca? Misjonarską?**

***Gdy przekładasz kobietę przez łóżko? (Mówiłeś, że mogę pytać o wszystko! Więc pytam!)***

Byłem tak napalony, jak to tylko możliwe. Już przez sam fakt, że te słowa padały z ust Harper, robiło mi się gorąco. Jej pytania na temat seksu sprawiły, że każdą komórkę mojego ciała wypełniła intensywna, bolesna żądza. Ta dziewczyna wcale nie ściemniała, gdy oświadczyła, że łatwiej jej się porozumiewać za pomocą esemesów. Wszystkie te wiadomości zaczęły się składać w mojej głowie w konkretny obraz. Widziałem ją, jak pręży się na czworakach na mojej kanapie z tyłkiem wypiętym ku górze. Przeciągnąłem ręką po jej plecach, rozłożyłem jej nogi i wszedłem w nią. Potem wyobraziłem sobie, jak mnie ujeżdża, a jej cudowne cycki podskakiwały w rytm szalonych ruchów jej bioder. Zmieniłem pozycję i teraz ja zacząłem ją pieprzyć, ostro i szybko, przyciskając jej nogi do swoich barków. Potem przechyliła się przez krawędź kanapy, a ja chwyciłem ją za włosy, ciągnąc i szarpiąc.

***Powiedzieć, że to wszystko lubię, to mało. Ja to uwielbiam. Ale zapomniałaś o kilku pozycjach. 69tka jest zajebista. To czysta poezja, kiedy kobieta siedzi mi na twarzy. Cholernie lubię też pozycję na stojąco pod ścianą.***

***Księżniczka: Naprawdę lubisz spróbować wszystkiego z menu.***

***Nie umiem sobie wyobrazić nic lepszego niż szwedzki stół.***

***Księżniczka: Ale naprawdę nie ma na tej liście niczego, co byś szczególnie lubił?***

***Może po prostu wymienię kilka z moich ulubionych rzeczy?***

***Księżniczka: Opowiadaj.***

Moje palce zaczęły śmigać po klawiaturze. Nie mogłem się doczekać, by jej wszystko wyznać, by całkiem się odsłonić, a jednocześnie wiedziałem, że robiąc to, podkręcam temperaturę naszej relacji. Ta wymiana esemesów zaczęła się od zwykłej pogawędki, stopniowo przeszła we flirt, a teraz zmieniała się w powódź sprośności.

No cóż, takie myśli tylko powodowały, że zacząłem pisać jeszcze szybciej, aż w końcu z rozmachem wcisnąłem przycisk „Wyślij”.

***Całowanie. Lizanie. Dotykanie. Smakowanie. Całowanie. Badanie. Drażnienie palcami. Gryzienie. Pieprzenie. Wylizywanie. Dawanie klapsów. Całowanie. Pieszczenie. Szczypanie. Kąsanie. Pieprzenie. I całowanie. Zawsze całowanie.***

Nie odpowiedziała od razu. Więc czekałem, mój fiut stał na baczność, w dłoni ścisnąłem telefon, czułem gorąco zalewające moją skórę, i nie mogłem odegnąć myśli, jak bardzo chciałbym zrobić z nią to wszystko, o czym napisałem. Gapiąc się na ekran, przesunąłem ręką po swoich dzinsach i

przycisnąłem ją do swojego pulsującego penisa. Przez myśl przemknęło mi pytanie, czy Harper wsunęła sobie w tej samej chwili dłoń między uda. Czy włożyła ją w majtki. Czy wyprężyła plecy i rozchyliła usta. Czy odpisując, pieściła się gorączkowymi ruchami palców. Czy zdołała w tym czasie dojść.

Napisałem jeszcze jednego esemesa, bo nie mogłem się przy niej powstrzymać. A poza tym chciałem, by te słowa dobrze zapadły jej w pamięć.

***Ale najbardziej ze wszystkiego lubię doprowadzać kobietę do takiego orgazmu, że odchodzi od zmysłów z rozkoszy.***

Rozległo się brzęczenie mojej komórki.

***Księżniczka: Brzmi obłędnie.***

***A wrażenie jest jeszcze lepsze.***

***Księżniczka: Mogę sobie tylko wyobrazić.***

***Wyobraź sobie...***

Jej odpowiedź wystarczyła, by rozniecić milion fantazji.

***Księżniczka: Wyobrażam sobie. Właśnie w tej chwili.***

Pieprzyć fantazję. Rzeczywistość bije ją na głowę. Mogłem się założyć o milion baksów, że Harper leży w tej chwili na swoim łóżku z jedną ręką ściskającą telefon, a drugą wsuniętą w majtki.

Tym razem byłem pewny, że odegrałem pewną rolę w doprowadzeniu jej do tego stanu. Jednocześnie byłem aż nazbyt pewny, że gdyby odwzajemniła moje pożądanie, to nie wiem, czy zdołałbym się jej oprzeć.



## Rozdział 13

Mogłem wymyślać setki różnych wymówek, ale nie dało się zaprzeczyć, że wysyłałem do Harper erotyczne esemesy. A ona odpowiadała tym samym.

I nic nie wskazywało, byśmy mieli przestać.

Następnego dnia rano miałem się udać do siedziby Comedy Nation przy Times Square, by wziąć udział w zebraniu poświęconym kwestii promocji show. Siedząc w wagonie metra, otworzyłem naszą korespondencję z poprzedniego dnia i wstukałem nowego esemesa.

***Ale dość o mnie. Opowiedz mi o sobie. Czy jest coś, co szczególnie lubisz?***

Zdecydowałem, że pozostanę przy otwartym pytaniu, żeby mogła odpowiedzieć tak, jak uzna za stosowne. Rzeczownikiem. Czasownikiem. Nazwą pozycji. Albo choćby wzmianką na temat swojego ulubionego jedzenia, jeżeli przyszłoby jej to z większą łatwością. Była jedną z najodważniejszych, najbardziej pewnych siebie osób, jakie znałem — z wyjątkiem sytuacji mających związek z miłością, seksem i kwestiami romantycznymi. Nie mogłbym powiedzieć, że przejawiała w tych sytuacjach nieśmiałość, szczególnie po tym, czego doświadczyłem ostatniej nocy. Ale sprawiała wrażenie kogoś, kto po raz pierwszy założył łyżwy i podejmuje chwiejne próby utrzymania się na nogach.

***Księżniczka: Nie mogę się wypowiadać o swoich upodobaniach... dopóki nie znajdę kogoś, kto mi się naprawdę spodoba.***

***To znaczy, że nie ma niczego, co byś szczególnie lubiła?***

***Księżniczka: Nie o to chodzi. Raczej o to, że sama jeszcze nie wiem, co by to mogło być.***

Ciekawe. Nabrałem podejrzeń, że była równie zielona w sprawach łóżkowych jak w kwestii postępowania na randce. Pociąg wykonał skręt na odcinku przechodzącym przez tunel, a ja zacząłem odpisywać.

***Okej. Spróbujmy to rozgryźć. Powiedz mi, co Ci się podoba w facetach.***

***Księżniczka: Kaloryfer. Lubię twarde, ładnie wyrzeźbione mięśnie.***

Zerknąłem na własny brzuch. Punkt dla mnie.

***Co jeszcze?***

***Księżniczka: Lubię silne ramiona.***

Pociąg zatrzymał się na kolejnej stacji, a ja zmarszczyłem czoło. No proszę, robiło się ciekawie. Byłem niemal pewien, że właśnie tym się jej chwaliłem ostatniego wieczoru. Wyszedłem na peron, dołączając do tłumu tłoczących się na schodach nowojorczyków, maszerujących na górę z oczami wbitymi w ekrany swoich komórek.

***Podobają mi się Twoje odpowiedzi. Co jeszcze lubisz?***

***Księżniczka: Lubię bystrych facetów.***

Skręciłem w stronę wyjścia na Czterdziestą Drugą Ulicę i zacisnąłem dłoń na swoim telefonie, tłumiąc cisnący mi się na usta komentarz na temat bystrych facetów w okularach. Bo przecież, jak sami wiecie, to nie okulary dodają mężczyźnie rozumu. Chodzi raczej o to, co ma w głowie. Jednak większość ludzi właśnie okulary uważa za oznakę inteligencji, więc jeśli Harper chciała widzieć we mnie symbol mądrości, to w porządku. Chciałem powiedzieć, symbol seksu. I jedno i drugie bardzo mi odpowiadało.

***Więcej. Powiedz mi coś więcej.***

***Księżniczka: Lubię miękkie wargi i namiętne pocałunki. Mnóstwo pocałunków.***

Zrobiło mi się gorąco, gdy przypomniałem sobie nasze esemesy z poprzedniego wieczoru. Moją długą litanie na temat pieprzenia i całowania, niekończącego się całowania. Możliwe, że doszukiwałem się w jej słowach czegoś, czego wcale w nich nie było, ale miałem wrażenie, jakby Harper miała ochotę podjąć tę grę. Jakby chciała tego samego co ja — napisać kolejny rozdział historii rozpoczętej tamtym pocałunkiem przed jej domem. Wobec tego odpisałem jej.

***Jakiego rodzaju pocałunki?***

***Księżniczka: Takie, od których miękną mi kolana.***

***Takie są najlepsze.***

Nie chciałem przerywać tej konwersacji. Byłem spragniony jej słów, więc postanowiłem drążyć temat.

***Podobnie jak pocałunki, które trwają bez końca.***

***Księżniczka: I pocałunki, które sprawiają, że czas staje w miejscu.***

***Pocałunki, które rozpalają namiętność.***

***Księżniczka: Pocałunki, które prowadzą do czegoś więcej. Które zaczynają się miękko i powoli, a potem obejmują całe ciało. Każdy fragment skóry. Które przenikają do szpiku kości.***

Zaschło mi w gardle, a w moim umyśle kołatały jedynie wspomnienia tamtych piętnastu sekund oraz wyobrażenia tego, co mogłoby się wydarzyć, gdybyśmy zamiast sekund mieli do dyspozycji minuty. Postanowiłem wysłać

jej jeszcze jedno zdanie...

***Pocałunki, które zapierają dech w piersiach.***

***Księżniczka: I doprowadzają do szaleństwa.***

Zahaczyłem udami o coś metalowego i z moich ust wyrwało się głośne jęknięcie. Właśnie zderzyłem się z koszem na śmieci. Schowałem komórkę do kieszeni i spróbowałem przegonić myśli o pocałunkach, które sprawiają, że Harper miękną kolana, bo wolałem uniknąć kolizji z innymi śmietnikami w tym mieście.

\*\*\*

Zamiast przystopować, dodaliśmy gazu. Krążyliśmy, zjeżdżając raz na jeden, raz na drugi pas ruchu. Zakręcaliśmy. Zbaczaaliśmy z trasy. I pisaliśmy do siebie coraz więcej esemesów, które stawały się coraz odważniejsze.

Następnego wieczoru otwarłem piwo i stanąłem przy swoim blacie roboczym, przy którym robiłem większość moich animacji komputerowych. Pociągnąłem łyk, pobawiłem się trochę rysunkami w przeznaczonym do tego celu tablecie, a potem wysłałem jej wiadomość.

***Dobra, jak do tej pory mamy ramiona, sześciopak, mózg i wargi.***

***Podoba Ci się coś jeszcze?***

Odpowiedź przyszła natychmiast i przysięgam, że poczułem, jak się uśmiechała, pisząc to jedno słowo.

***Księżniczka: Oczy ☺***

Choć możliwe, że to za sprawą tej emotikony zrobiło mi się tak ciepło na sercu. A może chodziło o jej kolejną wiadomość.

***Księżniczka: Chcę spojrzeć komuś w oczy i poczuć się, jakby ten ktoś mnie znał i rozumiał. Chcę, żeby dostrzegał moje dziwactwa i żeby je akceptował, nie starając się ich zmieniać. Chciałabym wiedzieć, jak to jest.***

Cholera, jej słowa miały taką siłę i były tak... odsłaniające. Wyglądało na to, że wymiana esemesów skłaniała ją do zwierzeń i pozwalała jej się przede mną otworzyć. Dawała się poznać od strony, której nikomu nie ujawniała. Pozwoliła ją zobaczyć jedynie mnie, kiedy spotkaliśmy się w Speakeasy oraz później, w kawiarni, a teraz całkiem ją przede mną odkryła. Była to strona, którą zwykła chować w swoim magicznym cylindrze albo pod czerwoną szarfą, albo choćby za żartobliwymi uwagami i ripostami. Z reguły dawała dwuznaczne komunikaty, niby dając coś do zrozumienia, tylko po to, by chwilę potem gdzieś umknąć. Ale tym razem miałem do czynienia z zupełnie inną Harper. Nie musiała się teraz troszczyć o swój głos, o swoją mimikę ani o mowę ciała, wyrażając swoje uczucia jedynie za pomocą słów i... rozkwitła.

Odszedłem od blatu i zacząłem chodzić po mieszkaniu, kierując się w

stronę kuchni, a potem, nie mogąc ustać w miejscu, podszedłem do wielkiego okna, za którym rozciągała się panorama z drapaczami chmur i jarzącymi się neonami na tle nocnego, nowojorskiego nieba. Nie chciałem powiedzieć czegoś niewłaściwego, ale też nie chciałem jej spłoszyć, więc wybrałem bezpieczną odpowiedź, którą zamierzałem wyrazić swoją akceptacją dla jej unikalnej osobowości.

***Zasługujesz na to wszystko. Chciałbym, byś mogła to przeżyć.***

***Księżniczka: Ja również tego chcę.***

***A dziwactw nigdy nie należy zmieniać. Nie rezygnuj z nich, Harper. Mnie się podobają.***

***Księżniczka: I nawzajem, Nick. Ja lubię Twoje dziwactwa.***

\*\*\*

Uzależniłem się od swojej komórki. Staralem się unikać tego nałogu, ale przecież nigdy nie mogłem być pewien, czy właśnie nie dostałem od Harper czegoś, co podniesie mi ciśnienie.

Tyle że niemal wszystkie jej wiadomości miały na mnie taki wpływ, więc żyłem w stanie permanentnego podniecenia.

Było to jednocześnie cudowne i okropne. Jak coś zachwycającego, a zarazem kompletnie głupiego. Co mogłem poradzić na tę oszałamiającą, uderzającą do głowy chłopcę? Byłem całkowicie podporządkowany tym uczuciom, które przejęły kontrolę nad moim zachowaniem. Miałem nadzieję, że to esemesowe zadurzenie będzie miało chociaż dobry wpływ na moje show. Następnego dnia odbyłem spotkanie z głównym animatorem i wychodząc od niego, miałem przekonanie, że zapowiada się fantastyczny odcinek. Ruszyłem w stronę windy, by udać się do centrum, gdzie byłem umówiony na spotkanie z Tylerem w biurze kancelarii Nichols & Nichols.

— Panie Hammer.

Znajomy głos zmroził mi krew w żyłach.

— Czołem, Gino.

Szef stacji podszedł do mnie, wygładzając kurtkę naciągniętą na swój prążkowany garnitur. — Rozmyślałem o *Przygodach Pana Orgazma* — zaczął, porozumiewawczo poruszając brwiami. — Wydaje mi się, że mnie i twojego bohatera wiele łączy.

Powstrzymałem grymas dezaprobaty, choć mało się przy tym nie zakrztusiłem. — Naprawdę?

Gino poprawił swój krawat. — Sam mam niemałe powodzenie u kobiet.

— Bez wątpienia.

— No i chyba słyszałeś, że ja też stworzyłem kiedyś własne show.

Oczywiście musiał wspomnieć o swojej krótkotrwałej karierze po drugiej stronie barykady. — Słyszałem, że było fantastyczne — zełgałem.

Machnął ręką, w geście mającym stanowić wyraz jego niezwyklej skromności. — Tak, to był świetny program. Ale jest coś, co odróżniało je od twojego. Moje show nie było tak nabuzowane seksem. I to dało mi do myślenia — oświadczył, marszcząc czoło. Jego brwi wyglądały jak dwie roztańczone gąsienice. — Co by się stało, gdyby *Przygody Pana Orgazma* były, powiedzmy, bardziej uładzone? Zastanawiam się, czy nie dałoby się zwiększyć atrakcyjności tego programu, trochę go utemperować i dzięki temu poszerzyć widownię? — ciągnął, a ja, słysząc ten plan degradacji *Pana Orgazma* do poziomu kina rodzinnego, mało nie dostałem zawału. — Pomyśl o tym.

Klepnął mnie po plecach i odszedł, a ja podrapałem się po głowie i ruszyłem do biura mojego prawnika. Zamówiona taksówka czekała już na ulicy, więc wskoczyłem do środka, przywitałem się z kierowcą i wróciłem do swojego nowego ulubionego zajęcia — esemesowania. Był to strzał w dziesiątkę, bo w skrzynce czekała już na mnie nowa wiadomość.

**Księżniczka: *Przyszło mi do głowy kilka innych rzeczy, które lubię.***

**POWIEDZ MI NATYCHMIAST!**

**Księżniczka: *Piękną, koronkową bieliznę.***

Przysłoniłem twarz dłonią i zapadłem się w skórzany fotel. Tak jakby to było w stanie zamaskować ten problem. Ciężko odetchnąłem. Jakby to było w stanie sprawić, że ten stalowy drąg w moich spodniach zniknie, zanim wejdę do kancelarii mojego prawnika. Istnieją pewne słowa, które działają jak włącznik erekcji, a Harper właśnie użyła jednego z nich. *Bielizna.*

***Jakiego rodzaju? Jakiego koloru? W jakim stylu?***

**Księżniczka: *Białą. Czarną. Purpurową. Z małą kokardką. Z tyłu. Wyobraź sobie koronkowe majteczki ze śliczną kokardką na tyłku, którą można rozwiązać.***

Podniosłem wzrok i spojrzałem za okno. Może gdzieś po drodze napatoczy się jakiś sklep, w którym znalazłaby się miednica z lodem. Może mógłbym w niej usiąść na kilka godzin, żeby jakoś odpędzić to pożądanie. *Kokardki na majteczkach, które można odwiązać?* Jak tak można? Żaden mężczyzna nie ma w sobie tyle siły, by oprzeć się takim słowom.

Szczególnie mężczyzna, który dostał prezent zawiązany czarną aksamitną kokardą w różowe kropki. Spomiędzy warg wyrwało mi się bezgłośnie *O cholera* i poczułem uderzenie gorąca wypełniające całe wnętrze auta. Kiedy Harper przysłała mi paczkę z ołówkami zawiązaną wstążką, podsunęła mi jednocześnie wskazówkę dotyczącą spraw, o których jeszcze wtedy nie

miałem pojęcia. Była to podpowiedź na temat jej pragnień, jej ukrytych fantazji. To było jak widok kobiety, która idzie korytarzem, zrzucając z siebie kolejne części ubrania, a przy tym co jakiś czas odwraca głowę, by spojrzeć na ciebie, gdy jej oczy mówią *Podążaj tym śladem*.

I zamierzałem nim podążać.

***Coś w rodzaju czarnej aksamitnej kokardy w różowe kropki?***

***Księżniczka: Tak. Podobała Ci się?***

***Chyba już nigdy nie będę w stanie patrzeć na nią tak jak wcześniej.***

***Księżniczka: Podobało Ci się, kiedy ją rozwiązywałeś?***

O kurwa. Zmiałem w dłoni swoją koszulę. Nie było mowy, żebym dał radę wytrzymać na tym spotkaniu. Ale nie potrafiłem się powstrzymać.

***Tak. Uwielbiam rozwiązywać małe kokardki. A „rozwiązywać” to mój nowy ulubiony czasownik.***

***Księżniczka: Ja też lubię niegrzeczne słowa. To kolejna rzecz, która mi się podoba.***

***Czy wspominałem Ci już, że jestem chodzącym słownikiem takich wyrazów?***

***Księżniczka: Nie musiałeś mi nic mówić. Sama do tego doszłam.***

***W takim razie musisz mnie bardzo dobrze znać.***

***Księżniczka: Czasem rzeczywiście tak jest. A czasem nie. Lubię też odpuszczać. A poza tym podoba mi się, kiedy facetowi tak bardzo zależy, by kobieta się dobrze czuła, że jej również zaczyna zależeć na jego szczęściu.***

Moja taksówka pędziła w głąb alei. Pocierając nos, pomyślałem, że Harper potrafi chyba czytać w myślach. Obliziałem wargi i zacisnąłem palce na telefonie.

***Oglądasz porno?***

***Księżniczka: Czy Tumblr się liczy?***

***Tak. Co tam oglądasz albo na co lubisz patrzeć?***

***Księżniczka: Trudno to opisać.***

***Wcale nie. Spróbuj.***

***Księżniczka: Chcesz, żebym Ci powiedziała, jakie gify i zdjęcia mi się podobają?***

***Tak. Byłoby super. Po prostu by mnie to uszczęśliwiło. Cholernie by mnie to uszczęśliwiło.***

Ale jej odpowiedź musiała poczekać, bo właśnie dotarłem do biura

kancelarii Nichols & Nichols. Starannie uczesana blondynka z recepcji wstała zza eleganckiego biurka, by mnie osobiście przywitać.

— Dobrze pana widzieć, panie Hammer — stwierdziła z radosnym uśmiechem na twarzy. — Powiadomię Tylera, że pan przyjechał.

— Dzięki, Lily.

Chciałem usiąść na pluszowej bordowej kanapie ustawionej w holu, ale ledwo zdążyłem to uczynić, szklane drzwi gabinetu stanęły otworem i pojawił się w nich sam szef kancelarii. — Nick Hammer — odezwał się niskim głosem, podchodząc bliżej i witając mnie klepieniem w plecy. Wstałem. Mężczyzna wprost emanował klasą. Clay Nichols miał na sobie ciemny garnitur, świeżą białą koszulę i purpurowy jedwabny krawat. — Tyler dał mi znać, że przyjedziesz. Nie mogłem zmarnować okazji, żeby się z tobą spotkać i pogratulować ci wszystkich twoich sukcesów.

— Nawzajem, Clay. Podoba mi się wasz lokal. I powiedz żonie, że nie musi mi dawać drinków za darmo.

Roześmiał się i potrząsnął głową. — Pozwól, że ci coś poradzę. Ta żona nie przyjmuje poleceń absolutnie od nikogo.

Poprowadził mnie korytarzem, eskortując pod same drzwi biura Tylera.

— Mój ulubiony klient! — zawołał mój prawnik, gdy zajrzałem do środka. Poznaliśmy się, kiedy studiowałem animację w Rhode Island School of Design, a on był absolwentem wydziału historii na Brown University. Bardzo szybko wyrobił sobie renomę jako specjalista od zagadnień prawnych z dziedziny show-biznesu, w czym pewną rolę odegrał fakt, że miał takiego mentora jak Clay, ale chodziło o coś więcej. Tyler był po prostu naprawdę cholernie dobry.

— Założę się, że mówisz to wszystkim klientom.

Wyszczrzył zęby. — Tylko tym, którzy mnie rozśmieszają.

— W takim razie mam dla was zabawną historyjkę — odparłem. Obydwaj prawnicy usiedli na kanapie. Sam klapnąłem na wygodny fotel, pochyliłem się do przodu, wziąłem głęboki wdech i zrobiłem znaczącą pauzę, by podkreślić nedorzecznosc tego, co miałem powiedzieć. — Gino chce, żebym ugrzecznił mój program.

Tyler uniósł brew. Był uderzająco podobny do swojego kuzyna — ciemne włosy, brązowe oczy, kanciasta szczeka. Gdybym nie znał prawdy, podejrzewałbym pewnie, że jest jego młodszym bratem. Podobnie jak Clay miał na sobie garnitur. — To szaleństwo. Nie prosi się Setha MacFarlane'a, żeby fabuła *American Dad* była mniej popaprana — powiedział, prostując swoje długachne nogi.

— Słuchaj, nie jestem primadonną. Zależy mi na tym, żeby dostarczyć widzom to, czego pragną. Ale po prostu nie potrafię ogarnąć, czego on ode

mnie chce.

— Zostaw to nam. W końcu nasza praca polega na ogarnianiu jego zachcianek i ustalaniu, czy zgadza się to z twoimi zamierzeniami — oświadczył Tyler. Przez następne trzydzieści minut omawialiśmy ich plan prowadzenia umówionych na koniec miesiąca negocjacji, do których pozostały już tylko niecałe dwa tygodnie. Ich strategia wydała mi się rozsądna i jeśli mam być szczerzy, to właśnie dlatego z nimi współpracuję. Po omówieniu kwestii biznesowych zapytałem ich, jakie mają plany na ten wieczór.

Pierwszy odpowiedział Clay. — Mam randkę z dwiema moimi ulubionymi dziewczynami. Za kilka godzin spotkam się z moją żoną i córką na placu zabaw. Natomiast ten tutaj — poklepał kuzyna po ramieniu — będzie się starał powalczyć o dawną miłość.

Clay streścił mi krótko uczuciową sytuację Tylera, która okazała się niełatwa.

— Auć — zawołałem, wzdrygnąłem się, a potem spojrzałem mojemu prawnikowi prosto w oczy. — Obyś coś zdziałał, kolego. Nawet negocjacje z Ginem mogą być zabawniejsze.

Tyler roześmiał się i potrząsnął głową. — Uwierz mi, zdaję sobie z tego sprawę. A co zrobiłby Pan Orgazm, żeby odzyskać jej względy?

Potarłem swój zarosnięty podbródek. — Poza posłaniem do niej zamiast ciebie jakiegoś bogatego, doskonale prosperującego i hojnie obdarzonego przez naturę rysownika?

Mój prawnik przymrużył oczy i przyszpilił mnie wzrokiem.

Wyszczrzyłem zęby. — Pewnie po prostu pokazałby jej, jak bardzo mu na niej zależy, a potem zadbałby o to, by się poczuła jak królowa.

— Święte słowa — wtrącił Clay. Po tym stwierdzeniu pożegnaliśmy się i wyszedłem z biura na ulicę, gdzie owiała mnie rześka, wieczorna, nowojorska bryza.

Ale wsiadając do metra zmierzającego w stronę centrum, zdążyłem już zapomnieć o kobiecie Tylera. Moje myśli zajmował ememes, który właśnie dostałem od Harper. Właściwie powiedzieć, że zajmował moje myśli, byłoby kłamstwem. Bo tak naprawdę o władnął moimi uczuciami. Kiedy spojrzałem na ekran i zobaczyłem nadesłane zdjęcia, moje ciało w ciągu sekundy osiągnęło temperaturę pieca hutniczego.

Opadłem na plastikowe siedzenie, nie mogąc oderwać oczu od tych obrazów. Jakiś mijający mnie pasażer zawołał, żebym go przepuścił, ale ledwie zdołałem to zauważyć. Nie mogłem oderwać wzroku od wyświetlacza. Było to niemożliwe. Cały wszechświat gdzieś przepadł i zostały tylko te zdjęcia, a ja nie byłem w stanie stłumić niesfornego



uśmiechu.

Miałem wrażenie, że się gotuję, skwierczę i spalam na węgiel. Całe moje ciało przepelniał żar. W tym ememesie znajdował się skarbiec sekretnych fantazji Harper.

Mówi się, że jeden obraz wyraża więcej niż tysiąc słów, lecz wydaje mi się, że to stwierdzenie zasługuje na przeformułowanie. Jedno zdjęcie jest warte tysiąca uderzeń serca, bo właśnie tyle razy zabiło moje, gdy zobaczyłem obłądnie seksowne fotki, które od niej dostałem.

Pierwsza przedstawiała kobietę w czarnych majtkach zawiązanych na maleńką, kropkowaną kokardkę umiejscowioną tuż nad tyłeczkiem. Dziewczyna miała gładkie i ładnie wyrzeźbione nogi. Na kolejnym zdjęciu kobieta miała na sobie pończochy ze staromodnymi, frędzlowatymi dodatkami na wysokości ud. Pochylała się, rozpinając podwiązkę, z pośladkami wypiętymi w stronę kamery. Przeciągnąłem dłonią po karku, ciężko oddychając. Wagon wtoczył się do podziemnego tunelu.

Kolejne fotki były jeszcze bardziej podniecające, a przecież i tak cierpiałem już piekielne męki, smażąc się w pojeździe komunikacji miejskiej, otoczony przez kolesi w garniturach i mamy z małymi dziećmi, przez hipsterów i turystów, przez ludzi reprezentujących wszystkie możliwe środowiska i zawody, ale miałem to zupełnie gdzieś.

Bo widziałem wyłącznie te zdjęcia. Kolejne przedstawiało kobietę leżącą na plecach, rozciągniętą na łóżku, nagą, z rozchyłonymi ustami, a ułożony między jej nogami facet lizał jej cipkę. Jego dłonie obejmowały jej tyłeczek, zaciskając się na nim, a jego twarz była zanurzona między jej udami. Kobieta zdawała się pogrążona w nieokiełznanej euforii.

Ale następna kobieta stanowiła uosobienie demonicznego raju. Stała w samych szpilkach, pochylona nad kuchennym blatem, z wargami zaokrąglonymi jak w trakcie jęku, a jej kochanek klęczał nago, rozchylając jej pośladki i pieszcząc jej cipkę ustami, a jego palce wpijały się w skórę na jej tyłku.

Wyłączyłem ememesa i zamknąłem oczy, przyswajając wszystko to, co Harper właśnie mi powiedziała, nie mówiąc ani jednego słowa.

Te zdjęcia pokazały mi, że dziewczyna ma kompletnego bzika na punkcie tyłka.

Miałem wrażenie, że moje życie wkroczyło właśnie w nowy etap. Nie wchodziło w rachubę, bym był w stanie zapomnieć o tych jej obłąkańczo podniecających upodobaniach. Nie mogłem udawać, że zdołam powstrzymać myśli o tym, jak by to było, gdybym sam mógł z nią robić takie rzeczy. Z tą kobietą, która ma dość odwagi, by mi wyznać, że nie wie, czego pragną mężczyźni, a przy tym jest wystarczająco śmiała, by mi pokazać, czego sama chce.

I czego ja chcę. Naprawdę. Do szaleństwa. Bezgranicznie.

Nie miałem pojęcia, jak zdołam przetrwać jutrzejszą kolację z Harper i jej bratem.

Wtem pojazd gwałtownie zatrzymał się na stacji, a ja poczułem nagły ścisk w sercu. Przecież miała się w tym tygodniu spotkać z Jasonem. A nie zadała mi ani jednego pytania i nie powiedziała mi zupełnie nic na temat swoich uczuć względem niego. Nie wiedziałem, czy nie zaczyna się jej podobać ani czy jemu też nie wysyła takich fotek.

Nie mogłem nawet być pewny, czy nie jestem dla niej przypadkiem sparring partnerem przed randką z facetem, którego naprawdę pragnie.

Ta myśl sprawiła, że zacisnąłem palce na wyświetlaczu telefonu, prawie go miażdżąc.

## Rozdział 14

Harper była spóźniona, a ja wcale nie byłem wkurzony.

Nie byłem zirytowany.

Nie byłem zdenerwowany.

Pociągałem po prostu z butelki browara India Pale Ale, siedząc w ulubionym pubie Spencera i Charlotte w Greenwich Village, niedaleko ich domu, zasłuchany w to, co Charlotte mówiła o ich weselu.

— Wyobraź sobie, że florysta nazywa się Bud Rose — oznajmiła, obrzucając mnie spojrzaniem swoich żywo błyszczących oczu.

— Czy jego róże rzeczywiście rozkwitają? — zapytałem, bo nie mogłem się powstrzymać.

— W ogóle nie planuję zamawiać róż. Zastanawiałam się nad wieńcami z bławatków — odparła, kładąc dłoń na ramieniu Spencera. Przychyliła głowę, żeby mu się przypatrzeć. — Wspominałam ci już o tym, przytulasku?

Co jakiś czas zwracają się do siebie w ten sposób, a ja nigdy nie dociekałem dlaczego, ale też nie jestem tego ciekawy.

— Nie, nie wspominałaś. Opowiedz mi teraz — poprosił Spencer, nie odrywając od niej wzroku. Cholera, kompletnie stracił dla niej głowę. Ale w końcu zamierza ją poślubić, więc tak właśnie powinno to wyglądać.

— W średniowieczu wierzono, że kiedy dziewczyna włoży bławatek pod sukienkę, uda jej się zdobyć tego kawalera, którego zapragnie — wyjaśniła Charlotte, a w jej oku zalśnił błysk przeznaczony wyłącznie dla Spencera. — A ja zdobyłam tego, którego pragnęłam.

— Zgadza się — odparł i pochylił się, by ją pocałować.

Pocałunek trwał o wiele dłużej, niż powinien. Zdążyłem zerknąć na zegarek, obejrzeć czarno-białe fotografie starych ciężarówek powieszonych na ścianach pubu i przestudiować jadłospis; kiedy skończyłem, wciąż nie zdołali oderwać od siebie ust i nie wyglądało, by zamierzali to uczynić.

— Zaczęło się już?

Głos Harper sprawił, że się wyprostowałem. W końcu udało się jej dotrzeć. Przyciągnęła krzesło, by usiąść obok mnie. Było to nasze pierwsze spotkanie od kilku dni i muszę stwierdzić, że wyglądała... tak, że można by ją schrupać. Miała na sobie czerwony sweter zapinany na maleńkie, czarne guziczki, a pod nim coś w rodzaju czarnej, koronkowej halki. Rozpuściła włosy, które spływały jej po ramionach, długie i jedwabiste.

Nie rozmawialiśmy od momentu, gdy wysłałem jej odpowiedź na zdjęcia, które dostałem od niej poprzedniego dnia. Napisałem jej, że mój telefon eksplodował z rozgrzania i na tym nasza konwersacja się urwała. Zmusiłem się, żeby do niej więcej nie zagadywać.

Nie mogłem dalej dryfować ku temu wirowi niepoohamowanego pożądania, jakie do niej czułem. Musiałem je stłumić, wepchnąć do bagażnika i zamknąć, a później zatopić cały wóz na dnie oceanu. Był to jedyny sposób, bym zdołał przetrwać tę kolację i zaplanowane na najbliższy weekend wesele, nie wspominając o lekcjach z życia singla w wielkim mieście, których miałem jej udzielać, podczas gdy w rzeczywistości kusiło mnie, by się na nią rzucić i by udusić każdego faceta, który wpadnie jej w oko.

Przełknąłem ślinę i wzruszyłem ramionami. — Tak, i wedle wszelkiego prawdopodobieństwa będzie to w ten sposób wyglądało przez następnych... — przerwałem, wbijając wzrok w sufit — pięć albo i dziesięć lat.

Uśmiechnęła się, a jej brat i jego narzeczona w końcu zdołali się od siebie oderwać.

— Proszę, nie przeszkadzajcie sobie tylko dlatego, że siedzimy obok was — ironizowała Harper. — Mamy z Nickiem sporo do pogadania, więc możecie dalej walczyć o pierwsze miejsce w konkursie na najbardziej wycmoktanych nowożeńców roku.

— Hej! Zostały nam jeszcze dwie noce narzeczeńskiej wolności — zauważył Spencer, po czym wstał i uściskał swoją siostrę, dodając już ciszej: — Dobrze cię widzieć.

Były to jedynie trzy słowa, ale sprawiły, że poczułem ukłucie w piersi, kiedy gdzieś w głębi mojego sumienia obudziło się poczucie winy. Jasne, technicznie rzecz biorąc, nie miałem sobie nic do zarzucenia, bo przecież *oficjalnie* nigdy nie dotknąłem jego siostry. Nigdy nie przekroczyłem realnej granicy. Ale ten koleś kochał ją bezgranicznie, więc nie mogłem jej podjudzać, by podsyłała mi zdjęcia pończoch i kokardek błagających, żeby je rozwiązać i... *Dość*. Po prostu musiałem to przerwać. Nawet jeżeli te kokardki są w stanie rzucić dorosłego mężczyznę na kolana.

Harper uściskała Charlotte, a potem przywitała się ze mną, obejmując mnie przyjacielsko na króciutką chwilę. Poczułem delikatną woń pomarańczy w jej włosach i ten zapach cytrusów stał się dla mnie nowym rodzajem tortury, bo obudził we mnie wspomnienie tamtego piętnastosekundowego pocałunku przed jej apartamentem. Musiałem być silny. Musiałem pokonać to pożądanie, które mocowało się ze mną i przyciskało mnie do ziemi, próbując mnie zmusić, bym mu uległ. Nienawidziłem tego, co musiałem teraz zrobić, naprawdę cholernie tego nienawidziłem, ale przywołałem przed oczami obraz Gina z chwili, kiedy dopadł mnie na korytarzu w siedzibie stacji i, jak na zawołanie, problem zniknął.

To wyobrażenie działało jak jakiś sprej na grzeszne myśli.

Harper usiadła na stojącym obok mnie krześle. — Przepraszam, że tak późno — powiedziała. — Miałam umówioną kolację jutro wieczorem, ale zamieniłam ją na wizytę w barze już dzisiejszego dnia, więc musiałam się z nią jakoś zmieścić przed naszym spotkaniem.

Zazgrzytałem zębami.

Pieprzony Jason.

Ale momencik. Skarciłem się w myślach, że przecież nie dbam o Jasona. Że zamknąłem go w bagażniku i utopiłem na dnie oceanu.

Nie zapytałem, dlaczego zamieniła kolację na wypad do knajpy. Nie zapytałem, jak było. W ogóle nie zamierzałem pytać, czy go pocałowała.

BO O TO NIE DBAM.

— Jak poszło? — zapytała słodkim głosem Charlotte.

Miałem ochotę wyciągnąć rękę i wepchnąć jej to pytanie z powrotem do gardła. Co ją to obchodzi? Nikogo nie powinno to obchodzić.

— Było okej — odparła Harper, uśmiechając się niewinnie. W tym momencie pojawiła się kelnerka, by przyjąć jej zamówienie.

Harper poprosiła o kieliszek wina, po czym obydwie kobiety zaczęły plotkować o weselnych kwiatkach, a między mną a Spencerem wywiązała się dyskusja na temat piwa. Źle ulokowane pożądanie, samochód zatopiony na dnie oceanu oraz kokardki na majteczkach zostały wyproszone za drzwi.

Jakiś czas po tym, jak przyniesiono nam zamówione potrawy, Charlotte popatrzyła na mnie podekscytowanym wzrokiem, wykonała zamaszty gest ręką i wymierzyła we mnie palec. — O Boże, dowiedziałam się, że w tym tygodniu ukazała się książka J. Mam ją na swoim kindle’u.

Oczy Harper zrobiły się okrągłe jak spodki, a potem obrzuciła mnie spojrzeniem. — J.?

Cholera. Nie miałem pojęcia, że ta książka ukaże się akurat teraz. Jakim cudem kobiety potrafią wywęszyć takie sprawy?

Charlotte skinęła w jej stronę i pospieszyła z usłużnym wyjaśnieniem. — J. Cameron. Pisuje szalenie namiętne romanse. Ona i Nick kręcili ze sobą.

— Ciężko to nazwać kręceniem — spróbowałem zbanalizować jej uwagę.

Spencer udał, że kaszle. — Jeśli masz przez to na myśli, że byłeś jej muzą i inspiracją, to zgoda. — Podniósł dłonie, kreśląc palcami w powietrzu wymyślony cudzysłów. „Dzieło ciężkiego kręcenia”.

— Byłeś muzą J. Cameron? — zapytała Harper, chwytając się tego nazwiska, którego nigdy wcześniej nie zdecydowałem się jej ujawnić. Książki

mojej byłej dziewczyny były oszałamiająco popularne.

Potrząsnąłem głową. — Nie. Nie byłem jej mężem.

Spencer parsknął cichym śmiechem. — Taa, pewnie.

Charlotte uznała, że czas przejąć stery rozmowy. — To niezwykle utalentowana i wspaniała kobieta. Ale przecież kategorycznie już z nią nie jesteś, prawda?

— Prawda. Wszystko skończone. I to od wielu miesięcy — odparłem, czując się, jakbym został zapędzony w kozi róg.

— To dobrze — stwierdziła Charlotte z konspiracyjnym uśmiechem na twarzy. — Bo nie mogę się doczekać, żeby w najbliższy weekend poznać cię z moją siostrą. Spodobaś jej się. Jak mogłoby być inaczej? Jest z ciebie kawał przystojniaka, Nick. Prawda, że jest przystojny, Spencer? — zapytała, szturchając swojego narzeczonego.

Spencer zakrztusił się. — Jeśli „przystojny” znaczy twoim zdaniem...

Charlotte poderwała rękę i szybko zakryła mu usta dłonią. — Natalie na pewno polubi Nicka. Jak myślisz, Harper?

Spencer zaczął udawać, że żuje jej palce.

— Jasne — odparła Harper nonszalanckim tonem.

— Jak mogłaby go nie polubić? Jest przecież szalenie seksowny, co nie? — ciągnęła Charlotte, wpatrując się w Harper wyczekująco.

Harper otworzyła usta, by coś powiedzieć, gdy Spencer ukąsił dłoń Charlotte.

— Auuu! — Charlotte palnęła go w ramię i zachichotała, po czym obydwoje znowu zaczęli się całować.

Harper zamilkła i nic nie odpowiedziała.

Po kolacji nie dostałem od niej żadnego esemesa. Sam także do niej nie napisałem.

## Rozdział 15

W piątek po południu spakowałem torbę i ruszyłem na dworzec Grand Central, by spotkać się z rodzicami oraz Wyattem, Josie i Harper, żeby całą grupą pojechać pociągiem do New Haven na ślub. Na dworcu zaatakowały mnie znowu wyrzuty sumienia wynikające z poczucia winy, że za sprawą własnej zazdrości ignoruję wysiłki Harper, która przecież chciała pojąć, co kieruje mężczyznami. Całkowicie pogrzebałem ten plan i czułem się przez to jak ostatni palant. Po tym, jak wykonałem rysunek na jej ramieniu, skoncentrowałem się wyłącznie na swoich potrzebach, myśląc wyłącznie o tym, by zaspokoić swój niepokohamowany głód wiedzy, co jej się podoba, a co nie.

Zbliżając się do ogromnego złotego zegara w budynku dworca, pomyślałem, że nie wiem, czy uda mi się z nią porozmawiać w czasie podróży, więc napisałem jej krótki esemes.

***Jak Ci poszła randka z Jasonem? Masz jakieś pytania? Mogę Ci jakoś pomóc?***

Jej odpowiedź przyszła bez chwili zwłoki.

***Księżniczka: Myliłeś się co do drugiej randki.***

Poczułem dziwny szczękościsk i kusilo mnie, żeby zapytać: *W jakim sensie?* Byłem już na peronie. Podciągnąłem zawieszoną na ramieniu torbę i wsiałem do srebrzystego pociągu, który miał za moment ruszyć do sąsiedniego stanu. W wagonie zacząłem się rozglądać za moją rodziną. Usłyszałem brzęczenie swojej komórki i od razu nabrałem obaw, jaką też wiadomość mogła mi teraz przysłać Harper. Podejrzewałem, że zacznie opowiadać o tym, jak cudowna była jej druga randka i że teraz jest już naprawdę zabujana.

***Księżniczka: Nawet nie próbował mnie pocałować.***

Ciężar spadł mi z serca. Miałem wrażenie, jakbym był w stanie fruwać. Podniosłem wzrok znad komórki, przepuszczając przepychającego się obok mnie mężczyznę, i w tym momencie zauważyłem swoich rodziców. Mama machała do mnie ze swojego miejsca. Tata siedział tuż obok niej, natomiast Wyatt dostał miejsce o kilka rzędów dalej, bo piątkowe pociągi bywają tak zatłoczone, że trudno dostać siedzenia obok siebie. Dostrzegłem też Josie, jej poprzetykane różowymi pasemkami włosy były upięte na szczycie głowy za pomocą jakiegoś ustrojstwa wyglądającego jak pałeczka do ryżu. Na mój widok cała się rozpromieniła. Ucałowałem mamę i siostrę i przywitałem się z tatą, gdy dobiegający zza moich pleców głos Harper mówiącej *Cześć*

sprawił, że gwałtownie się odwróciłem. Siedziała naprzeciwko moich rodziców, poklepując miejsce przy swoim boku. Wrzuciłem torbę na półkę i usiadłem. — Nawet nie próbował? — zapytałem cichym szeptem, tak by tylko ona mogła mnie usłyszeć.

Potrząsnęła głową, uśmiechając się szeroko. — Nie. Jest uroczy. Ale cieszę się, że tego nie zrobił. Nie chciałam się z nim całować.

Nic nie mogłem poradzić na fakt, że jej słowa mnie... uszczęśliwiły. A jej kolejne słowa sprawiły, że mało się nie rozpląnąłem z radości. — Poza tym powiedziałam mu, że chociaż lubię z nim rozmawiać, to nie widzę dla nas przyszłości.

— Tak powiedziałaś? — zapytałem, tłumiąc uśmiech, mimo że podobała mi się szczerość i bezpośredniość, jakie okazała, a oprócz tego byłem zadowolony, że ten koleś wypadł z gry.

— Otóż to — odparła. — W dalszym ciągu nie czułam w jego obecności tego szalonego trzepotania w piersi i myślę, że już nie poczuję. Chyba dobrze, że nie chcę go zwodzić, prawda?

Pokiwałem głową, a przez moją głowę przetoczyła się nawałnica myśli. Miałem jej tyle do powiedzenia, ale zdołałem się skupić na roli, jaką podjąłem się wobec niej odgrywać. — W takim razie jak mam ci pomóc w opanowaniu sztuki randkowania?

Wzruszyła ramionami. — Nie wiem. Nie chcę teraz rozmawiać o innych facetach.

— A o czym chcesz rozmawiać? — zapytałem cichym głosem. Sama jej bliskość sprawiała, że serce waliło mi jak młotem i czułem falę gorąca zalewającą całe moje ciało.

Harper podniosła komórkę i zaczęła stukać w wyświetlacz. — O tym — stwierdziła, pokazując mi zbiór esemesów, którymi się ostatnio wymienialiśmy.

— W jakim sensie?

— Nie podobały ci się zdjęcia, które ci przysłałam? — szepnęła.

Szczęka mi opadła. — Jaja sobie robisz? Były fantastyczne.

— Prawie zupełnie zbyłeś je milczeniem — zauważyła, a w jej głosie zabrzmiała maleńka nutka urazy. — Wysłałeś mi tylko jedną odpowiedź.

O cholera. Spieprzyłem. Przysyłając mi te fotki, Harper odsłoniła się przede mną, a ja ją zbyłem z powodu swojej durnej zazdrości. Te zdjęcia miały stanowić początek nowej, namiętnej wymiany esemesów, a nie jej zakończenie. — Przepraszam — oświadczyłem z pełną szczerością. — Powinienem był ci odpisać. — Jeszcze bardziej zniżyłem głos. — Ale od tych obrazków cała krew odpłynęła mi z głowy do pozostałych części ciała.



Uśmiechnęła się. — Po prostu pragnęłam, żebyś zareagował. Żebyś dał znać, że chcesz więcej.

Uniosłem twarz i napotkałem jej spojrzenie. Jej oczy wyglądały tak samo jak wtedy, gdy pokazałem jej w kawiarni rysunek, jaki wykonałem na jej ramieniu. Był w nich głód, gotowość i tęsknota. Byłem pewien, że w moich oczach było widać to samo, więc powiedziałem coś, co mnie rozpało. — Chcę o wiele więcej.

Oblizła wargi i miałem wrażenie, że wydobywa się spomiędzy nich wątle *Ja też*, ale wszystko prysło, gdy Josie zerwała się nagle ze swojego siedzenia i szturchnęła mnie w łokieć, oświadczając, że muszę się z nią zamienić miejscami. — Za długo już masz monopol na Harper. Moja kolej — wypaliła z uśmiechem, od którego robiły jej się dołeczki w policzkach. Josie była w podobnym wieku co Harper i cała podróż do Connecticut upłynęła im na pogaduchach.

Moim towarzyszem podróży na kolejne dwie godziny został Wyatt. Po dotarciu do hotelu poszliśmy się wszyscy wspólnie zameldować, a Harper ustawiła się w kolejce tuż za mną. Kiedy wszystko było już załatwione, rozeszliśmy się do swoich porzrzucanych po różnych piętrach pokoi.

Podczas próby generalnej uroczystego obiadu Harper była pochłonięta rozmową z członkami swojej rodziny, a potem wyszła na drinka razem ze swoją przyjaciółką Jen. Ja dałem się namówić na partyjkę bilarda z moim bratem i odniosłem nad nim druzgocące zwycięstwo, które stanowiło dla mnie ostatni i najchwalebniejszy punkt tego wieczoru.

\* \* \*

— Ogłaszam was mężem i żoną. Możesz pocałować pannę młodą.

Uśmiechnąłem się ze swojego miejsca u boku pana młodego, a po przeciwnej stronie młodożeńców widziałem promieniejącą Harper. Miała na sobie elegancką, prostą sukienkę lazurowego koloru. Sięgała do łydek i odsłaniała ramiona, wspaniale podkreślając jej włosy. Upięła swoje czerwone loki w wysoką fryzurę, a kilka luźnych kosmyków opadało jej na twarz.

Młoda para ruszyła środkiem alejki, pośród szpaleru gości zgromadzonych w ogromnej sali położonej naprzeciwko hotelu. Siostra Charlotte uroniła łzę i ścisnęła swój bukiet. Poprzedniego wieczoru, podczas próby generalnej miałem okazję porozmawiać z Natalie i okazała się bardzo bystrą i zabawną dziewczyną. Była blondynką, podobnie jak Charlotte, i miała duże niebieskie oczy oraz niekończące się nogi.

Powinienem pewnie bliżej się z nią zapoznać, ale zostaliśmy rozdzieleni tuż po pocałunku nowożeńców i przyszło nam się zajmować zdjęciami oraz innymi elementami uroczystości, więc nie mieliśmy czasu pogadać. Potem wszyscy się udali w kierunku parkietu i kiedy Charlotte i Spencer skończyli

swój pierwszy taniec, didżej zapuścił jakieś szybsze kawałki. Harper i jej przyjaciółka ruszyły w płasy, a ja i Wyatt siedliśmy przy barze, by stamtąd obserwować sytuację, gdy do tańczących dołączyła Natalie. Z głośników popłynęła wolniejsza piosenka i dziewczyny się rozdzieliły. Siostra Charlotte przepchnęła się przez tłum, podchodząc do mnie i mojego brata.

Watt poklepał się po kłacie. — Ona mnie pragnie.

Zobaczyłem, jak Harper i Jen zmiierzają w stronę łazienki i mój instynkt rywalizacji z bratem wziął górę, więc szybko wyskoczyłem z pytaniem. — Zatańczysz ze mną, Natalie?

— Chętnie.

Podąłem jej dłoń i poprowadziłem ją na parkiet, a potem rozpoczęliśmy powolny taniec, kompletnie niewinny, podczas którego starałem się utrzymywać między nami możliwie jak największy dystans.

— Słyszałam, że moja siostra chciała z nas zrobić parę — odezwała się Natalie z nieznacznym uśmiechem na ustach.

— Tak, to prawda.

— Ostatnimi czasy tylko jej amory w głowie — zauważyła, ale w jej głosie nie usłyszałem próby flirtu, a jedynie rozbawienie. Powinienem być rozczarowany. Ale wcale się tak nie czułem.

— To żadna niespodzianka — stwierdziłem. Zataczaliśmy małe kółka, ja trzymałem dłoń na jej talii, ona swoje na moich ramionach, a nasze ciała oddzielał spory dystans. Zastanawiałem się, czy ona też to czuje, ten brak wzajemnego przyciągania. Nie chodziło o to, żebym uważał ją za nieładną. Albo mało rozbawioną. Sprawa była zupełnie prosta: bywa, że między kobietą a mężczyzną coś zaiskrzy, i bywa też odwrotnie. Pomiedzy mną a Natalie nie zaiskrzyło.

Rozchyliła wargi, by coś powiedzieć, kiedy poczułem, jak ktoś klepie mnie w ramię.

— Może zagramy w odbijanego?

Miałem wrażenie, jakby ktoś chwycił pilot i zmienił kanał w połowie sceny, a krew zaczęła szybciej krążyć w moich żyłach.

— Proszę bardzo — odparła Natalie z uśmiechem i Harper momentalnie znalazła się w moich ramionach. Nie minęła jedna sekunda, a nasze ciała były tuż obok siebie. Położyłem palce na jej biodrach, a ona zaplotła ręce na moich ramionach. Powietrze między nami wprost trzaskało od iskier. Była dużo bliżej mnie niż Natalie. Jeszcze kilka centymetrów i mój tors dotknąłby jej piersi. Jeszcze odrobinę bliżej, a tańczylibyśmy policzek przy policzku. A gdybyśmy skrócili dystans jeszcze bardziej, aresztowano by nas za obrazę moralności publicznej.

— Czy to nie był obowiązkowy taniec świadka z druzną? — zapytałem żartobliwie.

— Czy taniec świadka ze świadkową nie jest jeszcze bardziej obowiązkowy?

Zakołysaliśmy się, przesuając się odrobinę. — Udało ci się o to zadbać — stwierdziłem, kiwając głową w kierunku odchodzącej Natalie. — Może wyczułaś, że potrzebuję, żebyś zrobiła swój popisowy numer i pojawiła się znikąd, by mnie uratować?

Parsknęła śmiechem. — Miałam wrażenie, że ona nie jest w twoim typie — szepnęła. — Za młoda.

— Czemu ciągle powtarzasz, że...

Ale Harper uciszyła mnie gestem i skinęła głową w prawo. Wyatt zdążył już porwać Natalie do tańca. — Może po prostu było mi szkoda twojego brata. Widziałam, że ma na nią oko, i miałabym kaca moralnego, gdybyś mu pomieszał szyki. Biedny Wyatt. Zawsze na drugim miejscu za swoim bratem.

Roześmiałem się i potrząsnąłem głową. — Nigdy nie walczyliśmy o dziewczyny. Ale o wszystko inne owszem.

Harper wzruszyła ramionami, a ja wzmocniłem uchwyt na jej biodrach, wpijając palce w jej ciało. Wstrzymała oddech i znowu poczułem, jak bliskość z nią zmienia mój świat w karuzelę. Nie potrafiłem nawet określić, w którym kierunku zmiierzamy. Wpadaliśmy na siebie, by za chwilę odskoczyć w różne strony, a potem znowu przyciągać się nawzajem. Kokardki, urywane oddechy i błyszczące oczy. Właśnie takie błyski widać było w tym momencie w jej spojrzeniu. Teraz w jej wzroku lśniło podekscytowanie, jak gdyby chciała mi pokazać, w jaki sposób zrobić jakąś magiczną sztuczkę. Jakby pokazywała mi prawdę.

— Poza tym — dodała cichym, łagodnym głosem — możliwe, że poczułam potrzebę, by bronić swojego rewiru.

Moje wargi rozchyliły się w uśmiechu, a serce zatrzepotało w mojej piersi. *Rewir* to moje nowe ulubione słowo.

— A tak było? — zapytałem, wykonując leniwy obrót. Gdzieś niedaleko znajdował się mój najlepszy przyjaciel, ale miałem to gdzieś. Bo trzymałem w ramionach tę kobietę. Widziałem, słyszałem i czułem wyłącznie ją. Owładnęło mną pragnienie, by znaleźć się bliżej niej, tłumiąc wszelkie inne myśli i postanowienie — w tym przede wszystkim mój zdrowy rozsądek.

Przysunęła rękę w stronę mojej szyi, gładząc mój kołnierzyk. — Twój smoking dobrze wygląda — powiedziała zdyszonym głosem i choć jej słowa mile polechtały moją próżność, to usłyszałem również to, czego nie powiedziała na głos. *Dobrze wyglądasz.*

To dwa różne stwierdzenia. Bardzo różne.

Piosenka zbliżała się już do końca, gdy migotliwe błyski rozświetliły drewnianą podłogę. — Twoja sukienka też pięknie wygląda — oświadczyłem, przesuwając wzrokiem po jej stroju, a potem ponownie spojrzałem jej w oczy. I pokazałem jej, jak to się robi. W końcu prosiła, żebym ją nauczył. W tym przypadku mogę postąpić całkowicie szczerze — mogę powiedzieć jej taki komplement, na jaki w pełni zasługuje. Nie odrywając wzroku od jej oczu, powiedziałem — Ty wyglądasz pięknie, Harper.

Jej pierś zafalowała przy mojej piersi i zobaczyłem, jak rozchyła wargi, jakby miała zamiar za chwilę coś powiedzieć. I tak też uczyniła. Z jej ust popłynął strumień nerwowych słów, lecz mimo to brzmiały one idealnie: — Wyglądasz cholernie seksownie.

Dłużej nie mogłem się powstrzymać. Wąziutka przestrzeń pomiędzy naszymi ciałami wprost kipiała pożądaniem. Powietrze było przesycone erotycznym napięciem i po raz pierwszy byłem pewny, że nie jestem osamotniony w swoich uczuciach. Jej spojrzenie było przejrzyste i skoncentrowane na mnie, wyłącznie na mnie i nawet jeżeli słabo sobie radziła z odczytywaniem męskich intencji, musiała rozumieć, co się z nami dzieje. Miałem dość walki z tym uczuciem.

Dotarłem do kresu swojej odporności.

Cały płonąłem od pragnień, jakie we mnie wzbudzała. Całe moje ciało trawił ogień. Moje ręce, moją klatkę piersiową, moją skórę. Tak bardzo pożądałem tej dziewczyny. Przesunąłem palce po jej obojczyku, a potem musnąłem nimi jeden z opadających na jej twarz kosmyków włosów. Przysunąłem się do niej i przyłożyłem twarz do jej ucha. — Chcesz się stąd urwać?

Usłyszałem odgłos widelca stukającego o szkło. Ojciec Spencera odchrząknął. — Dziękuję wszystkim za przybycie.

Odskoczyliśmy od siebie jak porażeni prądem i było to bolesne doznanie. Niezwykle, dojmująco bolesne, szczególnie że nie byłem pewien, czy mój wzwód kiedykolwiek odpuści. Ale kiedy skupiłem się na twarzy ojca kobiety, którą pragnąłem poczuć pod sobą... tak... załatwione... I po sprawie.

Błyskawiczny środek antyerekcyjny.

Uff.

Ojciec Spencera wygłosił toast, ja zrobiłem to samo, a potem pan młody i panna młoda pokroili ciasto zrobione przez moją mamę. W którymś momencie usłyszałem ciche brzęczenie telefonu dochodzące z mojej kieszeni.

Wymknąłem się z tłumu gości i odczytałem na wyświetlaczu składającą się z jednego słowa odpowiedź, złożoną z trzech pięknych liter.

**Tak.**

## Rozdział 16

Wszedłem do jasno oświetlonego holu za recepcją, licząc, że również Harper za chwilę tu trafi. Ale po dwóch albo trzech minutach od jej esemesa wciąż nigdzie nie mogłem wypatrzeć dziewczyny w niebieskiej sukience.

Zacząłem się zastanawiać, co robić. Mogłem się całkiem odstąpić, pytając o nią w recepcji. Mogłem zrobić z siebie namolnego typa, wysyłając jej esemes z pytaniem, co się z nią dzieje. Mogłem się też zachować jak koleś na luzie i pójść do baru.

Zanim zdążyłem dokonać oczywistego wyboru i zamówiłem whisky, na mojej komórce wyświetliła się nowa wiadomość.

**Księżniczka: Nadziałam się na podpitą Jen. Daj mi kilka minut. Gdzie się spotkamy? W ciemnej klatce schodowej? Koło automatu z przekąskami na drugim piętrze? W bibliotece? Pod drzewem w hotelowym parku?**

Uśmiechnąłem się. Typowa Harper.

### **Pokój nr 302.**

Gdy tylko znalazłem się w swoim pokoju, rozwiązałem krawat i rozpiąłem dwa górne guziki mojej koszuli. Cisnąłem frak na łóżko, zrzuciłem buty i klapnąłem na materac.

Złapałem za pilota.

Czy to nie idealny moment, by sprawdzić, co dają w telewizji w sobotni wieczór?

Skacząc po kanałach, przekonałem się, że jedyne, co mogę zobaczyć, to niezliczone powtórki, masa programów kulinarnych oraz mnóstwo pornosów. Poza tym miałem możliwość zamówienia na jutro śniadania, zaplanowania wizyty w spa oraz zwiedzenia hotelowych obiektów na interaktywnej mapie.

Rany. Wszystko to brzmiało niewyobrażalnie fascynująco. Nie posiadałem się wprost z ekscytacji na myśl o telewizyjnej wycieczce po terenie ośrodka.

Jakimś sposobem zdołałem jednak nacisnąć wyłącznik, a potem zerknąłem na komórkę.

Upłynęło dziesięć minut, ale wciąż nie miałem żadnej wiadomości od Harper.

Kolejne pięć minut tego wieczoru przetrwałem, przeglądając jakieś aplikacje, a potem znowu zajrzałem do skrzynki z esemesami.

I właśnie w tym momencie zauważyłem, że przy ostatniej napisanej przeze mnie wiadomości widnieje oznaczenie *niewysłana*. O cholera. Wyprostowałem się na łóżku i zacząłem nerwowo klikać w ekran, by tym razem wysłać tego esemesa, który z jakiegoś powodu nie został dostarczony wcześniej.

Ale zanim zdążyłem się z tym uwinąć, rozległo się pukanie do drzwi mojego pokoju. Podszedłem, by je otworzyć, i moim oczom ukazała się Harper w swojej niebieskiej sukience, z na w pół rozpuszczonymi włosami, z jedną ręką schowaną za plecami.

Nie traciła czasu.

— Suwak mi się zaciął. A ty nie napisałaś mi, gdzie się mamy spotkać, ale zapamiętałam twoje piętro, kiedy się meldowaliśmy, więc zapukałam do kilku drzwi na chybił trafił, aż jakiś gość z drugiego końca korytarza zapytał, czy przyniosłam truskawki w czekoladzie, które zamawiał, a ja oczywiście wcale ich nie miałam, ale pomysł brzmiał naprawdę wyśmienicie... No i proszę, teraz rozmyślam o truskawkach i szukam twojego pokoju z zaciętym suwakiem.

Nie mogłem powstrzymać uśmiechu, słysząc wszystko to, co właśnie powiedziała, ale postanowiłem się skupić na tej ostatniej informacji. — Zaciął ci się suwak?

Obróciła się, pokazując mi chaotyczną plątaninę, jaką tworzył zamek wczepiony w pasma jej rudych włosów. Chwyciłem ją za ramię, wciągnąłem do pokoju i podprowadziłem do łóżka. Posadziłem ją na jego krawędzi i przyjrzałem się suwakowi. — Włosy ci się wplątały w zamek.

— Wiem — fuknęła. Po czym dodała już łagodniejszym tonem: — Dasz radę to naprawić?

— Tak.

Wydała westchnienie ulgi.

— Coś ty wyprawiała, że tak się urządziłaś? — zapytałem i zacząłem manipulować przy suwaku, delikatnie wyciągając kilka kosmyków pomiędzy ząbków. — Myślałem, że byłaś z Jen.

— Bo byłam, ale potem udało mi się zwać, a że nie przysłałaś mi od razu żadnej odpowiedzi, to poszłam do swojego pokoju, żeby się przebrać w coś innego i rozpuścić włosy. Ale kiedy zaczęłam zdejmować sukienkę, suwak wciągnął moje włosy i gotowe.

— Mój esemes nie został wysłany. A podałem ci w nim numer mojego pokoju — wyjaśniłem, uwalniając kolejne kosmyki jej włosów.

— Naprawdę? — zapytała, a w jej głosie dało się słyszeć uśmiech.

— Tak. Kiedy dostałem od ciebie wiadomość z wykazem miejsc, gdzie

możemy się spotkać.

— I tak udało mi się cię znaleźć. Chciałam cię znaleźć — oświadczyła, a ja zamarłem, nie wypuszczając z palców suwaka jej sukienki.

*Znajdź mnie.*

Tego właśnie chciałem — żeby doznała olśnienia i zrozumiała, że to mnie pragnie.

— Dobry z ciebie detektyw. Załatwię ci te truskawki w czekoladzie, jeśli chcesz — powiedziałem, by się z nią podroczyć.

— Nie mam teraz na to ochoty. Mam ochotę na coś innego.

— A czego chcesz? — zapytałem, wracając do pracy, a jednocześnie niemal wstrzymując oddech w nadziei, że pragnie tego samego co ja.

— Chcę, żeby ta noc z tobą nigdy nie dobiegła końca.

## Rozdział 17

Szukała mnie... a jej włosy utknęły w suwaku. Musiałem się skupić na tym drugim fakcie. Zacząłem poruszać zamkiem, ciągnąc to w jedną, to w drugą stronę, aż w końcu udało mi się uwolnić ostatni kosmyk. Mechanizm był naprawiony.

Nie rozsunąłem go. Jeszcze nie. Zamiast tego odgarnąłem jej włosy z pleców.

— Twój suwak znowu działa — poinformowałem, przyciskając palce do jej nagiego ramienia.

— Twoje dłonie — wymamrotała. — Masz dobre dłonie. Wiesz, co z nimi robić.

— Owszem, wiem, co z nimi robić, i wiem, co chcę nimi robić — odparłem, przesuwając palce ku krawędzi jej barku. Nawet ten przelotny dotyk rozpałał mnie do szaleństwa. — Mam cholerną ochotę cię dotykać.

— O Boże, proszę, dotykaj mnie — wydyszała pospiesznie.

Powietrze aż trzaskało od iskier. Były wszędzie — paliły moją skórę, rozniecając we mnie prawdziwy pożar. Przeciągnąłem lewą ręką po jej ramieniu. Drobne włoski na jej miękkiej skórze stanęły na baczność, podczas gdy moje palce znalazły się przy jej nadgarstku. Przykryłem jej dłoń swoją dłonią, a ona rozchyliła palce. Wsunąłem pomiędzy nie swoje palce, a Harper westchnęła.

Ten odgłos był jak detonator, poczułem, że mógłbym jej dotykać bez końca.

Chwyciłem jej dłoń. Było w tym coś zarazem erotycznego i romantycznego, a ja byłem pewien, że jeszcze nigdy uścisk czyjejś dłoni nie był dla mnie tak miły. Miałem wrażenie, jakby każda komórka jej ciała łaknęła mojej bliskości, a w moim mózgu nie było miejsca na nic innego poza Harper. Nigdy wcześniej nie byłem tak pewny, że nasze uczucia są wzajemne. Nigdy.

Zacisnęła palce ciasno na mojej ręce, pozbawiając mnie resztek zdolności do przeciwstawiania się tym emocjom. Musnąłem wargami jej kark, a pożądanie zmąciło mi rozum.

— *Och* — jęknęła cichutko.

Miała cudowny smak. Wsunąłem drugą dłoń w jej miękkie, jedwabiste włosy i trąciłem nosem jej szyję, wciągając powietrze i zanurzając się w jej zapachu, który owładnął mną jak najsilniejszy narkotyk. Nie pachniała wiosną — wyczuwałem w niej miód, pomarańcze i wszystkie swoje fantazje. Przytknąłem wargi do jej karku, przesuwając językiem po skórze.



Pragnienie, by pokryć pocałunkami całe jej ciało, było coraz silniejsze.

Ramiona Harper unosiły się i opadały w rytm coraz szybszego oddechu, a uścisk jej palców stawał się coraz ciaśniejszy. Zasypałem pocałunkami cały jej kark, wyrywając z ust tej kobiety jęki i westchnienia, które doprowadzały mnie do szaleństwa. Były dla mnie sygnałem, jak bardzo jej się to podoba. Jak bardzo chce, bym dał jej więcej.

Płonałem z pragnienia, by pocałować jej wargi, by poczuć jej ciało przyciśnięte do mojego. Oto siedziała samaw moim pokoju, gdzie przyszła specjalnie dla mnie, a ja wciąż nie mogłem się otrząsnąć z oszołomienia. Ziściło się wszystko, czego chciałem, ale nie wierzyłem, że to może się zdarzyć.

— Harper?

— Tak? — Jej głos brzmiał, jakby śniła.

— Co byś zrobiła, gdybym cię teraz pocałował?

Zapytałem nie dlatego, że chciałem się upewnić, ani dlatego, żebym się martwił, iż może odmówić, tylko dlatego, że zdążyłem się już zorientować, jak bardzo lubi mówić o pocałunkach.

— Chyba bym się rozpuściła z wrażenia — odpowiedziała niezwykle miękkim głosem.

*A może to ja się rozpuszczę.*

Puściłem jej dłoń i zwróciłem jej twarz w moją stronę. Popatrzyłem jej prosto w oczy, tak szeroko otwarte, takie bezbronne, tak cholernie gotowe. Przesunąłem kciukiem po jej policzku, a ona zadrżała. Rozchyliła wargi, a ja zapragnąłem natychmiast przycisnąć do nich swoje, ale chciałem jeszcze trochę przeciągnąć tę chwilę napięcia. Ponieważ w jej oczach widziałem ocean pragnienia, ocean pożądania i wszystkiego tego, co chciałem od niej dostać, czego przebłyski widziałem w ciągu ostatnich kilku tygodni. Pragnąłem, by to wszystko poczuła. By chłonęła każdą najdrobniejszą cząstkę tego doświadczenia, zanim ją pocałuję.

Ale nie mogłem już dłużej zwlekać.

Przywarłem ustami do jej warg, a wypełniający moje ciało żar osiągnął temperaturę wrzenia. Połączyłem się z nią w czułym, delikatnym pocałunku i przesunąłem palcami po jej twarzy, jakbym chciał ją na nowo poznać. Czułem się jak na haju, mogąc ją całować, gdy nikt nie patrzy, wiedząc, że pozwala mi na to za zamkniętymi drzwiami. Możliwość poznania tej strony jej osobowości, którą tak rzadko pokazywała, była prawdziwym przywilejem. Ta Harper otwierała się przede mną i szła na żywioł.

Byliśmy do siebie nadzwyczaj dobrze dopasowani, nasze usta były zachłanne i pełne zapału. Była taka miękka, a jednocześnie niezwykle spragniona. Po chwili tempo naszych pieszczot przestało mi wystarczać i

wsunąłem język pomiędzy jej wargi. Otworzyła się przede mną, a ja poczułem, jakby przeszył mnie prąd. Jej język wyszedł na spotkanie mojego. Nasze oddechy złączyły się w jeden. Obydwoje jęknęliśmy w tym samym momencie, oszołomieni intensywnością tego, co się z nami działo. Było tak cholernie dobrze. Zacząłem ją całować mocniej, głębiej i wilgotniej. Chwyliłem jej seksowną, dolną wargę pomiędzy moje wargi, w odpowiedzi na co poderwała rękę i zanurzyła ją w moje włosy. Wcale nie była seksowną niezdara. Była za to rozpalonym uosobieniem namiętności i aż dyszała pożądaniem. Również zaczęła szukać mocniejszych bodźców, zaciskając palce na mojej potylicy i przyciągając mnie do siebie, jakby nie mogła się nacieszyć naszym pocałunkiem.

Ja również nie mogłem się nią nacieszyć.

Nigdy nie doświadczyłem takiego pocałunku. Nigdy nie było mi tak dobrze, nigdy nie odczuwałem wszystkiego tak intensywnie. Byłem pijany jej bliskością, oszołomiony jej smakiem, jej językiem, jej ustami, jej słodyczą.

Harper uwielbiała całowanie. I nie kłamała. Naprawdę się rozpuściła. Wtopiła się we mnie, tak jak tego pragnąłem, całkowicie poddając się tej chwili. Jej ciepłe, wiotkie ciało zanurzone w moich ramionach było jak woda, poruszało się wraz ze mną, ocierając się o mój tors i przywierając do każdego skrawka mojej skóry. Mogłem sobie jedynie wyobrazić, jak to będzie dotykać ustami każdego fragmentu tego ciała, poznawać je, doprowadzać ją do szaleństwa moim językiem.

Jęknęła, a ja chłonałem ten dźwięk całym sobą. Przywarła do mnie jeszcze ciaśniej, napierając piersią na mój tors i wodząc dłońmi po włosach spływających na mój kark. W którymś momencie jej pocałunki stały się tak intensywne, że przycisnęła mi okulary do nosa.

— Au — zauważyłem łagodnym głosem, odrywając od niej usta.

— Przepraszam — odpowiedziała.

Odsunąłem się na chwilę, odłożyłem okulary na szafkę, po czym ponownie skupiłem całą swoją uwagę na Harper. Przeciągnąłem palce po jej ramieniu, wywołując w niej drżenie.

— Chyba jeszcze cię nie widziałam bez okularów — szepnęła, przyglądając się mojej twarzy.

— Wyglądam na kogoś obcego?

Potrząsnęła głową, a potem ujęła moją głowę w dłonie, przesuwając palcami po moim zaroście. — Nie. Wyglądasz na siebie i wyglądasz cudownie. A ja uwielbiam cię całować. — W jej głosie nie było ani śladu wahania i słychać w nim było piękne pożądanie, co sprawiło, że zalała mnie fala gorąca, rozgrzewająca moją skórę i wypełniająca mnie żarem aż do szpiku kości.

Jej wargi przywarły do moich i wznowiliśmy nasz gwałtowny pocałunek, który nabierał prędkości, rozniecał ogień, wznosił się na zupełnie nowy poziom. Harper pojękiwała i pomrukiwała w szalenie seksowny sposób, kompletnie pochłonięta naszymi pieszczotami. Dźwięk jej głosu sprawiał, że pragnąłem jej coraz mocniej. Nie uwierzyłbym, że można kogoś tak bardzo pożądać.

Ale tak właśnie było. Po prostu nie chciało, do cholery, być inaczej.

Byliśmy w siebie wczepieni, a jej palce muskały mój zarost. Położyłem dłonie na jej biodrach, unosząc ją i sadzając na sobie okrakiem. Cały płonąłem pod wpływem jej bliskości. Czułem ją każdą komórką ciała i pragnąłem zrobić z nią absolutnie wszystko.

Byłem pewny, że ona chce tego samego, bo napierała na mój twardy członek, ocierając się o mnie poprzez wszystkie te cholerne warstwy ubrań, które mieliśmy na sobie. Zbyt wiele głupich warstw. Nie wiedziałem, dokąd zmierzamy tej nocy, jak daleko i w jakim tempie, ale po prostu nie byłem w stanie myśleć. Chciałem tylko cieszyć się tą chwilą wraz z nią. Każdą jedną chwilą, włącznie z tą obecną, kiedy moje dłonie odnalazły rąbek jej sukienki i wślizgnęły się pod spód.

Przerwałem pocałunek. — Pończochy — stwierdziłem jak człowiek w stanie hipnozy.

— Przecież lubisz pończochy.

— O, tak! A ty lubisz doprowadzać mnie do szaleństwa. — Moje palce wspięły się po tylnej stronie jej ud, a Harper naparła na mnie.

Mój penis stwardniał jeszcze bardziej pod wpływem jej ruchów. A potem pobił nawet ten rekord, kiedy dotarłem do krawędzi jej pończoch. Sięgały do połowy ud, a ja miałem ochotę na nie patrzeć, gapić się, nie odrywać od nich wzroku. Ale nie zamierzałem zdejmować jej z siebie. Nie ma mowy. Nie w chwili, gdy słyszałem jej urywany oddech, a każdy kolejny był krótszy od poprzedniego. Nie w chwili, kiedy ocierała się o mojego fiuta. Nie w chwili, kiedy kładłem ręce na jej cudownym tyłku, wodząc po delikatnej koronkowej tkaninie.

Z jej ust wyrwał się okrzyk i opadła twarzą na moją szyję. Wtuliła się we mnie, pojękując, gdy ścisnąłem jej jędrne pośladki.

— O Boże — szepnęła ochryplym głosem, napierając na mnie swoim ciałem pośród coraz bardziej nieregularnych oddechów.

— Podoba ci się? — zadałem retoryczne pytanie, nie wypuszczając jej tyłka. Widziałem, że to lubi. Widziałem, że to wprost uwielbia.

— Bardzo. — Jej głos załamał się, przechodząc w wysoką tonację, odkrywając przede mną niepowtarzalne, grzeszne możliwości, jakie otwierał przed nami ten moment.

Chwyciłem ją za przód sukienki, błyskawicznie zwinąłem materiał w dłoni i zadarłem ubranie powyżej talii. Harper wciąż siedziała na mnie okrakiem i wciąż mnie ujeżdżała, nieustannie na mnie napierając. Ponownie położyłem dłoń na jej tyłku, jakbym przejmował kontrolę nad jej pięknym, seksownym ciałem, wodząc nim po zarysie mojego nabrzmiałego penisa. Majtki Harper były całkiem mokre i cały czas się o mnie ocierała.

— Ujeżdżaj mnie, Księżniczko — szepnąłem jej chrapliwie do ucha. — Ujeżdżaj mnie w ten sposób, dopóki nie dojdiesz.

W nagrodę miałem okazję usłyszeć kolejne *O Boże* i Harper przyspieszyła swoje ruchy, napierając na mnie coraz mocniej, zwiększając tempo. Złapała moją twarz, ścisnęła mnie za szczękę i ocierała się o mnie, nie zwalniając uchwytu. Kręciło mnie w niej po prostu wszystko — to, że mnie potrzebowała, jej dzikie pożądanie, odgłosy, jakie wydawała, i jej tyłek. Był spektakularny — jędrny, a jednocześnie tak cholernie miękki. Zacisnąłem na nim dłonie, mocno, tak jak lubiła, a z jej ust wyrwał się namiętny okrzyk.

— Uwielbiam twój tyłek — odezwałem się zdyszonym głosem.

W odpowiedzi jęknęła coś niezrozumiale.

Zanurzyłem palce pod koronkową tkaninę okrywającą jej pośladki i zacząłem kierować jej ruchami, ponagłując ją, by napierała na mój nabrzmiały członek coraz szybciej i coraz mocniej. — Jesteś już bardzo blisko, prawda?

— Tak — krzyknęła. — O Boże, Nick. O mój Boże.

To były ostatnie słowa, które zdołałem zrozumieć. Wszystko, co usłyszałem później, było hałasem — czystym, pierwotnym okrzykiem, który dobywał się z jej ust, gdy ujeżdżała mnie aż po spełnienie. Potem jej ciało przeszył dreszcz i zadygotała, szczytując intensywnie na moich biodrach. Bardzo intensywnie. Miała na sobie ubranie, nie posunęła się do niczego poza ocieraniem się o mnie a i tak osiągnęła niezmierny orgazm. Wplotłem palce w jej włosy, chłonąc z dumą widok jej zarumienionych policzków i drżących ramion. Chciałem zapamiętać każdy szczegół tego momentu, kiedy po raz pierwszy doprowadziłem ją do ekstazy.

Prawdę mówiąc, to miałem ją ochotę w tej chwili narysować. Bo wyglądała w tym stanie niezmiernie pięknie.

— Chcę jeszcze raz doprowadzić cię do orgazmu. Chcę słyszeć, jak tracisz nad sobą panowanie i jak eksplodujesz — powiedziałem, trzymając ją w ramionach i wsłuchując się w jej zdyszany oddech.

Przesunęła palcami po mojej twarzy i musnęła moje usta swoimi wargami. — Chcę tego wszystkiego.

Kiedy się już uspokoiła, zamrugwała kilkakrotnie. W jej błękitnych oczach pojawiło się zaskoczenie, jakby dopiero teraz dotarło do niej, co zrobiła — że

przeleciała mnie na sucho. Sam uważałem to za fantastyczne doświadczenie, ale nie miałem pojęcia, jak ona do tego podchodzi. Zesztywniałem w oczekiwaniu, że za chwilę z powrotem zamknie się w zbroi, którą tak sprawnie nosiła.

Zamiast tego oplotła moją szyję ramionami. Okej, tak było dużo lepiej. A potem oświadczyła. — Chciałabym ci coś powiedzieć.

## Rozdział 18

Nigdy nie byłem wielkim fanem tych słów, więc uznałem, że przyszedł czas, bym to ja zastosował swoją wielokrotnie używaną broń. Sięgnąłem po swój wypróbowany arsenał humoru i przyjąłem postawę obronną. — Chcesz mnie rozebrać, żebyś mogła mnie niecnie wykorzystać?

Uśmiechnęła się, kiwając głową. — Tak.

No cóż, pozostawało tylko kontynuować tę strategię. W końcu moja szczególna broń wprost rwała się do działania, jeśli wiecie, co mam na myśli. — Świetnie. Zaczynij od tego — powiedziałem, wskazując na swój pasek.

Roześmiała się, a potem chwyciła mnie za ramiona, zniżając głos, jakby miała mi wyznać jakiś sekret. — Mówię poważnie. Muszę ci coś wyznać. Jak tylko usłyszałam jej imię, natychmiast przeczytałam najnowszą książkę J. Cameron.

Westchnąłem. Przeczesałem włosy palcami, zaskoczony, że znów wracamy do tego tematu. — Serio?

W jej oczach zamigotała psotna satysfakcja. — Palce lizać. Jest naprawdę namiętna. I wzbudziła moją ciekawość — ciągnęła, a ja pomyślałem, że może to nic złego, że akurat w tej chwili musiała wspomnieć o mojej byłej. Skoro te książki bardziej ją podniecają, niż deprymują. Cholera, może sam powinienem jej kilka sprezentować.

— Co cię w niej zaciekawiło?

Harper wyprostowała plecy, jakby zamierzała ogłosić jakąś ważną nowinę. — Sam widziałeś, że potrafię sprawiać wrażenie naprawdę ostrej laski, że wspomnę choćby o zaplątywaniu włosów w suwak albo o zapominaniu języka w gębie — zaczęła, przechodząc do teatralnego szeptu — ale nigdy nie byłam przywiązana do lodówki. Ani nie robiłam tego na biurku.

— A masz na to ochotę?

— O to chodzi — odparła, a w jej głosie dało się słyszeć podekscytowanie. — Wiem tylko, na co lubię patrzeć. O czym lubię czytać. Mam pewne wyobrażenie o tym, co mogłabym lubić. Ale... — zawiesiła głos.

— Ale co? — zapytałem, bo umierałem z ciekawości, żeby się dowiedzieć.

Harper wzięła głęboki oddech, wydeła usta, a potem przemówiła. — Straciłam dziewictwo, mając dwadzieścia lat. Uprawiałam seks tylko z dwoma facetami i w obydwu przypadkach było to mało ekscytujące doświadczenie. Nigdy nie kochałam się z nikim na kuchennym blacie, na

suszarce do naczyń ani nawet w hotelowym łóżku — stwierdziła, poklepując materac.

Nie wiedziałem, co mną owładnęło. Być może sprawił to nocny mrok, może sama Harper, a może fakt, że jedyną rzeczą lepszą od uprawiania namiętnego seksu z kobietą, której pragniesz, jest *rozmowa* o namiętym seksie z kobietą, której pragniesz. A może po prostu rozbroiło mnie to, że się przede mną naprawdę otworzyła. To chyba dlatego sam postanowiłem się przed nią otworzyć.

— Ja też miałem dwadzieścia lat, kiedy uprawiałem seks po raz pierwszy — powiedziałem, wyznając jej coś, czym dzieliłem się z niewieloma osobami, bo to osobista sprawa.

Otworzyła oczy na całą szerokość. — Poważnie?

— Nie, tak tylko zmyślam — oznajmiłem sarkastycznie.

Pacnęła mnie w ramię, niemal strącając mnie z łóżka. — Przestań. Chcę poznać prawdę.

— Byłem na drugim roku studiów, kiedy w końcu udało mi się przestać być prawiczkim.

— Późno zacząłeś — skonstatowała miękkim głosem, w którym dosłyszałem coś jak zdziwienie.

— Zanim to się stało, dziewczyny były dla mnie kompletną zagadką. Nie wiedziałem, jak się przy nich zachowywać ani co mówić. Byłem chyba podobnie zagubiony, jak ty czasem bywasz wobec mężczyzn. — Uświadomiłem sobie, że może ja i Harper nie jesteśmy wcale tak różni. Po prostu ja zdołałem uporać się ze swoją niezręcznością w kontaktach z płcią przeciwną dużo wcześniej niż ona.

Uśmiechnęła się do mnie słodko. — Chyba rzeczywiście mamy ze sobą wiele wspólnego w tej dziedzinie. I w wielu innych — stwierdziła, przysuwając się w moją stronę, a ja poczułem, że znowu robi mi się gorąco. — Czy ta dziewczyna też była na drugim roku?

Roześmiałem się i potrząsnąłem głową. — Nie. Była na studiach podyplomowych. Była zastępczynią wykładowcy na zajęciach z animacji.

Jej oczy zaokrągliły się ze zdumienia. — Czy to ona nauczyła cię wszystkiego, co umiesz?

Zastanowiło mnie to pytanie, choć odpowiedź brzmi: zdecydowanie nie. Ale rozpoczęła moją edukację w kwestii kobiet. Otworzyła mi oczy na to, jak należy z nimi postępować, i odkryła przede mną każdą drobnostkę, która doprowadzała ją do szaleństwa. Byłem pojętnym uczniem. Stosowałem się do jej rad, które stanowiły najlepszą lekcję, jaką otrzymałem w swoim życiu. Każdy facet, który sądzi, że ma wrodzoną wiedzę, jak zadowolić kobietę, jest zarozumiałym dupkiem. Każda kobieta jest jedyna w swoim rodzaju. Każda

ma inne czułe miejsca i każdą kręci coś innego. Moja nauczycielka wpoila mi podstawy — jak wyłapywać kobiece wskazówki, jak dawać kobiecie to, czego potrzebuje, jak sprawić, że będzie chciała ciągle więcej.

Nie powiedziałem tego wszystkiego Harper. Wolałem, żeby ta rozmowa dotyczyła nas dwojga. — Co byś powiedziała na to, żebyśmy przestali rozmawiać o tamtej kobiecie? — zapytałem, parafrazując słowa, które padły z jej ust podczas podróży pociągiem. — Wolałbym pogadać o tym, co właśnie zrobiliśmy, i o innych rzeczach, które moglibyśmy zrobić.

Przełknęła ślinę i wzięła głęboki wdech. — Kiedy powiedziałam, że dotykanie twoich ramion w Central Parku było dla mnie najbardziej intensywną formą kontaktu z facetem od całych wieków, nie ściemniałam. Naprawdę nie mam zbyt wielu doświadczeń. Ale chciałabym to zmienić, Nick. Naprawdę tego chcę — przyznała niewyobrażalnie miękki głosem. — Mam po prostu to dziwne wrażenie, że błędzę po omacku.

Przyłożyłem palec do jej podbródka, unosząc jej twarz, by spojrzała mi w oczy. — Byłaś niezwykła, Harper. Ujeżdżałaś mnie jak najlepsza dżokejka świata. Nie oddałbym ani jednej sekundy tego przeżycia. Moment. Nie oddałbym ani jednej milisekundy. — Potrząsnąłem głową. — Albo nawet nanosekundy.

Na jej twarzy pojawił się uśmiech i zniknął równie szybko, jak się pojawił. — Ujeżdżanie cię było łatwe. Ale chciałabym wiedzieć, co ty lubisz i czego pragniesz. I chciałabym wiedzieć, co sama lubię. Wiem, co mi się wydaje, że bym lubiła. Boże, w końcu uwielbiam oglądać rozbierane, sprośne zdjęcia i erotyczne gify, więc myślę, że mam o tym niezłe pojęcie.

— Czyli wcale nie spędzasz wieczorów zwinięta w kłębek z talią kart — powiedziałem, muskając jej palce z wyrazem przesadnie udawanego zdziwienia na twarzy. — Rozumiem, że sporo czasu zajęły ci robotki ręczne przed ekranem komputera.

Na jej twarzy ponownie zajaśniał ten figlarny uśmiech, promienny jak słońce. — Moja historia przeglądania to zestaw najbardziej podniecających zdjęć z Tumblra — wyznała.

— Będę ją musiał przejrzeć. W ramach naszego programu edukacyjnego na temat randek. Muszę zobaczyć, co tam oglądałaś. I muszę obejrzyć to razem z tobą.

— Do tego zmierzam. — Urwała, by zaczerpnąć powietrza, a potem uniosła głowę. — To dlatego ciągle próbowałam cię podpytać, co lubisz, a teraz chcę cię prosić o coś innego, bo mam wrażenie, że spodobało ci się to, co właśnie zrobiliśmy.

I nagle zaskoczyłem. W jednej chwili doznałem olśnienia. — *Nauka*. Chcesz, żebym cię uczył — odezwałem się ochryplym, pełnym pożądania głosem.



W jej oczach zalśniły diabelskie ogniki. — Tak.

To słowo przypomniało mi inne *Tak*, które słyszałem wcześniej tego dnia. Byliśmy przecież na weselu jej brata, a ja właśnie kręciłem z *siostrą mojego najlepszego przyjaciela*. Przez króciutką chwilę poczułem wyrzuty sumienia, które pojawiły się nagle jak znak drogowy mijany na autostradzie. *Uwaga, niebezpieczeństwo*. Ale kiedy siedziała tuż obok mnie, nie potrafiłem myśleć o nikim innym. Prawdę mówiąc, to przez resztę czasu też miałem z tym problemy. Odnosiłem wrażenie, jakby moje pożądanie względem Harper w pełni opanowało mój umysł, tak że mogłem się skupić wyłącznie na niej.

Poza tym Spencer miał jutro wylecieć na Hawaje, a czego oczy nie widzą, tego sercu nie żal. Szczególnie że ja i Harper na pewno nie będziemy czuć żadnego żalu. Wiemy, w co się pakujemy, i rozpoczynamy grę, w której wszyscy są wygranymi.

Otrząsnąłem się z resztek wątpliwości.

Zsunąłem dłoń z jej ramienia, zamykając ją na jej doskonałej piersi. — Chcesz przenieść szkolenie na wyższy poziom, żeby wy badać własne preferencje?

— Tak — odparła i odwzajemniła mój dotyk, błędząc palcami po guzikach mojej koszuli. Było to fantastyczne uczucie. — I twoje preferencje.

— Niech no pomyślę. — Westchnąłem ciężko i wbiłem wzrok w sufit, by po chwili ponownie popatrzeć na nią. — Po długim i twardym namyśle...

— Długi i twardy. To właśnie czułam, kiedy cię ujeżdżałam jak gwiazda rodeo.

Pokiwałem głową w wyrazie aprobaty. — Och, rzeczywiście jest długi i twardy. Szczególnie kiedy ty i twoje niegrzeczne usta znajdują się tuż obok — powiedziałem, przesuwając palcem po jej wargach.

Ukąsiła go lekko. — Mam też niegrzeczne myśli. I chcę z nich teraz zrobić użytek. W każdy możliwy sposób.

— Przyszłaś do właściwego faceta — stwierdziłem. — I doszłaś z właściwym facetem. I dojdiesz jeszcze wiele, wiele razy.

Zadrzała, a potem zaczęła mi rozpinąć koszulę. — Ale chcę, żebyś ty również doszedł.

— O mnie się nie martw. A tak w ogóle, to zgadzam się, nauczę cię wszystkiego, co wiem. — Nie potrafiłem jej odmówić. Pożądanie, jakie we mnie wzbudzała, było jak jakaś nieuleczalna dolegliwość. Każdy doktor przyznałby, że jedynym sposobem na odzyskanie zdrowia jest zażycie pełnej dawki leku. W moim przypadku tym lekiem była Harper. Uznałem, że dla pewności zażyję kilka dawek. Kilka lekcji i będę zdrowy, a my, ona i ja, znów będziemy mogli być przyjaciółmi.

— Nauczę cię wszystkiego, co wiem. Pod jednym warunkiem — oświadczyłem, unosząc brew.

Zrobiła wielkie oczy. — Pod jakim?

Odchrząknąłem i przybrałem mentorski ton. — Oczekuję od ciebie całkowitego zaangażowania w nasze lekcje w ciągu następnego tygodnia — zażądałem z pełną powagą. — Zgadza się na to pani, panno Harper?

Pokiwała gorliwie głową, wczuwając się w rolę naszego zaimprovizowanego spektaklu. — Jestem bardzo dobrą uczennicą. Czego jeszcze pan potrzebuje... *Profesorze Hammer?*

Uśmiechnąłem się z aprobatą, słysząc ten tytuł. — Skupienia. Odrabiania pracy domowej. Starannego przygotowania do zajęć. Oraz nieuchylania się od klapsów, jeżeli przytrafi się pani jakieś odstępstwo od planu lekcji.

Zbliżyła się do mnie, objęła mnie ramionami i odpowiedziała, cudownie naśladując głos niegrzecznej panienki z dobrego domu. — Może mi pan dawać klapsa, nawet jeśli nie przytrafią mi się żadne odstępstwa.

O cholera. Wyglądało na to, że Harper Holiday będzie wzorcową uczennicą w mojej szkole namiętnego, wyuzdanego seksu. — Na razie daję ci piątkę z plusem — poinformowałem swoim belferskim tonem. — I oczekuję, że w ciągu następnego tygodnia zasłużysz na to, by skończyć nasz kurs z czerwonym paskiem.

Odsunęła się ode mnie i przemówiła swoim prawdziwym głosem. — Będziemy się uczyć tylko przez jeden tydzień?

Skubnąłem ją w szyję. — Gdzie nie ma kota... — szepnąłem, mając nadzieję, że odgadnie, co mam na myśli. Wróciłem do swojego normalnego sposobu mówienia, żeby nie było nieporozumień. — Po prostu w przyszłym tygodniu będzie nam łatwiej to przeprowadzić, prawda?

— Oczywiście — odparła pospiesznie. — To ma sens, profesorze Hammer. Czy to ma znaczyć, że mnie pan zmłóci?

Roześmiała się, a ja dołączyłem do niej, bo w końcu dwuznaczność mojego nazwiska przydała mi się do czegoś z odpowiednią kobietą. — Ma na to pani moje słowo. Co więcej, uważam, że powinniśmy rozpocząć nasz kurs bez chwili zwłoki, a mam tu na myśli bardzo szczególną lekcję.

— Jaką? — zapytała, a w jej głosie słychać było lekkie drżenie i ogromny zapach.

Przysunąłem się do niej blisko, pocierając brodą o jej policzek. — Chcę cię rozebrać do naga, żebym mógł poznać, jak smakuje każdy centymetr twojej skóry. Chcę ci rozłożyć nogi i sprawić, że dojdiesz pod dotykem moich warg — powiedziałem, przyciągając jej dłoń do mojej szczęki. — Prosto na moją twarz.

Jęknęła, zaciskając uda tuż przy moich nogach. — *Teraz* — wydusiła, jakby wydawała rozpaczliwy rozkaz.

Moja ręka powędrowała z powrotem do zamka na jej plecach. Rozsunąłem go i zacząłem zsuwać jej sukienkę, po raz pierwszy mając okazję ją rozebrać, a moje ciało przebiegła nowa fala pożądania. Ale zdążyłem ją opuścić jedynie o kilka centymetrów, gdy z łóżka doleciało do nas głośne, świdrujące brzęczenie.

— Niech to szlag — wymamrotała, sięgając po swoją leżącą na materacu komórkę. — Tylko sprawdzę, kto do mnie wydzwaniania o drugiej nad ranem.

Przeciągnęła kciukiem po ekranie, usiadła na łóżku i przytknęła dłoń do czoła, mruczac: — Jen.

Wyciągnęła rękę, podsuwając mi wyświetlacz przed nos. Widniała na nim nowa wiadomość.

***Wszyscy się zmyli. Chyba się pochoruję. Mdle sie przy muszli klozetowej. Pmcy.***

Przewróciłem się na bok, tłumiąc wypełniającą mnie frustrację. — Idź, zajmij się przyjaciółką — powiedziałem, mimo że w głębi duszy pomyślałem, iż Jen zasługuje na złoty medal w kopaniu po jajach. — Ale wiesz, co masz zrobić jutro, Harper? Twoja pierwsza lekcja to zasada, żeby wyłączać telefon. Wtedy możesz liczyć na pełną obsługę w postaci wielokrotnego orgazmu. Jasne?

Harper chwyciła mnie za kołnierzyk, przyciągnęła do siebie i rzuciła: — Tak. — A potem dała mi najgorętszego całusa na dobranoc, jakiego kiedykolwiek dostałem.

Kiedy wyszła, wziąłem się za walenie konia.

Jakżeby inaczej.

## Rozdział 19

Następnego popołudnia, podczas podróży pociągiem, Harper rzuciła mi ukradkowe spojrzenie.

Otaczała nas rodzina. Moi rodzice, jej rodzice, jej bardzo skacowana, wpięprzająca się między wódkę a zakąskę przyjaciółka Jen oraz moje rodzeństwo siedzieli z nami, zajmując pierwszych kilka rzędów wagonu.

Harper siedziała przy oknie, obok mojej siostry, naprzeciwko mojego miejsca. Ta bliskość była dla mnie zabójcza. Rozłożyłem sobie na kolanach niedzielne wydanie „New York Timesa”, szczęśliwy, że krzyżówka mogła pełnić podwójną funkcję. Mogłem się dzięki niej oderwać od swoich myśli, a jednocześnie stanowiła kamuflaż. Wpisałem kolejne hasło, a potem zerknąłem na tę seksowną rudą laskę, którą zamierzałem przelecieć na wszystkie sposoby.

Pociąg turkotał wzdłuż wybrzeża Connecticut, a ona siedziała z głową pochyloną nad swoim czytnikiem, przygryzając wargę. Pukiel włosów opadał jej na czoło, zasłaniając połowę twarzy. Na krótko podniosła wzrok na mnie, a jej spojrzenie zasnuwała mgiełka pożądania.

Ten widok sprawił, że przeszył mnie dreszcz, więc poprawiłem leżącą na moich kolanach gazetę.

Nie miałem odwagi wysłać do niej w tej chwili esemesa, bo bałem się, że ktoś zajrzy jej przez ramię i odczyta moją wiadomość. Na przykład Wyatt, a w takim przypadku mógłbym równie dobrze zatrudnić herolda, żeby wszystko rozgłosił.

Moja siostra pisała coś w swojej komórce, a Wyatt siedział przechylony przez poręcz fotela, rozmawiając z naszym tatą, który znajdował się po przeciwnej stronie przejścia. W rzędzie za naszymi plecami moja mama rozmawiała z mamą Harper, zabawiając się w zgadywanki, kiedy przyjdzie na świat pierwszy wnuk albo wnuczka Holidayów. Gdy tylko usłyszałem te słowa, straciłem zainteresowanie ich pogawędką i zatkałem sobie uszy słuchawkami. Zacząłem przeszukiwać swoją playlistę, szukając czegoś, co zajęłoby moją uwagę przez następną godzinę. Pociąg pędził wzdłuż wybrzeża, zmierzając do Nowego Jorku.

Przewijając zawartość mojego archiwum muzycznego, w pewnym momencie trafiłem na Band of Horses i przypomniało mi się moje spotkanie z Harper w kawiarni, gdy powiedziała, że uwielbia ich piosenkę. Rozejrzałem się dookoła, by mieć pewność, że wszyscy są odpowiednio zajęci, po czym uniosłem telefon i krótko pokazałem jej wyświetlacz.

Nagrodziła mnie słodkim uśmiechem, szepcząc bezgłośnie *Uwielbiam ten zespół*.

Wróciła do swojej książki, a ja chwyciłem za ołówek, by rozwiązać kilka następnych haseł z krzyżówki. Kątem oka zauważyłem, jak Harper przesuwając kciukiem po ekranie swojej komórki. Potem przyłożyła palec do ust, wodząc nim bezwiednie po dolnej wardze.

Poczułem nagły, gwałtowny przypływ pożądania. Oddałbym niemal wszystko, byle móc złapać ją za rękę, zaciągnąć do łazienki i zasypać pocałunkami. Bo wiedziałem, co się dzieje w jej głowie. Właśnie przywoływała w myślach mój dotyk, to, jak ją całowałem, kiedy poprzedniego wieczoru odrzuciła wszelkie zahamowania.

Była pogrążona we wspomnieniach, a ja zastanawiałem się, czy jest tego w ogóle świadoma. Błądziła wzrokiem po ekranie, ale wierciła się na swoim siedzeniu w sposób sugerujący, że jest podniecona.

Ten pociąg był jak kaftan bezpieczeństwa. Potrafiłem myśleć wyłącznie o tym, jak bardzo chcę jej dotknąć, jak bardzo chcę z nią porozmawiać.

Harper podniosła twarz i uchwyciła moje spojrzenie. *Jesteś mokra?* wyszeptałem bezgłośnie.

Nic nie odpowiedziała, tylko kiwnęła głową. Ponownie przeniosła wzrok na wyświetlacz, a na jej ustach pojawił się blade uśmiech. Uśmiech, który mówił *Wiem, co zrobiliśmy ostatniej nocy, i bardzo mi się to podobało*.

Na chwilę ponownie spojrzała mi w oczy, być może po to, by sprawdzić moją reakcję. Zrobiłem krótkie rozeznanie, by się upewnić, czy nikt nie patrzy, po czym szybko oblizałem wargi, na tyle wyraźnie, by dać jej do zrozumienia, że ja również myślę o tym samym.

Jej ramiona drgnęły i mrugnęła, a potem zmusiła się, by znowu skupić uwagę na książce.

Ta cicha wymiana słów i gestów wystarczyła, by całkowicie zniweczyć moje próby skupienia się na czymkolwiek innym. Nie byłem nawet w stanie udawać, że wracam do rozwiązywania krzyżówki. Jak miałbym to zrobić, skoro potrafiłem jedynie zastanawiać się nad smakiem Harper? Zamknąłem oczy i wsłuchałem się w muzykę, zanurzając się w scenę, którą mi wyświetlał mój umysł. Było to najlepsze erotyczne show, jakie kiedykolwiek widziałem.

Po zdającej się nie mieć końca godzinie spędzonej z nieustępującą ani na moment erekcją doczekałem się wreszcie momentu, kiedy pociąg wtoczył się na stację Grand Central i stanął na peronie. Wydostanie się z dworca zajęło nam więcej czasu, niż się spodziewałem, bo nasza liczna grupka miała kłopoty z wysiadką z wagonu, z wędrówką przez halę oraz ze złapaniem jakiejś taksówki w niedzielne popołudnie. W końcu przyszło nam się

rozdzielić i część ludzi ruszyła do centrum, inni na Upper East Side, a jeszcze inni na West Side. W tej ostatniej grupie była Harper, Josie i ja.

Moja siostra usiadła na środkowym siedzeniu taksówki i zajęła się wspomnianiem swoich ulubionych momentów z wesela. Pomknęliśmy przez miasto, kierując się w stronę Central Park West. Na ulicach było na szczęście niewiele samochodów. Po dojechaniu na miejsce wysiadłem pierwszy, dałem Josie pieniądze dla kierowcy, po czym pożegnałem się z obydwoma dziewczynami lekkim, wyluzowanym tonem. Bez żadnych płomiennych, niekończących się spojrzeń rzucanych na kobietę, której pragnąłem. Nie zrobiłem niczego, co mogłoby mnie wydać.

Wchodząc do budynku, wyjąłem komórkę, by do niej napisać. Ale uznałem, że jeszcze na to za wcześnie, bo moja siostra mieszkała o pięć przecznic dalej, więc obydwie musiały się jeszcze znajdować w taksówce. Postawiłem torbę, poszedłem się odlać, umyłem ręce i znalazłem opakowanie prezerwatyw. Byłem gotów iść o zakład, że Harper ich ze sobą nie nosi.

Rzuciłem okiem na zegarek.

Josie powinna już wysiąść, co oznaczało, że Harper była w tym momencie sama. W normalnych okolicznościach w ogóle bym nie zwlekał z wysłaniem jej esemesa, ale ze względu na fakt, że otaczało nas tyle osób znających zarówno mnie, jak i ją, musieliśmy zachować ostrożność.

***Za dwadzieścia minut zaczyna się ten program, który lubisz.***

Zgarnąłem klucze i ruszyłem w kierunku drzwi. Położyłem dłoń na klamce i nagle zastygłem. Wziąłem głęboki wdech i postanowiłem wprowadzić do swojego planu pewną bardzo istotną zmianę. Wiele mnie to kosztowało. Naprawdę wiele. Ale jestem cierpliwym człowiekiem. Wyjąłem prezerwatywy z kieszeni i rzuciłem je na kuchenny blat. Ich pozostawienie oznaczało, że odkładam możliwość uprawiania seksu na później.

Harper pragnęła lekcji z uwodzenia. Jedną z najważniejszych zasad tej sztuki jest umiejętność czekania na właściwy moment. Poza tym istniało mnóstwo innych sposobów, by doprowadzić ją do orgazmu.

Dotarłem do jej budynku, zadzwoniłem domofonem i drzwi do klatki schodowej otwarły się z brzęczeniem. Gdy stanąłem przed jej mieszkaniem, otwarła drzwi, a ja o mało nie zacząłem mruczeć — nisko i gardłowo, jak zwierzę — gdy zobaczyłem, jak wygląda. Miała wypieki na twarzy, zarumienione policzki i dziko rozpuszczone włosy. Zdążyła się też przebrać w szorty i białą koszulkę.

— Cześć — powiedziała.

Nie zamierzałem tracić czasu na rozglądanie się. Nawet nie zerknąłem na wystrój jej maleńkiego mieszkanka. Obrzuciłem ją spojrzeniem, ale tym, co ją zdradzało, nie było wcale nowe wdzianko. Zdradzał ją rumieniec na

policzkach. Zamknąłem za sobą drzwi, przycisnąłem nos do jej piersi i przeciągnąłem nim po jej ciele aż do ucha, szepcząc chrapliwie: — Onanizowałeś się, czekając, aż przyjdę?

Cofnąłem się i zobaczyłem, że w jej oczach maluje się wyraźna odpowiedź na moje pytanie. Wyglądała na przyłapaną na gorącym uczynku, a ja żałowałem, że nie dotarłem tu kilka minut wcześniej, kiedy mógłbym ją nakryć w środku zabawy.

Przełknęła ślinę i skinęła. — Gniewasz się na mnie?

Potrząsnąłem głową i chwyciłem ją za nadgarstki, unieruchamiając jej ręce wzdłuż boków i przypierając ją do ściany obok drzwi mieszkania. Przycisnąłem swoje ciało do jej ciała. — Czy wydajesz się rozgniewany?

— Wydajesz się twardy.

Przywarłem do niej, wydobywając z jej ust urywany jęk, gdy poczuła moją erekcję. — Nigdy nie mógłbym się na ciebie gniewać za to, że osiągnęłaś orgazm. Ale powiedz mi jedną rzecz: dlaczego nie mogłaś poczekać? — W moim głosie nie było śladu złości, a jedynie pulsujące zaciekawienie. Chciałem usłyszeć jej odpowiedź. Poruszyłem przyciśniętymi do jej ciała biodrami.

— Podczas podróży pociągiem byłem kompletnie napalona. Nie potrafiłam myśleć o niczym innym — jęknęła, opuszczając powieki.

Skłoniłem głowę na jej biust, uwalniając jeden z jej nadgarstków, by zadrzeć do góry jej koszulkę. Przesunąłem wargami po jej krągłej piersi, a potem przygryzłem miękkie ciało. — O czym myślałaś, kiedy dochodziłaś?

— *O tobie.*

To, w jaki sposób powiedziała te dwa słowa, sprawiło, że przeszył mnie dreszcz pożądania. — Co z tobą robiłem?

— Chodziło o to, co ja z tobą robiłam.

Zamurowało mnie. Uniosłem twarz. — A co takiego ze mną robiłaś?

Błyskawicznym ruchem położyła dłoń na moim nabrzmiętym członku, masując go poprzez dżinsy. Syknąłem. Było mi naprawdę kurewsko dobrze.

— Uklękłam i wzięłam go w usta — odpowiedziała, a ja miałem wrażenie, że mój fiut miałby ochotę mi przyłożyć za to, że nie wzięłam ze sobą zabezpieczenia. Co ja kombinowałem, wymyślając całą tę cierpliwość? Chciałem w nią wejść i zostać w środku przez resztę tej nocy. Chciałem wykorzystać jedną, dwie, trzy albo nawet więcej prezerwatyw. Była tak cholernie podniecająca, że mój umysł po prostu tonął w oceanie żądz.

— Czy chciałabyś coś takiego zrobić? Chciałabyś, żebyśmy włączyli to do naszego planu zajęć? — Zbliżyłem dłoń do jej obcisłych, seksownych szortów i rozpiąłem ich guzik, a potem odsunąłem suwak.

Zakołysała biodrami. — Tak. Bardzo. Chcę dać ci wszystko, czego zapragniesz, w taki sposób, jak tego zapragniesz. Nie zamierzam pominąć żadnej pracy domowej.

Nigdy w życiu nie zdarzyło mi się z takim entuzjazmem pochodzić do odrabiania zadań. Bo pragnąłem w tamtej chwili właśnie tego, by poczuć na penisie jej język, gdy będzie robić mi laskę.

Ale jeszcze nie teraz.

Spojrzałem jej w oczy i uniosłem brew. — Dobrze wiedzieć. Ale będziesz musiała na to poczekać. Bo powiedziałem ci, że najpierw to ja zajmę się tobą, i nie zamierzam zmieniać zdania, Księżniczko, tylko dlatego, że jesteś na mnie tak cholernie napalona.

— Jestem strasznie napalona — odpowiedziała, obejmując moją twarz dłońmi i przesuwając mi palcami po brodzie, tak jak tamtego wieczoru, gdy staliśmy na ulicy przed jej domem. Przez moment rozważałem, czy już wtedy jej dotyk wyrażał pragnienie, by poznać moje ciało, tak jak to się działo w tej chwili, gdy moja skóra płonęła pod jej opuszkami, a ciało Harper tętniło od hormonów, które wypełniały je równie gwałtownie jak w moim przypadku.

— Czy kiedykolwiek zdarzyło ci się dojść więcej niż jeden raz?

— W ciągu dnia?

Przewróciłem oczami, nie mogąc powstrzymać krótkiej salwy śmiechu. — Nie. Zakładam, że te ruchliwe palce polerują twoją perełkę więcej niż raz dziennie. Powiedzmy, że chodzi mi o wielokrotny orgazm w ciągu trzydziestu minut. Czyli jeden po drugim.

Potrząsnęła głową. — Chyba tak nie potrafię.

— We wszystkim jest ten pierwszy raz.

Szarpnąłem za jej szorty, opuszczając je do kolan, pozwalając im potem opaść na podłogę. Odsunęła się od nich drobnym krokiem, a ja się cofnąłem, by rzucić na nią okiem. Przeciągnąłem dłońią po podbródku. Była fantastyczna. Miała długie, smukłe nogi i czarne koronkowe majtki z maleńką różową kokardką na przedzie. Wyglądało to zarazem wykwintnie i seksownie. I założyła je specjalnie dla mnie.

Zrobiło mi się nieopisanie gorąco.

— Czyli mówisz, że byłaś tak napalona, że nie mogłaś poczekać — wróciłem do tematu. Przeciągnąłem ręką po jej brzuchu, wsuwając ją pod jej koszulkę. Pogładziłem palcami jej miękką skórę.

Harper zadrżała pod moim dotykiem. — Byłam cała mokra, Nick.

Mruknąłem i wypuściłem powietrze z płuc. — Założę się, że wciąż jesteś mokra. Założę się, że teraz nawet jeszcze bardziej niż wcześniej, skoro już tu jestem. Mam rację?



Przełknęła ślinę i pokiwała głową. — Sam się przekonaj — kusila, napierając na mnie biodrami, ocierając się o moje ciało.

Chryste, ta kobieta była jak linia wysokiego napięcia. Wszystko wokół niej trzaskało od naelektryzowania. Taką właśnie pragnąłem ją widzieć. Gotową na wszystko. Skierowałem swoją dłoń w dół i zacząłem się bawić jej kokardką. Oczy Harper płonęły pożądaniem, nieokiełznanym, dzikim pragnieniem. Zanurzyłem palec pod materiał majtek, muskając nim włosy na jej wzgórku łonowym. Westchnęła, a ja wsunąłem palce między jej nogi.

Ze wszystkich stron atakowała mnie żądza, tak jakby starała się opanować każdą komórkę mojego ciała. Bo Harper rzeczywiście była cholernie mokra. Mój palec ślizgał się w jej soku. — Spójrz tylko. Popatrz, jaka jesteś wilgotna, mimo że niedawno doszłaś — powiedziałem, zanurzając palce w niebo.

Nie przestawałem pocierać jej słodkiej brzoskwinki, aż w końcu chwyciła mnie za ramiona, zaciskając palce na moich bicepsach. Czułem na policzku jej gorący oddech. Czułem jej wilgoć na opuszkach palców, gdy przesuwalem nimi po jej cipce, a potem skierowałem je w stronę łechtaczki. Gdy jej dotknąłem, z ust Harper wyrwał się przeciągły jęk.

— Czy to właśnie czułaś, kiedy robiłaś sobie dobrze kilka minut temu?

Potrząsnęła głową.

Przyspieszyłem ruchy palców pocierających jej nabrzmiałą łechtaczkę. — A może to?

Zaczęła kołysać biodrami, napierając na moją dłoń. — Nie, nie można tego nawet porównać.

W dalszym ciągu poznawałem ciało Harper, prześlizgując się palcami po jej jedwabistej, gorącej cipce. Jej podniecenie doprowadzało mnie do szaleństwa. — Ile czasu ci to wtedy zajęło? Kiedy ssłaś mojego kutasa przed kilkoma minutami.

— Niedługo — wydyszała, wpijając paznokcie w moje ramiona i napierając na mnie całym ciałem.

Boże, nawet jeszcze nie włożyłem jej palca do środka, a ona już balansowała na granicy spełnienia. Miała zaciśnięte powieki, jej nogi dygotały, a spomiędzy jej warg dobywał się urywany oddech.

Prześlizgnąłem się jeszcze raz po jej cipce, po czym wszedłem do środka. Harper krzyknęła: — O Boże! — i opadła na mój palec.

— A co powiesz na to? — zapytałem, wsuwając w nią drugi palec i zginając go w taki sposób, by trafić we właściwe miejsce i wprawić ją w ekstazę. — Czy czułaś coś takiego, kiedy pieprzyłaś się ze swoją dłonią?

— Nie, Boże, nie da się tego porównać.

Zacisnęła mięśnie wokół moich palców.

— Nie hamuj się, Harper. Pieprz moją rękę.

Jęknęła i chwyciła mnie za biceps, ujeżdżając moją dłoń, pieprząc ją w gorączkowym, szalonym amoku. Zacisnęła się wokół mnie niesamowicie namiętnie i cudownie ciasno, a ja poczułem się jak w siódmym niebie. Potem wydała okrzyk, dziki, wspaniały odgłos, za sprawą którego miałem ochotę zedrzeć z siebie dzinsy i wepchnąć w nią swojego fiuta. Mój penis cały pulsował, błagając, by uwolnić go z więzienia, w którym go trzymałem.

Ale brak prezerwatyw oznaczało, że mogłem dalej robić to, co lubiłem najbardziej — skupiać całą uwagę na niej — a przed nami była jeszcze bardzo daleka droga. Gdy w końcu zaczęła trochę wolniej oddychać, a jej jęki przeszły w mruczenie, zdecydowała się otworzyć oczy. Przycisnąłem wargi do jej ust, łącząc się z nią w pierwszym tego dnia pocałunku. Smakowała równie cudownie jak poprzedniej nocy. A może nawet lepiej.

Cofnęła głowę. — Mój Boże, Nick. Coś ty mi zrobił?

Mówiła lekko ochryplym, mocno zdyszonym głosem. Jej oczy wciąż jaśniały żarem niedawnej namiętności. Właśnie taką chciałem ją zawsze widzieć. Po raz pierwszy zobaczyłem ją w takim stanie poprzedniej nocy i zakochałem się w tym, jak wyglądała, gdy doprowadzam ją do orgazmu — była piękna i drżała z rozkoszy.

Delikatnie wycofałem z niej palce, uniosłem je do ust i spróbowałem. Smakowała słono i słodko zarazem, a przede wszystkim cholernie dobrze. — Chciałaś się dowiedzieć, co lubisz. Pokazałem ci przed chwilą, że bardzo lubisz, gdy ktoś znajdzie twój punkt G, Księżniczko — wyszeptalem, przesuwając dłoń na jej nagi tyłek. Podniosłem ją do góry, słuchając dobywającego się spomiędzy jej warg słodkiego mruczenia. — Obejmij mnie nogami.

Posłuchała, zaplatając je na moich pośladkach. — Zamierzasz mnie w ten sposób zerznąć?

— Mam co do ciebie inne plany.

Robiąc kilka kroków przez jej malutkie mieszkanko, przenieśliśmy Harper na stojącą w pobliżu kanapę i delikatnie złożyłem na purpurowej tkaninie. Jej ciało opadło na poduszki, a ja miałem wrażenie, że jest rozluźniona i bije od niej ciepło, zapewne za sprawą intensywnego orgazmu. Rysowała się teraz wyraźnie na soczystym purpurowym tle. Całą kanapę przykrywały intensywnie czerwone i srebrne poduszki. Te barwy wydawały się dla niej wprost stworzone. Pasowały do jej osobowości — były jasne i żywe.

Ale w tamtym momencie, klękając na podłodze między jej nogami i kładąc dłonie na jej kolanach, nie myślałem wcale o jej osobowości.

— Znasz wykaz rzeczy, które lubię, Harper?

— Szwedzki stół, z którego można wziąć, co tylko się chce?

Skinąłem głową. — W dalszym ciągu mam ochotę na wszystko, ale gdybym musiał wybierać...

## Rozdział 20

— Zdejmij mi koszulkę — poleciłem.

Potrząsnęła głową, błyskawicznie pochyliła się do przodu i chwyciła za moją koszulkę, w mgnieniu oka ściągając mi ją przez głowę. Zapał, z jakim się wzięła za zdzieranie ze mnie ciuchów, sprawił, że fala gorąca przeszła moją klatkę piersiową i żołądek, sięgając aż do podbrzusza. Rzuciła koszulkę na podłogę, a ja odstawiłem swoje okulary na stolik.

— Jesteś taki seksowny, Nick — stwierdziła, a potem uśmiechnęła się jakby z poczuciem winy. — Mówiłam ci to już ostatniej nocy. Chyba zaczynam brzmieć jak zepsuty adapter.

— Powiedz to jeszcze raz. Uwielbiam słuchać, jak to mówisz.

Pochyliła się i położyła dłonie na moim torsie. Zadrzałem i zamknąłem oczy. Chciałem zapamiętać ten moment, kiedy po raz pierwszy dotknęła mojej nagiej piersi. Zacząłem szybciej oddychać, czując, jak jej paznokcie przesuwają się po moich mięśniach wokół sylwetki tygrysa.

— Uwielbiam na ciebie patrzeć — szepnęła. — Kiedy oglądałam twój tatuaż na swojej komórce, chciałam go dotknąć.

To wyznanie, że leciała na mnie przez całe lato, sprawiło, iż otwarłem oczy. — Naprawdę? Już wtedy?

Skinęła głową, zjeżdżając paznokciami w stronę mięśni brzucha. — Czy tak jest dobrze? — zapytała, spoglądając mi w oczy, a jej pytanie przypomniało mi, co jest grane. Może i była między nami chemia, ale przyszedłem tu dlatego, że Harper chciała się dowiedzieć, co lubi i co lubią faceci.

— Tak — odparłem, obserwując, jak kreśli palcami linie na moim sześciopaku. — Świetnie sobie radzisz.

— Pamiętam, jak leżałam tamtej nocy na tej kanapie i przeglądałam zdjęcia, kiedy zrobiłam zbliżenie tej jednej fotki. Przyłożyłam palce do ekranu, wspominając tamten moment, gdy przez krótką chwilę dotykałam cię w parku dla zabawy. Wiedziałam, że twoje ciało jest cudowne, mimo że czułam je tylko przez kilka sekund. Miałam tylko jedno pragnienie: móc cię znowu dotknąć. Chciałam wiedzieć, czy by ci się to... podobało — mówiła, przesuwając dłoń po dolnej części mojego brzucha. Mój umysł zalała fala błogiej przyjemności.

— Podoba mi się.

Chciałem, by ta chwila trwała jeszcze przez jakiś czas, chciałem czuć, jak jej miękkie, zdolne palce poznają moje ciało. Chciałem stać się jej placem

zabaw. Ale im dłużej mnie dotykała, tym bardziej traciłem dystans i tym bardziej zaczynałem się obawiać, że czuję do niej coś głębszego.

Złapałem za jej koszulkę i ściągnąłem ją jej przez głowę.

Mój fiut niemal błagał, by go uwolnić, był jak szalenciec szarpiący za kraty więzienia. Od jej biustu oddzielała mnie jedynie warstewka atlasu. Harper rozpięła stanik, a ja nie mogłem oderwać od niej wzroku. Z moich ust wyrwał się jęk. Jej piersi były jak dzieło sztuki. Nie były duże. Nie były małe. Były idealne. Kremowa skóra i różowe sutki, sterczące, jakby zapraszały, bym wziął je w usta. Zanurzyłem twarz w jej biuście i zacząłem je ssać najpierw jeden, potem drugi, a jednocześnie położyłem dłoń na jej udzie.

— Zamierzam poświęcić wiele czasu na poznawanie tych śliczności, ale teraz musisz wpuścić moje usta między swoje nogi. — Przesunąłem palcem w górę jej uda, docierając do wilgotnej, gorącej cipki.

— Nick — zaczęła, a w jej głosie na nowo zabrzmiało zdenerwowanie. — Jeszcze nigdy w ten sposób nie doszłam.

Były to moje ulubione słowa. Niewiele rzeczy podniecało mnie bardziej niż niezbadane krainy kobiecego orgazmu, szczególnie jeżeli dotyczyło to tej kobiety. Szansa na to, że będę pierwszym, który posmakuje tej słodkiej chwili, była równie ekscytująca, co wygrana w lotto. Ni stąd ni zowąd poczułem przypływ zaborczości i zapragnąłem być jedynym, który pozna ją od tej strony. Chciałem, by jej rozkosz należała wyłącznie do mnie i do nikogo innego.

— Hmm, już za chwilę się to zmieni, prawda?

Na jej ustach pojawił się niegrzeczny uśmiech, wyrażający jednoznacznie seksualne pobudzenie. — Właśnie o tym myślałam tamtej pierwszej nocy, kiedy zaczęliśmy esemesować o seksie — powiedziała, a ja ponownie zapłonąłem pożądaniem. Jej wyznanie ożywiło u mnie gorące wspomnienia, które uzmysłowiły mi, że moje podejrzenia co do jej intencji były słuszne.

— Nie masz nawet pojęcia, ile razy doszedłem, wyobrażając sobie, że liżę twoją cipkę. — Musnąłem jej udo koniuszkami palców. — Ale jest coś, o co muszę cię prosić, zanim przejdę do rzeczy.

— Co mam zrobić? — zapytała przejętym głosem, jakby czekała na moje wskazówki.

— Kiedy stwierdzisz, że naprawdę podoba ci się coś, co robię, kiedy będziesz czuła, że doprowadza cię to do szaleństwa i jesteś gotowa błagać o więcej, musisz mi o tym powiedzieć, okej? — Harper skinęła głową. — Wiem, że lubisz mówić różne sprośności, i chcę je usłyszeć. Im bardziej się poddasz temu, co cię kręci, tym większą rozkosz zapewni ci każda sekunda tego, co zamierzam z tobą zrobić. I tym mocniej będziesz szczytowała.

Pokiwała gorliwie głową. — Mocny orgazm brzmi jak dla mnie cholernie

dobrze.

— Och, możesz mi wierzyć, oboje będziemy z tego mieli cholerną frajdę. A teraz kilka rad, które akurat przychodzą mi do głowy — oświadczyłem sucho, a Harper zachichotała. — Możesz mówić coś w rodzaju *Tak mi dobrze* albo *Przelecę twoją twarz, Nick*, albo *Zaraz dojdę cholernie mocno na twojej twarzy*.

Jej oczy rozbłysły i zamigotało w nich czyste wyuzdanie. Musnąłem ustami wewnętrzną stronę jej uda.

Zadrzała. Spodobała mi się ta reakcja.

Ruszyłem głębiej między jej uda, znacząc swój szlak kolejnymi pocałunkami, a upajający aromat jej podniecenia stawał się coraz silniejszy. Potarłem twarzą o jej nogę, drażniąc jej gładką skórę swoim zarostem.

— Tak — jęknęła cicho i przeciągle. — Tak dobrze.

Uśmiechnąłem się i wsunąłem ręce pod jej tyłek, chwytając jej krągłe pośladki.

— To też lubię — szepnęła z lekkim westchnieniem.

Zacisnąłem dłonie. — W takim razie powiedz mi, co sądzisz o tym — poprosiłem, uświadamiając sobie, że nie jestem już w stanie dłużej zwlekać. Pocałowałem jej cipkę. Wyprężyła całe ciało.

— O Boże, tak!

Najlepsza możliwa odpowiedź.

Musnąłem ją koniuszkiem języka, a potem skierowałem się w dół, kreśląc długą, smakowitą linię wzdłuż jej szparki, by potem zawrócić do góry i chwycić jej łechtaczkę między wargi. Zacząłem ją ssać. Jęknęła.

— Uwielbiam wszystko, co robisz. Twój język, twoją twarz, twoje usta — wyszeptała zdyszonym głosem. — Bezgranicznie uwielbiam.

Czułem to samo. Całując jej słodką, gorącą brzoskwinę, napaliłem się jak nigdy wcześniej. Przysięgam, że mogłem ją pić, chłepcąc jej wilgoć, chłonąc ją wszystkimi zmysłami. Była jak najbardziej odurzający narkotyk, który jeszcze mocniej rozpałił mój ogień, gdy wplotła palce w moje włosy. Zacisnęła je lekko na mojej głowie, przytrzymując ją obydwoma dłońmi.

Lizałem ją, jej sok zalewał mój język, a moje ciało tętniło pożądaniem bez jednej chwili wytchnienia. Miała uzależniający smak. Niewyobrażalnie lepszy niż w moich najdzikszych snach. Była najprawdziwsza na świecie, cała mokra, cała rozpalona i ujeżdżała moją twarz. Wzmocniła uchwyt i zaczęła napierać na mnie coraz mocniej, a ja lizałem, ssałem i pochłaniałem jej cudowną cipkę.

Wyczułem, że jest już na granicy orgazmu. Mówiła mi o tym wiotkość jej

ud, które rozsunęły się na boki, oraz to, o ile bardziej mokra stawała się wraz z każdym ruchem mojego języka. Świadczyły o tym dzikie dźwięki wydobywające się z jej ust. Zbierając w sobie całą siłę woli, zdołałem na sekundę oderwać od niej wargi, by móc jej przypomnieć: — Mów do mnie. Powiedz mi, co lubisz — wychrypiałem i wróciłem między jej uda.

Nagle straciła nad sobą kontrolę. Zacisnęła palce na moich włosach, oplótła mnie ciasno nogami i zaczęła mnie ujeżdżać w niepohamowanej ekstazie. — Będę pieprzyła twoją twarz — krzyknęła. Ledwie skończyła mówić, gdy jej ciałem szarpnął dreszcz zbliżającego się orgazmu. — O Boże, dochodzę, za chwilę dojdę mocniej niż kiedykolwiek wcześniej.

I doszła, na moich wargach, na moim języku, na moich policzkach. Na całej twarzy czułem jej pulsujące ciało, była mokra i zachowywała się jak w transie. Miałem nadzieję, że czuła się tak cholernie spełniona, jak to tylko możliwe.

Na pewno mogłem to powiedzieć o sobie. Byłem w siódmym niebie, szczególnie gdy patrzyłem, jak powoli wraca do rzeczywistości. Miała rozchylone wargi i ciężko dyszała. Zanurzała jedną dłoń w swoich włosach, a drugą dotykała swoich fantastycznych piersi. Był to widok, przy którym mógłbym walić konia bez żadnego ryzyka, że mi się znudzi — wizja Harper, jak siedzi na mojej twarzy wyzbyta wszelkiej samokontroli, a potem powoli wraca z chmur na ziemię.

Korzystając z okazji, wryłem sobie ten obraz głęboko w pamięć, by móc go później odtworzyć na rysunku. Nie krytykujcie mnie. Uwiecznianie wyrazu twarzy kobiet w chwili orgazmu było od zawsze moją obsesją. A jej mina była po prostu niczym mistrzostwo olimpijskie w tym sporcie.

Dlatego postanowiłem to powtórzyć. Nie dając jej cienia szansy na protest — choć wątpię, by z niej skorzystała — ponownie przywarłem do niej ustami i nim się obejrzałem, pomieszczenie znowu wypełniło się jej jękami i znowu poczułem na twarzy jej wijące się ciało. Wystarczyło kilka minut, by jeszcze raz doleciała na sam szczyt. Sądząc na podstawie jej dzikich jęków i przejmujących okrzyków, ten orgazm był równie dobry co poprzedni. Gdy rzuciłem na nią okiem, zdawała się pogrążona w ekstazie.

*Doskonale.*

Przycisnąłem wargi do jej uda, składając na nim delikatny, miękki pocałunek, po czym podniosłem się do góry, dołączając do niej na kanapie. Położyłem na sobie jej stopy i tak leżeliśmy, spleceni ze sobą. Przyciągnąłem ją blisko, obejmując ramieniem, wsłuchując się w jej ciężki oddech. — Chyba zacznę cię od teraz nazywać Księżniczką Niewyżytą. Pasuje ci taki pseudonim?

Uśmiechnęła się do mnie leniwie. — O ile zapracujesz na prawo, by móc się tak do mnie zwracać.

Udałem, że się jej kłaniam, zamiatając podłogę wyimaginowanym kapeluszem. — Do usług. — Przytuliłem ją mocniej i pocałowałem w skroń. — Chwileczkę. Nie przeszkadza ci, że pocałowałem się po tym, co zrobiłem? Jestem teraz cały umazany tobą.

Parsknęła beztroskim śmiechem. — Złapałam cię za twarz i unieruchomiłam twoją głowę jak w imadle po to, by na koniec dojść na twoją brodę, a ty się zastanawiasz, czy *przeszkadza mi*, że mnie pocałowałeś?

— Skoro tak stawiasz sprawę...

Harper poruszyła się w moich ramionach, a jej oczy zasnuła ciemna mgiełka. — Pocałuj mnie jeszcze raz — szepnęła cichym, namiętym głosem.

Spełniłem jej polecenie z pełnym entuzjazmem, bo dotykaniem ustami jej ciała stanowiło dla mnie definicję szczęścia. Jęknąłem, widząc, jak przejmuje kontrolę nad tym pocałunkiem. Miałem wrażenie, że czuję jej wargi na każdym fragmencie skóry, jej język ocierał się o mój. Była wygłodniała i całowała mnie, jakbym był dla niej pierwszym od długiego czasu posiłkiem, co wprawiało mnie w stan delirium. Położyła dłonie na moich ramionach, wgniatając mnie w kanapę, jednocześnie przyciskając swoje cudowne, nagie ciało do mojego boku. Miała niezwykle ciepłą skórę i zachłanne wargi. Przesunęła ręce na mój tors, przeciągając paznokcie przez włosy porastające moje mięśnie i nim się obejrzałem, jej palce były przy moich dżinsach. Rozpięła mi guzik, rozsunęła zamek i zaczęła zdejmować mi spodnie.

Nie potrafiłem zaoponować. Nie żeby mi się chciało opierać. Ani odrobinę. Po prostu nie mogłem. Bo w tym momencie to ta dziewczyna trzymała ster. Najpierw ściągnęła mi dżinsy do kolan, a potem kompletnie mnie od nich uwolniła. W mgnieniu oka przerwała pocałunek i popatrzyła, jak leżę rozciągnięty na jej kanapie.

— Czemu mi nic nie powiedziałeś? — zapytała oskarżycielskim tonem.

— Ale o czym? — bąknąłem zmieszany. — Co miałem ci powiedzieć?

Zamknęła swoje miękkie palce na moim twardym fiucie, a ja syknąłem. — Kurwa — jęknąłem, czując jej dotyk na moim penisie.

— Że masz w spodniach taki sprzęt — odparła, uśmiechając się, jak przystało na bardzo niegrzeczną dziewczynkę.

Co miałem odpowiedzieć? Nigdy nie słyszałem żadnych skarg na mój kaliber. Ucieszyło mnie, że Harper spodobało się to, co znalazła u mnie w kaburze. — Uff... Już myślałem, że jesteś... no wiesz... że jesteś o coś wkurzona.

Potrząsnęła głową z przesadną emfazą, wodząc dłonią po moim członku. — Nie jestem wkurzona. Jestem raczej *podekscytowana*. — Nie przestawała go gładzić. — Podekscytowana, że zaraz cię dosięgnę.



Moim ciałem targnął dreszcz. Chwyciłem jej twarz w dłonie, wplatając palce w jej włosy. — Wcale nie potrzebujesz ode mnie żadnych lekcji. Wystarczy, że mówisz wszystkie te sprośności, od których tracę rozum. — Wskazałem ruchem głowy na swojego fiuta pęczniejącego w jej dłoni. — Sama zobacz. Czujesz, jak mi staje, kiedy mówisz wszystkie te rzeczy?

Na jej twarzy pojawił się seksowny uśmiech. — Wszystkie te rzeczy, które chciałam zrobić, są w mojej głowie. A teraz chcę ich spróbować w realu. Z tobą.

— Możemy spróbować, czego tylko zechcesz, ale nie wziąłem ze sobą prezerwatyw.

Wydeła wargi, po czym zwiększyła tempo, wzmacniając uchwyt na moim penisie. — Powiedz mi, czy ci się to podoba.

— Rękodzielo?

— Tak.

— Od wieków nikt się tak ze mną nie zabawiał. Ale pójdzie lepiej, jeśli go zwilżysz.

Puściła mnie na chwilę, zanurzając rękę między swoje uda. O cholera. Zamierzała mnie posmarować... swoim sokiem. Przycisnąłem głowę do poduszki, oszołomiony tym gestem. Harper z powrotem ujęła w dłoń mojego sztywnego fiuta, nacierając go swoją wilgocią. — Podoba ci się? — zapytała zachrypniętym, seksownym głosem.

— Tak, to wystarczy — odparłem, wypychając biodra do góry i wchodząc w jej zaciśniętą rękę. Nawet nie pamiętałem, kiedy ostatni jakaś kobieta zaspokajała mnie dłonią. Na pewnym etapie życia po prostu przechodzi się na poziom pieprzenia i lizania. Ale to, w jaki sposób Harper ścisnęła mojego penisa — poruszając ręką raz w górę, raz w dół i przekręcając nadgarstek — sprawiło, że moim ciałem szarpnął dreszcz i zacząłem się zastanawiać, czy aby czegoś nie straciłem.

Ominęło mnie wiele robótek ręcznych...

A może po prostu w moim życiu brakowało jej. Spojrzenie Harper krążyło między moją twarzą a moim fiutem, jakby chciała ocenić skuteczność swoich zabiegów, a jednocześnie starała się wy badać moje reakcje. Ten widok sprawiał, że miałem ochotę całkiem jej ulec. Zgodzić się na wszystko, czego w tej chwili zapragnie. Pozwolić, by mogła mnie dotykać w dowolnym miejscu i w dowolnej chwili.

— Powiedz mi, o czym powinnam pamiętać, kiedy zrobię ci loda, żebym mogła się zająć tym, o czym fantazjowałam — oświadczyła, po czym kucnęła, rozchyliła moje uda i uklękła mi między nogami. Ani na moment nie puściła mojego kutasa, a ja naprawdę cholernie doceniałem fakt, że robota paliła się jej w rękach.

Dotknęła kciukiem kropelkę lśniąca na czubku mojej żołądki i roztarła ją po całym członku, mieszając własne oznaki podniecenia z moimi. Jęknąłem. Wszystko, co robiła, nieznośnie mnie kręciło. I odbierało mi zdolność logicznego rozumowania.

— Lubię, kiedy dziewczyna daje swojemu językowi okazję do gimnastyki na moim fiucie — odparłem, próbując zebrać myśli. — Chcę, żebyś objęła go ciasno wargami, ale kiedy się po nim ślizgasz, nie zapominaj o lizaniu.

— Mhmm. Brzmi cudownie — szepnęła, przesuwając zaciśniętą na moim penisie dłoń ku górze, a jej oczy płonęły pożądaniem.

— Poza tym lubię solidne obciążanie, jeśli nie masz nic przeciwko.

Gorączkowo westchnęła. — A głębokie gardło? Chcesz, żebym wpuściła cię głęboko do środka?

Na dźwięk tego słowa moje ciało przeszył prąd. *Głęboko*. — Jeszcze jak. Chcę czuć, że wchodzę aż po samo gardło — jęknąłem.

Jej dłoń poruszała się cały czas w dół i w górę, a teraz przyspieszyła, obejmując mnie jak ciasny, gorący tunel. Wszedłem w nią, zaciskając zęby pod wpływem narastającego podniecenia.

— A co powiesz na to? — zapytała, kładąc drugą rękę na moich jądrach. Zamknęła na nich palce i zaczęła się nimi bawić.

— Uwielbiam to — stęknąłem. — I lubię, żeby je lizać.

Kołysała dłonią coraz energiczniej, wodząc po całej długości mojego członka, od czubka do podstawy i z powrotem. — Ale nie lubisz robótek ręcznych?

— Właśnie polubiłem. Naprawdę cholernie polubiłem — wystękałem, pieprząc jej dłoń. Przemknęło mi przez myśl, że być może będę musiał zmienić zdanie na temat wyższości ust nad ręką, bo ręka Harper doprowadzała mnie na skraj ekstazy. Lecz kiedy mój wzrok padł na jej czerwone, lubieżne wargi, wiedziałem, czego pragnę. — Wiesz, kiedy rękodzielo sprawdza się najlepiej?

— Kiedy? — zapytała gorliwie.

Chwyciłem ją za kark i spojrzałem jej w oczy. — Kiedy pomagają w nim usta.

Jej wargi w oka mgnieniu objęły żołądź mojego penisa. Wydałem z siebie namiętny, przeciągły jęk, który zdawał się trwać bez końca. Stosując się do moich instrukcji, Harper zaciśnęła usta i przywarła językiem do mojego członka. Wzięła go głęboko do środka jednym zwinnym ruchem. Moje ciało przeszył dreszcz rozkoszy promieniującej w dół kręgosłupa, wypełniającej żyły i rozpalającej każdą pojedynczą komórkę.

To było jak nagły atak. Jak orgazm z zasadzki. Nie miałem nawet czasu, by

powiedzieć jej, jak mi się to podoba. Kilka sekund wystarczyło, żebym wytrysnął prosto w jej gardło.

— Cholera, Harper — wystękałem. Nie wypuściła mnie spomiędzy ciasno zaciśniętych warg, dopóki nie połknęła ostatniej kropelki. Potem powolnym ruchem przeciągnęła językiem po całej długości mojego penisa i cofnęła usta. Ale nie zamierzała jeszcze przerywać swojej niegrzecznej zabawy. Nie wypuściła go z dłoni, tylko pogładziła ostatni raz, a ja zadrżałem i ponownie jęknąłem. Uśmiechnęła się z miną kota, który właśnie pożarł całą rodzinę kanarków.

Zanurzyłem palce w swoje włosy, a w moim głosie dało się słyszeć, jakie wrażenie zrobiła na mnie najlepsza robótka ręczna, jaką przeżyłem, z najlepszym obciążaniem na końcu. — Albo... tak... to też lubię. Taka laska też mi się podoba — powiedziałem z kamienną miną.

Odchrząknęła. — Czy to znaczy, że mogę cię nazywać Księciem Minutką?

Roześmiałem się i dałem jej klapsa. — Już nigdy więcej nie dam ci okazji, by zasłużyć na taki tytuł. Poza tym strasznie mnie podkręciłaś tymi swoimi magicznymi rękami.

Harper udała, że wykonuje dłońmi magiczne gesty.

Obydwoje wybuchliśmy jeszcze głośniejszym śmiechem. Potem wtuliła się we mnie i było to naprawdę fantastyczne uczucie. Jej ciało zwinięte w kłębek u mojego boku. Leżeliśmy tak przez kilka minut. Kiedy ciszę przerwało burczenie dobiegające z jej brzucha, pogładziłem go delikatnie dłonią. — Może skoczmy coś zjeść na miasto?

Zgodziła się. Kolacja z Harper zdawała się idealnym sposobem na zakończenie niemal idealnego wieczoru.

## Rozdział 21

— Całkiem pomieszaliśmy kolejność. — Harper potrząsnęła głową, ciężko wzdychając.

— Chodzi ci o kolejność dań? — zapytałem, odprowadzając wzrokiem kelnerkę, która oddalała się od nas z notatnikiem w ręce. Siedzieliśmy we włoskiej restauracji znajdującej się kilka przecznic od mojego domu. Mimo że był to niedzielny wieczór, w lokalu siedziało wielu klientów, a kelnerzy krążyli między stolikami, roznosząc talerze wypełnione makaronem.

— Nie. Kolejność zajęć — odparła, przesuwając stopą po mojej nodze. Była we flirciarskim nastroju i skłamałbym, gdybym próbował zaprzeczyć, że podobało mi się, kiedy była taka czuła. Siedziała po przeciwnej stronie stolika dla dwóch osób. Restaurację wypełniało przyziemne światło, a na obrusach w czarno-białą kratę stały zapalone świeczki.

— Aha. W sensie, że wzięliśmy się za deser, zanim zjedliśmy kolację?

— No właśnie.

— Jesteśmy niekonwencjonalni. Lubimy zamieszać — stwierdziłem, obserwując, jak sięga po leżącą w koszyku kromkę chleba. Luźne kosmyki włosów z kucyka okalały jej policzki. Kiedy doprowadziliśmy się do porządku, Harper znowu zmieniła ubranie, zakładając obcisły, zielony sweter, džinsy i szpilki. Cały spacer do knajpy upłynął mi na walce z samym sobą, gdy starałem się nie gapić na jej tyłek. Z żalem muszę przyznać, że przegrałem.

Moment. Wcale nie żałuję. Ten widok był wart każdej ceny.

Harper wzruszyła ramieniem. — Mnie też się podobała ta zmiana kolejności. Wszystko mi się dzisiaj podobało — stwierdziła miękko. — Ale poważnie... — Zawiesiła głos. — Też uważasz, że było dobrze?

Żachnąłem się: — To słowo nawet w części nie oddaje moich uczuć. *Uwielbiałem* każdą sekundę każdej z naszych zabaw.

Rozpromieniła się, a jej błękitne oczy rozbłysły. — Chciałabym, żebyś ty też coś z tego miał, bo jeśli chodzi o mnie, to było fantastycznie.

— W moim przypadku było tak samo — odparłem, a jednocześnie poczułem pokusę, by wyciągnąć rękę w poprzek stołu i chwycić jej dłoń. Ale coś mnie powstrzymało. Może odniosłem wrażenie, że zachowując się w ten sposób, zaczęlibyśmy za bardzo przypominać zakochaną parę. A przecież Harper chciała, byśmy zostali tymczasowymi kochankami, by nasze relacje miały taki sam charakter, jak związek łączący nauczyciela i uczennicę. A ja sam

zamierzałem wreszcie pozbyć się jej z moich indywidualnych fantazji, w których odgrywała główną rolę. Jeszcze kilka nocy i będę ją w stanie zdegradować do roli drugoplanowej, a potem do okazjonalnych ról gościnnych. I gotowe. Zanim się obejrzę, ta dziewczyna w końcu przestanie zajmować tak wiele cennego miejsca w poświęconym kosmatym myśłom departamencie mojego mózgu. Który oczywiście przewyższa swoimi rozmiarami wszystkie inne. Postanowiłem, że tymczasem skupię się na naszej edukacji. — Podsumujmy dzisiejsze zajęcia. Przystudiowaliśmy świntuszenie. Okazało się, że masz wrodzony talent.

Harper wyprężyła dumnie ramiona, po czym uniosła palec wskazujący, przytknęła go do języka i zakreśliła nim linię w powietrzu, symulując odgłos skwierczenia.

Wymierzyłem w nią swój palec. — Przekonałaś się też, że potrafisz osiągać wielokrotny orgazm, jeden za drugim.

— Doszłam cztery razy w ciągu godziny — zameldowała z szerokim uśmiechem.

— Szpanerka — zakpiłem, po czym urwałem. — Moment. Za pierwszym razem to było bez mojego udziału.

— I tak wliczam to do ogólnej klasyfikacji, bo obserwowanie cię w pociągu uważam za grę wstępną.

W jednej chwili poczułem, że znowu jestem gotów do akcji. Była jak seksowne ciasteczko, które miałem ochotę schrupać. — Poza tym dowiedziałaś się, że punkt G to nie legenda.

— Och, jestem teraz stuprocentowo pewna jego istnienia. A wręcz zamierzam otoczyć go prawdziwym kultem — oznajmiła, odrywając kawałek chleba i pakując go do ust. Kiedy skończyła, zniżyła głos. — Chcesz wiedzieć, co jeszcze odkryłam, jeśli chodzi o moje upodobania?

— Chcę — potaknąłem, czując, jak cały sztywnieję, ale nie z niepokoju, tylko z ciekawości. Chciałem ją poznać. Chciałem wiedzieć, co lubi. Czego nie lubi. Co daje jej radość.

Spojrzała mi w oczy. — Lubię patrzeć, jak się dla mnie rozbierasz — oświadczyła, a w jej głosie zadźwięczał ten wrażliwy ton, który czasem przybierała. Na jej wargach pojawił się nikły uśmiech, a ja poczułem ucisk w sercu. Rozmawialiśmy o seksie, a jednocześnie o czymś innym. Wyglądało na to, że Harper mówiła o czymś innym, że starała się powiedzieć coś o znaczeniu naszego zachowania, gdy otwieramy się na innych i wpuszczamy ich do swojego świata. A może po prostu chciałem tak to interpretować. Trochę żałowałem, że nie mam klucza do rozszyfrowywania jej słów, dzięki czemu mógłbym przetłumaczyć jej wypowiedź zgodnie z pragnieniami, które żywiła jakaś część mojego umysłu. Ale nie wiedziałem, w jaki sposób mógłbym uwolnić tę część mnie. Nie potrafiłem zliczyć, od jak dawna w

kontaktach z kobietami skupiałem się wyłącznie na jednej rzeczy — na tym, by doprowadzać je do szaleństwa. Pragnąłem tego bardzo mocno również w odniesieniu do Harper, ale chciałem czegoś jeszcze.

*Czegoś więcej.*

Mimo że wiedziałem, iż nie mogę tego od niej oczekiwać, a rozmyślania na ten temat nie miały żadnego sensu.

Chwyciłem kawałek chleba i wpakowałem go do ust, żeby nie palnąć w odpowiedzi czegoś nazbyt odkrywającego stan moich uczuć. Do naszego stolika podeszła kelnerka z kieliszkiem wina dla Harper i z moim piwem, przerywając tę chwilę powagi.

Pozostała część posiłku upłynęła w rozluźnionej atmosferze. Rozmawialiśmy o pracy i o filmach, dochodząc do zgodnego wniosku, że w *Podejrzanych* były najlepsze zwroty akcji, a potem o książkach i o tym, które z zakłębionych opisanych w *Harrym Potterze* chcielibyśmy rzucić. Oboje postawiliśmy na umiejętność przenoszenia się z miejsca na miejsce. — Natychmiastowa teleportacja. Żadnych samolotów, żadnych aut, żadnego czekania — stwierdziłem, postukując palcem w blat stolika dla podkreślenia swoich słów. — Moglibyśmy skoczyć na Fidżi choćby w tym momencie.

— Następny przystanek Bora Bora.

Rozmowa zesłała nawet na temat krzyżówek. Na twarzy Harper odmalowało się zaskoczenie, gdy powiedziałem jej, że udaje mi się rozwiązać jedną do samego końca niemal każdego tygodnia.

— Każdego tygodnia? — zapytała, unosząc brwi.

— A co, może myślałaś, że mam do zaoferowania jedynie urodę? — Poklepałem się dłonią po piersi, po czym przytknąłem palce do skroni. — Ma się ten rozum.

— Chodzi mi po prostu o to, że niedzielna krzyżówka jest naprawdę trudna.

Wzruszyłem ramionami. — Lubię zagadki. — *Takie jak ty. Czasem stanowisz dla mnie tajemnicę.*

— Ja również — przytaknęła, a ja aż się przeląknęłam, ile mieliśmy ze sobą wspólnego.

\*\*\*

Po kolacji udaliśmy się na spacer ulicą sąsiadującą z Central Parkiem. Wieczne powietrze niesło ochłodę, a nocna bryza omiatała nasze stopy tumanami złoto-brązowych liści.

— Uwielbiam jesień w Nowym Jorku — wyznała Harper, spoglądając na wierzchołki drzew, których konary wprost eksplodowały barwami. Szliśmy w stronę jej domu osłonięci utworzonym przez drzewa baldachimem. — To moja ulubiona pora roku.

— Dlaczego?

— Lubię jesienne ubrania i szaliki — oświadczyła, postukując obcasami o chodnik. — No i jesienne kolory: pomarańczowy, czerwony i złoty. Powietrze jest wtedy rześkie, ale nie zimne. A przede wszystkim mam wrażenie, że Manhattan został po prostu zaprojektowany z myślą o tej porze roku.

— Co masz na myśli?

— Jest romantyczna. Tak jakby... — zamilkła, popadając w zadumę nad własnymi myślami. Zwolniła kroku i spojrzała mi w oczy. — Jakby jesień i Manhattan łączyła jakaś chemia. Rozumiesz, co chcę powiedzieć?

— Jakby byli dla siebie stworzeni?

— Tak. Właśnie. Nowy Jork jest stworzony dla jesieni. — stwierdziła. W naszą stronę zmierzała wysoka brunetka w towarzystwie jeszcze wyższego blondyna obejmującego ją ramieniem. Obydwoje zeszliśmy na prawą stronę drogi, a Harper odprowadziła parę wzrokiem.

— A jesień jest stworzona dla Nowego Jorku — dodałem, a potem przerwałem wahanie i objąłem ją ramieniem. — Nie zimno ci?

Potrząsnęła głową. — Już nie.

Dystans do najbliższej przecznicy pokonaliśmy w milczeniu. Było to dziwne, bo zwykle nie mogliśmy się nagadać. Ale było też w tym coś urzekającego, po prostu spacerowaliśmy przez miasto. Nowy Jork otaczał nas ze wszystkich stron swoim jesiennym splendorem, na prawo od nas ciągnął się szpaler eleganckich budynków, zaś po lewej był cudowny park.

— Teraz czuję się jak na randce — odezwała się ledwo słyszalnie Harper, a moje serce zaczęło dudnić ze wszystkich sił wewnątrz piersi. Bo randka z nią dawała mi naprawdę wiele radości. Więcej niż powinna.

Ale zastanawiając się nad jej słowami, zadałem sobie pytanie, czy nie posunąłem się przypadkiem dalej, niż tego pragnęła. — To dobrze?

— No pewnie — odparła, jakby tłumaczyła mi jakąś oczywistość. — W końcu w dalszym ciągu udzielasz mi lekcji z randkowania, nie? Przecież to, że wzbogaciliśmy plan zajęć o seks, nie znaczy, że mamy zarzucić całą edukację, prawda?

Moje serce załomotało tak mocno, jakby chciało połamać mi żebra. Miałem je ochotę opieprzyć i nakazać mu, by się zamknęło, bo nie mogłem dopuścić, by się co chwila wyrywało przed szereg i stawiało nowe żądania. — Jasne — burknąłem, ale zacząłem się zastanawiać, czy nasza kolacja nie była dla niej aby czymś w rodzaju treningu. Czy również w tej chwili tylko korzystała z okazji, by poćwiczyć na mnie taktykę zachowania na randce? Seks to jedno, ale myśl o tym, że jestem wykorzystywany do randkowego eksperymentu, naprawdę mi się nie uśmiechała. Sam nie wiem czemu. Po prostu mi się to nie podobało.

— Wydaje mi się, że całkiem nieźle sobie poradziłam na naszej dzisiejszej kolacji. Nie oblałam się żadnym sosem. Nie palnęłam nic żenującego i przez cały czas wypowiadałam się pełnymi, zrozumiałymi zdaniami — oceniła autoironicznie.

Roześmiałam się z wysiłkiem, próbując oczyścić umysł z wszystkich kłębiących się w nim podejrzeń. — Dałaś sobie radę naprawdę koncertowo.

— Wiesz, co to oznacza? — zapytała ze znaczącym uśmiechem na ustach.

— Nie.

— No dalej. Spróbuj — zawołała, wymierzając mi kuksańca.

Poczułam pustkę w głowie. — Nie mam pojęcia. Nic mi się nie kojarzy.

— A ja myślałam, że lubisz zagadki. — Lekko skrzywiła wargi.

— Bo lubię, ale tej nie potrafię rozwiązać — przyznałam niepewnie. Nie wiedziałem, jak się zachować w prowadzonej przez nią grze.

Pokręciła głową. — Oznacza to — zaczęła, po czym urwała i przysunęła się bliżej, chwytając mnie za kołnierz koszuli — że wczorajszej nocy w hotelu odbyła się nasza pierwsza randka, a teraz jesteśmy na drugiej. A sam wiesz najlepiej, jakie reguły obowiązują na trzeciej randce.

*Baczność!*

Klucz do łamania szyfru zadziałał! Załapałem, o co chodzi. Harper była dziś Księżniczką Aluzji i dawała mi do zrozumienia, że chce się jutro pieprzyć. I właśnie na tym zamierzałem się skupić. A nie na tych randkowych rozterkach, które mnie dręczyły. Poza tym nie było się o co sprzeczać, skoro za niecałe dwadzieścia cztery godziny mój fiut miał ją doprowadzać do ekstazy.

No proszę. Wystarczyło, że ten obraz wypełnił mój umysł, bym od razu poczuł się lepiej. Wielkie dzięki, mózgu!

Objąłem ją ramieniem w talii. — Bardzo dobrze wiem, jakie są reguły trzeciej randki, i zamierzam je wszystkie z tobą dogłębnie wcielić w życie.

Powiedziawszy te słowa, zapragnąłem dać jej przedsmak tego, co czekało ją następnego dnia, a może też chciałem jej przypomnieć, że potrafię ją rozpalić w ciągu jednej sekundy. Więc przyciągnąłem ją do siebie i wpiłem się w jej wargi w namiętym pocałunku na środku ulicy, w samym sercu Manhattanu. Harper napała biodrem na mój sztywniejący członek, a ja już szykowałem się, by szeptać jej do ucha różne sprośności o tym, jaka robi się mokra. Ale nie chciałem jeszcze przerywać tego pocałunku. W ogóle nie chciałem, by się skończył, i miałem wrażenie, że ona czuje to samo.

Jednak w pewnym momencie obok nas przemknął autobus, zasnuwając powietrze gęstą chmurą spalin, która zniweczyła magię tej chwili.



Odsunęliśmy się od siebie, a jednocześnie rozległ się dzwonek komórki Harper, więc szybko sięgnęła po nią do torebki.

Kiedy spojrzała na wyświetlacz, na jej twarzy odmalowało się zdziwienie.  
— To Simon.

Zacisnąłem pięści i odwróciłem wzrok. Zazgrzytałem zębami, bo do furii doprowadzał mnie fakt, że koleś musiał przypominać o sobie akurat w tym momencie. To na niego tak naprawdę leciała. Cholera, to chyba dla niego ją trenuję, prawda? Przez chwilę chciałem, żeby się okazało, że Harper wcale mu się nie podoba, że ją spławi, że ją skrzywdzi, a ona wróci wprost do mnie. Ale szybko poczułem się fatalnie, że mógłbym jej życzyć czegoś podobnego.

— Jak się miewa pan Hemsworth? — zapytałem, ledwie maskując ton gorczy w moim głosie.

— To tylko potwierdzenie informacji na temat imprezy — odparła łagodnie.  
— Ma się odbyć pod koniec tygodnia. A konkretnie w sobotę rano. — Pokazała mi esemesa, mimo że wcale tego nie oczekiwałem. Rzeczywiście była to zwykła wiadomość na temat występu, a ja poczułem się jak łachudra, że nie potrafiłem stłumić swojej nieuzasadnionej zazdrości.

Lecz w tym momencie na ekranie wyświetlił się kolejny esemes.

***Miałabyś ochotę wybrać się ze mną w najbliższych dniach na kawę? ☺***

Wstawił ten pieprzony emotikon. Nie mogłem w to uwierzyć. Miałem ochotę wyrzucić ręce w powietrze w geście triumfu, bo był to oczywisty powód, by przestać go traktować jako poważnego faceta. — O co chodzi z tą uśmiechniętą buźką?

— To słodkie — odparła lekko rozmarzonym głosem, jakby go lubiła.

Dość. — Nie idź. Nie pieprz się z nim — wypaliłem.

Obróciła się na pięcie i obrzuciła mnie takim spojrzeniem, jakby wyrosła mi druga głowa. Sądząc po jadzie, którym przesiąknięty był mój głos, musiała to być głowa węża.

Wsparała sobie dłonie na biodrach. — Co to ma, do cholery, znaczyć, Nick?

Potarłem podbródek. Staralem się zapomnieć o zazdrości, ale nie na darmo nazywają ją zielonookim potworem. — W każdym razie jeszcze nie teraz, okej? Nie pieprz się z nim, dopóki robisz to ze mną — oświadczyłem tak prostacko, jak to tylko możliwe. Nie mogłem dać po sobie poznać, iż nie mogę znieść myśli, że miałby ją dotykać jakiś inny facet.

— *Nigdy* bym tego nie zrobiła — odparła skrzywdzonym tonem.

— Skąd mogę mieć pewność?

Walnęła mnie dłonią w pierś i mocno popchnęła. — Weź się w garść.

Oprzytomniej. Mówiłam ci przecież, że z nikim nie spałam od kilku ładnych lat. Mówiłam ci, że prawie zapomniałam, co można robić w łóżku. Nie zamierzam się jednocześnie kochać z tobą i z kimś innym. Nie zamierzam się z nim nawet obecnie spotykać. — Machnęła ręką. — Nigdy nie będę miała innego mężczyzny, póki jestem z tobą. Nigdy.

A ja byłem dupkiem.

— I ja uważam tak samo — powiedziałem miękko. — Ja też nie chcę być teraz z nikim innym i nie chciałem sugerować, że ty masz taki zamiar.

Wbiła we mnie wzrok i odetchnęła. Odniosłem wrażenie, że jej spojrzenie złagodniało, ale skrzyżowała ramiona na piersi. Nie uzyskałem jeszcze przebaczenia.

Wyciągnąłem rękę i wziąłem ją w objęcia. Pozwoliła mi na to, ale nie odwzajemniła uścisku. — Chodzi po prostu o to, iż nigdy nie ustaliliśmy, że nie będziemy szukali innych związków, dopóki to robimy. — Czymkolwiek to było.

— Nie uważałam, by było to konieczne. Przecież to oczywiste, że nie będziemy się zadawali z innymi osobami. Ja tego nie zrobię. Ty tego nie zrobisz. Ot i cała historia. Nie można tego nawet nazwać regułą, którą musielibyśmy ustalać. To po prostu oczywiste.

Cholera, sposób, w jaki to powiedziała, tak pewny i zdecydowany, niepozostawiający cienia wątpliwości, kim była, chwycił mnie za serce.

Miałem kompletnie przejebane z tą dziewczyną. I nie chodziło tu tylko o grę słów. Miałem przejebane pod każdym względem.

\*\*\*

Gdy wróciłem do domu, napisałem jej esemesa.

***Przepraszam. Zachowałem się jak ostatni fiut.***

Wziąłem prysznic, wskoczyłem pod kołdrę i chwyciłem komórkę. Nie było żadnej odpowiedzi, a ja nie mogłem uwolnić się od myśli, że naprawdę solidnie spieprzyłem.

## Rozdział 22

Jak na mój gust obudziłem się o wiele za wcześnie. Pełen nadziei chwyciłem leżącą na szafce komórkę. Nadzieja nie przetrwała starcia z rzeczywistością, kiedy się okazało, że nie dostałem żadnej odpowiedzi.

Cholera.

Naciągnąłem szorty i pulower, zawiązałem buty i wetknąłem do uszu słuchawki. Zrobiłem ostry bieg po Central Parku, obejrzałem wschód słońca i budzący się Manhattan, ani przez moment nie wypuszczając z dłoni swojego telefonu.

Wciąż nic.

Wybrałem się na siłownię i zrobiłem szybki trening ciężarkami, po czym wróciłem do mieszkania, by wypić szklankę wody. Właśnie ocierałem spocone czoło, kiedy rozległo się pikanie mojej komórki. Wziąłem głęboki wdech. Miałem ogromną nadzieję, że już się na mnie nie gniewa.

Odblokowałem wyświetlacz, zobaczyłem jej imię i otwarłem wiadomość.

**Księżniczka: Dzień dobry ☺ ☺ ☺ ☺ ☺ ☺ ☺**

Roześmiałem się, widząc tę nawałnicę emotikonów, którymi mnie zaatakowała.

Spróbowałem odpowiedzieć w podobnym stylu, więc napisałem *cześć* i wstawiłem uśmiechniętą buźkę. Ale nie mogłem się przemóc, by to wysłać. Tyle że nie musiałem. Bo sekundę później odebrałem następny esemes.

**Księżniczka: Padłam wczoraj od razu, jak tylko dotarłam do domu. Najwyraźniej wielokrotny orgazm stanowi najlepszą receptę na solidny sen. A tak w ogóle, to czemu określenie „fiut” miałoby stanowić obelgę?**

Wybuchłem śmiechem, oparłem się o lodówkę i odpisałem.

**Dobre pytanie.**

**Księżniczka: Moim zdaniem fiuty powinny być wykorzystywane w dobrym celu i powinny się pozytywnie kojarzyć.**

**Czyżbyś była ambasadorką fiutów? Chcesz protestować przeciwko niesprawiedliwości, jaką jest wykorzystywanie nazwy męskiego organu w charakterze obelgi?**

**Księżniczka: Właśnie. Tak! Zamierzam zacząć używać tego słowa jako komplementu. Proszę bardzo. Nick, jesteś fiutem. A poza**

**tym lubię Twojego fiuta.**

No proszę, nie mogło zabraknąć jej sprośnego, błyskotliwego poczucia humoru. Moja esemesująca Harper. Moja niegrzeczna iluzjonistka. Wystukałem odpowiedź, podsuwając jej kolejną obelgę.

**A co powiesz o dupie? Moment. Cofam to. Dupa jest ofiarą takiej samej niezastężonej opinii. To słowo nigdy nie powinno być obelgą. A poza tym lubię Twoją dupę. Choć bardziej na miejscu byłby tu czasownik „kocham”, bo tylko on oddaje głębię mojego zachwyty nad tą konkretną częścią Twojego ciała.**

Kliknąłem „wyślij”, po czym szybko napisałem kolejną wiadomość.

**A poza tym chciałbym Cię przeprosić za wczorajszy wieczór. Zachowałem się jak... palant.**

**Księżniczka: Przeprosiłeś mnie już wczoraj, więc wszystko gra. Nie gniewam się. Przysięgam. Cieszę się, że wszystko sobie wyjaśniliśmy.**

**Ja też. Bardzo.**

**Księżniczka: Nie zamierzam się spotykać z nikim innym.**

**Ani ja. I jeszcze coś, Harper.**

**Księżniczka: Tak?**

**Czasem pytasz się, czy dobrze sobie dajesz radę z tym, co w danym momencie robimy, więc chcę Ci powiedzieć, że nie zdarzyło się, żebyś zrobiła w łóżku coś, co by mnie nie kręciło... Twoje usta, Twoja twarz, Twoje włosy, Twoje ciało, to, jak mnie dotykasz, to, jak reagujesz... Wszystko to strasznie mnie kręci.**

Jej odpowiedź przyszła po kilku sekundach.

**Księżniczka: Czuję teraz motylki w brzuchu...**

A ja wyszczerzyłem się jak kompletny głupek.

**Zabieram Cię dziś wieczorem na miasto. Na co miałabyś ochotę? Kolacja? Kino? Trening akrobatyki? Wystawa? Muzeum? Przejazdźka bryczką?**

**Księżniczka: Nic z tego, co wymieniałeś. Ale mam pewien pomysł. Chciałabym samodzielnie zaplanować naszą randkę.**

Wysłała mi godzinę spotkania, dodając, że resztę szczegółów dośle potem. Zacząłem się szykować do wyjścia do pracy, a w międzyczasie napisałem jej jeszcze jednego esemesa. Zawarłem w nim coś, co zawsze pragnąłem jej wyznać.

**A tak w ogóle, to cały czas czuję jeszcze Twój smak...**

Jej odpowiedź nadeszła w ciągu minuty. Jęknąłem, a moje ciało zatętniło pożądaniami. To zdjęcie było tak idealne, jak to możliwe — obraz jej nóg, gdy dotyka palcami pasków błękitnych majteczek owiniętych wokół jej kostek. Nie miałem pojęcia, czy właśnie zdejmowała, czy nakładała tę koronkową bieliznę, ale wiedziałem jedno — że muszę znaleźć kilka minut, by pobyć sam na sam z tą fotką, zanim udam się do pracy, a moja wyobraźnia nie miała wątpliwości, że majteczki mają zostać zdjęte.

Dziesięć minut później wskoczyłem do wagonu metra zmierzającego do siedziby Comedy Nation. Rozpierała mnie radość i to nie tylko dlatego, że byłem umówiony z Harper, ani dlatego, że mieliśmy zastosować wszystkie reguły trzeciej randki, ale dlatego, że czuła motylki w brzuchu.

Być może poza sypialnią nie radziłem sobie zbyt dobrze z rozszyfrowywaniem wysyłanych przez nią sygnałów, ale jedno wiedziałem na pewno — motylki są lepsze od fiutów.

Choć fiut to przecież komplement.

\*\*\*

To upojne uczucie towarzyszyło mi przez cały dzień. Odbyłem długie zebranie ze scenarzystami show, a potem udałem się na spotkanie ze specami od marketingu. Właśnie udało mi się je zakończyć, gdy Serena odciągnęła mnie na bok. — Prawie zapomniałam ci powiedzieć.

Nawet ta odzywka, którą stosowała regularnie, gdy miała mi przekazać jakieś wiadomości od Gina, nie mogła mi zepsuć humoru. — Pod koniec tygodnia ma się odbyć pewna impreza biznesowa. W piątek wieczorem — poinformowała, a potem zaczęła mnie wtajemniczać w szczegóły. Jedynie kilka dni dzieliło ten piątek od uzgodnionego przez kierownictwo spotkania z Tylerem, na którym miał być negocjowany mój kontrakt.

— Przyjdę. Jakies zalecenia?

— Po prostu roztaczaj jak zwykle swój urok osobisty. Byle nie za bardzo. Wiesz, o co chodzi.

— Mogę przyprowadzić osobę towarzyszącą?

Serena zrobiła wielkie oczy. — Oooh, musisz mi o niej opowiedzieć. Kim jest ta szczęściara?

Potrząsnąłem głową. — To nic poważnego. Ale chodzi o tę dziewczynę, z którą byłem kilka tygodni temu na kręglach.

— Aaa. *Więc to ona* — zakpiła Serena, puszczając do mnie oko.

— To wcale nie to, co myślisz.

— No pewnie, że nie — odparła, robiąc mądrą minę.

— To tymczasowy układ.

Serena pogładziła się po swoim zaokrąglonym brzuchu. — To samo mówiłam kiedyś o Jaredzie — powiedziała, wymieniając imię swojego męża. — A teraz popatrz, jak trwale się związaliśmy.

— Przebojowa z was para, a za niedługo zrobi się was trójka — stwierdziłem, bo jej mąż również pracował w telewizji, w pewnej niekodowanej stacji.

— Więc z tymi przelotnymi związkami nigdy nic nie wiadomo.

Ale nie mogłem pozwolić, by rozpraszały mnie takie myśli. Gdybym się im poddał, motylki mogą się przedostać do mojej głowy i zrobią w niej zamęt. Zanim bym się obejrzał, Pan Orgazm zmieniłby się w ciągu ostatnich odcinków sezonu w zakochanego głupca.

Kilka minut po szóstej wchodziłem właśnie do windy, kiedy poczułem, jak włosy na karku stają mi dęba.

— Przytrzymaj windę — zawołał Gino z głębi korytarza.

Jestem gotów przysiąc, że ten koleś założył mi jakąś pluskwę, żeby mnie namierzać, co było bardzo niepokojące. Dołączając do mnie w kabinie, wyszczerzył zęby i poklepał mnie po plecach.

— Nick Hammer. Właśnie o tobie myślałem.

Trudno byłoby znaleźć słowa, które mniej chętnie bym od niego usłyszał.

— Doprawdy?

Pokiwał energicznie głową i zatarł ręce. Winda ruszyła na dół. — Dużo rozmyślałem o naszej zeszytygodniowej rozmowie na temat show. I chyba wykombinowałem, w jaki sposób można by je trochę utemperować.

Cały zeszytniałem. — Okej? — bąknąłem, czekając, aż rozwinie swoją myśl.

Gino zakołysał się na piętach. — Albo wiesz co? Poczekam z tym do poniedziałku, kiedy mam spotkanie z Tylerem Nicholsem, i wtedy wyłożę mu wszystkie szczegóły. Niech to będzie niespodzianka, dla niego i dla ciebie. — Uniósł brwi, a jego twarz przybrała złowrogi wyraz. — Uwielbiam niespodzianki. A ty?

— Na przykład takie, jak kiedy okazuje się, że kobieta ma na sobie pod płaszczem jedynie czerwone body? Masz na myśli tego rodzaju niespodzianki? — zażartowałem z kamienną miną.

Wybuchł śmiechem, poklepując się dłonią po brzuchu. Winda zwolniła i zatrzymała się na jego piętrze. — Właśnie za to płacimy ci taką kasę. — Wyszedł z kabiny i oparł rękę o drzwi, wsuwając głowę do środka. — Nie mam racji?

— Taaak. Właśnie za żarty o czerwonej bieliźnie — wymamrotałem,

patrzając, jak odchodzi w głąb korytarza.

Gdy tylko dotarłem do głównego holu, wykręciłem numer do Tylera, by dać mu znać, co się kroi. — Jaką niespodziankę miał na myśli?

— Spotykam się z nim za tydzień — odparł mój prawnik uspokajającym tonem. — Jestem pewien, że to tylko taka taktyka negocjacyjna. To w jego stylu. Jest jak kot, który lubi się bawić swoim jedzeniem, zanim je pożre.

Skrzywiłem się. — Czy ty mnie aby właśnie nie porównałeś do kociej karmy?

Tyler parsknął śmiechem. — Źle się wyraziłem. Ale nie przejmuj się, człowieku, trzymamy rękę na pulsie. Po prostu pójdź za kilka dni na tę imprezę z uśmiechem na twarzy, a my za tydzień zadamy się o twój program.

Łatwo powiedzieć.

Bo przecież to właśnie ten program dba o mnie. To on zapewnił mi to życie w Nowym Jorku, mój apartament, a nawet koszulę, którą miałem na sobie. Dał mi wszystko, więc nie chciałem tego spieprzyć.

Moje show uczyniło mnie tym, kim jestem. Było częścią mnie.

Lecz kiedy na ekranie mojej komórki pojawiła się wiadomość od Harper zawierająca adres lokalu, w którym mieliśmy się spotkać, wszelkie myśli na temat programu zniknęły jak za dotknięciem magicznej różdżki. Tym, co zajmowało teraz kompletnie mój umysł, było pytanie, dlaczego, do cholery, chciała się ze mną umówić o przecznicę od mieszkania Spencera i Charlotte.

## Rozdział 23

Harper czekała na mnie na rogu Christopher Street i Siódmej Alei Południowej. Miała na sobie czarne szpilki, jasnoróżowy żakiet mocno opinający talię, oraz szarą spódnicę i czarne pończochy. Natychmiast doszedłem do wniosku, że przy ich podwiązkach znajdują się kokardki. Bo byłem pewien, że założyła podwiązki. Podobnie jak byłem pewien, że przez całą noc nie opuści mnie podniecenie. I że absolutnie nie mam ochoty spotykać się z nią na randce na terenie jej brata.

Podszedłem do niej i położyłem jej dłoń na ramieniu. — Pamiętasz, jak ci powiedziałem, że podoba mi się wszystko, co tylko wymyślisz? Mała poprawka. Jest pewien drobny szczegół, który mi się nie podoba: randka w lokalu twojego brata.

Fuknęła: — Wyluzuj. Po prostu musiałam nakarmić Fida. Mieszkanie Spencera jest położone w pobliżu miejsca, które wybrałam na nasze spotkanie, więc doszłam do wniosku, że możemy się tym zająć po drodze.

Obróciła się na pięcie i ruszyła w stronę jego bloku, a ja podążyłem za nią. Minęliśmy modny sklep z kawą, sklep obuwniczy oraz rząd budynków z cegły i piaskowca, a moją głowę wypełniały coraz gorsze przecucia.

Gdy dotarliśmy do drzwi wejściowych budynku, ukryte dotąd pod powierzchnią poczucie winy wychynęło na pierwszy plan. W momencie, kiedy winda ruszyła na piętro Spencera, czułem już, jak dławi mnie w gardle. — Czuję się jak ostatni gnojek, że mam w tej sytuacji chodzić po mieszkaniu twojego brata.

— W jakiej sytuacji?

— No wiesz. W sytuacji, kiedy robimy to, co robimy — pokazałem palcem na nią i na siebie.

— Spencer będzie do końca tygodnia w podróży poślubnej, a my nie robimy niczego złego.

— Wiem, ale jesteś jego siostrą. A ja jestem jego przyjacielem. I przekraczam kolejne granice.

Przechyliła głowę. — Czyżbyś miał zamiar się wycofać? — zapytała z troską w głosie.

— Wolałbym już wbić sobie w głowę dwunastocentymetrowy gwóźdź.

Winda zwolniła i dotarła na piętro. Harper skrzywiła się, jakby coś jej dolegało. — Auć. Boli na samą myśl o czymś takim. Ale ciekawi mnie jedno: czy coś by zmieniło, gdyby gwóźdź miał dziesięć centymetrów?



Potrząsnąłem głową. — Nie.

— W takim razie po co o tym rozmawiamy?

Celna uwaga. Bardzo celna uwaga. A poza tym mieliśmy przecież tylko tymczasowy układ. Na jeden tydzień. Mimo to zmierzając w stronę drzwi mieszkania Spencera, czułem się jak oskarżony wkraczający na salę sądową. — Chodzi o to, że sama wiesz, co by mu przyszło do głowy. Jest wobec ciebie bardzo opiekuńczy.

Pokiwała głową i uśmiechnęła się nieznacznie, a potem zatrzymała się przed drzwiami mieszkania i sięgnęła do torebki, by wyjąć klucze. — Wiem o tym i kocham go. Ale nie on będzie decydował, co zrobię ze swoim ciałem. To ja decyduję, kto może mnie dotykać. Nie on. Ani nikt inny. Poza tym obydwójce ustaliliśmy przecież jeszcze w trakcie naszej rozmowy w Speakeasy, że wszystko zostanie między nami — stwierdziła, przypominając mi, jaki jest charakter naszego związku. Miałem ją nauczyć zasad rządzących seksem i randkowaniem, nie wspominając żywej duszy o naszej umowie.

— Jest jeszcze coś — dodała, przesuwając dłonią po swojej piersi i zniżając ją do górnego guzika swojego żakietu, który rozpięła, odsłaniając skrawek kremowej skóry. — Jestem dorosłą kobietą i nie mam cienia wątpliwości, że potrafię samodzielnie zdecydować, dla kogo chcę ubrać czarne pończochy i nową, koronkową bieliznę.

W jednej chwili poczułem się jak zahipnotyzowany. Rzuciła na mnie zaklęcie, zmieniając mnie w postać z kreskówki, uganiającą się z nieprzytomnym wzrokiem za kawałkiem steka na sznurku. Wypełniający moją wyobraźnię obraz sprawiał, że nie byłem w stanie się jej oprzeć. Wiedziałem, że pójdę jej śladem, dokądkolwiek się uda, podążę za nią, jej bielizną oraz jej kozackim nastawieniem. Była niezwykle pewna tego, jaką jest kobietą, i ta siła stanowiła ogromną część jej czaru.

Otworzyła drzwi mieszkania i weszliśmy do środka. Fido zaczął się łaścić do Harper.

— Jaka to bielizna?

— To niespodzianka na potem. Na razie wystarczy, żebyś wiedział, że założyłam ją w ramach moich *starannych przygotowań* do twojego szkolenia, tak jak pan sobie życzył... profesorce Hammer — powiedziała, wypowiadając mój nowy pseudonim niezwykle uwodzicielskim tonem i schylając się po kota.

Jej spódnica uniosła się co nieco, odsłaniając przede mną najśłodszy, burzący krew w żyłach widok górnej części jej pończoch, w miejscu, gdzie łączyły się z podwiązkami. Przywitałem się z erekcją.

— Cześć, przystojniaku — zwróciła się radośnie do kota, prostując plecy. —

Tęskniłeś za mną?

Fido miauknął w odpowiedzi i nadstawił brodę, by mogła go podrapać. — Ooo. Mój misiaczku. Obiecałam ci, że przyjdę, żeby ci podać twoją specjalną karmę dla tygrysów. Nigdy bym o tobie nie zapomniała.

Kot potarł swoim futrzastym policzkiem o jej pierś, a ja jęknąłem. Cholerny szczęściarz. W tym momencie zwierzak wykazał się zuchwałością, wyciągając łapę i kładąc ją na jej dekolcie.

— Fido chyba chce się pomacać — Harper wybuchła śmiechem, drapiąc kota po szyi, a ten przytulił się do niej jeszcze ciaśniej. Do diabła, ten zwierzak był napalony.

— Chodź, pogłaskaj go. Jest uroczy — stwierdziła.

Podszedłem bliżej i pogładziłem uszy kocura. Gdy go głaskałem, Harper bezwiednie dotknęła moich włosów. Fido przestał mrużyć. Wbił w nas wzrok, wpatrując się w jej dłoń wspartą na mojej głowie, jakby starał się odczytać znaczenie każdego z naszych ruchów. Być może miałem omamy, ale przysięgam, że zobaczyłem, jak zwęża źrenice.

Harper odstawiła go na podłogę, napełniła jego miskę karmą i położyła ją obok niego. Gdy kot zabrał się do jedzenia, wymieniła żwirek w kuwecie, po czym umyła ręce. Wytarła je, a potem pogłaskała zwierzaka po grzbiecie. Fido wyprężył się, kończąc pochłaniać resztki swojego posiłku.

— Widzisz? Fido nie zdradzi naszej tajemnicy. Ma do mnie lekką słabość i chce tylko, żebym jutro znowu go odwiedziła.

Ruszyliśmy w stronę drzwi, ale kiedy obejrzałem się za siebie, kot nie był już wcale zajęty jedzeniem. Dreptał przy nodze Harper, miaucząc głośno i łaszcząc się do niej.

— Niedługo wrócę, przystojniaku — obiecała. Fido odwrócił się o sto osiemdziesiąt stopni, by otrzeć się o jej łydkę drugim bokiem, a jego ogon prężył się wysoko w górę.

Wytrzeszczyłem oczy. Ten kot znaczył ją swoim zapachem. — Wynocha — zawołałem. — Ona jest moja.

Harper parsknęła śmiechem. — Zamierzacie stoczyć o mnie pojedynek?

— Tak, i to ja w nim zwyciężę.

Wyszliśmy z mieszkania, a kiedy znaleźliśmy się w windzie, w bezpiecznej odległości od tego zбочzonego kocura, złożyłem pocałunek na jej piersi, w miejscu, gdzie wcześniej spoczywała jego łapa.

— Naprawdę jesteś zazdrosny o kota? — zapytała.

Czułem zazdrość o Simona. I o Fida. Ta kobieta najwyraźniej wzbudzała we mnie zaborcze instynkty, które nie znały żadnych ograniczeń. — Byłbym

zazdrosny, gdyby nie to, iż jestem absolutnie pewien, że rozbioreę cię dziś w nocy do podwiązek i kokardek, a moje łapy poznają każdy fragment twojego ciała — stwierdziłem niskim, ochrypłym głosem.

Z jej gardła wyrwało się lekkie westchnienie. — Lubię dotyk twoich łap.

Kiedy wyszliśmy na ulicę, wyciągnąłem szyję, by zerknąć w stronę szóstego piętra. Zza szyby przypatrywał się nam nie kto inny jak Fido.

Pewnie szykował raport dla swojego pana. Przysiągłem sobie, że wycofam się z tego układu, jak tylko Spencer wróci do domu w kolejnym tygodniu. Na sto procent, na pewno tak zrobię.

## Rozdział 24

Harper obróciła się na pięcie i zaczęła iść odwrócona tyłem po chodniku, a w jej błękitnych oczach migotały szelmowskie iskierki. Obok nas przemknął autobus, hałasując klaksonem podczas zmiany pasa, i zostawił obok nas chmurę spalin. Znajdowaliśmy się na granicy Greenwich Village.

— Domyślasz się, dokąd cię zabieram? — zapytała kpiąco, drażniąc się ze mną.

Położyłem sobie palec na ustach. — Hmm. Czyżbyś zaplanowała randkę w aptece? — wypaliłem, wskazując na witrynę zajmującego róg ulicy lokalu Duane Reade. — Może chcesz mnie zaciągnąć na zakupy artykułów gospodarstwa domowego?

Udała odgłos brzęczenia. — Zła odpowiedź. Spróbuj jeszcze raz.

Zerknąłem na przeciwną stronę ulicy, by rozważyć dostępne opcje. Znajdowało się tam kino, którego wybór byłby dosyć prawdopodobny. Ale postawa Harper, jednoznacznie sugerująca, że ma jakiegoś asa w rękawie, dawała powody, by podejrzewać, iż nie zdecydowała się na nic konwencjonalnego. Z tego samego powodu odpadała też umiejscowiona na rogu restauracja sushi.

I wtedy to dostrzegłem. Wystarczyło spojrzeć kilka witryn dalej. Nie mogłem uwierzyć, że to przeoczyłem. Eden, sex-shop z różnymi gadżetami. To było tak bardzo w stylu Harper.

— To może być najlepsza randka w moim życiu — oznajmiłem, podchodząc z nią do wejścia lokalu. — Nie wiem, czy zdołam się powstrzymać, żeby nie kupić po jednej sztuce wszystkiego, co tu sprzedają.

Chwyciła mnie za rękę, wplatając swoje palce pomiędzy moje. — Nie będziesz się w stanie oprzeć.

— Ale zamierzam spróbować — odparłem, skręcając w stronę drzwi wejściowych.

Nagle szarpnięcie do tyłu, jakbym był psem uwiązany na smyczy. O mało nie wpadłem na Harper. — Co? Nie wchodzimy tu? — Pokazałem kciukiem w stronę sex-shopu.

— O Boże — zareagowała, zasłaniając usta dłonią. — Zapomniałam, że to się tu znajduje.

— W takim razie dokąd idziemy? — zapytałem, bo miałem wrażenie, że tym razem dwa plus dwa wcale nie równa się cztery.

Wskazała na znajdujący się po drugiej stronie ulicy lokal wyglądający jak ogromny sklep z armaturą łazienkową. — Nie chciałam wyciągać cię do kina, na kolację, na kręgle, na gimnastykę ani do muzeum, choć wiedziałam, że każda z tych opcji zapewniłaby ci świetną zabawę. Chciałam cię zabrać dokądś, gdzie jeszcze nigdy nie byłeś. W miejsce, które bardzo do ciebie pasuje — oświadczyła. Przeszliśmy przez ulicę, podchodząc do wejścia salonu Whitmana. — A ponieważ jedyną rzeczą, która cieszy cię bardziej niż rysowanie, jest siedzenie pod prysznicem, pomyślałam, że spodoba ci się wizyta w sklepie, gdzie można zobaczyć najbardziej wypasione prysznice na świecie.

Przez kilka sekund byłem zbyt zaskoczony, by zareagować. Czegoś takiego w ogóle nie brałem pod uwagę. Nie byłbym się tego w stanie domyślić. Jednak wpatrując się w nieskazitelne witryny prezentujące różne modele wanien i kabin prysznicowych, mieniające się od wypolerowanych elementów, poczułem, jak krew zaczyna żywiej krążyć w moich żyłach.

A przyczyną tego przyspieszonego tętna nie była bynajmniej moja miłość do pryszniców.

Serce wyrывało się z mojej piersi dlatego, że nie mogłem się oprzeć jej urokowi. Stała z lekko rozchyłonymi wargami, a jej spojrzenie wyrażało niepewność, jakby czekała na moją aprobatę. Było widać, iż jest odrobinę zaniepokojona, czy nie uznam, że okazała się niemądra, dziwna albo zbyt ekscentryczna.

Wcale tak nie uważałem. Jej pomysł wydał mi się fantastyczny. — Nigdy nie byłem na randce w salonie wnętrzarskim z prysznicami — powiedziałem, otwierając jej drzwi. Obydwoje wstąpiliśmy do raju dla maniakalnych wielbicieli kąpieli.

— Czuję się jak w jakimś prysznicowym porno — stwierdziła, kiedy podeszliśmy do pierwszej instalacji zaaranżowanej wokół wodospadu i wyłożonej gładkimi, kamiennymi płytkami.

— Mógłbym tu spędzić cały dzień — oświadczyłem, chłonąc ten widok, a z moich ust wyrwało się radosne westchnienie.

— Mógłbyś zacząć ucinać sobie drzemki w poszczególnych kabinach.

— Uwierz mi, już tego próbowałem.

Roześmiała się i ścisnęła mnie za ramię. Spojrzałem na jej dłoń, a w mojej pamięci odżyły wszystkie wspomnienia chwil, gdy mnie dotykała. Od kiedy pamiętam, ciągnęło ją, żeby mnie przyjacielsko poklepywać albo dać mi co jakiś czas kuksańca. Czasem miało to żartobliwy charakter. Ale w tej chwili zrobiła to rozbijająco czule. Zabawne, że potrafiła mnie dotykać na tyle różnych sposobów.

Kolejny eksponat opatrzono podpisem reklamującym go jako prysznic spa.

W aranżacji wykorzystano rozproszone oświetlenie, ciemne kafelki i nastrojową muzykę. — Czy to właśnie w takim ustrojstwie splukuje się z ludzi wszystkie te olejki, którymi nacierają ich w spa?

— Tak — odparła, po czym weszła do środka i zaczęła udawać, że naciera się mydłem pod prysznicem.

— Może pomóc?

Harper momentalnie wróciła do rzeczywistości i wbiła wzrok w sprzedawczynię ubraną w elegancki niebieski kostium. Jej gładkie, czarne włosy były upięte w kok.

— Jak najbardziej — odezwała się Harper, przybierając oficjalny ton. — Moja firma specjalizuje się w sprzedaży absolutnie najlepszych, supernowoczesnych, najbardziej luksusowych kabin prysznicowych, które wybierają prawdziwi koneserzy. Co by mi pani poleciła?

— Jaka półka cenowa panią interesuje?

Harper wybuchła śmiechem, jakby właśnie usłyszała najbardziej niemądre pytanie w swoim życiu. — Pieniądze nie grają roli, kiedy w grę wchodzi zaspokajanie upodobań.

Spojrzałem na nią z uznaniem, doceniając jej dobór słów.

— W takim razie musi pani zobaczyć kabinę typu wet room — stwierdziła kobieta, pokazując nam gestem, byśmy za nią podążyli.

— No proszę — szepnęła Harper, trącając mnie w bark. — A nie mówiłam, że tu będzie lepiej niż w Edenie?

Objąłem ją ramieniem. — Racja, jest o wiele lepiej.

Minęliśmy kilka eksponatów nieoszlonych kabin prysznicowych i natrysków zaopatrzonych w więcej funkcji niż zabawki Harper, a potem przeszliśmy obok standów z wannami, aż w końcu dotarliśmy do zajmującego centralną część powierzchni wystawowej urządzenia.

— Oto prawdziwy rolls-royce w świecie pryszniców — oznajmiła kobieta w niebieskim kostiumie, gestykułując w stronę kabiny o rozmiarach przekraczających moją sypialnię, zaopatrzonej w tuzin natrysków, po dwa na każdą ze ścian, plus cztery na suficie. Zaczęła się rozplýwać nad opcjami dającymi wrażenie ciepłego deszczu, nad funkcjami wykorzystującymi parę wodną oraz nad jakością płytek pochodzących z jakiegoś południowoamerykańskiego kraju. Jednak wszystkie te szczegóły straciły na znaczeniu, kiedy Harper wplotła mi palce we włosy i zapytała: — Podoba ci się?

Wiedziałem, że chodziło jej o kabinę. Ale moja odpowiedź dotyczyła czegoś zupełnie innego i chciałem, żeby miała tego świadomość. — Tak. To najlepsza randka, na jakiej byłem.

Jej oczy rozbłysły. — Naprawdę?

Harper i te jej niepowtarzalne reakcje. Sposób, w jaki słuchała wszystkiego, co powiedziałem, to, jak zwracała uwagę na każdy detal, jak wychwytywała najmniejsze niuanse, by potem znaleźć jakąś radosną i zabawną odpowiedź.

— Nigdy nie przestań być sobą — powiedziałem, a potem złożyłem na jej ustach delikatny pocałunek. Zadrżała, a ja poczułem, że musimy czym prędzej skończyć tę prysznicową część naszej randki.

Sprzedawczyni uniosła palec. — Przepraszam. Przypomniałam sobie, że mam coś ważnego do zrobienia. — Po czym szybko się ulotniła.

— Ja też — stwierdziłem, ale zwracałem się do Harper. To na nią patrzyłem i to jej pragnąłem. — Zamówmy jakąś chińszczyznę i chodźmy do mnie.

Musnęła kciukiem mój policzek. — Czy to znaczy, że chcesz stąd prysnąć?

— Tak.

## Rozdział 25

Wpadliśmy do mojego mieszkania i natychmiast połączyliśmy się w gorączkowym uścisku. Guziki jej żakietu były już rozpięte, a na jej wargach widniały siniaki od pocałunków, którymi zasypałem ją w taksówce.

Moje palce odnalazły rąbek jej swetra. Miałem ochotę zedrzeć z niej wszystkie ciuchy. — Czy mogę już odpakować mój prezent? Byłem baaaardzo grzeczny.

— Tak, byłeś naprawdę grzeczny — odparła, napierając na mnie ciałem.

Znieruchomiałem. Cofnąłem ręce, przypominając sobie, dzięki czemu miałem w tej chwili szczęście dotykać jej ciała: moim zadaniem było ją uczyć. — Prawie zapomnieliśmy o twoich lekcjach.

Odsunęła się ode mnie, przez moment kręcąc głową, jakby chciała uporządkować myśli. — Lekcje. Racja. Lekcje.

Znalezienie tematu tej lekcji nie zajęło mi zbyt wiele czasu. Możecie to nazwać prostym planem zajęć. Głównym motywem było moje egoistyczne pragnienie, by zobaczyć Harper całkiem nagą. Nic nie mogło mi przyjść z równą łatwością co wymyślenie zadania, które zamierzałem przed nią postawić, bo pożądałem jej ponad wszystko.

— Rozbierz się dla mnie. — Rzuciłem marynarkę na krzesło i usiadłem na kanapie, zakładając ręce za głowę. — Zrób to powoli.

Skinęła, sięgając dłonią do swojego żakietu. — Mam zdjąć wszystko, profesorze Hammer?

Potrząsnąłem głową, wodząc spojrzeniem po jej ciele. — Zdejmij żakiet, sweter i spódnicę. Wszystko inne pozostaw na swoim miejscu. To dzisiejsza lekcja. Jak doprowadzić mężczyznę do szaleństwa, gdy jesteś półnaga.

— Czy doprowadzam cię do szaleństwa? — zapytała, wchodząc do salonu i strąsając swój żakiet na podłogę.

— Nie do wytrzymania — odparłem ochryplym głosem, nie spuszczać z niej wzroku, po czym wskazałem głową w stronę jej spódniczki.

Rozsunęła ją. Nie spiesząc się, zsunęła ją najpierw z jednego, a potem z drugiego biodra. Moim oczom ukazał się fragment nagiej, miękkiej skóry ponad krawędzią jej majteczek i nie potrafiłem powstrzymać jęku.

— Dalej? — zapytała uwodzicielsko.

— Zdejmij ją, Harper — powiedziałem rozkazującym tonem. — Zdejmij tę cholerną spódnicę, żebym mógł cię obejrzeć.



— Skoro tego pragniesz — zawiesiła głos, zsuwając materiał po swoich udach. Pozwoliła, by spódnica opadła na podłogę, a ja wstrzymałem oddech.

Jej nogi opinały czarne pończochy podtrzymywane za pomocą podwiązek ozdobionych kokardkami w miejscu mocowania. Miała na sobie czarne koronkowe majteczki we wzorek w drobniutkie, różowe motylki. Otarłem twarz dłonią. Byłem w piekle. Nie, chwileczkę. Byłem jak z lawy. Topiłem się. Zacerpnałem powietrza i wychrypiałem: — O cholera... Chryste...

— Podoba ci się?

Przełknąłem ślinę i pokiwałem głową, bo nie mogłem wykrztusić słowa. Zaschło mi w gardle. Zakręciłem dłonią jak kołowrotkiem, dając jej znać, że czas, by pozbyła się również górnej części garderoby. Skrzyżowała ręce, chwytając palcami za rąbki swojego swetra, po czym powoli, kusicielsko uniosła materiał do góry, odsłaniając dopasowany kolorystycznie biustonosz, który podkreślał kształt jej piersi.

— Sama go dziś wybrałam. Specjalnie dla ciebie poszłam na zakupy poszukać bielizny — oznajmiła, hipnotyzując mnie swoim miękkim głosem.

— Kupiłaś go dla mnie?

Pokiwała głową. — Chciałam założyć dzisiaj coś nowego. Coś, co mogłoby ci się spodobać — powiedziała, a w jej słowach pobrzmiwało seksowne oczekiwanie potwierdzenia słuszności jej wyboru. — Podobają ci się te motylki?

Czy to właśnie ten wzorek miała na myśli, wspominając tamtego dnia rano o motylkach? Czy miała to być aluzja do jej bielizny? Nie miałem pojęcia, a poza tym nie miało to dla mnie w tym momencie żadnego znaczenia. Podeszedłem do niej, po czym pocałowałem ją gwałtownie i zaborczo, znacząc jej piękne usta swoimi wargami. Przesunąłem dłoń na jej tyłek i ścisnąłem jej pośladek.

Przerwała pocałunek, a z jej gardła wyrwał się pełen podniecenia okrzyk.

— Jak mam cię zerznąć, skoro to nasz pierwszy raz? — zapytałem, pozwalając, by te słowa zawisły w powietrzu niczym dym i żar.

Przesunęła paznokciami po mojej koszuli, rozpinając jej guziki. — A jak sam chciałbyś to zrobić?

Potrząsnąłem głową. — Moje zdanie jest nieważne. Chcę spełnić wszystkie twoje fantazje. Kusi mnie, żeby zajrzeć na twój Tumblr i przekonać się, co oglądałaś dziś rano.

Jej palce dotarły do ostatniego guzika. Rozpięła mi koszulę i przycisnęła ręce do mojej piersi. Jej dotyk elektryzował. Wyprostowała palec wskazujący i zakreśliła nim linię po konturze zdobiącego moją skórę Hobbesa. Ściągnęła ze mnie koszulę do końca i upuściła ją na podłogę, błędząc dłońmi po tatuażach pokrywających moje ramiona, po wszystkich zawijasach, liniach,

gwiazdkach i abstrakcyjnych kształtach. Nie odrywała wzroku od mojego ciała, aż w pewnej chwili spojrzała mi w oczy. — Co twoim zdaniem oglądałam dziś rano na Tumblrze?

Uniosłem jej podbródek palcem. — Jedno z tych zdjęć przedstawiających preżące się laski wypinające tyłek. Chcesz, żebym cię wziął właśnie w taki sposób.

Jej oczy zrobiły się okrągłe jak spodki i rozchyliła usta. Pokiwała głową.

— Tak myślałem. A ponieważ bardzo wyraźnie pamiętam, jak wspominałaś, że chciałabyś się pieprzyć na blacie w kuchni, to skoczę teraz po prezerwatywę, a kiedy wrócę, masz już czekać wypięta i gotowa.

Przygryzła wargę i odpowiedziała: — Dobrze.

Ruszyłem do łazienki, znalazłem opakowanie gumek, zdjąłem okulary, buty i skarpetki, po czym wróciłem do salonu, by stwierdzić, że Harper zastosowała się do moich poleceń. Wyglądała jak bohaterka jednej z jej fantazji, a właściwie to również jak bohaterka moich fantazji. Widziałem tylko jej długie nogi, tyłek i cudowne, wygięte plecy. Podszedłem do niej, położyłem prezerwatywę na blacie i zdjąłem dżinsy. Przez cały ten czas Harper spoglądała do tyłu, obserwując każdy mój ruch.

Kiedy zrzuciłem bokserki, uwalniając swojego penisa, oblizwała usta. — Pragnę cię — wykrztusiła.

Te dwa słowa podziały na mnie jak impuls elektryczny. Położyłem sobie dłoń na członku i zacząłem go gładzić, a Harper nie spuszczała ze mnie wzroku. Wyciągnąłem drugą rękę i zacisnąłem palce na jej idealnym, krągłym pośladku. Westchnęła pod moim dotykiem. Uniosłem dłoń, by dać jej klapsa, gdy nagle dostrzegłem, że coś wystaje z jej torebki, leżącej na ławie.

— Nie ruszaj się — powiedziałem, odchodząc od blatu, by wyjąć z jej portmonetki wąską czarną różdżkę. — Cholernie dobrze się składa, że nosisz ze sobą tę gigantyczną torbę wypchaną magicznym gadżetami.

— Zamierzasz mnie wychłostać moją własną magiczną różdżką? — zapytała podekscytowanym tonem.

— Żebyś wiedziała.

— W takim razie odeślę ją na emeryturę, jak już z niej skorzystasz.

— Gwarantuję ci, że od teraz ta różga jest zarezerwowana wyłącznie do naszych niegrzecznych zabaw — odparłem, po czym zamachnąłem się lekko i delikatnie pacnąłem pośladek Harper, testując, jak zareaguje. Usłyszałem, jak gwałtownie wciąga powietrze.

— Jeszcze? — zapytałem, podchodząc do bocznej krawędzi blatu, żeby móc pochylić się ku jej twarzy i złożyć pocałunek na jej wargach.

Kiwnęła głową, a w jej oczach dostrzegłem tłący się żar.

Ponownie wzięłem zamach i uderzyłem w drugi pośladek. Zadrżała, ale potem z jej ust wyrwało się ciche westchnienie. Położyłem dłoń na jej jędrnym tyłeczku. Chcąc się upewnić, że podoba jej się nasza zabawa, wsunąłem jej rękę pomiędzy uda. Cholera, ta dziewczyna była bez wątpienia moim napalonym aniołem.

— Jesteś całkiem mokra — wychrypiałem, wodząc palcami po wilgotnej tkaninie opiętej na jej cipce.

— Zrób to jeszcze raz — poprosiła.

Chętnie spełniłem jej życzenie, smagając moją niegrzeczną czarodziejkę jej własną różdżką, i łagodziłem każde uderzenie, dotykając jej wspaniałego krągłego tyłeczka, by potem znowu przejść do kolejnego zamachu. Rozpalałem ją. Sprawiałem, że się wiła. Dobywałem z jej ust najcudowniejsze odgłosy. Ukląkłem i zacząłem całować jej pośladki, szarpiąc koronki zębami i zbliżając się coraz bardziej do jej krocza, odsłaniając nagie ciało. Przygryzłem jej skórę, a Harper jęknęła. Przeniosłem się na drugi pośladek, by dać jej to, czego pragnęła, kąsałem, lizałem i całowałem jej słodkie, miękkie ciało.

Byłem pochłonięty wielbieniem jej fantastycznego tyłka, gdy nagle dobiegł mnie jej szept: — Nick, potrzebuję cię.

Pożądała mnie. Potrzebowała mnie. Nigdy tak bardzo nie pragnąłem wzbudzać w kimś takich uczuć jak teraz z Harper. Ściągnąłem jej majtki do kostek i pomogłem się z nich wyswobodzić.

Widok jej nagiego tyłka, mokrej cipki, cudownych nóg oraz twarzy, z której spoglądały na mnie pełne pożądania oczy, sprawił, że mój penis zaczął pulsować. — Jesteś niesamowita. — wymamrotałem.

Przesunęła prezerwatywę w moim kierunku. Była naprawdę cholernie napalona. Naciągnąłem ją na członka, zamknąłem dłoń na jej biodrze i przejechałem żółędziem pomiędzy jej udami. Zadygotała, wyginając plecy.

— Och, Księżniczko — wydyszałem, pocierając penisem o jej gorącą cipkę — pragnę cię jak cholera.

Naparła na mnie kroczem. — Ja też cię pragnę.

Obrzuciłem spojrzeniem jej przechylone przez blat ciało, czarny biustonosz w motylki i jej pończochy, po czym wszedłem w nią, biorąc kobietę, o której śniłem przez kilka miesięcy. Jęknąłem z rozkoszy. Była boska. Tak gorąca i tak cholernie ciasna.

Intensywne doznania tego momentu rozlały się po moim ciele jak rozniecony płomień. Po raz pierwszy byłem *wewnątrz* Harper i było to tak fantastyczne, że aż nierealne.

Jęknęła, a ja pochyliłem się nad nią, przyciskając pierś do jej pleców i zbliżając usta do jej twarzy. — Harper — powiedziałem, wycofując się z niej, a potem wszedłem w nią ponownie.

— O Boże — wydyszała, a jej głos brzmiał, jakby była nieprzytomna z rozkoszy.

— Harper — powtórzyłem szorstkim, rozkazującym tonem.

— Tak?

— Niczego nie zmieniaj, tak jest idealnie.

Wyprostowałem plecy, chwyciłem jej biodra obydwoema rękoma i zacząłem w nią wchodzić — głębokimi, powolnymi pchnięciami, które sprawiały, że cała dygotała, a z jej ust wyrwały się błagalne prośby, okrzyki *Tak, proszę, dalej*. Pieprzyłem ją bez pośpiechu, kołysząc biodrami, bo chciałem, by naprawdę tego pragnęła. Harper kręciła biodrami, dociskając je do mojego ciała. Zaciskała dłonie na krawędzi blatu tak mocno, aż jej zbieleły kostki. Przesunąłem dłonią wzdłuż jej kręgosłupa, złapałem ją za włosy i pociągnąłem. Z jej gardła wyrwał się okrzyk, który przeszedł w niski, seksowny jęk, gdy zacząłem ją posuwać coraz mocniej.

— Głębiej — poprosiła. — Uwielbiam, kiedy wchodzisz we mnie tak głęboko.

Wzdłuż mojego kręgosłupa przeszedł dreszcz. Podniecenie zawładnęło mną całkowicie, wypełniając każdą komórkę mojego ciała. Harper wypięła pośladki jeszcze wyżej, jeszcze mocniej przywierając do blatu, oddając mi się z jeszcze większym zapamiętaniem. Każdy jej ruch wzmacniał trawiący mnie żar, ponaglała mnie, bym ją pieprzył tak, jak tego chciała. Głęboko, ostro, namiętnie.

Słyszałem jej zdyszany oddech przytłumiony namiętnością. Wzmacniając uchwyt na jej biodrach, zapytałem: — Czy tak tego pragnęłaś? Przez cały ten czas?

— Tak, o Boże, tak.

— Czy jest tak jak na twoich sprośnych fotkach?

— Lepiej. O niebo lepiej.

Wiedziałem, co sprawi, że będzie jeszcze lepiej. Jej usta. Pochyliłem się, przyciskając tors do jej pleców, położyłem dłoń na jej policzku i odwróciłem jej twarz w swoją stronę. Nie była to najłatwiejsza pozycja, ale nie dbałem o to. Wiedziałem, co robię. Pieprzyłem ją od tyłu, łącząc się z nią jednocześnie w szalonym pocałunku, spragniony jej warg, jej języka, kontaktu wzrokowego. Czulem pod sobą, jak jej ciałem targa namiętność, jak napiera na mnie biodrami, słyszałem jej westchnienia i jęki, jej język szukał mojego języka, a jej wargi przywierały gorączkowo do moich ust.

Na całym świecie nie było dla mnie równie cudownego miejsca jak jej cipka, która robiła się coraz bardziej mokra z każdym kolejnym pocałunkiem, coraz bardziej śliska wraz z każdym moim pchnięciem. Całowaliśmy się jak para zatraconych w sobie oszalałych kochanków, aż w końcu poczułem, jak zacisnęła zęby na mojej wardze. Krzyknęła, cofając usta, a z jej gardła wyrwało się kilkakrotnie ochryple *O Boże* i doszła z ogromną siłą, wołając moje imię, co doprowadziło mnie na skraj szaleństwa.

Poczułem, jak po moim ciele rozchodzi się mrowienie. Wiedziałem, że zbliża się orgazm. Ale nie byłem jeszcze gotów, by skończyć. Chciałem dalej pieprzyć moją dziewczynę. Zwolniłem i zacisnąłem zęby, starając się opóźnić wytrysk.

— Chcę, żebyś doszła jeszcze raz — powiedziałem jej twardym głosem.

Tylko kiwnęła głową i to wystarczyło, bym zrozumiał, że Harper jest gotowa na wielokrotny orgazm.

Wyszedłem z niej, zaciskając palce wokół prezerwatywy, by się nie zsunęła. — Łóżko. Natychmiast. Kładź się na plecach. Rozłóż nogi. Nie zdejmuj butów.

Nigdy nie była u mnie w sypialni, ale łatwo było tam trafić, więc już po chwili znalazła się na mojej niebieskiej kołdrze, rozchylając przede mną uda. Wpełzłem między nie i znowu w nią wszedłem.

— O kurwa — jęknąłem, ponownie czując wokół penisa jej słodkie ciepło. — Ależ jesteś mokra.

— To przez ciebie — odparła, wpuszczając mnie do środka.

— Jesteś tak cholernie seksowna. Tak mi dobrze.

— Boże, mnie też. Pieprzysz mnie tak, że zaraz zwariuję — powiedziała, a każde jej słowo rozpałało mnie coraz bardziej. Harper zaplotła nogi na moich biodrach, obejmując mnie ramionami za szyję. Właśnie takiej jej pragnąłem.

— Chcę widzieć twoją twarz, gdy będziesz ponownie szczytować. Jesteś taka piękna, gdy leżysz pode mną. Tak cholernie seksowna, kiedy dochodzisz — wydyszałem, a jej ciało przebiegł dreszcz, po czym przyciągnęła mnie bliżej ku sobie, wpuszczając mnie jeszcze głębiej do środka.

Chciałem, żeby to trwało wiecznie. Chciałem, by ta noc nie miała końca. Chciałem ją brać raz za razem, nie przestawać. Zakręciłem biodrami i wszedłem w nią, odnajdując nowy rytm. Szybki, ale nie gorączkowy. Intensywny, ale wciąż pozostający pod moją kontrolą. Niech mnie szlag, jeśli nie było idealnie, a potem zrobiło się jeszcze doskonale, kiedy uniosła kolana, przyciskając je do moich boków, by otworzyć się jeszcze bardziej na moje pchnięcia.

— Podoba ci się, Księżniczko? — wydyszałem chrapliwie, a Harper szerzej rozłożyła uda, oddając mi się w tej pozycji.

W odpowiedzi z jej ust wyrwał się niski, seksowny okrzyk rozkoszy. Przyspieszyłem ruchy, rznąc ją ostro i trafiając we wszystkie jej czułe punkty.

— Czuję, jak w ten sposób wchodzisz jeszcze głębiej. Tak głęboko, że... — urwała, przybliżając wargi do mojego ucha. Chwyła je zębami i lekko ugryzła. Potem z jej ust wyrwał się piękny podniecający jęk i szepnęła: — ... że zaraz znowu dojdę.

Moje ulubione słowa. Byłem totalnie nakręcony. Po prostu doprowadzała mnie do szaleństwa. — Zrób to — jęknąłem, wbijając się w nią pchnięciem bioder. Harper złapała mnie za tyłek i przyciągnęła do siebie w kurczowym uchwycie. Przyciskając twarz do mojej twarzy, wypchnęła biodra i jej ciałem szarpnęła eksplozja, jakbym trzymał w rękach bombę, a nie dziewczynę. Był to cudowny wybuch zmysłowości i pożądania oraz nieopisanej rozkoszy.

Wystarczy. Nie mogłem już dłużej zwlekać. Zacząłem finiszować, wchodząc w nią głęboko coraz bardziej gorączkowymi pchnięciami, czując pod sobą jej rozdygotane ciało, aż w końcu i mnie przeniknął dreszcz orgazmu. Dotykając policzkiem jej policzka, doszedłem z taką siłą, że z mojego gardła wyrwał się jedynie nieokreślony okrzyk, niemal równie głośny jak jej jęki. Bo było mi z nią tak cholernie dobrze. Tak niewiarygodnie dobrze.

Jej westchnienia nie ustawały jeszcze przez długi czas, podobnie jak moje, nawet kiedy już opadłem na jej ciało. Serce waliło mi jak szalone. Po piersi spływały mi strużki potu. I byłem cholernie szczęśliwy, że mam ją w swoim łóżku, z sobą, pod sobą, obok siebie.

Przetoczyłem się na bok, zdjąłem prezerwatywę i wyrzuciłem ją do stojącego w łazience kosza na śmieci. Kiedy wróciłem do Harper, wyglądała jak najpiękniejsza kobieta na świecie — niemal całkiem naga i zerżnięta do utraty zmysłów... przeze mnie.

— Zdejmij resztę ciuchów. Chcę cię poczuć nagą — powiedziałem, pomagając jej pozbyć się butów, pończoch i stanika. Została zupełnie rozebrana, tak jak ja. Wziąłem ją w ramiona.

Była tak wspaniała, że aż nierealna.

\*\*\*

— A więc to jest twoja sypialnia — odezwała się kilka minut później, obrzucając całe pomieszczenie uważnym spojrzeniem.

Był to prosty pokój — jasna drewniana podłoga, ogromnych rozmiarów łóżko oraz biurko ozdobione kilkoma oprawionymi w ramki zdjęciami rodziny i zavalone stertą szkicowników oraz ołówków. Na ścianie wisiał rysunek kaczki przyklejonej taśmą do cegieł, z dowcipnym podpisem „Taś-

taś-ma klejąca”.

— Może zechcesz mi niedługo pokazać, jak wygląda twoja sypialnia — powiedziałem, całując ją w kark.

— Właściwie to już ją widziałeś.

Zrobiłem zdziwioną minę.

— Moje mieszkanie to studio. Śpię na tej purpurowej kanapie. Jest rozkładana.

— Mile wspominał to, co robiliśmy wczoraj na tej kanapie. Nie miałem pojęcia, że służy ci jeszcze za łóżko.

Pacnęła mnie w nos. — Nie wiem, czy o tym słyszałeś, panie przystojny mózgowcu, ale Manhattan jest odrobinę drogi — oświadczyła, unosząc wyprostowany kciuk i palec wskazujący. — Szczególnie dla prawie dwudziestosześcioletniej iluzjonistki.

Pokiwałem głową, uświadamiając sobie, że jej sytuacja życiowa różni się od mojej. Oboje byliśmy wystarczająco utalentowani, by robić to, co kochaliśmy, tyle że ja miałem więcej szczęścia w swojej dziedzinie.

— Ale cieszę się, że mam to miejsce — dodała. — Moi rodzice kupili je lata temu, traktując to jako lokatę kapitału, więc tak naprawdę wynajmuję je właśnie od nich. Chcieli zrezygnować z czynszu, ale uparłam się, że będę płacić.

— Mam nadzieję, że dostałaś dobrą cenę.

— Jak najbardziej. Jak na lokal w tej części miasta płacę mniej, niż gdybym miała umownie określony czynsz. No i mogę mieszkać na Manhattanie, gdzie przez większość czasu obsługuję imprezy dla dzieci.

Podparłem głowę dłonią i musnąłem palcami jej biodro. — Czy to ci wystarczy? Nie mówię, że powinnaś chcieć czegoś więcej, jestem po prostu ciekawy.

— Chciałabym robić więcej występów w korporacjach, bo lepiej płacą, ale na razie jestem zadowolona.

— Nie miałabyś ochoty wystąpić kiedyś w wielkim, spektakularnym show, takim jak te w Las Vegas?

Wzruszyła ramionami. — Sama nie wiem. Naprawdę lubię pracować z dziećmi. Uwielbiają się bawić i doceniają to, co się dla nich robi, a poza tym wierzą w magię. Wierzą, że to wszystko prawda.

— Nawet nie masz pojęcia, jak mnie korci, żeby cię podpytać o sekret tego triku z ołówkiem.

— Wiesz, że nie mogłabym ci tego zdradzić. — Wyciągnęła rękę, sięgając po leżący na szafce ołówek. Przyłożyła mi palec do ust. — A więc nie powiem

ci, jak to się robi — oświadczyła, po czym uniosła prawą dłoń do swojego nosa, trzymając jednocześnie obok niego na wpół przymkniętą lewą dłoń. W mgnieniu oka wpakowała ołówek do środka.

A przynajmniej tak to wyglądało.

Równie szybko jak zniknął, przedmiot pojawił się znowu w jej drugiej ręce, jak gdyby wyciągnęła go z ucha. Mimo iż wiedziałem, że wcale nie włożyła sobie ołówka do głowy, tylko ukryła go w dłoni, i tak była to cholernie fajna sztuczka. Bo wydawała się *prawdziwa*. Miała naprawdę zręczne palce.

— Chcesz, żebym zrobiła to jeszcze raz?

Wzruszyłem ramionami. — Pewnie.

Tym razem uwinęła się równie prędko, tyle że wykonując trik, zarzuciła mi nogę na biodro, przesuwając się bliżej w moją stronę, dzięki czemu mogłem przez krótką chwilę przyjrzeć się jej lewej dłoni, w której chowała ołówek.

Uśmiechnąłem się, bo dotarło do mnie, co właśnie zrobiła. Była to drobna rzecz i niewielka sztuczka, ale zrobiła ją bezsprzecznie w swoim stylu. Pokazała mi coś, właściwie tego nie pokazując. Pozwoliła mi zajrzeć do swojego świata.

— A teraz ty naucz mnie, jak zrobić świetny rysunek — zażądała z zawadiackim uśmiechem.

Uniosłem rękę, chwytając kosmyk jej rudych włosów i wsuwając go jej za ucho. — Powiem ci, w czym tkwi sekret. Musisz *polubić* to, co rysujesz — powiedziałem, nie spuszczając z niej wzroku.

Nie miała pojęcia, co mam na myśli. Nie mogła wiedzieć, że narysowałem właśnie ją, ani jak bardzo ją lubiłem. Tak bardzo, że obecnie zdecydowanie wykraczało to już poza „lubienie”. — To dobrze, że lubisz rysować bohaterów w pelerynach, którzy wiedzą, jak sprawić, że kobieta pręży się z rozkoszy i podkula palce u stóp. Szczególnie że sam tak dobrze sobie z tym radzisz — stwierdziła z uśmiechem.

Pieprzyć Fida. Pieprzyć jego głupią zazdrość. W tej chwili przepełniała mnie jedynie stuprocentowa satysfakcja z dobrze wykonanej roboty.

A skoro już mowa o robocie...

— Nie miałabyś ochoty skoczyć ze mną na firmową imprezę? — zapytałem, a potem opowiedziałem jej o koktajlu, na który Serena chciała mnie posłać w najbliższy piątek.

— Czy znowu będę musiała się komuś podłożyć w kręgle? — poklepała mój tors. — A skoro już o tym mowa, to wiesz mi rewanz.

— Obiecuję, że się z tego wywiążę. Ale pójdziesz ze mną? Gino to naprawdę kapryśny dupek — tłumaczyłem, unosząc dłoń. — Moment. Przecież ustaliliśmy, że dupa to coś dobrego. Gino to kapryśny ściemniacz,



któremu zależy tylko na tym, żeby mnie sponiewierać. Ale i tak muszę robić dobrą minę do złej gry, czyli muszę iść. I naprawdę chciałbym, żebyś tam ze mną była.

— Pewnie, że pójdę. A jeśli chodzi o Gina, to pieprzyć go.

Wymierzyłem w nią palec, mrużąc oczy. — Hej. To kolejna kwestia. Dlaczego „pieprzyć” stanowi obelgę?

— Hmm. Dobre pytanie.

— Prawda? Wszyscy mówią *pieprzyć go*, *pieprzyć to*, *spieprzaj*. A przecież pieprzenie to chyba najwspanialsza rzecz na ziemi.

— Musimy stworzyć nowy słownik. Odczarujemy słowo „pieprzyć” i zmienimy je w...

— Już wiem! Postanowimy, że to błogosławieństwo. — Złagodziłem głos, starając się, by moje słowa zabrzmiały szacownie i uroczyście. — *Pieprz się, moje dziecko. Odejdź w pokoju.*

— Albo — wtrąciła podekscytowanym tonem — możemy zdecydować, że to słowo, którego należy używać, gdy coś się nam podoba. W naszym słowniku *pieprzyć* może mieć takie znaczenie jak *lubić*.

Zacisnąłem palce na jej biodrze. — Hej, wiesz co, Harper? Pieprzyć prysznic.

Zabrałem ją do łazienki, gdzie miała okazję zapoznać się z wyłożoną kafelkami ścianą oraz z moim nieograniczonym apetytem na jej ciało. Harper też okazała się bardzo spragniona, a ja czułem się wspaniale, biorąc ją ponownie pod strugami wody, czując, jak jej nogi oplatają moje biodra i jak jeszcze raz jej świat eksploduje w moich ramionach.

Kiedy doszła już do siebie, szepnęła mi cicho i słodko do ucha. — Pieprzę cię.

Roześmiałem się lekko. — Ja też cię pieprzę.

## Rozdział 26

— Sam nie wiem, czy zdołam się jej oprzeć — powiedział Wyatt, gdy spacerowaliśmy następnego dnia rano po Central Parku, a w jego głosie dało się słyszeć tęskne pragnienie.

— Natalie?

Potrząsnął głową. — Małej Kakaowej Chmurce. Spójrz na nią. Jak mam się powstrzymać przed zabranie jej do domu? Mogłaby się zmieścić w moim pasie z narzędziami — stwierdził rozczulonym głosem, wskazując na prowadzonego na smyczy czekoladowego ratlerka. U mojego boku kroczył mieszaniec jamnika.

— Przecież nawet nie nosisz pasa z narzędziami — zauważyłem. Skręciliśmy w boczną ścieżkę. — Ale uwielbiasz, żeby uważano cię w dalszym ciągu za majstra, mimo że połowę dnia spędzasz za biurkiem.

— Co mogę powiedzieć? Dobrze sobie radzę z narzędziami, podobnie jak z zarządzaniem moim rozrastającym się imperium.

— W takim razie powinieneś zabrać Kakaową Chmurkę do domu — oświadczyłem, wskazując z drwiną na psiaka. — Pomyśl, jak bardzo pomocna może się okazać, jeśli chodzi o kontakty z kobietami. To prawdziwy magnes na laski. A przecież trzeba spojrzeć prawdzie w oczy. — Objąłem go współczująco ramieniem: — W twojej sytuacji każda pomoc jest nie do pogardzenia, Woody.

— Randy — odparował z gniewnym sapnięciem — Nasi rodzice wybrali nam najgorsze imiona na drugie, jakie tylko dało się znaleźć.

Roześmiałem się. — Jestem niemal pewny, że chcieli się nad nami poznęcać, poczynając od dnia narodzin.

Wyatt stanął na środku ścieżki i obrzucił mnie znaczącym spojrzeniem. — Ale nie rozmawiajmy o naszych drugich imionach. Porozmawiajmy o... Hej, może o dziewczynach, które nazywają się aliteracyjnie i mają imię oraz nazwisko na tę samą literę? HH, mhmmm.

— Wiesz, co to aliteracja? — zapytałem, żeby uniknąć odpowiedzi, i okręciłem smycz wokół nadgarstka.

Mój brat potrząsnął głową z lekceważeniem. — Wiem. Poza sprawnym umysłem mam jeszcze bardzo czuły nos, dzięki czemu potrafię wywęszyć, kiedy ściemniasz — odparł, podczas gdy ja udawałem, że jestem całkowicie pochłonięty obserwacją jamnika buszującego w krzakach.

Wyatt nie zamierzał odpuścić, a w jego głosie nie było już cienia sarkazmu

ani przekomarzania, które zwykle towarzyszyło naszym rozmowom. — Kiedy zamierzasz wspomnieć o tym Spencerowi?

— O czym? — zmarszczyłem brwi. Byłem naprawdę świetny w udawaniu, że nie wiem, o co chodzi.

Roześmiał się. — Daj spokój, stary. Nie udawaj. Wiem, że między tobą a Harper coś się wydarzyło. Widziałem, jak z nią tańczyłeś.

— To po prostu taniec.

Po prostu taniec. Po prostu pocałunki. Po prostu rżnięcie. Po prostu najlepsza noc w moim życiu. Zrobiło mi się ciepło w okolicy serca na wspomnienie kilku ostatnich nocy spędzonych z Harper.

Watt westchnął. — Nick — odezwał się, a ja od razu wiedziałem, że to coś poważnego, skoro zwracał się do mnie moim pierwszym imieniem. — W zeszłym tygodniu widziałem, jak wchodziła do twojego mieszkania. Widziałem, jak z nią tańczyłeś na weselu. Widziałem, jak na nią patrzyłeś wtedy w pociągu.

W mojej głowie rozległ się dzwonek alarmowy. Przecież byliśmy tacy ostrożni. Czyżby mój brat był w stanie czegoś się domyślić wyłącznie na podstawie obserwacji?

— Jeśli ją lubisz, po prostu coś powiedz — dodał, jakby to była najprostsza rzecz pod słońcem.

Zachnąłem się.

Bo nie było w tym wcale nic prostego. Harper i ja nie robiliśmy niczego, co wymagałoby dyskusji albo akceptacji. Nasza relacja ograniczała się do sypialni. Nie musiałem jej nawet pytać, by znać jej opinię na ten temat. Sprawa była całkiem jasna i to już od momentu, kiedy podczas naszego spotkania w Peace of Cake miałem okazję być świadkiem, jak wygląda jej sekretny sposób porozumiewania się z mężczyznami. O jej nastawieniu świadczyło nie tylko postępowanie, ale też i słowa. Po pierwsze, spotykając się ze mną, zachowywała się całkiem normalnie. Nigdy nie przytrafiły się jej żadne przejęzyczenia ani nie zrobiła z siebie totalnej ofiary, jak w obecności Simona. Po drugie, okazała się zdumiewająco konkretna, jeśli chodzi o komunikowanie swoich pragnień. Przecież poprosiła mnie bez owijania w bawełnę, bym pomógł jej się nauczyć, jak ma się zachowywać na randkach z innymi facetami. A potem postanowiła podkreślić tę edukację i poprosiła o lekcje z seksu i uwodzenia.

Nigdy nie dała mi do zrozumienia, że chciałyby, żebym został jej chłopakiem, a ja w stu procentach akceptowałem takie podejście. Ta relacja miała dla mnie wyłącznie dobre strony. Kochałem się z nią w sypialni, a jednak wiedziałem, że kiedy nasze lekcje dobiegną końca po upływie tego tygodnia, w dalszym ciągu będziemy się mogli przyjaźnić.

— Nie ma nic do opowiadania. Z Harper to nie to, co myślisz — wyjaśniłem, wzruszając ramionami.

Wyatt przyciągnął psa do swojej nogi. — Słuchaj, możesz sobie wmawiać, że to był tylko taniec, ale mnie nie oszukasz. Pytanie brzmi: czy starasz się oszukać samego siebie?

To pytanie mnie zastanowiło. Wybrzmiało dobitnie w chłodnym jesiennym powietrzu, odbijając się echem od wiszących na drzewach liści. Ale przecież już od samego początku nie robiłem sobie żadnych złudzeń. — Nie. Wiem, co jest grane.

Wyatt westchnął. — No dobra. Ale za kilka dni wróci Spencer — stwierdził, przypominając mi o dacie ważności tego związku. Mimo że wcale nie potrzebowałem, by mi o tym przypominać. Miałem pełną świadomość, że Spencer wraca ze swojej podróży poślubnej na Hawaje już w niedzielę po północy. Za sześć nocy od teraz. Ale kto by to liczył? — Więc musisz się zastanowić, co cię łączy z jego młodszą siostrą — dodał mój brat. — Im szybciej zorientujesz się, co to takiego, tym lepiej na tym wyjdiesz.

Ale Spencer był daleko, a czego oczy nie widzą, tego sercu nie żal. Znajdował się po przeciwnej stronie globu, więc nie musiałem się nim teraz przejmować, nawet jeśli jego kot i mój brat uważali inaczej.

## Rozdział 27

Kilka kolejnych nocy przemknęło błyskawicznie, odmierzanych niezliczonymi orgazmami Harper, ja również nie mogłem narzekać, bo i mnie się dostało przy okazji nieco rozkoszy. Okazało się, że Harper potrafiła też dawać, a na dodatek postanowiła popracować nad swoją techniką robienia loda. Jakże mógłbym odmówić kobiecie możliwości treningu? Jeśli lubi poczuć w ustach moją męskość, to proszę bardzo, niech korzysta z okazji, ile wlezie.

Seks oralny z nią mógł stanowić dowód na to, że w poprzednim wcieleniu byłem bardzo dobrym człowiekiem. To jedyne możliwe wyjaśnienie tego, czym zasłużyłem na taką nagrodę, jak jej zręczne wargi na moim fiucie.

Na przykład w ten środowy wieczór. Leżała na wznak w moim łóżku, wystawiając głowę poza krawędź materaca i zaciskając dłonie na moich biodrach, podczas gdy ja stałem nad nią, z penisem głęboko w jej gardle i penetrowałem jej usta posuwistymi ruchami.

Miała tak wygiętą szyję, że mogłem dostrzec zarys swojego członka, gdy wpuszczała go do środka. Uwielbiała wypróbować nowe pozycje, na przykład kiedy poprzedniej nocy oddawała mi się przechylona przez kanapę albo kiedy wcześniej tego dnia przeciwiczyliśmy pozycję 69 — mimo że tak naprawdę bardziej przypominało to pozycję 61, bo ujeżdżała moją twarz z takim zapamiętaniem, że nie była w stanie utrzymać mojego fiuta w buzi. Albo to, co skutecznialiśmy teraz — robienie loda z głową skierowaną na dół. A wiecie, co było w tym wszystkim najlepsze? Nie chodziło o to, jak cudownie się czułem — choć możecie mi wierzyć, że jej język i wargi katapultowały mnie prosto w wymiar nieopisanej ekstazy — najlepszy był fakt, że wszystko to ewidentnie sprawiało jej ogromną przyjemność, co mogłem poznać po tym, jak wyginała plecy, kołysząc jednocześnie biodrami. Ja też uwielbiałem każdą sekundę naszej bliskości. Widok jej włosów dziko rozsypanych na prześcieradle, ukłucie jej paznokci wpijających się w moje ciało, a przede wszystkim jej jęki. Miałem wrażenie, jakby nieustannie nuciła, jednocześnie zaciskając usta na moim fiucie i ssąc go namiętnie.

Ja również jęczałem.

Co oznaczało problem. Gdybym pozwolił jej kontynuować jeszcze choćby przez minutę to, co robiła, na pewno bym doszedł. A przecież nie mogłem. Nie jestem taki samolubny. Wolę doprowadzać ją do orgazmu, niż samemu go osiągać. Czując, jak po moim ciele rozlewa się kolejna fala rozkoszy, zdołałem wykrzesać z siebie tyle siły — choć to było naprawdę trudne zadanie — by wyjąć penisa z jej pięknych ust.

Popatrzyła na mnie z dołu zamglonym wzrokiem.

— Usiądź na mnie, Niegrzeczna Księżniczko — kazałem, opadając na łóżko, po czym chwyciłem prezerwatywę i błyskawicznie ją naciągnąłem. Podniosłem Harper i posadziłem ją sobie na fiucie, tyłem do siebie.

Zanurzyłem się w nią i obydwójce jęknęliśmy. Objąłem ją ramionami, kładąc dłonie na jej piersiach, a ona zaczęła mnie ujeżdżać, poruszając się w górę i w dół w coraz szybszym tempie, przyciskając plecy do mojego torsu.

— To ci nie zajmie zbyt długo, prawda? — wyszeptałem jej do ucha.

Potrząsnęła głową i znowu jęknęła.

— Dotykaj swojej cipki — powiedziałem. — Pocieraj swoją łechtaczkę, kiedy mnie ujeżdżasz.

Wsunęła sobie prawą dłoń między uda i zaczęła się zaspokajać, nieustannie unosząc się i opadając na moim penisie. — Tyle razy już z tobą doszłam, fantazjując o tobie, Nick.

Te słowa sprawiły, że zadrżałem. Wezbrała we mnie fala pożądania, kumulując się w coś potężniejszego i silniejszego. Było to coś zrodzonego z nocnych fantazji i całych miesięcy tęsknoty. — Mam tak samo, Księżniczko. Nieustannie o tobie myślę. Tyle razy marzyłem, że się z tobą pieprzę.

— Było ci dobrze? — zapytała, oddychając w urywany sposób. Pocierała swoją łechtaczkę szybkimi ruchami palców, a mój fiut wbijał się raz po raz w jej ciasną, mokną cipkę.

— Nie — wyjęczałem, czując, jak jej piękne plecy ocierają się o mój tors. — Nie ma porównania do prawdziwego seksu z tobą. — Bo była spełnieniem wszystkich moich fantazji, tylko że to było o niebo lepsze niż w najdzikszych marzeniach.

— Tak mi z tobą dobrze — dyszała. Jej ciało przebiegł dreszcz, wciągnęła powietrze i wydusiła jeszcze seksownym szeptem: — Zaraz na tobie dojdę.

— Nie hamuj się, Księżniczko. Dokończ — wychrypiałem. Uwielbiała mówić, uwielbiała zapowiadać swój orgazm i uwielbiała dawać znać, kiedy dochodziła, a ja rozkoszowałem się każdym podniecającym, sprośnym słowem, jakie padało z jej ust.

Zaczęła zataczać kręgi biodrami i przyspieszyła ruchy palców na swojej łechtaczce, opadając mocno na mojego fiuta, aż z jej ust wyrwał się okrzyk — O Boże, o Boże, o Boże.

Słyszając te słowa oraz widząc, jak dygocze, poczułem, że ja również zaczynam szczytować i ruszyłem w ślad za nią ku słodkiej ekstazie. Moim ciałem szarpnął dreszcz orgazmu obezwładniającego swoją intensywnością. Jęknąłem z wargami przy jej szyi. — Wykończysz mnie, Harper — wydusiłem jej chrapliwie do ucha. — Tak mocno przy tobie dochodzę, wiesz o tym?

Westchnęła seksownie, dając mi do zrozumienia, jak bardzo jej się spodobały moje słowa. — Uwielbiam, kiedy dochodzisz — wyznała, z trudem chwytając oddech. — Uwielbiam słyszeć, jak hałasujesz. Uwielbiam to, jak mnie mocniej obejmujesz i jak zaczynasz dyszeć.

To taki intymny moment, gdy rozpadasz się przed kimś na kawałki, gdy rezygnujesz z wszelkiej kontroli. Jak powiedziałem, doprowadzanie kobiet do orgazmu to moje ulubione hobby — ale byłem zachwycony, że Harper tak cholernie zależy na mojej rozkoszy. Może właśnie dlatego tak intensywnie z nią dochodziłem. Bo moje doznania były przy niej pełniejsze. Przenikały mnie z większą siłą. Czyniły mnie bardziej bezbronnym. Sprawiały, że czułem, jakby mnie *znała*.

— To ty tak na mnie działasz — powiedziałem, muskając ustami jej policzek. — Doprowadzasz mnie do szaleństwa.

Położyła mi głowę na ramieniu i objęła moją szyję.

Poczułem, jak gładzi moje włosy palcami, i zadrżałem. — To też uwielbiam. To, co teraz robisz — szepnąłem.

— Wiem — odparła miękkim głosem. — Zawsze lubiłeś, gdy dotykałam twoich włosów.

Przez moje ciało przebiegło mrowienie i nie byłem pewny, czy był to ostatni przejaw orgazmu, czy może nowy rausz po tym, co właśnie powiedziała. Bo nie chodziło jedynie o to, że Harper mnie znała. Ona mnie rozgryzła. Dowiedziała się, co lubię (było tego mnóstwo), a czego nie lubię (zaledwie kilka rzeczy), by potem poznać tych kilka numerów, które mnie najbardziej kręciły w seksie, i miałem wrażenie, że pragnęła zrobić wszystko, by zapewnić mi jak najwięcej cudownych doznań. Rozpocząła ten eksperyment pełna zapału i chęci, by poznać własne upodobania, ale szybko zaczęła odkrywać mnie. A ja, choć nie jestem na pewno wybredny, to mam także przecież swoje czułe punkty. Bielizna, którą miała na sobie, słowa, które wypowiadała, i wszystkie te sprośności, które mogłem do niej wygadywać.

— Czuję się, jakbyś się mnie uczyła — powiedziałem, a w moim głosie pobrzmiwał swego rodzaju podziw.

— Może tak właśnie jest. Przeszkadza ci to?

— No coś ty, w żadnym razie! — zachnąłem się.

Przywarła do mnie ciasniej plecami. — Lubię dawać ci to, czego pragniesz.

Zacisnąłem wargi, by powstrzymać słowa cisnące mi się na usta.

*Pragnę wyłącznie ciebie. Całej.*

\*\*\*

Chwilę później, gdy już doprowadziliśmy się do porządku, ujęła mnie za dłoń

i zaciągnęła do kuchni. — Przyniosłam ci dziś pewien prezent. — W jej oczach zamigotały iskiereki.

— Kolejny prezent? — zapytałem, szczerząc zęby. Uwielbiałem dostawać od niej prezenty.

Pokiwała głową. — Od razu po przyjściu schowałam go do twojego zamrażalnika.

— Jak to przede mną ukryłaś?

Przewróciła oczami i pomachała mi przed oczami obydwoma dłońmi. — Nick, przecież to moja praca. Robienie trików. Odwracanie uwagi.

Otworzyła drzwiczki zamrażalnika, wyjmując z niego porcję miętowych lodów z kawałkami czekolady. — Twoje ulubione — przypomniała z uśmiechem.

Ja też nie mogłem powstrzymać uśmiechu. No bo... co za dziewczyna.

Chciałem wyrzucić ją ze swoich myśli. Ze wszystkich sił starałem się skoncentrować wyłącznie na seksie. Ale wszystko, co się z nią wiązało, zdawało się emanować magią — jej bielizna, lody, kabiny prysznicowe. A także słowa, które szeptała mi w chwilach namiętności, otwierając się przede mną z bezgraniczną ufnością. Niemal zdołałem sobie wmówić, że to może trwać i trwać, że noc w noc będziemy mogli jeść razem lody.

Okej, może nie każdej nocy. W końcu trzeba dbać o sylwetkę. Ale wystarczająco często. Tyle że ona pragnęła czegoś innego. Musiałem się zadowolić tym, co było tu i teraz, więc po prostu starałem się cieszyć każdą sekundą wspólnie spędzanego czasu, zanim wszystko dobiegnie końca.

Uśmiechając się przebiegle, przyparłem ją do lodówki, cmoknąłem szybko w usta, po czym ukradłem całe pudełko lodów.

— To nie fair — zareagowała, próbując mi je odebrać.

— Jak będziesz grzeczna, to się z tobą podzielę — zakpiłem, unosząc pudełko wysoko do góry, po czym otwarłem szufladę i wyjąłem dwie łyżki.

— Lepiej, żebyś to zrobił — odparła, a potem usiedliśmy razem na kanapie i zjedliśmy miętowe lody z kawałkami czekolady. Pocałowałem ją, smak lodów na jej języku okazał się rzeczywiście tak dobry, jak sobie wyobrażałem.

Moment. Źle się wyraziłem. Był lepszy. Jak wszystko, co się z nią wiązało.

I dlatego ja też miałem dla niej prezent. Była to drobna rzecz, ale wspominała mi, że tego pragnie. Chwyciłem leżącą na ławie niedzielną krzyżówkę, rozpościerając ją przed sobą, jakby był to jakiś order przyznany mi za zasługi. — *Voilà*. Właśnie dziś ją skończyłem.

— To dla mnie?

Pokiwałem głową, cały dumny. — Tak.



— Oooh, jesteś jak kotek przynoszący mi upolowaną mysz.

Roześmiałem się, słysząc to porównanie. — Nie miałabyś może ochoty pogłaskać mnie w dowód uznania?

— I owszem — odparła i zmierzwiła mi włosy palcami, zwracając się do mnie jak do Fida. — Upolowałeś wszystkie słowa. Jestem z ciebie taka dumna. — Wyciągnęła drugą rękę i odwróciła gazetę na drugą stronę. — A to co?

Zdrętwiałem na moment, gdy dostrzegłem szary kontur. Co ja właściwie bazgrałem na odwrocie krzyżówki? Harper odwróciła stronę w moim kierunku i moim oczom ukazał się rysunek marionetki w obcisłej koszulce, która ledwo mieściła duże piersi. Obok głowy marionetki znajdowała się chmurka ze słowami: *Jak pisać sprośne esemesy: podręcznik niegrzecznej kukielki.*

— Nick — odezwała się, uśmiechając się kącikiem ust. — Nie miałam pojęcia, że nauczyłeś się wszystkiego, co umiesz, od marionetek.

Parsknąłem śmiechem, z ulgą stwierdzając, że na szczęście nie znalazła rysunku przedstawiającego ją samą, tylko inne gwiazdy kreskówki, którą zainspirowała. Zafalowałem palcami. — Musisz zrozumieć, jak bardzo działa na brudną wyobraźnię rysownika coś, czym można sterować za pomocą palców.

Roześmiała się. — Ależ z ciebie świntuch. Opowiedz mi coś więcej o swoich marionetkach, Panie Sprośny Rysowniku.

— Opowiedziałbym, Pani Niegrzeczna Iluzjonistko, ale mogę mieć problemy z mówieniem, kiedy mój język będzie zajęty twoim seksownym ciałem — odparłem, po czym podniosłem łyżkę, pomazałem jej sutek lodem i wszystko zlizalem. Potem powtórzyłem to samo na jej brzuchu, smakując językiem mój deser: jej skórę. Mało nie zaczęła mruczeć jak kot.

Już po chwili pozostała w pudełku resztką lodów zaczęła się topić, podobnie jak Harper, gdy przesunąłem twarz w dół jej brzucha i dotarłem do mojego najulubieńskiego miejsca w całym wszechświecie.

Gdybym nie zajął ust czymś innym, musiałbym jej opowiedzieć o tym, ile razy wykonywałem jej rysunki, a ona zrozumiałaby, jak ciężko będzie mi z niej zrezygnować.

Choć przecież nie powinienem mieć z tym żadnych trudności. Ten przelotny romans powinien być najłatwiejszym doświadczeniem w moim życiu.

Tyle że wcale tak nie było.

## Rozdział 28

Wygrywałem z nią, co doprowadzało Harper do szaleństwa.

— I tak potrafię cię pokonać. Na sto procent — stwierdziła, dołączając do mnie na ławce, po tym jak strąciła zaledwie pięć kręgli w swojej turze.

Znajdowaliśmy się obydwójce w kręgielni tuż obok Sto Pierwszej Ulicy, niedaleko jej mieszkania. Rozgrywaliśmy właśnie nasze spotkanie rewanżowe, więc postanowiliśmy, że lepiej będzie unikać Neon Lanes, żeby nie ryzykować, iż wpadniemy na Jasona.

Podmuchałem na swoje palce. — Jestem dziś nie do ogrania, Księżniczko. Nie będzie ci łatwo mnie pokonać. — Lecz zanim zdążyłem wstać, by wykonać swój rzut, Harper podniosła się z ławki, sadowiąc swój cudowny tyłeczek prosto na moich kolanach.

Zarzuciła mi ramiona na szyję. Potrząsnąłem głową. — Nie myśl, że uda ci się mnie wybić z rytmu tylko dzięki temu, że jesteś tak cholernie słodka.

— Słodka? Jestem słodka?

— Seksowna — wyszeptalem do jej ucha. — Wystrzałowa, seksowna, wspaniała, aż chciałoby się cię schrupać. Skoro już o tym mowa, to przyszła mi właśnie ochota, żeby cię wylizać.

Roześmiała się, klepiąc mnie po ramieniu. — Często masz na to ochotę, Nick — zauważyła.

— Wiem. To prawda. Ale wiem też, że próbujesz mnie teraz załatwić gadaniem o tych sprawach. Daj mi grać, kobieto.

Osunęła się na zielone, plastikowe siedzenie u mojego boku, a ja wykonałem rzut, strącając dziewięć kręgli, dzięki czemu jeszcze zwiększyłem dzielący mnie od niej dystans.

Wróciłem na ławkę, gdzie przywitało mnie jej zimne spojrzenie. Harper wstała, by wykonać rzut, ale w tym momencie chwyciłem ją za rękę, wciągając ją z powrotem na swoje kolana. — Próbowałaś mnie rozproszyć. Teraz moja kolej, żeby ci poprzekadzać.

— Ha! Poczekaj tylko na otwarcie nowego sezonu softballa. Wtedy zobaczysz, jak potrafię rozpraszać.

Uśmiechnąłem się krzywo. — Szkoda tylko, że gramy w tej samej drużynie.

Spojrzała na mnie szyderczo i pstryknęła palcami. — Cholera. — Ale zaraz się rozpromieniła. — Nic nie szkodzi. W sumie to lubię patrzeć, jak obiegasz wszystkie bazy. — Wyprostowałem się, bo jestem naprawdę dobry w

zaliczaniu wszystkich baz. Wtem nagła myśl sprowadziła mnie brutalnie na ziemię. W najbliższe lato, gdy będę grał razem z nią w jednej drużynie, nasze lekcje będą już należały do przeszłości, a Harper będzie żyła czym innym. Być może jakiś inny koleś będzie przychodził jej pokibicować, by spotkać się z nią po meczu i zabrać ją na miasto.

Zalała mnie fala wściekłej zazdrości. Próbowałem to zdusić, ale miałem bolesną świadomość, że nawet jeśli nie wyznaczylismy oficjalnej daty zakończenia naszego projektu edukacyjnego, to na pewno zakładaliśmy, że przyjdzie na to pora. Jasne, może i lubiliśmy się na tyle, by skoczyć razem na kręgle, umówić się na kolację albo zjeść wspólnie lody, ale ani ona, ani ja nie mogliśmy oczekiwać, że latem wciąż będziemy sekretnymi kochankami i jedno będzie dopinguować drugie podczas meczu softballa.

Czas na sekretny romans był teraz.

Ale kiedy wszystko dobiegnie końca, ja znowu będę najlepszym kumplem Spencera, a ona będzie jego młodszą siostrą.

Przeczesałem włosy palcami, czując, jak budzi się we mnie jakiś rodzaj poczucia winy pomieszanego ze wstydem. Spencer był w podróży poślubnej, podczas gdy ja korzystałem z okazji i pieprzyłem jego siostrę za jego plecami.

Spróbowałem sobie wyobrazić jego reakcję, gdyby nagle pojawił się obok nas w kręgielni. Zobaczyłyby nas, jak siedzimy tu sobie przytuleni, i miałyby wszelkie powody, by się wściec. Nie byłem wobec niego uczciwy, a przecież był moim najlepszym przyjacielem od czasów liceum. Pomagałem mu w pracy nad stworzoną przez niego aplikacją, na której zarobił miliony, byłem na wieczorze otwarcia, gdy rozkręcał swój pierwszy lokal Lucky Spot, i stałem obok niego, gdy przysięgał, że będzie kochał Charlotte do końca swojego życia.

Co by było, gdyby dowiedział się o tej schadzce? Czy byłby tak wkurzony, że straciłbym jego przyjaźń?

Ze wszystkich sił starałem się wyrzucić ten niemiły obraz ze swojej głowy.

Ale chwileczkę.

A co jeśli wszystko potoczyłoby się inaczej?

Pierwszy raz dopuściłem możliwość, by cała ta scena rozpoczęła się w inny sposób, wyobraziłem sobie, co mógłbym mu powiedzieć. Co by było, gdybym mu oświadczył, że lubię jego siostrę? Co by było, gdyby zrozumiał, że Harper naprawdę wzbudza we mnie szalone emocje? Czy wiedząc o tym, jak mi na niej zależy, i tak wpadłby we wściekłość? A może wcale nie?

Ale po co ja się tak, do diabła, wyrywałem przed szereg?

Harper nie przejawia żadnego zainteresowania przedłużeniem naszego układu poza kilka najbliższych nocy. Poczułem ścisk w sercu, słysząc

dobiegające gdzieś z wnętrza mojego umysłu tykanie zegara. Był już wtorek, co oznaczało, że zostało nam jeszcze zaledwie parę dni.

Lepiej skupić się na wykorzystaniu ich w jak najlepszy sposób. Nie ma sensu rozmyślać nad tym, co by było gdyby.

Harper musnęła mnie palcem po skroni. — Jak dobrze widzisz bez okularów? — zapytała, przechylając głowę.

Roześmiałem się, zaskoczony tym pytaniem. — Bez okularów widzę całkiem wyraźnie, ale o wiele lepiej jest, kiedy mam je na nosie.

— Zastanawiałeś się kiedyś, czy nie przerzucić się na soczewki kontaktowe? — Delikatnie przesunęła dłonią po oprawkach. Nie było w nich nic szczególnego — po prostu zwykłe czarne bryle.

— Już tego próbowałem. Naprawdę nie lubię wpychać sobie czegoś do oczu.

— A laserowa operacja korekcyjna?

Potrząsnąłem głową. — Lubię swoje oczy. A co gdyby się okazało, że jestem tym jednym klientem na stu i moje widzenie tylko się pogorszyło?

— To się prawie nie zdarza.

— Prawie nie znaczy nigdy.

— Racja.

— Nie podobają ci się moje okulary? — zapytałem zaintrygowany. Grająca na sąsiednim torze kobieta zaliczyła właśnie perfekcyjny rzut.

Harper zrobiła zdziwioną minę. — Uwielbiam je. Są tak seksowne, że dziewczynom majtki same spadają na ich widok.

Jęknąłem, słysząc wzmiankę o spadających majtkach. — Tobie też spadają?

Zniżyła głos. — Dobrze znasz odpowiedź. Pewnie, że tak.

— Prawidłowo — odparłem, muskając palcem jej powiekę. — A co z twoimi okularami? Miałaś je w torebce, kiedy spotkaliśmy się wtedy w księgarni, ale nigdy wcześniej nie widziałem, byś jakieś nosiła. Czy to był tylko taki magiczny rekwizyt?

Potrząsnęła głową, patrząc, jak pobliska maszyna zgarnia postrącane kręgle. — To prawdziwe okulary. Ale normalnie zawsze używam soczewek. Bez nich widzę naprawdę słabo, więc noszę ze sobą również okulary na wypadek, gdybym ich potrzebowała. Noszę też parę sztucznych okularów, którą zamierzam wykorzystać w mojej najnowszej sztuczce.

Przechyliłem głowę, zastanawiając się, nad czym teraz pracuje. — Co to za sztuczka?

Przysunęła się do mnie i wyszeptowała mi cicho do ucha. — To sztuczka, w

której odgrywam seksowną bibliotekarkę.

W jednej chwili straciłem zainteresowanie dokończeniem naszej rozgrywki.

\*\*\*

Odstawiła książkę na stojącą w jej maleńkim mieszkanku półkę, wspinając się na palce w swoich szpilkach, by wsunąć ją na odpowiednie miejsce. Jej rude włosy były spięte klamrą.

Obserwując ją, dostrzegłem przez moment skrawek jej pończoch. Były białe. Poza tym miała na sobie równie białą, obcisłą koszulę oraz opinającą biodra czarną, ołówkową spódnicę.

— O rany, chyba nie dosięgnę na najwyższą półkę — powiedziała.

— Pomóc? — zapytałem.

Obróciła się, obrzuciła mnie uważnym spojrzeniem zza swoich okularów i uśmiechnęła się kącikiem ust. — Ależ naturalnie, poproszę. Byłabym niezmiernie wdzięczna, gdybyś mógł podać tę książkę — oświadczyła, wskazując na ławę. Pochyliła się, dzięki czemu miałem fantastyczną możliwość podziwiania jej piersi. Jej koszula była do połowy rozpięta, więc miałem idealny widok na fuksjowy koronkowy stanik skrywający jej krągłości.

Chwyciłem książkę, ani na moment nie odrywając oczu od jej kremowej skóry i wyprężonego biustu.

— A teraz — kontynuowała, wskazując na najwyższą półkę — będę potrzebowała czegoś, na czym mogłabym stanąć.

Złapałem krzesło stojące przy stoliku, przysunąłem je do siebie i poklepałem po tapicerce. Musnęła palcami moją brodę. — Jaki pomocny użytkownik biblioteki. Uwielbiam takich życzliwych czytelników.

Przeniosłem wzrok na jej tyłek. — Moim zdaniem najbardziej pomogłoby, gdybyś zadarła spódnicę.

— Czy byłbyś tak miły i zechciał to dla mnie zrobić? — zapytała, trzepocząc rzęsami.

Była taka figlarna, taka niegrzeczna. *Tak cholernie seksowna.*

Zadarłem rąbek jej spódnicy aż po biodra, a potem wyciągnąłem rękę, patrząc, jak wspina się na krzesło, eksponując przede mną swoje nogi i pośladki. Miała na sobie pieprzone stringi.

— Jezu Chryste — wymamrotałem, bo nie mogłem się już dłużej powstrzymać. Moja twarz znajdowała się teraz na niemal tym samym poziomie co jej cudowny tyłek, więc nachyliłem się i ugryzłem ją w pośladek w momencie, gdy podnosiła książkę. Jęknąłem i ścisnąłem go w dłoni, odzywając się niskim i sugestywnym głosem. — Nie wyobrażasz sobie

nawet, jak się zabiorę za ten tyłek. Nie wyobrażasz sobie, jak się zabiorę za całe twoje pieprzone ciało.

Zadrzała pod moim dotykiem, a potem westchnęła, wypadając na chwilę z roli — ale w końcu sam zdążyłem już przecież, do diabła, wyjść ze swojej. Popatrzyła na mnie, mrugając oczami, a jej spojrzenie zdawało się wołać *O cholera*.

Ale od razu wróciła do starego scenariusza i odwróciła się w moją stronę, grożąc mi palcem. — Zakaz dotykania w strefie publicznego księgozbioru. Wolno to robić jedynie w spokojniejszej części biblioteki i to wyłącznie za okazaniem... — urwała, pochyliła się ku mnie, przykładając skuloną dłoń do mojego ucha, i wyszeptala namiętnie — ...swojego długiego, grubego fiuta.

*Co za kobieta!*

Krew zawrzała mi w żyłach, jakby płynął nimi żywy ogień. Cały płonąłem, byłem twardy jak stal i nie mogłem się doczekać, żeby ją osiąść. W kilka sekund zrzuciłem z siebie wszystkie ciuchy, delektując się tym, jak przyglądała się mojemu nagiemu ciału, mojemu torsowi, moim ramionom, mojemu umięśnionemu brzuchowi i mojemu penisowi. Przesunąłem dłonią po całej jego długości, dotykając kciukiem swoją żołądź, by otrzeć z niej pokrywającą ją wilgoć erekcji, po czym wsunąłem go między czerwone wargi Harper. Zlizala mój sok i jęknęła podniecająco, nie wypuszczając mojego palca ze swoich ust.

Chwyciłem ją za biodra, poderwałem z krzesła i postawiłem na podłodze. Potem opadłem na siedzenie i skinąłem głową w stronę leżącej na ławie prezerwatywy. — Spokojny kąt biblioteki jest właśnie tutaj, dopóki nie zaczniesz z siebie wydawać tych namiętnych, seksownych dźwięków.

Złapała opakowanie i odwróciła się w moją stronę, wyjmując z niego gumkę. Gdy to robiła, ja zdarłem z niej majtki i zaniemówiłem z pożądania, gdy przed oczami po raz pierwszy tego dnia mignął mi widok jej cipki. Była mokra i jedwabista, a przy tym zdawała się połyskiwać podnieceniem. Harper przesunęła dłonią po moim fiucie i spomiędzy jej warg wyrwał się pomruk aprobaty, gdy przekonała się, jak dzięki niej stwardniał.

— Nick, musisz mi pokazać, jak się to zakłada — powiedziała cichym, lecz pełnym pożądania głosem.

Nie będę kłamał. Bardzo mnie rajcowało, że nie jest w tych sprawach ekspertką. Wziąłem od niej prezerwatywę, upewniając się, że trzymam ją zwróconą w odpowiednią stronę. — Chwyć za czubek — kazałem jej, a Harper pokiwała głową i spełniła moje polecenie.

— A teraz naciągnij ją do samego dołu — dodałem, a ona uśmiechnęła się lekko i dokończyła zadanie.

Wskazałem na swojego sztywnego członka i wydałem jej kolejne polecenie.

— A teraz wskakuj na mojego cholernego kutasa. — Zadrżała, a potem siadła na mnie okrakiem, opadając na mojego penisa jednym, płynnym ruchem.

— Jezu, Harper. — Poczułem, jak unosi biodra, a potem znowu opada, a moje ciało przeszedł dreszcz. — Ależ na mnie działasz — wymamrotałem, co było cholernym niedopowiedzeniem.

— Tak jak ty na mnie — wydyszała, ujeżdżając mojego fiuta i zaciskając dłonie ciasno na moich ramionach. Była całkiem ubrana, jeśli nie liczyć majtek, zaś ja byłem kompletnie nagi, ale bardzo mi się podobał taki układ.

— Jesteś cholernie piękna. Moja seksowna bibliotekarka jest cholernie piękna — powiedziałem.

— Dlaczego o tym fantazjowałeś?

Nie potrafiłem logicznie myśleć. Nie potrafiłem udzielić jej żadnej sensownej odpowiedzi. Ale nie musiałem, skoro odpowiedź była tak elementarna. — Nie wiem. Po prostu musiałem.

Przesunąłem ręce na jej nagi tyłek i ścisnąłem go, wydobywając z jej gardła serię krótkich westchnień. — Dlaczego lubisz, kiedy dotykam twojego tyłka?

— Nie wiem — odpowiedziała, oddychając w urywany sposób. — Po prostu lubię.

*Po prostu lubię. Po prostu musiałem. Po prostu tak.* Tak to wyglądało. Byliśmy jak czysta energia i to było całe wyjaśnienie. Uniosłem dłonie ku jej twarzy i położyłem je na jej policzkach. — Rozpuść, proszę, włosy.

Sięgnęła ku górze i odpięła klamrę, uwalniając swoje rude pukle. Pasma włosów spłynęły po jej plecach niczym fala, a ja zanurzyłem w nie dłoń, kładąc drugą rękę na jej biodrze. Harper nie przestawała mnie ujeżdżać. Kiedy poczułem, że zbliża się do orgazmu, wzmocniłem uchwyt, kierując jej ruchami w górę i w dół, kontrolując je, a jednocześnie obserwując, jak na jej twarzy pojawia się grymas nieziemskiej rozkoszy.

Wygięła plecy, opadając na mój bark, a potem z jej ust wyrwał się okrzyk, dziki, długi, intensywny jęk, który zdawał się trwać bez końca. Ściskając w dłoni jej skręcone włosy, nie przestawałem jej pieprzyć przez cały czas, kiedy szczytowała, wbijając się w nią, dopóki również moim ciałem nie szarpnął dreszcz orgazmu.

Zaciskała ramiona wokół mojej szyi, całując mnie po twarzy, ciasno wtulona w moje ciało, a ja chciałem, by to trwało wiecznie. Nie chciałem, by się to skończyło. Chciałem, by pożałowała mnie równie szaleńczo i namiętnie jak przed chwilą, jakby nie mogła się mną nasycić. Bo po prostu tak mną już zawładnęła.

Po prostu mną zawładnęła.

## Rozdział 29

Gino uniósł do góry lampkę szampana, cały rozpromieniony. — Zdrowie twórcy najpopularniejszego wieczornego programu w telewizji.

Rozległy się brawa i do toastu dołączył cały kolorowy tłum menedżerów stacji, agentów, reklamowców oraz innych celebrytów show-biznesu.

Pomachałem krótko wszystkim zgromadzonym. Gino chwycił mnie za rękę i przytrzymał ją w górze, jakby był moim trenerem, a ja jego najlepszym zawodnikiem wchodzącym na ring. — Ten człowiek daleko zajdzie — oznajmił. — Jego program będzie już wkrótce największym hitem współczesnej telewizji. Poczekajcie tylko.

Zgromadzony w tym eleganckim, drogim lokalu na Upper West Side tłum zareagował kolejnymi wiwatami.

— Oby tylko dochodzili kolejni widzowie — rzuciłem z uśmiechem, bo Gino był łasy na takie żarciki.

Udał, że mnie boksuje, po czym wychylił szampana. Odciągnął mnie od reszty gości na skraj wyłożonego dębowymi panelami baru.

— Posłuchaj, Hammer. W poniedziałek spotykam się z Tylerem. Wtedy wszystko się wyjaśni. Będę miał dla ciebie dobre wieści — powiedział z błyskiem w oku.

— Będę zadowolony niezależnie od tego, kiedy o tym usłyszę — odparłem, zerkając w stronę Harper czekającej na mnie na obitej czerwonym aksamitem kanapie ustawionej w bocznej części lokalu. Siedziała przy niskim stoliku z ciemnego drewna i popijała drinka. Uśmiechnęła się do mnie lekko, słodko i seksownie rozchylając wargi, a ja miałem wrażenie, że ten uśmiech jest przeznaczony wyłącznie dla mnie. Starłem się chłonąć takie chwile, zdając sobie sprawę, że za jakieś dwie doby będzie po wszystkim.

*Kurwa.*

Chciałem zatrzymać czas. Chciałem rozciągnąć pozostałe dwa dni i trzy noce, tak by trwały cały rok.

Gino podążył za moim spojrzeniem. — Och — zauważył z obłętnym uśmiechem, oblizując wargi. — Widzę, że znowu przyprowadziłeś ze sobą swoją przyjaciółkę.

Skinąłem, nic nie mówiąc. Nie musiałem mu niczego o niej opowiadać.

Potrząsnął głową z podziwem. — To prawdziwa ślicznotka. — Zniżył głos,



nie odpuszczając. — Czy to prawda, co mówią o rudych?

Że co? Odwróciłem się ku niemu gwałtownie. — Co jest, k...?

Gino wydał z siebie tęskne westchnienie. — Co ja bym dał za taką...

Zacisnąłem zęby i spojrzałem mu prosto w oczy. — Z całym szacunkiem, ale musisz skończyć z waleniem takich tekstów za każdym razem, kiedy gdzieś z nią przyjdę.

Uniósł brwi. — Słucham?

Nie dbałem o to, czy go wkurzę. Nie dbałem o to, czy przedłuży mój kontrakt podczas poniedziałkowego spotkania z Tylerem. Miałem dość jego gierek, jego kompleksów typowych dla kolesia z kolczykiem w uchu wożącego się chevroletem oraz jego pogardliwego nastawienia. — To chamskie. Trochę szacunku dla kobiet.

Zgarbił się i wymamrotał: — Nie miałem niczego złego na myśli.

— To dobrze — odparłem, mimo że mu nie uwierzyłem. — Ale teraz pozwól, że cię przeproszę.

Odszedłem, dołączając do Harper i obejmując ją ramieniem. Choć przecież Gino nie miałby u niej szans nawet po wybuchu apokalipsy zombie, gdyby został jednym z ostatnich żyjących mężczyzn. Ale tego wieczoru była ze mną i nigdy nie mogła być z nim, a ja miałem ochotę pognać go tą świadomością, gdy spoglądał, jak ją dotykam.

— Cześć, przystojniaku — rzuciła miękko Harper, a ja osłupiałem, zaskoczony tymi słowami. Takie powitanie nie było w jej stylu, ale spodobało mi się moje nowe przezwisko, szczególnie że z miejsca poczułem nowy przypływ tego szalonego mrowienia w piersi. — Wyglądałeś tam obłąkańczo seksownie.

— Tak myślisz? — zapytałem, połykając jej komplementy, których nigdy nie miałem dosyć.

Skinęła głową, przesuwając wzrokiem po moim ciele i zatrzymując się dłużej na torsie i na ramionach. Przesunęła dłoń po moim bicepsie, a jej dotyk stanowił najlepsze usprawiedliwienie wszystkich tych godzin spędzonych na siłowni. — Nie mogłam oderwać oczu od ciebie, twoich włosów, twojego zarostu, twoich ramion. Podziwiałam cały zestaw — powiedziała, podkreślając z naciskiem ostatnie słowo, a ja poczułem, jakby rzuciła zaklęcie na mojego fiuta. Znowu odstawiła sztuczkę z wywoływaniem natychmiastowej erekcji.

— Później będziesz mogła spróbować całego zestawu swoim językiem, Książniczko-z-kurwikami-w-oczach — szepnąłem, zachwycony jej zabawą w podteksty, i pochyliłem się w jej stronę.

Udała zaskoczenie, zasłaniając usta dłonią. — O Boże. To takie oczywiste?

Czy ja cię przypadkiem nie uprzedmiotawiam?

— Nie, ale za kilka minut, kiedy wstanę, żeby cię stąd zabrać, przekonasz się z całą oczywistością, jak bardzo podoba mi się to uprzedmiotawianie. — Machnąłem ręką. — Trzeba coś zrobić z tym namiotem w moich gaciach. Może jakaś sztuczka, jak ta z ołówkiem w nosie? — Palnąłem się w czoło. — Cholera, ten trik też mnie teraz podnieca, kiedy widziałem, jak robisz go nago. — Moja dłoń ponownie wylądowała na czole. — *Nago*. Powiedziałem *nago*. To wcale nie pomaga w rozwiązaniu problemu banana w moim rozporzku, a to problem, który ty wywołałaś, Harper.

Wyciągnęła z przejęciem rękę, prostując palec. — Już wiem! *Bananowe purée*.

— Auć. Jesteś diabłem prześladowującym erekcję. Piękne dzięki za ten okropny pomysł.

— Cieszę się, że mogłam pomóc — stwierdziła. Zobaczyłem, że w naszą stronę kolibie się moja nedorzecznie ciężarna rzeczniczka, przyciskając dłoń do swojego krzyża dla lepszej stabilności.

Wstałem i pomogłem Serenie usiąść, mimo jej protestów.

— Czy już aby nie pora, żebyś wzięła urlop macierzyński? — zapytałem.

— Umhmmm — odparła, moszcząc się na aksamitnej kanapie.

— Na kiedy masz wyznaczony poród? — zainteresowała się Harper z troską w oczach. Serena podniosła rękę, nie przestając sapać. Skrzywiła się i zacisnęła zęby, a ja odniosłem wrażenie, że zaczęła po cichu liczyć.

— Powinien być już chyba z rok temu — stwierdziła, rozchylając usta jak ryba, by zaczerpnąć powietrza.

— Przynieść ci wody? Chcesz czegoś? — zapytała Harper.

— Chciałabym tylko, żeby te skurcze wreszcie minęły.

Wybałuszyłem oczy. *Skurcze*. To słowo wzbudzało należyty respekt. — Serena, mówisz poważnie?

Roześmiała się. — Chciałabym! Już od pięciu dni męczą mnie skurcze Braxtona-Hicksa.

Podrapałem się po głowie. — A można po angielsku?

Odgarnęła sobie z twarzy swoje ciemne loki i obrzuciła mnie krzywym spojrzeniem. — Nie wiesz, o czym mówię?

— Serena, jestem dwudziestodwuletnim żyjącym w wielkim mieście singlem. Nie mam pojęcia, o czym mówisz. Może byś mnie oświeciła?

— *Fałszywe skurcze* — szepnęła bezgłośnie Harper.

— To samo zło — syknęła Serena. — W sumie to można by je nazwać

zwodniczymi skurczami. Wydaje ci się, że już za chwilę uwolnisz się od demona siedzącego w twoim brzuchu, ale to tylko nieustanny fałszywy alarm.

Chyba poczuła kolejny skurcz, bo się wykrzywiła i chwyciła za krawędź stołu.

— Serena — odezwała się łagodnie Harper — chyba powinniśmy cię stąd zabrać.

— Nie, wszystko gra.

— Jesteś pracoholiczką — powiedziałem miękko. — To nie jest dobre dla dziecka. Odwieziemy cię do domu.

— Powiem ci coś, jak pracoholiczka pracoholikowi. Nic mi nie będzie. Dobrze mi zrobi pobyt na tej imprezie. Dzięki temu mam coś innego do roboty poza odliczaniem sekund. — Odetchnęła głęboko. — Ale wiesz co? Chyba muszę się znowu wysikać.

Dźwignęła się z kanapy, przytrzymując się stołu.

— Ja też. — Harper wstała i odeskortowała moją zagrożoną pęknięciem rzeczniczkę do toalety. Spojrzałem na zegarek. Chyba odbębniłem już swoją wizytę na imprezie Gina. Wysłałem Harper esemesa, że poczekam na nią na zewnątrz, po czym wymknąłem się na Amsterdam Avenue i odetchnąłem rześkim jesiennym powietrzem.

Spojrzałem na komórkę. Żadnej odpowiedzi. Przejrzałem swoje wiadomości i wysłałem kilka słów do Tylera, powiadamiając go o dzisiejszej niezbyt zręcznej wymianie zdań między mną a Ginem. Zerknąłem w kierunku drzwi. Wciąż ani śladu mojej dziewczyny. Wszedłem na Facebooka i w roztargnieniu zacząłem przeglądać swój profil. Trzydzieści sekund później nieoczekiwanie usłyszałem głos Harper. — Ale są szybcy. Spójrz! Już tu jest.

Maszerowała po chodniku, obejmując ramieniem Serenę, a jednocześnie gestykułując gwałtownie w moją stronę, dając mi znać, że bym za nimi poszedł. Eskortowała moją rzeczniczkę do czarnego SUV-a stojącego przy krawężniku.

Pobiegłem, by je dogonić. — Co się dzieje?

— Odeszły jej wody — powiedziała Harper równym i spokojnym tonem. — Zamówiłam Ubera. Już podjechał.

— To się nazywa szybkość — stwierdziłem oszołomiony. Nie byłem pewien, czy mówię o kierowcy, o przytomności umysłu Harper, czy o porodzie Sereny.

Otwarłem drzwi samochodu. Harper wsiadła za Sereną, zajmując miejsce pośrodku i przytrzymując ją za rękę. Dołączyłem do nich. Nigdy nie miałem do czynienia z rodzącą kobietą. Możliwe, że ktoś mający na koncie takie

doświadczenia uznaliby, że to bułka z masłem, ale ja byłem naprawdę zadowolony, że to Harper kieruje całą akcją, bo sam nie miałbym pojęcia, co robić.

— Do szpitala Mount Sinai Roosevelt — rzuciła Harper, mimo że kierowca i tak znał już kierunek jazdy wysłany przez aplikację. — Tylko gazem. — Ścisnęła dłoń Sereny i wyznała: — Zawsze chciałam to powiedzieć.

Moja rzeczniczka się roześmiała, po czym wepchnęła mi do rąk swoją komórkę. — Dzwoń do Jareda. Powiedz mu, żeby jak najszybciej przyjechał do szpitala.

Tyle mogłem zrobić. Wystukałem numer jej męża, a w słuchawce rozległ się jego głos. — Cześć, kochanie. Wszystko w porządku? Prawie się już uwinąłem z tą umową.

— Czołem, Jared. Tu Nick Hammer — powiedziałem i od razu przeszedłem do rzeczy. — Serena zaczęła rodzić na naszej firmowej imprezie. Ja i moja przyjaciółka Harper wieziemy ją właśnie do szpitala.

Usłyszałem pisk odsuwanego krzesła i szelest przerzucanych papierów. — Dzięki, stary. Będę tam za dziesięć minut.

Rozłączyłem się i skierowałem uwagę na obydwie towarzyszące mi kobiety, podziwiając ich opanowanie w chwili, kiedy sam nie potrafiłem powstrzymać gonitwy myśli. Dzieci to dla mnie jedna wielka niewiadoma. Nie wiem nawet, jak się trzyma niemowlaka, a co tu mówić asystowaniu podczas porodu. Za to Harper gładko weszła w tę rolę: ścisła dłoń Sereny i przypominała jej, by spokojnie oddychała. Kilka przecznic dalej samochód zjechał właśnie na prawy pas, gdy Serena obrzuciła mnie spojrzeniem. — Jeśli przyjdzie mi urodzić dziecko w tym aucie, to na pewno nie nazwę go Uber.

Wyszczrzyłem do niej zęby. — A co byś powiedziała na Taxi?

Serena uśmiechnęła się, a po chwili zahamowaliśmy przed drzwiami szpitala na Dziesiątej Alei. Pomogliśmy jej wysiąść, a potem zaprowadziliśmy do izby przyjęć. W środku czekał już jej mąż. Szybko tu dotarł. Jared był wysokim, solidnie zbudowanym mężczyzną o gęstych czarnych włosach i podobnie jak ja nosił okulary. Zdarzyło nam się już kilkakrotnie spotkać, bo on także pracował w show-biznesie.

— Wielkie dzięki za pomoc — powiedział, a w jego spojrzeniu malowała się szczerza wdzięczność. Ale i lekkie podenerwowanie, co zresztą zrozumiałe.

— To jej powinność dziękować — odparłem, wskazując na stojącą u mojego boku dziewczynę. — To dzięki Harper tu dotarliśmy.

Harper machnęła ręką, bagatelizując komplement. — Wszystkiego najlepszego dla dziecka. Cieszę się waszym szczęściem.

Odeszliśmy na bok. Szczerze mówiąc, byłem trochę zdezorientowany

nieoczekiwaną zmianą programu dzisiejszego wieczoru. Podrapałem się po brodzie, starając się wymyślić jakąś pasującą do sytuacji sentencję, ale nie mogłem znaleźć odpowiednich słów.

Za to Harper nie miała z tym problemu. — To takie niesamowite, że już wkrótce, może za kilka godzin, może za trochę dłużej obydwójce będą mogli wziąć swoje dziecko w ramiona — mówiła, spoglądając przed siebie szklanym wzrokiem.

O nie. Czyżby była jedną z tych dziewczyn?

— Uwielbiam dzieci — dodała słodkim głosem. No proszę, miałem odpowiedź.

— Masz parcie na dzidziusia? — To pytanie zabrzmiało powściągliwie.

Przewróciła oczami. — Tak. Nie marzę o niczym innym tylko o tym, żeby zostać dwudziestosześcioletnią samotną matką w Nowym Jorku.

— Pytam serio. Chcesz mieć dzieci?

— Yyy. Nie dzisiaj, Nick.

— Ale kiedyś?

Wyciągnęła przed siebie rękę, celując we mnie palcem. — Któregoś dnia. W przyszłości. Kiedy przyjdzie odpowiednia pora. Tak. Chciałabym zostać mamą. Lubię dzieci. A ty?

Wzruszyłem ramionami. — Nie mam pojęcia. Dosłownie ani razu się nad tym nie zastanawiałem.

Zatrzymała się, wzięła się pod boki i obrzuciła mnie przenikliwym spojrzeniem. — Sruoty pierduty.

— Co?

— Nie wierzę, że *dosłownie* nigdy o tym nie myślałeś. *Nigdy* to wielkie słowo. Podobnie jak *dosłownie*. Naprawdę twierdzisz, że ani razu nie zaświtała ci w głowie myśl o dzieciach? — zapytała, pukając mnie w czoło.

— Naprawdę. Nie zaświtała. Skupiałem się głównie na pracy, na rysowaniu i na swoim programie. Właśnie to stanowiło treść mojego życia od czasu ukończenia studiów. Uwielbiam to. Nie zdarza mi się siedzieć i rozmyślać o dzieciach.

Pokiwała głową i wzięła głęboki oddech. — Rozumiem. Jasne.

— Mówisz, jakby było w tym coś złego.

Potrząsnęła głową i uśmiechnęła się. — Nie, to nic złego. Twoja pasja to twoja praca. Rozumiem. To ma sens. Sama też mam podobnie. Ale w mojej pracy mam do czynienia z dziećmi, więc to chyba naturalne, że częściej zdarza mi się o nich myśleć. Choć to nie znaczy, że chciałabym zająć się

w niedalekiej przyszłości. — Uniosła palec dla podkreślenia wagi swoich słów. — Ale na pewno będę chciała przytulić to niemowlę, kiedy Serena wróci już z nim do domu.

*Przytulanie niemowląt.* Był to dla mnie zupełnie egzotyczny temat. Choć przecież cała minioną godzinę upłynęła mi na obcej planecie zwanej Bobasolandią i wcale mi się nie paliło, że wylądować na niej ponownie. Mimo to wciąż byłem pod wrażeniem tego, jak sprawnie Harper zapanowała nad sytuacją. — Skąd wiedziałaś, co należy robić? Z Sereną?

Roześmiała się. — To wcale nie takie trudne.

— Właśnie, że trudne — zaprzeczyłem żywo. Zmierzałyśmy w stronę centrum. — Sam nie miałem przecież pojęcia, co to takiego skurcze Braxtona-Hicksa. Nie jestem sobie w stanie wyobrazić, co się działo w damskiej toalecie, kiedy Serenie odeszły wody. Proszę, nie opowiadaj mi, jak to wyglądało. — Uniosłem rękę, rozprostowując dłoń jak znak stopu. — Po prostu cieszę się, że tam byłaś.

— Ja też. Ze względu na Serenę. A odpowiadając na twoje pytanie, to moja przyjaciółka Abby zapisała się na trening resuscytacji i pierwszej pomocy, kiedy kilka lat temu zaczęła pracować jako niania, i poprosiła mnie, żebym się do niej przyłączyła. Uznałam, że to mi nie zaszkodzi, bo w końcu w mojej pracy nigdy nie mogę mieć pewności, czy komuś coś się nie stanie albo czy ktoś nie zachoruje. A to była jedna z tych rzeczy, które wchodziły w zakres szkolenia. Co robić, gdy jakaś kobieta zacznie rodzić.

— No i udało ci się natychmiast ściągnąć tam samochód — dodałem.

Wzruszyła ramieniem i uśmiechnęła się. — Jeśli chodzi o moją fantastyczną zdolność zamawiania Ubera — powiedziała, przebierając palcami — to mogę tylko przyznać, że mam magiczne ręce. Są całkiem szybkie.

Pocałowałem jej dłoń. A potem każdy knykieć. — Naprawdę lubię te ręce — oświadczyłem i po raz pierwszy nie miałem na myśli nic dwuznacznego. Szczególnie, kiedy wsunąłem moje palce pomiędzy jej palce. — Lubię cię trzymać za rękę.

— Ja też to uwielbiam. — Wtem w jej oczach zamigotało nagle olśnienie. — Hej! Chcesz skoczyć po prezent dla Ubera?

Zmarszczyłem brwi, zdezorientowany jej słowami.

Szturchnęła mnie w bok. — Dla dziecka, głuptasie. Moglibyśmy zajrzeć do An Open Book. To po drodze do twojego domu.

— To idziemy.

Krótką chwilę potem wkroczyliśmy do księgarni, a ja zdębiałem.

O cholera.

Zamrugalem.

A potem ponownie zamrugałem.

Długie czarne włosy. Zapadające w pamięć srebrno-szare oczy. Wystające kości policzkowe. Dziesięć, może piętnaście lat starsza ode mnie. Wyglądała równie pięknie jak tego dnia, kiedy ją poznałem. Nie, nie miałem omamów. Pośrodku działu romansów, postukując swoimi wymanikiowanymi paznokciami o grzbiety książek, siedziała J. Cameron.

## Rozdział 30

Patrząc ponad półkami, uchwyciła nagle moje spojrzenie. Na jej twarzy pojawił się uśmiech, który zdawał się mówić *Co za miła niespodzianka* i J. Cameron podniosła się z za stolika. Miała na sobie obcisłe džinsy, czarne szpilki oraz przylegającą do ciała koszulkę.

— Nick — zagadnęła swoim przytłumionym głosem, który pasował do jej zawodu. Pocałowała mnie w policzek. Cały zeszywniałem, modląc się, żeby Harper nie zareagowała zbyt nerwowo na ten pokaz czułości.

— Witaj, Jillian. Jak się masz? — przywitałem się. Przywitałem się, używając imienia, którym zawsze zwykłem ją nazywać, ale moje słowa zabrzmiały sucho i trzeszcząco. Zerknąłem na Harper. Jej twarz była nieruchoma i nie zdradzała żadnych emocji.

— Świetnie. Właśnie wróciłam z Włoch. Właśnie wydano moją nową książkę, którą mam tu jutro z tej okazji podpisywać. Ale zawsze lubię zapoznać się polem bitwy przed rozpoczęciem walki. — Odwróciła się w stronę Harper i wyciągnęła rękę. — Jestem Jillian albo, jak wolisz, J. Cameron. Miło mi cię poznać. Zazdroszczę ci włosów — powiedziała, wskazując na rude loki.

— Jestem Harper. Zazdroszczę ci postaci, które wymyśliłaś. Nikt nie spędza nocy tak ekscytująco jak one — odparła, puszczając oko, a ja poczułem, jakby ziemia osunęła mi się spod nóg.

Do diabła. Cały zeszywniałem, bo nie miałem najmniejszej ochoty, by ta rozmowa zeszała na temat łóżkowych wyczynów postaci z książek Jillian.

— Nieźle używają życia, prawda? — Na twarzy Jillian pojawił się kolejny uśmiech. — Co was dziś sprowadza do An Open Book?

— Harper pomogła podczas porodu — wypaliłem, chwytając jej dłoń, jakbym był z niej dumny. I wtedy dotarło do mnie, że zachowuję się teraz jak Harper w obecności Simona. Serce zabiło mocniej w mojej piersi, bo fakt, że znajdowałem się zaledwie metr od swojej byłej oraz obecnej kochanki, był zbyt dziwny, by zachować równowagę. Harper wiedziała o wszystkim, co robiłem z Jillian, dzięki lekturze książek tej ostatniej, a ja chciałem jej pokazać, że to nic nie znaczyło, że żadna inna kobieta nie może się do niej umywać.

— Co za historia!

Harper ponownie spróbowała bagatelizować swoją rolę. — Ja tylko zamówiłam Ubera, kiedy naszej znajomej odeszły wody podczas wizyty w toalecie.



Potrząsnąłem głową, ściskając jej dłoń. — Nie, była naprawdę wspaniała. To ona uspokajała moją współpracowniczkę, Serenę, w czasie jazdy do szpitala i przekonywała ją, że wszystko będzie dobrze — powiedziałem i zerknąłem na Harper, próbując spojrzeć jej w oczy, by odgadnąć, co myśli, by zrozumieć, co czuje w tym momencie — czy jest zazdrosna, zdenerwowana, a może zażenowana. Chciałem jej powiedzieć, że nie interesują mnie inne kobiety, że wcale o nich nie fantazjuję, a jedyną kobietą, której od wielu miesięcy pragnąłem na wszystkie sposoby, jest właśnie ona.

Harper wyciągnęła rękę, gestykując w stronę zaplecza sklepu. — Muszę skoczyć do łazienki. Na imprezie nie zdążyłam z niej skorzystać.

I odmaszerowała.

W dziale nowości zostaliśmy tylko ja i Jillian, fragment mojej przeszłości wdzierający się w teraźniejszość.

— Pięknie wyglądasz — powiedziała, przesuwając dłoń krótko po moim ramieniu. Jej dotyk niczego we mnie nie obudził. Był po prostu przyjacielski.

— Ty również — odparłem uprzejmie.

Uniosła brew, a potem odgarnęła mi z czoła kosmyk włosów. — Ktoś się tu chyba zakochał.

— Zakochałaś się? To świetnie — zareagowałem, szczerząc zęby, bo ucieszyło mnie jej szczęście.

Uśmiechnęła się i potrząsnęła głową. — Nie. Ty się zakochałeś — poprawiła mnie.

Zmarszczyłem brwi. Zamachałem dłońmi w geście zaprzeczenia. — To niedorzeczne.

— Wcale nie. Potrafię to rozpoznać.

— Bo jesteś pisarką?

— Bo na mnie też kiedyś patrzyłeś tak jak na nią obecnie.

Ledwie do mnie docierało, o czym mówiła. Po prostu tego nie ogarniałem. Wysłuchiwanie, jak moja była robi mi psychoanalizę, było dla mnie zbyt dziwne, więc postanowiłem odbić piłeczkę. — Nie chciałaś tego. Nasz związek kręcił się wokół czegoś innego.

— Wiem, ale może ona tego pragnie. — Jillian skinęła głową w stronę toalety.

Zdezorientowany zmarszczyłem brwi, starając się rozgryźć jej komentarz. — Dlaczego to mówisz?

— Bo to widzę. U was obojga.

Przewróciłem oczami, próbując pokazać, jak mało obchodzą mnie jej sugestie. — Skoro tak uważasz.

Ale prawdę mówiąc, wcale nie chciałem zlekceważyć jej opinii. Wydawała się rozumować logicznie i wnikliwie, szczególnie kiedy dodała: — Sam tylko pomyśl, skarbie. Coś w tym jest.

Uczepiłem się jej słów, zastanawiając się, czy nie ma przypadkiem racji. Czy nie zdołała może odnaleźć w zachowaniu Harper czegoś, co mi umknęło. Ale to przecież niemożliwe, prawda? Na pewno nie jest aż tak dobrą obserwatorką. Powinienem przerwać tę rozmowę. Powinienem o niej zapomnieć, jakby była królikiem, który znika w cylindrze. Ale wyparcie, które wzięło we mnie górę kilka sekund wcześniej, zaczęło ustępować miejsca poczuciu, że Jillian może mieć rację. Ta myśl już drażyła mój umysł, przenikając go na wskroś aż do rejonów, których prawie nigdy nie używałem. — Naprawdę tak uważasz? — zapytałem ponownie, podnosząc głos.

Jillian rozchyliła wargi, by odpowiedzieć, ale od razu je zamknęła, bo u mojego boku pojawiła się powracająca Harper.

— Muszę już iść. Trzeba się zdrzemnąć dla urody przed rozdawaniem autografów. Miło mi cię było poznać — powiedziała Jillian do Harper, a potem spojrzała na mnie. — A odpowiadając na twoje pytanie, to naprawdę tak uważam. — Umilkła na chwilę, po czym dodała — Mam wrażenie, że będą tu jutro prawdziwe tłumy i już się nie mogę doczekać.

A potem odwróciła się zwinnie na swoich obcasach i odeszła. Jej odpowiedź na moje pytanie była na tyle enigmatyczna, że Harper nie mogła wiedzieć, o czym była mowa.

Gdy Jillian zniknęła z pola widzenia, Harper odchrząknęła i zagadnęła: — Zastanawiałam się, czy nie kupić Uberowi *I Love You to the Moom and Back*. To świetna książka.

— A może dodamy do tego również *Harry'ego Pottera*? Żeby miał, jak znalazł, kiedy podrośnie?

— Brzmi doskonale.

Najdziwniejsze było to, że choć kupowałem z nią prezent dla dziecka, to wcale nie czułem się dziwnie. Wydawało mi się to naturalne, na swój sposób.

\*\*\*

— To miłe, że przyjaźnisz się z kobietą, z którą kiedyś chodziłeś — odezwała się Harper niemal melancholijnie, gdy zatrzasnęły się za nami drzwi mojego mieszkania.

Wzruszyłem ramionami. — Tak, to prawda. Choć nie nazwałbym tego przyjaźnią.

— Ale przecież tak świetnie się dogadywaliście w księgarni — zauważyła.

— To była przyjacielska rozmowa. Nigdy nie łączyło nas głębokie uczucie — oparłem się o blat kuchenny, rzucając marynarkę na krzesło, po czym odstawiłem torbę z prezentem dla dziecka Sereny. Harper zdjęła płaszcz.

— Czułaś się niezręcznie, że na nią wpadliśmy? — zapytałem, sięgając po jej dłoń. Pozwoliła mi ją przytrzymać. — W księgarni nie potrafiłem tego poznać, ale mam nadzieję, że się nie zdenerwowałaś.

Harper wzruszyła ramionami. — Nie przejęłam się. Ale było w tym coś dziwnego, jeśli mam być szczerą. — Zamilkła na chwilę, po czym dodała nieco cichszym głosem: — Przede wszystkim dlatego, iż miałam wrażenie, że nie mogę się z nią równać.

Potrząsnąłem głową i przyciągnąłem ją do siebie, a moje serce mało nie wyrwało mi się z piersi, by być bliżej niej. — Przestań. Porównania są tu bez sensu.

— Ale przecież kiedy z nią byłeś, to stało się tak za sprawą twojego własnego wyboru. A ze mną jesteś tylko dlatego, że cię o to poprosiłam.

Aż się zgarbiłem. — Nie wierzę, że możesz tak myśleć. To nie kwestia zobowiązania. Czuję się z tobą tak dobrze, jak nie czułem się już od wielu lat.

*Najlepiej.*

Okej, może nie była to najbardziej romantyczna odpowiedź, ale nie byłem pewny, o czym tak naprawdę rozmawiamy ani jak mógłbym ją przekonać, że jest cudowna.

— Ja też się z tobą dobrze bawiłam — odparła miękko.

Przechyliłem głowę, obrzucając ją badawczym spojrzeniem, próbując odgadnąć, co się teraz dzieje w jej głowie, a jeszcze bardziej, co się kryje w jej sercu i czy jej uczucia są choć trochę zbliżone do moich. Nie potrafiłem tego rozgryźć, a desperacko pragnąłem to wiedzieć. Bo jeśli istniała szansa, że Harper czuje to samo co ja, to powinienem coś powiedzieć. Powinienem dać jej znać, że nie chcę, by nasz wspólny czas dobiegł końca.

— Co się dzieje, Harper? Wydajesz się zamyślona — powiedziałem, odgarniając kosmyk włosów opadający na jej policzek.

Przygryzła wargę odwracając wzrok, po czym odwróciła się do mnie, a z jej ust popłynął strumień słów tak gorączkowych, że zdawały się na siebie wpadać niczym tłum wysypujących się z samochodu klaunów. — Cały-czas-się-zastanawiam-czy-z-nami-też-tak-będzie.

— Co? — wydukałem, a moje serce zaczęło bić w szybszym tempie. Jeszcze nigdy nie mówiła do mnie tak prędko. Nigdy się nie plątała. I właśnie to sprawiło, że poczułem nagły przyływ nadziei. A nuż Jillian miała rację?

Cholera, mam nadzieję, że Jillian ma rację.

Harper uspokoiła się i wzięła głęboki oddech. — Czy my też zostaniemy przyjaciółmi?

Nadzieja umarła okrutną, bolesną śmiercią. Poczuję, jakby uszło ze mnie powietrze, i całkiem oklapłem, mimo że przecież mogłem się spodziewać nadejścia tej chwili. Wiedziałem od samego początku. Całe jej zachowanie mówiło, że nie jestem facetem, z którym chciałyby się spotykać.

Ale nie mogłem dać po sobie poznać, jak mocno mnie to zabolowało.

— Oczywiście — odparłem z szerokim uśmiechem, próbując ukryć rozczarowanie wzbierające w mojej piersi. Bo choć wiedziałem, że zerwanie intymnych kontaktów z nią będzie trudnym przeżyciem, to utrata jej przyjaźni byłaby czymś o wiele gorszym. Może stwierdzenie, że było mi z nią najlepiej, należycie opisywało nasz wspólnie spędzony czas — Harper i ja naprawdę świetnie się razem bawiliśmy i nie mogłem sobie wyobrazić, jak wyglądałoby moje życie bez niej. Żadna ze znanych mi wcześniej osób nie wniosła nigdy do mojego życia tyle radości, tyle życia i tyle śmiechu co Harper przez kilka ostatnich tygodni. Gdyby miała całkowicie się ode mnie odciąć na skutek jakiejś kłótni albo dziwnego, romantycznego nieporozumienia, trafiłbym z deszczu pod rynnę. — Właśnie tego pragniesz, prawda?

Pokiwała głową. — Chcę, żebyśmy zostali przyjaciółmi. Ty i Jillian macie ze sobą dobry kontakt. Chciałabym, żeby z nami było podobnie. Pragnę odwiedzać twoje wieczorki autorskie i ratować cię przed kobietami uzbrojonymi w magiczne kule oraz związanymi z członkami niebezpiecznych gangów motocyklowych. Chcę ci kupować proszek do prania, żeby zmyć z twojego ubrania plamy po gorącej czekoladzie, którą na ciebie rozleję. A jeśli będziesz potrzebował, żebym poszła z tobą na jakiś turniej kręglowy, żeby zdobyć kilka punktów, chcę tam dla ciebie być — powiedziała szybko, wyrzucając z siebie poszczególne zdania w takim tempie jak karabin maszynowy, niemal wstrzymując oddech. — Chcę cię spotykać na obiadach u Spencera i Charlotte albo kiedy będziesz spacerował po parku z psami w towarzystwie swojego brata. A jeśli będziesz kiedyś kupował nowy prysznic, to chcę, żebyś mnie poprosił o pomoc w jego wyborze.

Boże, jej słowa wgniatały mnie w ziemię, a jednocześnie podnosiły na nogi. Sprawiały, że czułem się za jednym zamachem bardzo dobrze i cholernie okropnie. Ponieważ sens jej wypowiedzi był jasny. *Kiedy to się skończy*. Bo nasza przygoda dobiegnie końca. To nieuniknione. Miała swój początek i będzie musiała mieć jakieś zakończenie, jak wszystkie inne związki, które się pojawiały, a potem odchodziły. Choć będę tęsknił za tą kobietą tak mocno, jak nigdy za nikim nie tęskniłem.

A chciałem jej powiedzieć, że pragnę być dla niej kimś o wiele ważniejszym niż tylko kumplem i doradcą. Ale gdybym jej to powiedział, czy nie

zaryzykowałbym tym samym utraty jej przyjaźni?

Ten rebus nie miał żadnego klucza odpowiedzi. Potrafiłem odczytywać sygnały, które wysyłała w łóżku, ale nie miałem bladego pojęcia, co by się stało, gdybym jej oświadczył, że nie chcę być jej nauczycielem — tylko jej facetem.

Wybrałem wariant, który wydawał mi się najwyraźniejszy. — Lepiej, żebyś na zawsze została w moim życiu, Harper. Dzięki tobie będzie pogodniejsze i zabawniejsze. A jeśli będziesz mnie potrzebowała... — zawiesiłem głos, bo co ja właściwie dla niej zrobiłem? Zaoferowałem porady na temat randek? Wyśmiałem koleś, który użył emotikonki? A może po prostu pokazałem jej, co znaczy wielokrotny orgazm? Czy właśnie tyle po mnie zostanie? — Jeśli będziesz czegoś potrzebować, to jestem do usług.

Uśmiechnęła się blado samymi wargami. — Odprowadzisz mnie jutro na dworzec? Kiedy będę wracała z imprezy dla Hayden — zapytała, a ja stłumiłem wspomnienie ojca Hayden, Simona. — Po południu muszę jechać do Connecticut, pamiętasz?

Pokiwałem głową. Wspominała mi, że ma tam w weekend kilka imprez organizowanych dla jakichś matek z Manhattanu, u których wcześniej występowała, a które zdążyły się od tego czasu wyprowadzić na prowincję. Prosiła mnie przy okazji, żebym w niedzielę nakarmił Fida. Nie miałem pojęcia, dlaczego chce, żebym z nią poszedł na dworzec Grand Central. Ale wiedziałem, że pójdę.

— Jasna sprawa.

Czułem pustkę w sercu. Odeskortowanie jej na dworzec wydawało mi się tak nieadekwatne do stanu moich uczuć wobec niej, który dopiero zacząłem sobie uświadamiać. Ale nie mogłem budować swojego życia na teoriach autorki romansideł. Jillian chciała wierzyć w prawdziwą miłość. Jej praca polegała na tworzeniu przekonujących historyjek o młodszych siostrach zakochujących się w najlepszym kumplu ich brata i o tym, jak szkolenie z tajników seksu zmienia się w „żyli długo i szczęśliwie”. Ale to było prawdziwe życie. A prawdziwe życie jest pełne mendowatych szefów, nieodwzajemnionych uczuć oraz koleś, którym los daje możliwość spełnienia ich marzeń, jeśli chodzi o karierę, egzystencję i sztukę... ale nie pozwala im się łudzić, że będą mieli powodzenie również w miłości.

Nie czułem goryczy. Nie byłem rozgniewany. Byłem realistą. Od początku było mi pisane, że Harper Holiday zagości w moim życiu jedynie na jakiś czas, a nigdy nie byłem zakochanym głupcem. Byłem seryjnym monogamistą, a moje noce z nią dobiegały właśnie stopniowo nieuniknionego końca.

Chwyciłem ją za koszulę, przyciągnąłem do siebie i mocno przytuliłem. — Harper. — Odetchnąłem. — Musisz zrozumieć, jak bardzo uwielbiałem

wszystko, co razem robiliśmy.

— Ja też, Nick. Ja też. — Pogładziła moje włosy, a potem dodała: — Chcesz mnie przywiązać do lodówki?

Zdobyłem się na krótką salwę śmiechu. — Nie. Chcę czegoś innego.

— Czego chcesz? — zapytała, patrząc na mnie bezbronnym wzrokiem.

— Chcę cię mieć jeszcze tyle razy, ile tylko się da.

Wsparła czoło na moim czole i wyszeptała, muskając moje wargi swoimi wargami — Weź mnie.

I tak rozpoczęła się nasza kolejna wspólna noc rozkoszy, mimo że aż do samego rana nie mogłem się uwolnić od prześladowającego mnie dźwięku tykającego zegara.

## Rozdział 31

Przechadzałem się wte i wewte po Sześćdziesiątej Pierwszej Ulicy. Przeczesałem włosy palcami. Ponownie zerknąłem na wyświetlacz swojej komórki.

Wcale nie byłem zazdrosny, że była z Simonem. Wcale mnie to nie dołowało.

Ponownie otworzyłem ostatni esemes.

***Ksieźniczka: Spóźnię się. Pomogłam im w sprzątaniu, a potem musiałam wypić kawę po zakończeniu imprezy.***

Rozluźniłem zaciśniętą szczękę. Stłumiłem buzującą we mnie zazdrość. Harper to moja przyjaciółka i nie zamierzam stracić jej przyjaźni.

Pomyślałem o swoim ojcu i mantrach, które stosował, uprawiając jogę, o jego spokojnym usposobieniu. Nic nie było w stanie wyprowadzić go z równowagi i niczym się nie przejmował. Tak. Cały ja. Życie traktuje mnie dobrze, szczęściarz ze mnie i nic a nic nie przeszkadza mi fakt, że Harper pije kawę z Simonem tuż przed tym, jak mam ją odprowadzić na dworzec kolejowy z Bóg wie jakiej okazji.

Poza tym miałem własną kawę. Więc luz.

Gdy Harper wyłoniła się zza rogu ulicy z papierowym kubkiem w dłoni, w towarzystwie sobowtóra Hemswortha, który ścisnął za rękę swoją córkę, wzięłem głęboki uspokajający wdech.

Bo wiecie co? Był dla niej lepszy niż ja. Harper lubi dzieci. Chce mieć dzieci. Naprawdę dobrze sobie z nimi radzi. A ja nawet nie wiedziałem, czym są skurcze Braxtona-Hicksa.

Rozumiałem, że jeżeli mamy się przyjaźnić, to będę musiał odrzucić zazdrość.

Podeszli do mnie, a ja przywołałem na twarz swój najszerszy, najbardziej promienny, najszcześliwszy, wypróbowany w wielu gównianych sytuacjach uśmiech, który miał wieścić wszem wobec, że absolutnie nic mi, do cholery, nie dolega. — Cześć, Harper. Jak się masz? — Potem wyciągnąłem rękę, by przywitać się z Thorem. — Co słyhać, stary? Impreza się udała?

Hayden uprzedziła ich oboje. — Nigdy w życiu nie miałam takich fajnych urodzin. Anna Niezwykła Czarodziejka pokazała nam fantastyczne sztuczki.

— Była niesamowita — wtrącił Simon. Wcale a wcale nie miałem ochoty ubabrać jego prysznicą w kurzym bulionie. W żadnym razie. W ogóle mnie

nie kusiło, żeby podmienić mu dezodorant na pojemnik z topionym serem. Bo przecież nie odstawiałem takich numerów od czasu, gdy miałem szesnaście lat i wkręcałem Wyatta.

Jestem dorosłym mężczyzną i nie musiałem już bębnić pięściami o klatkę albo zniżać się do tego poziomu. Poza tym mogłem pozostać przyjacielem Harper, nawet jeśli miała zamiar chodzić z tym koleśkiem i jeśli będzie dla niego zakładała swoje majtki w motylki.

Ten obraz sprawił, że dym poszedł mi uszami. Zgniotłem w dłoni kubek po kawie, a resztki napoju rozprysły się po chodniku.

Ups.

Hemsworth: jeden. Nick: zero.

— Wszystko w porządku? — zapytała Harper, obserwując, jak wyrzucam kubek do kosza i próbuję zetrzeć z rąk kawę.

Roześmiałem się dla niepoznaki. — Za ostro w tym tygodniu przypakowałem na siłowni. Nie zdawałem sobie sprawy, jak bardzo wzmocniłem mięśnie przedramion.

— Mój tata też jest silny — wtrąciła Hayden, chwytając Simona za rękę i unosząc ją do góry. Tak, koleś miał mięśnie jak z jakiegoś pornosa dla fetyszystów ramion. *Niech to szlag*. — Jest supergwiazdą!

— Tak mnie nazywa — powiedział z zakłopotaniem Simon. To niesprawiedliwe, że ten facet wyglądał jak znany aktor, a na dodatek był jeszcze skromny. To tak, jakbyście się dowiedzieli, że wasz ulubiony sportowiec przekazuje wszystkie pieniądze na schroniska dla zwierząt.

— To urocze — zauważyłem. Byłem pewny, że nikt nie dosłyszał jadu w moim głosie. Tak dobrze go ukrywałem. Poza tym Harper pewnie i tak nie zwróciłaby na to uwagi. Prawdopodobnie rumieni się teraz i nie jest w stanie wydusić z siebie jednego składnego zdania, skoro stoi obok faceta, którego naprawdę pragnie.

— Simon — odezwała się Harper. — Dziękuję za kawę. I jestem pewna, że Abby będzie bardzo ucieszona, kiedy przekażę jej twoje pozdrowienia. W przyszłym tygodniu kończy pracę u rodziny, z którą miała umowę, a że jest jedną z najlepszych niań, jakie znam, nie będzie narzekała na brak ofert. Musisz ją szybko usidlić. — Pstryknęła palcami, parszcząc śmiechem.

Simon też się roześmiał. — Od razu do niej zadzwonię.

Co tu się, do diabła, działo? Harper wcale nie bełkotała. Nie gadała od rzeczy. W ogóle nie świrowała.

— Poczekaj, aż się pożegnamy — zażartowała.

— Słuszna uwaga.



— Okej, muszę spadać. — Harper schyliła się ku Hayden i udała, że wyciąga z jej ucha opakowanie mini skittlesów. — Specjalny prezent od Anny Niezwykłej Czarodziejki dla naszej jubilatki.

Dziewczynka zrobiła wielkie oczy i ścisnęła cukierki w rączce. — Uwielbiam skittlesy! To moje ulubione słodczyce.

— Wiem — oznajmiła Harper, machając do niej ręką na pożegnanie. Potem spojrzała na faceta ze swoich marzeń. — Trzymam kciuki, żeby wszystko poszło, jak trzeba.

Simon skrzyżował środkowy i wskazujący palec.

— Do zobaczenia, Harper. — Wyciągnął rękę w moim kierunku. — Dobrze było znowu cię spotkać, Nick. Gratulacje z okazji powodzenia twojego show. Harper wspominała mi o nim. Jest z ciebie dumna.

— Dzięki — odparłem, patrząc, jak Simon odchodzi ze swoją córką. Przechyliłem głowę, próbując odgadnąć, kim jest ta dziwna stojąca przede mną istota o rudych włosach, nosząca ubranie Harper. Na jej ramieniu wisiała ogromna torebka, więc byłem raczej pewny, że to nie oszustka, ale nie miałem pojęcia, jakim cudem udało jej się odegrać normalne zachowanie. Chyba że... już na niego nie leci. Byłaby to najlepsza wiadomość w moim życiu... tyle że przecież zasygnalizowała, że chce, byśmy byli jedynie przyjaciółmi.

Ale chwilę.

Musiałem to przemyśleć.

Musiałem połączyć wszystkie fakty.

Podczas ubiegłonocnej wizyty w moim domu, gdy leżała wypięta na kanapie, była więcej niż przyjacielska. Gdy ujeżdżała mnie, osiągając trzeci z czterech orgazmów, jakie jej zapewnilem, wydawała się znacznie więcej niż serdeczna. A kiedy krzyczała *Och, Nick, jeszcze z nikim nie było mi tak dobrze*, w jej głosie dało się słyszeć coś wykraczającego poza zwykłą sympatię.

A ja miałem wrażenie, że to, co robimy, znacząco wykracza poza lekcję uwodzenia. Że to coś o wiele więcej niż tylko fantastyczny seks. Wydawało mi się, że łączy nas prawdziwe uczucie.

Może powinienem podjąć jeszcze jedną próbę.

— Może zatrzymam taksówkę? — zapytałem, podnosząc rękę. — Czasem podjeżdżają szybciej niż Uber.

— Dobry pomysł. Szczególnie że po imprezie z niczym nie mogę się wyrobić na czas.

Przed oczami przemknęło mi jej wyobrażenie, jak pracuje na tej imprezie dla dzieci. — Gdzie twoja peleryna?

Poklepała swoją torebkę. — Jest tu w środku.

— Robiąc przedstawienie, masz ją na sobie, prawda?

Pokiwała głową i uśmiechnęła się. — Tak.

Moje ciało przeszło dreszcz pożądania. Nie mogąc się pohamować, wypaliłem: — Założę się, że obłąkańczo seksownie wyglądasz, gdy masz na sobie jedynie tę pelerynę.

— Generalnie nie zdarza mi się występować w takiej kreacji.

Uniosłem jedną brew. — A zrobiłabyś to dla mnie?

— Tak — odparła. Obok nas zatrzymała się żółta taksówka. Otworłem Harper drzwi, po czym wsiadłem za nią do środka. Zatrzasnąłem je za sobą tak mocno, że aż mi zadzwoniło w uszach, i w tym momencie mnie olśniło. Mecz trwa aż do ostatniego wybiecia piłki.

— Czy możemy teraz pogadać o pewnej oczywistej anomalii?

W jej oczach coś błysnęło. — Pewnie.

Wskazałem kciukiem do tyłu, w kierunku, w którym udał się Simon. — Język angielski. Nauczyłaś się go poprawnie używać w obecności Simona.

Pokiwała radośnie głową. — Najwyraźniej zostałam uleczona. Twoje lekcje pomogły mi zwalczyć moją wstydliwą dolegliwość.

— Och — bąknąłem, czując klucie w sercu, bo właśnie zepsułem pierwsze wybiecie. Jej słowa oznaczały chyba, że nauczyła się normalnie zachowywać w obecności facetów, którzy się jej podobają. — Pozbyliśmy się Księżniczki Niezdary. Ale będzie mi jej brakowało — powiedziałem, starając się utrzymać lekki ton.

— Tak, mnie również — odparła, rzewnie wzdychając, ale po chwili na jej twarzy pojawił się szeroki uśmiech, jakby chciała mi wyznać jakiś sekret. — Ale to nie jedyny powód mojego powrotu do zdrowia — oświadczyła, biorąc mnie pod ramię.

Nienawidziłem faktu, że sam jej dotyk wystarczył, by w moim ciele coś iskrzyło. Wolałbym nie reagować w ten sposób. — A jaki jest ten drugi powód?

Wzruszyła beztrudno ramionami i ścisnęła mnie za biceps. — On mi się już nie podoba. A kiedy w ostatni weekend wysłał mi esemesa z zaproszeniem na kawę, to odmówiłam.

W jednej chwili wróciłem do gry. Słyszałem anielskie śpiewy. Niebo otwarło się na oścież i spadł z niego deszcz cukierków.

— Naprawdę? — zapytałem, z trudem powstrzymując cisnący mi się na usta uśmiech.

— Naprawdę — potwierdziła seksownym, zmysłowym i zachęcającym głosem. — Powodem, dla którego się spóźniałam, jak już pewnie skonstatowałeś, był fakt, że pomagałam Simonowi w sprzątaniu, żeby mieć okazję do pogadania z nim o mojej przyjaciółce Abby, bo dowiedziałam się, że jest mu potrzebna nowa opiekunka dla Hayden. Jego była żona prawie się nie zajmuje córką, więc większość obowiązków spada na niego. Kupił mi kawę w ramach podziękowania.

— Rzeczywiście już to zauważyłem. A przy okazji uważam za niezwykle podniecający fakt, że potrafisz wtrącić do niezobowiązującej rozmowy hasło z krzyżówki.

— Zrobiłam to, bo wiedziałam, że ci się to spodoba — oświadczyła, muskając mnie palcami po karku i zanurzając je w moich włosach. Mówiłem, że coś we mnie iskrzyło? To już nie były iskiereki, tylko płomienie tańczące po mojej skórze. Przenikały mnie na wylot. W obecności tej dziewczyny byłem dla nich domem. Byłem w niej tak zabujany, że przekraczało to granice śmieszności.

Jak mogłem kiedykolwiek zakładać, że byłbym w stanie tak po prostu z niej zrezygnować? Takie rozwiązanie zwyczajnie nie wchodziło w grę, niezależnie od tego, kim był jej brat. Uznałem, że będę musiał po prostu zająć się tym problemem przy innej okazji.

— Podobało mi się. Podobnie jak to, że na niego nie lecis — powiedziałem, wspierając głowę na jej dłoni i obracając twarz, by spojrzeć jej w oczy.

— Dlaczego miałyby cię to cieszyć? — Przysunęła się bliżej w moją stronę. Taksówka skręciła w stronę dworca kolejowego.

— Bo jestem zachłannym gnojkiem i chcę cię mieć na wyłączność — odparłem. Nie było to stuprocentowe wyznanie wszystkich moich uczuć, ale zawsze jakiś początek i przykład na to, jak zamierzałem się przed nią otworzyć. Krok po kroku.

— Przecież mnie masz. Czyżbyś tego nie rozumiał? Nie byłabym w stanie robić tego wszystkiego, co robiliśmy w łóżku, a jednocześnie obdarzać takim uczuciem kogoś innego. Przysięgam ci, Nick, że nic do niego nie czułam już na długo przed tamtym wieczorem, gdy mnie pocałowałeś. Długo przed tym, jak wysłałam ci ołówki. A nawet przed tym, jak podarowałam ci proszek do prania. I nigdy nic nie czułam do Jasona.

Serce dudniło mi w piersi, wrywając się do jej serca. — Byłem naprawdę cholernie zachwycony, kiedy podarowałaś mi ten proszek do prania — oświadczyłem, nie odrywając od niej oczu.

— Myślałam, że nie jestem w twoim typie. Że wolisz starsze kobiety — wyszeptała.

Potrząsałem głową, czując falę gorąca rozchodzącą się po mojej skórze.

— Mój typ to ty — powiedziałem, a w jej błękitnych oczach rozbłysło podekscytowanie, a może nawet szalona radość.

— Mam do ciebie upodobanie — stwierdziła zalotnie i niech mnie szlag, jeśli nie podkreśliło mnie to jeszcze bardziej, tak że poczułem, jakbym mógł chodzić po wodzie.

Taksówka zatrzymała się z piskiem hamulców obok dworca, a ja wcisnąłem kierowcy kilka banknotów. Obydwoje wysiedliśmy.

— Muszę złapać pociąg albo się spóźnię — westchnęła melancholijnie.

— Przyjedź do mnie, kiedy wrócisz.

— Wracam jutro, ale naprawę późno.

— Nieważne, jak późno dotrzesz. Chcę cię zobaczyć.

— Ja też chcę cię zobaczyć.

Przechyliłem głowę. — Dlaczego chciałaś, żebym cię odwiózł na dworzec?

Na jej wargach zamajaczył cień uśmiechu. — Bo *pieprzę* cię widzieć.

Parsknąłem śmiechem. — Harper Holiday, ja też *pieprzę* cię widzieć. — Ująłem jej twarz w dłonie i pocałowałem ją. Ten pocałunek był inny. Był tak namiętny jak wszystkie poprzednie, ale było w nim też coś nieuchwytnego, coś, co potrafiło jakąś strunę głęboko w mojej piersi i przeniknęło mnie aż do szpiku kości. Zapowiedź czegoś nieuchronnego, tyle że w przeciwieństwie do ostatniej nocy nie było to przecucie końca, tylko obietnica dalszego ciągu.

Harper przerwała pocałunek i odwróciła się, by odejść, gdy wtem obróciła się raz jeszcze i objęła mnie rękami w pasie, zadzierając podbródek, by spojrzeć mi w oczy. — Jest coś, czego chciałabym spróbować w łóżku, a czego jeszcze nie robiliśmy.

— Wystarczy, że powiesz.

— Biorę pigułki antykoncepcyjne — oświadczyła, a mnie zaparło dech w piersiach. Mało brakowało, a straciłbym równowagę pośrodku ruchliwej ulicy przed wejściem na dworzec.

— Jestem zdrowy. Badałem się — odparłem, przewycięzając suchość w gardle. Perspektywa, że poczuję ją bez żadnego zabezpieczenia, była oszałamiająca. Nie byłem pewny, jak zdołam wytrzymać do jutrzejszego wieczora.

— Czy możemy się jutro kochać bez prezerwatywy?

Skinąłem głową. — Jeszcze nigdy nie robiłem tego bez gumki.

— Czyli ze mną będzie twój pierwszy raz? — W jej głosie pobrzmiwała ekscytacja.

— Tak. — Miałem ogromną ochotę, by jej powiedzieć, że jest dla mnie pierwsza na mnóstwo sposobów. Była pierwszą kobietą, która wzbudzała we mnie takie uczucia. Pierwszą kobietą, na której zależało mi bardziej niż na mojej pracy. Pierwszą kobietą, która dała mi natchnienie do stworzenia kreskówki jedynie dla zabawy.

Pocałowała mnie jeszcze raz, mruczając: — Nie mogę się doczekać.

Odeszła, a ja zostałem z przekonaniem, że czeka mnie najdłuższych trzydzieści sześć godzin w moim życiu.

No bo... *Bez gumki.*

## Rozdział 32

Tego wieczoru skoczyłem z Wyattem do kina na film szpiegowski, dzięki czemu na dwie godziny zająłem umysł wybuchami, walkami na noże oraz kozackim pościgiem na motocyklu po niezliczonych schodach.

Po seansie skoczyliśmy na piwo i burgery, a mój brat ani razu nie zapytał mnie o Harper ani o Spencera. Byłem mu za to wdzięczny, choć w dalszym ciągu nie miałem pojęcia, co zrobić z moim kumplem. Miałem nadzieję, iż Spencer zrozumie, że moje uczucia względem jego siostry nie uzasadniają farbowania brwi albo golenia włosów.

Mimo że nie byłem wobec niego szczery.

Postanowiłem, że nie będę się tego wieczoru zadręczał takimi myślami. Wyatt jak zwykle trajkotał, opowiadając o swoich planach rozszerzenia działalności biznesowej i o potrzebie zatrudnienia nowej sekretarki. Była to jedna z tych nielicznych okazji, gdy rozmawialiśmy bez dogryzania sobie nawzajem.

Byłem też wdzięczny losowi, że miałem już za sobą pierwszy dzień odliczania do seksu bez prezerwatywy. Po powrocie do domu z miejsca podszedłem do swojego biurka i narysowałem w laptopie marionetkę ze stoperem. Wpatrywała się z rozdziawionymi ustami w seksowną laskę z warsztatu samochodowego, która naprawiała klocki hamulcowe ubrana jedynie w samą pelerynę.

Zatytułowałem swoje dzieło *Odliczanie do seksu bez gumki*.

Wiem, wiem. Jestem genialny. Ale jak głosi mądrość ludowa, nie wolno marnować sprośnej wyobraźni. Wyłączyłem komputer i wskoczyłem pod kołdrę, tuż przed zaśnięciem zaglądając jeszcze do mojej komórki. Karma ponownie mi sprzyjała, bo znalazłem tam fotkę od Harper. Było to zbliżenie jej palców wsuniętych za pasek czerwonych, koronkowych majtek.

Przysięgam, ta kobieta może mnie zgubić. Była tak cholernie idealna.

\* \* \*

W niedzielę rano obudziło mnie brzęczenie leżącej na szafce komórki. Uznałem, że to pewnie następny esemes od Harper. Sięgnąłem ręką po telefon, uśmiechając się na myśl o tym, co mi tym razem przysłała.

Zamiast tego na ekranie pokazała się wiadomość od Sereny wraz z dołączonym zdjęciem śpiącego noworodka.

***Trzy i pół kilo męczarni, ale i tak nie zamieniłabym go na nic innego na świecie. Poznaj mojego synka!***

Uśmiechnąłem się jeszcze szerzej, bo czekałem na dobre wieści, a poza tym wiedziałem, że Harper spodoba się to zdjęcie. Przesłałem esemes na jej numer.

Zamarłem.

Właśnie wysłałem jej fotografię dziecka. By ją uszczęśliwić. Co się, do cholery, ze mną działo? Kim jest ten koleś, który przejął moje ciało i rozsyła zdjęcia noworodków? I to do laski, która zeszłego wieczoru przysłała mi swoją rozbieraną fotkę?

Właśnie w tym momencie Struś Pędziwiatr zrzucił kowadło na Wilusia Kojota, na którego głowę zwałił się kilkutonowy moment oświecenia. Zadudniło mi w głowie i zobaczyłem gwiazdy, ale nagle wszystko stało się całkowicie oczywiste. Pragnąłem, by Harper była szczęśliwa pod każdym względem — w łóżku i poza nim. Moim celem nie było wyłącznie zapewnienie jej tysiąca orgazmów. Chciałem, by uśmiech gościł na jej twarzy tak często, bym nie potrafił nadążyć z liczeniem.

Bo... zakochałem się w niej.

Jęknąłem i opadłem na materac.

Ta kobieta wywróciła mój świat do góry nogami. Kiedyś chodziło mi tylko o to, by doprowadzić ją do ekstazy, by dać jej rozkosz, by zerznąć ją tak gruntownie, że wreszcie będę mógł przestać o niej myśleć. Ale teraz pragnąłem jedynie jej radości, pod każdą możliwą postacią. Ja, Nick Hammer, zaprzysięgły, seryjny monogamista oraz Magellan kobiecego orgazmu zmieniłem się w zakochanego głupca.

Gdyby tylko w niedzielnej krzyżówce można było znaleźć podpowiedź, dzięki której byłbym w stanie zrozumieć, jak wyrazić ten obłęd, który zawładnął moim sercem. Fakt, że wiedziałem, jak dotykać Harper, jak ją całować i jak wypełniać rozkoszą każdą komórkę jej ciała, wydawał się mało znaczącą błahostką w porównaniu z wyzwaniem, jakim było stawienie czoła temu nowemu, dziwnemu i obcemu fenomenowi, który wypełniał moją pierś. Co można powiedzieć kobiecie, dla której oszalałeś? Podrapałem się po głowie, ale niczego nie wymyśliłem. Byłem ekspertem od seksu, ale język miłości był dla mnie ledwie zrozumiały.

Zamknąłem oczy, a moje myśli popłynęły ku rozważaniom o wszystkim, co wiedziałem na temat Harper. Uwielbiała sprawiać innym radość, żartować, spędzać czas z przyjaciółmi i rodziną oraz pomagać bliskim sobie osobom. Kochała jesień, ciasto, kręgle i dokopywanie mi, kiedy ze sobą rywalizowaliśmy. Lubiała doglądać Fido, uczyć się nowych magicznych sztuczek i rozdawać prezenty.

A przede wszystkim lubiała, gdy się ją dobrze rozumiało.

Przywołałem w pamięci jeden z esemesów, jakie od niej dostałem. Akurat

ten nie był sprośny.

***Chcę spojrzeć komuś w oczy i poczuć się, jakby ten ktoś mnie znał i rozumiał. Chcę, żeby dostrzegał moje dziwactwa i żeby je akceptował, nie starając się ich zmieniać. Chciałabym wiedzieć, jak to jest.***

Ta dziewczyna zdecydowanie miała swoje dziwactwa. Zacząłem sobie niejasno coś przypominać. Fragmenty naszej rozmowy w Peace of Cake. Jej słowa, kiedy wspominała o tandetnych scenach z romansów. Jak to ujęła?

Potarłem kciukiem o palec wskazujący, jakbym mógł tym sposobem wydobyć z niepamięci dawno usłyszane słowa. Podziałało. Uśmiechnąłem się, wspominając rzuconą przez Harper mimochodem uwagę.

*Czy w jej książkach są te tandetne opisy seksu, w których facet wyznaje dziewczynie miłość tuż po tym, jak z niej wyszedł albo gdy jeszcze w niej jest?*

Być może nie wiedziałem, co powiedzieć, ale na pewno wiedziałem, kiedy tego nie mówić. Wstałem z łóżka, umyłem zęby, naciągnąłem swoje treningowe szorty i polar, po czym pobiegłem spalić trochę energii. Zapuściłem się aż do centrum, pod dom Spencera, gdzie nakarmiłem Fida. Miałem nadzieję, że zarówno kot, jak i jego pan pogodzą z się z takim obrotem sprawy, bo zamierzałem przychylić Harper nieba. Wiedziałem, że będę ją traktował jak księżniczkę, którą dla mnie była. Musiałem jej tylko powiedzieć.

Nie miałem planu, nie wynająłem samolotu, by napisać moje wyznanie na niebie, nie miałem nawet bukietu kwiatów, ale jeśli mam być szczerzy, to nie uważałem, by takie triki na nią podziały. Nie była tego rodzaju dziewczyną.

Za to znałem najistotniejszą część mojego planu — w żadnym razie nie mogłem pozwolić, by moje lekcje z Harper dobiegły końca. Nie, zanim nie usłyszy ode mnie, że chciałbym być dla niej więcej niż przyjacielem, więcej niż nauczycielem i więcej niż trenerem seksu. Że chciałbym do niej należeć.

Szkoda, że jej pociąg miał tej nocy takie opóźnienie. Koło dziesiątej dostałem od niej esemesa, w którym pisała, że utknęli w Bridgeport, bo lokomotywa miała jakąś awarię silnika.

Od razu odpisałem, przedstawiając jej jedyne możliwe rozwiązanie.

***Przyjadę po Ciebie na dworzec.***

***Księżniczka: Poważnie?***

***Nawet sobie nie wyobrażasz, jak bardzo chcę się z Tobą spotkać.***

***Księżniczka: Tak bardzo, jak ja chcę się spotkać z Tobą?***

***Tak. TAK BARDZO.***



**Księżniczka: Śmiałeś się z emotikonów, a piszesz wszystko dużymi literami?**

**DUŻE LITERY TO MĘSKA RZECZ. Przyjeżdżaj, kobieto. Chcę poczuć pod sobą Twoje nagie ciało.**

**Księżniczka: A CO, JEŚLI TO JA CHCĘ BYĆ NA GÓRZE?**

**TO BEZ ZNACZENIA. PO PROSTU PRZYJEŹDŹAJ. Może zrobimy tak: zamówię jakąś taryfę i wyślę ją po Ciebie. Cokolwiek Ci odpowiada.**

**Księżniczka: Teleportacja byłaby w tym momencie jak znalazł.**

**Podniecasz mnie, kiedy odgrywasz Harry'ego Pottera i gadasz o zaklęciach. Ale mówię serio, Księżniczko, mogę wysłać po Ciebie taksówkę?**

**Księżniczka: Mówią, że pociąg ruszy ponownie za dwadzieścia minut. Wkrótce przyjadę. Bo w przeciwnym razie chyba sobie odgryzę nogę przez to czekanie.**

**Yyy, lubię Twoje nogi. Proszę, żadnego odgryzania kończyn.**

**Księżniczka: Oho, znowu jedziemy!**

Chwilę później spojrzałem na zegarek. Była jedenasta, a jej kolejny esemes informował mnie, że dotrze na stację Grand Central o północy. Wyliczyłem, że piętnaście minut powinno jej wystarczyć by dojechać taksówką pod mój dom, kwadrans po północy. Wskoczyłem szybko pod prysznic, umyłem zęby i zawiązałem na biodrach ręcznik.

Na ekranie mojej komórki pokazała się nowa wiadomość od Harper.

**Księżniczka: Uch. Nowe kłopoty. Teraz mówią, że pociąg dojedzie za piętnaście pierwsza. Mam jechać do siebie?**

Odpowiedziałem bez chwili zastanowienia.

**NIE MA, KURWA, MOWY.**

Położyłem się, wziąłem książkę, by poczytać, po czym zmorzył mnie sen.

\*\*\*

Odgłos dzwonka zabrzmiał naprawdę głośno. Obudziłem się i siadłem gwałtownie na łóżku, trąc oczy i próbując pojąć, co się dzieje. Założyłem okulary. Było kilka minut po pierwszej. Wstałem z łóżka i podszedłem do domofonu. Portier powiedział mi, że mam gościa, a ja kazałem mu ją wpuścić. Poczłapałem do przedpokoju, zdjąłem łańcuch z zamka i uchyliłem drzwi, by zerknąć na korytarz.

Usłyszałem, jak winda wjeżdża do góry, potem zwalnia, aż wreszcie drzwi otwarły się na oścież.

Harper wyszła na korytarz i ruszyła prosto w moją stronę. Miała włosy

związane w luźny koński ogon i była ubrana w dżinsy oraz różowy zakiet. Podeszła bliżej i jej oczy zrobiły się okrągłe jak spodki. Chwilę potem zrobiły się tak wielkie jak księżyc w pełni, a Harper cofnęła się lekko i omiotła mnie spojrzeniem od stóp do głów.

Zerknąłem w dół. Och. Wyglądało, że byłem równie kompletnie ubrany co w dniu narodzin.

— Chyba zawsze powinnam wpadać do ciebie po północy, jeśli czeka mnie takie powitanie — powiedziała, błędząc wzrokiem po moim nagim ciele.

— Jeśli dobrze wszystko rozegrasz, da się to załatwić — odparłem, unosząc brew. Ale Harper nie mogła się ani trochę domyślać, co miałem na myśli. Nie wiedziała, jak bardzo prawdziwe były moje słowa. Ja natomiast wiedziałem, że jeśli mnie zechce, to może mnie mieć o dowolnej porze, przez cały czas.

Złapałem Harper za rękę, by wciągnąć ją do środka. Rzuciła torbę na podłogę i zatrzasnęła drzwi.

Nie traciłem czasu. Zacząłem ją całować, jakbyśmy się nie widzieli od tygodnia. Wcisnęła mi język między zęby, przesuwając dłoń po moim torsie, po mięśniach brzucha, schodząc coraz niżej, a mnie rozpierała radość, że zmierzała w tym szczęśliwym kierunku. Wciągnąłem powietrze, czując, jak jej dłoń musnęła mojego penisa.

Jej dotyk sprawił, że dreszcz przeszedł mi po kręgosłupie. Pochyliła głowę ku mojej szyi i złożyła na niej pocałunek. Zadrzałem i zagryzłem wargi, bo wiedziałem, że nie mogę jej jeszcze w tej chwili wyznać wszystkiego, co czułem. Całując moją skórę, doszła do policzka, a potem do ucha. — Muszę skoczyć do ubikacji i się wysikać. Czekaaj na mnie w łóżku.

Zasalutowałem i ruszyłem do sypialni, wykonując jej rozkaz. Zdjąłem okulary, położyłem je na szafce nocnej, po czym założyłem ręce za głowę. Przez żaluzje sączyło się do wnętrza mieszkania światło księżyca, rzucając cienie na ściany pokoju. Usłyszałem chlupot wody dobiegający z łazienki, po czym wszystko ucichło. W przedpokoju rozbrzmiał stukot jej obcasów uderzających o podłogę i trzy sekundy później Harper stanęła w drzwiach sypialni, skąpana w blasku księżyca.

Przybrała wystudiowaną pozycję. Jeżeli ona była zaskoczona moim strojem, to ja byłem teraz zaszokowany tym, w czym się przede mną stawiała.

## Rozdział 33

— O cholera — wydukałem powoli. Miałem wrażenie, że szczęka opadła mi do samej podłogi.

Rozpuściła włosy tak, że opadały jej luźno na ramiona. Miała na sobie czarną pelerynę, szpilki oraz białe, koronkowe majtki w różowe kropeczki. To wszystko. Była bez stanika. Poczujęm, jak cieknie mi ślinka. Mój penis twardością dorównywał deskom, z których zrobiono podłogę. Usiadłem na łóżku, pocierając podbródek, a moje serce tańczyło fokstrota.

Rozpalała mnie do szaleństwa, aż traciłem rozum.

Podniosłem się, podszedłem do niej i poderwałem ją do góry. — Jesteś dziewczyną z moich snów — powiedziałem chrapliwie, po czym zaniósłem ją łóżko i rzuciłem na pościel.

Wylądowała z figlarnym piskiem. — Czy to znak aprobaty? Peleryna ci się podoba?

Siadłem na niej okrakiem. — Ujmę to w ten sposób: wyglądasz w niej tak seksownie, że byłby z tego materiał na tysiąc nowych, nieprzyzwoitych wpisów na Tumblra. Ruda ślicznotka w pelerynie. Moment. — Potrząsnąłem głową, po czym przyłożyłem palec do jej warg. — Nikomu ani mru-mru. To będzie tytuł mojego następnego show. Tyle że ten program będzie tak erotyczny, że będą go puszczać wyłącznie w środku nocy. Albo na kanałach z filmami dla dorosłych.

Musnęła palcami aksamitny materiał swojego okrycia. — Rozumiem, że chcesz, żebym tego nie zdejmowała.

— Na razie — odparłem, ocierając się fiutem o jej majtki.

W ciągu jednej sekundy prowokujący, figlarny błysk obecny w jej spojrzeniu zniknął jak za dotknięciem magicznej różdżki. Jego miejsce zajął nieposkromiony żar. Zadrżała i wyciągnęła ręce, obejmując moją twarz. — Pocałuj mnie, proszę. Nic mnie tak nie podnieca jak twoje pocałunki, Nick.

— Całowanie się z tobą to moja ulubiona gra wstępna.

Pochyliłem się nad nią i zacząłem ją całować jak wariat. Zmiękła w moim uchwycie, topniejąc niczym lody w gorącym słońcu, tyle że jej smak był jeszcze cudowniejszy. Leżała pode mną, wtulona we mnie i ciepła, mruzczała i wzdychała z ustami przyciśniętymi do moich ust, muskając moje włosy opuszkami palców w taki sposób, że nie mogłem powstrzymać jęku. Ssała mój język i kąsała wargi. Zalała mnie fala tak intensywnie dzikiego pożądania, że mogłem je ugasić jedynie, dając mu się pochłonąć, pozwalając

mu sobą owładnąć tak mocno, jak ta dziewczyna owładnęła moim umysłem, sercem i ciałem. Pragnąłem jej każdą częścią swojej osoby.

Harper przycisnęła biodra do mojego sztywnego członka.

Taak, tą częścią też. *Szczególnie* tą częścią.

Poczułem kolejny ruch jej bioder i wiedziałem, że nasza pocałunkowa gra wstępna dobiegła końca. Owładnęło mną potężne pragnienie, przenikające mnie do szpiku kości. Pragnąłem dotykać każdego fragmentu jej ciała, całować każdy centymetr jej skóry, poznawać ją na nowo. Przesunąłem się na dolną część łóżka i zanurzyłem kciuki pod boczne paseczki jej majtek. Harper od razu uniosła biodra.

Ten ruch zaparł mi dech w piersiach. Był to zaledwie drobny element naszej gry zmysłów, ale zdradzał wszystko. Równie desperacko pragnęła, bym ją rozebrał, jak ja pragnąłem zedrzeć z niej wszystkie ciuchy.

Przypomniałem sobie coś, o czym wspominała we włoskiej restauracji, opowiadając, jak to lubi. *Patrzeć, jak się dla mnie rozbierasz*. Jej głos odbijał się echem w mojej głowie i dosłyszałem w jej słowach coś nowego. Coś, co przeniknęło do głębi mojego serca, uświadamiając mi, że chodzi o coś więcej niż tylko o to, by zrzucić dla kogoś ubranie. Pojąłem, że mówiła o sytuacji, gdy masz przed sobą osobę, przed którą chcesz się odsłonić.

Ściągnąłem jej majtki, najpierw do kolan, potem do kostek, a później do samego końca i wiedziałem ze stuprocentową pewnością, że Harper jest dla mnie taką osobą. Moje wszystkie pragnienia miały swój początek i spełnienie właśnie tutaj — z tą fantastyczną pięknnością leżącą w środku nocy na moim łóżku w samej pelerynie.

Kłęcząc u jej stóp, zdjąłem jej buty, dotykając jej kostek, po czym podniosłem wzrok na jej twarz. Leżała z rozchyłonymi ustami, a jej błękitne oczy wpatrywały się we mnie z magnetyczną intensywnością.

— Cześć, przystojniaku — szepnęła.

— Cześć, ślicznotko.

Nasze głosy miały inne brzmienie. Ona również musiała to usłyszeć. Musiała czuć to samo co ja. Pochyliłem się ku jej łydce i złożyłem na niej pocałunek. Uniosłem twarz, a Harper westchnęła pod wpływem tego delikatnego dotknięcia.

— Harper — odezwałem się ochrypłym głosem.

— Tak?

— Odkryłem, że jest coś, co lubię. Chcesz wiedzieć, co to takiego? — zapytałem, parafrazując słowa, które wypowiedziała do mnie tamtej nocy.

— Powiedz mi.

— Lubię patrzeć, jak się dla mnie rozbierasz.

— O Boże — jęknęła, a ja rozłożyłem szeroko jej nogi i zatopiłem twarz pomiędzy jej udami.

Nic nie może się równać z jękiem, jaki wywołuje pierwszy ruch języka.

*Nic.*

Jej głos brzmiał w moich uszach jak najwspanialsza muzyka i uwielbiałem fakt, że poznała cudowną rozkosz oralnego seksu, bo nie mogłem się powstrzymać przed lizaniem jej. Rozpierała mnie żądza, by ją zerznąć, ale to było moje najulubieńsze zajęcie. Robienie dobrze mojej dziewczynie. Smakowanie jej słodczy okrywającej mój język, moje wargi i moją twarz.

Uwielbiałem jej soczystość i to, jak wilgotniała tym mocniej, im szybciej ją pieściłem. Im bardziej drażniłem jej lechtaczkę ruchami języka, tym głośniej jęczała i tym gwałtowniej się wiała, aż cała dygotała. Nie chciała nawet, bym używał palców — potrzebowała jedynie języka i ust. Zawładnął nią gorączkowy szał, w którym chwytala mnie za włosy i rozchyłała uda, by potem opleść nimi moją głowę.

Podniosłem wzrok, przypatrując się, jak obserwuje moją twarz zajętą tańcem pomiędzy jej nogami, a potem zrobiłem to, co lubiła najbardziej. Wsunąłem dłonie pod jej tyłek i zamknąłem je na jej jędrnych pośladkach, całując jej cipkę jak wariat.

*O Boże.*

*Tak!*

*Tutaj.*

*O mój Boże.*

Ścisnąłem i miętoliłem jej tyłek, całując jej cipkę, a Harper zdawała się unosić w siódmym niebie. Wzmocniłem uchwyt na pośladkach, rozchylając je odrobinę na boki kciukami, a ona przywarła kroczeniem do moich ust. Uwielbiałem jej tyłek, a jej tyłek uwielbiał mnie. Pasowaliśmy do siebie pod każdym względem, szczególnie gdy zaciskała dłonie na mojej głowie, jak gdyby nigdy nie zamierzała mnie puścić, przywierając do mojej twarzy aż do utraty kontroli, gdy dochodziła z głośnym krzykiem.

Zwolniłem ruchy, pozwalając jej w pełni poczuć echo spełnienia. Przeciągnąłem dłonią po ustach i wspiąłem się na górną część jej ciała, nieznośnie spragniony, by poczuć ją w zupełnie nowy sposób. Jej peleryna leżała pod nią całkowicie skotłowana, tak że kokardka znajdowała się obecnie w okolicy jej ramienia. Rozwiązałem ją jednym zwinnym ruchem, uwalniając ją od ostatniego elementu garderoby.

— Myślałem dziś o tobie przez cały dzień. I przez całą noc. I przez cały wczorajszy dzień — szepnąłem, pocierając główką penisa o jej aksamitną,

gorącą cipkę.

— Chcę, żebyś wiedział, że ze mną jest tak samo — odparła, szukając moich warg i przyciągając mnie bliżej ku sobie.

Zacząłem w nią wchodzić i poczułem, jakby moje ciało iskrzyło od elektryczności. Stłumiłem impuls, by wszystko jej wyznać, by uświadomić jej, że to mój pierwszy raz, nie tylko jeśli chodzi o seks bez prezerwatywy.

Że to mój pierwszy raz także w innym sensie.

I że ten drugi sens jest ważniejszy. Kryje w sobie znaczenie o wiele istotniejsze od samej rozkoszy. I może zmienić całą moją przyszłość, nadając jej zupełnie nowy charakter.

Wbiłem się w nią pchnięciem bioder.

— Harper — jęknąłem. — To jak...

Zabrakło mi słów. Po prostu nie dało się opisać intensywności doznań, jakie poczułem, kiedy się w nią zanurzyłem. Harper oplotła mnie nogami i zanim się obejrzałem byłem już cały w niej. Podparłem się na rękach, unosząc się nieznacznie nad jej ciałem i chłonąc przenikający mnie strumień rozkoszy. Spojrzałem na jej twarz — patrzyła na mnie z rozchyłonymi ustami, a jej błękitne oczy lśniły szczególnym blaskiem. Boże, intensywność doznań niemal mnie przerastała. Ale pragnąłem tej więzi, która nas teraz łączyła, niczym tlenu.

Wszedłem w nią, a Harper uniosła biodra. Zacząłem ją pieprzyć ostrzej, a ona wpuściła mnie głębiej. Odnaleźliśmy idealny rytm, po raz pierwszy pogrążając się w milczeniu. Choć obydwójce byliśmy gadułami, tym razem zabrakło nam słów, a ja nie potrafiłem myśleć o niczym, co byłoby warte powiedzenia. Byłem jedynie w stanie skupić się na swoich doznaniach. Ciepło jej ciała. Bicie jej serca. Miękkość jej oddechu na mojej twarzy, gdy opadałem na nią, opierając się na przedramionach. Harper jeszcze mocniej zaplotła nogi na moim tyłku, a ja zacząłem ją rżnąć mocniej i głębiej.

Poruszała się pode mną, a nasze ciała były jak przyciągające się przeciwne bieguny magnesu. — Co ty ze mną robisz? — wydyszałem, wchodząc w nią silnym pchnięciem.

— To samo co ty ze mną? — odparła, unosząc biodra i wbijając paznokcie w moje plecy.

— Powiedz mi, że ty też to czujesz. — Zacisnąłem zęby, bo było mi tak cholernie dobrze, że czułem się o włos od orgazmu, a nie zamierzałem tak wcześniej kończyć.

— Tak, Boże, tak — krzyknęła i było to dla mnie w tej chwili absolutnie wystarczające potwierdzenie. Harper kołysała biodrami, napierając na mnie, jakby prosiła o więcej, a ja z radością jej to dawałem. Chciałem jej dać wszystko, czego pragnęła, więc brałem ją ostrzej, bo ja też tego pragnąłem.

Tej głębokiej więzi. Fizycznego zespolenia, które było czymś o wiele więcej. Objąłem ją ramionami, a ona przyciągnęła mnie jeszcze bliżej. Dociskając tors do jej piersi wsunąłem dłonie w jej włosy.

— Chcę, żeby to trwało wiecznie — wyjęczała.

— O Boże — wydusiłem, czując zalewającą mnie falę rozkoszy. Jej słowa miały na mnie dewastujący wpływ. Po prostu mnie demolowały. — Proszę, kończ. Cholera, błagam, kończ.

Przyspieszyłem tempo, ponaglany przypiływem pożądania. Zaciśnęła dłonie na moich ramionach, a potem na mojej twarzy, muskając palcami moją brodę, podczas gdy ją pieprzyłem, jednocześnie się z nią kochając. Była przy mnie kompletnie swobodna, jak zwariowany, namiętny demon seksu, wygłodniała i nienasycona, a ja nie przestawałem jej rznąć, doprowadzając nas oboje na skraj ekstazy.

Wtuliła twarz w moją szyję, zasypując ją mokrymi, chaotycznymi pocałunkami i oddychając coraz ciężiej, aż w końcu zaczęła wołać moje imię. Jego brzmienie w jej ustach sprawiło, że cały zapłonąłem. Harper zaczęła wydawać okrzyki, aż cała zwiotczała, odchodząc od zmysłów, stapiając się ze mną w jedno. To właśnie czuła. Z poczuciem ulgi uznałem, że w końcu mogę tam za nią podążyć i moim ciałem targnął orgazm, którego pulsujące wyładowania przeniknęły mnie od stóp do głów. Moje ramiona zadygotały, a skurcz szarpnął całym ciałem.

Jęknąłem, wciąż upojony jej bliskością, ciężko oddychając. Kolejny wydech i zacząłem dochodzić do siebie.

— Ja też chcę, żeby to trwało wiecznie — powiedziałem, przyciskając wargi do jej ust. Gdybym jej nie pocałował, musiałbym jej powiedzieć o moich uczuciach, a to nie była odpowiednia pora. W końcu sama wypowiedziała się na ten temat przed kilkoma tygodniami, a ja uwielbiałem jej dziwactwa. Stłumiłem wszystkie cisnące mi się na język słowa, łącząc swoje wargi z jej ustami, ale przez cały ten czas moje wyznanie odbijało mi się echem wewnątrz głowy.

Byłem w niej dokumentnie zakochany. Nie mogłem znieść myśli, że miałyby się to skończyć.

Kilka minut później dźwignąłem się z łóżka i ruszyłem do łazienki, by doprowadzić wszystko do porządku. Złapałem myjkę, zmoczyłem ją ciepłą wodą i wróciłem do Harper, która leżała sennie rozciągnięta na moim łóżku. Obmyłem ją delikatnie, a ona obdarzyła mnie słodkim uśmiechem.

— Dziękuję — mruknęła, przewracając się na bok. Cisnąłem myjkę do kosza na bieliznę, wślizgnąłem się do łóżka tuż przy niej i naciągnąłem na nas kołdrę. Po raz pierwszy miała nocować u mnie, a ja miałem nadzieję, że ta noc będzie pierwszą z wielu. Objąłem ją ramionami i przyciągnąłem bliżej do siebie.

— Nauczyłem cię już wszystkiego, co mogłem — odezwałem się łagodnie.  
— Może zakończymy edukację i po prostu będziemy sobą?

Wymamrotała coś, co brzmiało jak potwierdzenie, a chwilę później już spała.

Pocałowałem jej włosy i zanurzyłem w nie palce, wiedząc, że jutro będzie czas, by wyjaśnić dokładniej, co miała na myśli. Mogę jej wszystko wyznać w świetle dnia, bo wiem, że właśnie w taki sposób chciałyby to usłyszeć.

Kiedy jej wszystko opowiem, nie powinna mieć żadnych wątpliwości. Harper wiedziała, że uwielbiam z nią sypiać. Wiedziała, że podnieca mnie do szaleństwa. Nie mogłem ryzykować, że nabierze podejrzeń, czy moje słowa nie są przypadkiem skutkiem działania endorfin na mój mózg. Słowa, które zamierzałem jej powiedzieć, musiały wybrzmieć w promieniach słońca, a nie w bladym blasku księżyca.

Jutro powiem jej wszystko, a potem będę się musiał wytłumaczyć także przed jej bratem, wyjaśniając mu, że jestem beznadziejnie, szaleńczo i bezgranicznie zakochany w siostrze mojego najlepszego kumpla i że nie potrafię sobie bez niej wyobrazić życia.

Ćwiczyłem swoje wyznanie w myślach, wsłuchany w jej równy oddech łaskoczący mnie po ramieniu. Pocałowałem jej włosy i wyszeptałem — Kocham cię, Harper Holiday.



## Rozdział 34

Harper była mistrzynią świata śpiochów. Nigdy nie widziałem, by ktoś miał tak niewzruszony sen.

Miała też wybitny talent do rozwalania się na łóżku, co wcale mnie nie zdziwiło, gdy wziąłem pod uwagę to, jak poprzedniej nocy przeskakiwała od duszenia mnie w swoim uścisku do kopania mnie swoimi długimi, ruchliwymi nogami, kiedy już zasnęła.

Dobrze, że mam takie ogromne łóżko.

Jednak mimo tego wymachiwania nogami ani razu się nie poruszyła. Nie poszła się wysikać. Ani razu nie ziewnęła. Nie uchyliła powieki ani nie zagrzebała się głębiej pod kołdrą.

W tej chwili była już dziewiąta trzydzieści rano, a ja zdążyłem wziąć prysznic, ubrać się i wypić poranną kawę. Wymyśliłem, że zabiorę ją na śniadanie i powiem jej, co czuję, lecz wyglądało na to, że w tym tempie będę to musiał zrobić w okolicy lunchu. Nie żebym miał coś przeciwko.

Był poniedziałek i miałem dzisiaj pracować z domu. Podszedłem do biurka i włączyłem komputer. Właśnie się uruchomił, gdy rozległ się dzwonek mojej komórki. Na ekranie wyświetlił się numer Tylera. Od razu odebrałem.

— Cześć stary. Co słychać?

— Same dobre rzeczy. Jestem teraz dwie przecznice od twojego domu. Złaz na dół i chodź ze mną na kawę, to powiem ci wszystko osobiście i złożę ci gratulacje.

— Załatwione.

Rozłączyłem się, złapałem kartkę papieru i napisałem wiadomość dla Harper, że zaraz wracam i proszę, żeby na mnie poczekała, po czym wyskoczyłem do zatłoczonej kawiarni przy rondzie Columbus. Tyler czekał na mnie przy stoliku ze stojącymi miejscami. Miał na sobie elegancki, krojony na miarę garnitur niebieskiego koloru, a w rękach trzymał dwa kubki kawy.

Wcisnął mi jeden z nich. — Stawiam ci kawę i nawet cię nie skasuję za to spotkanie.

— Skoro nie zamierzasz mi tu naliczać swojej godzinowej stawki, to musisz mieć bardzo dobre wieści, co jest dla mnie niespodzianką, bo Gino zachowywał się w piątek jak palant — powiedziałem, biorąc łyk kawy. Ponieważ nie zdążyłem dopić tej, którą zaparzyłem sobie w domu, ta tutaj musiała mi wystarczyć.

Tyler machnął ręką z lekceważeniem. — Kto by się przejmował tym gnojkiem? Posłuchaj, Nick — zaczął, kładąc mi rękę na ramieniu. Odchrząknął. — Chcą przenieść twoje show do którejś z siostrzanych stacji na wolno dostępnym kanale. Żebyś miał jeszcze większą widownię.

Zrobiłem zdziwioną minę. — Gino naprawdę uważa, że to zagra w niekodowanej sieci?

Tyler dumnie pokiwał głową. — Pasma o dziesiątej wieczorem będzie idealne dla takiego programu. Zresztą sam wiesz, jak działają dzisiejsze niekodowane stacje. Wszyscy chcą konkurować z LGO — powiedział, wspominając o najpopularniejszej obecnie płatnej kablówce. — A twój program zapewni im przewagę. Co więcej, Gino nawet nie zamierza od ciebie wymagać żadnych większych zmian. Może będzie trzeba trochę złagodzić język w niektórych miejscach, ale na pewno nie oczekuje niczego, co naruszyłoby integralność tego show.

Odetchnąłem z ulgą. Nie żebym miał ochotę robić z siebie męczennika na ołtarzu sztuki, ale dobrze jest mieć swobodę w realizacji swojej wizji.

— Czyli wszystkie te jego teksty to było tylko pozerstwo?

— Tak. Mówiłem ci, że tak będzie. Chciał cię tylko trochę sponiewierać. Potrzymać w niepewności. Ale, ale, czy przekazałem ci już najlepszą nowinę?

— Nie. Dawaj — ponagliłem, spragniony dobrych wieści, bo to, co do tej pory usłyszałem, i tak dalece przewyższało moje oczekiwania.

— Gino chce ci dać podwyżkę o trzydzieści procent. *Ka-czing!*

Zamrugalem. — O cholera.

— Żebyś wiedział. — Na twarzy Tylera pojawił się uśmiech szeroki jak Central Park. — A przecież już teraz wcale ci nie skąpią.

— Nie skąpią. Ich czeki zawsze mają pokrycie w gotówce.

— I owszem. A poza tym zamierzają to zrobić tak szybko, jak to możliwe. Przygotowali już nawet jakieś próbne filmiki reklamowe zawiadamiające o zmianie czasu emisji i planują to zrobić na początku nowego roku.

Wszystko brzmiało wspaniale, a wręcz fantastycznie. Albo nawet zbyt dobrze, by mogło być prawdą.

Moje podejrzenia potwierdziły się, gdy Tyler przeszedł do ostatniej informacji, jaką miał mi przekazać. — A, i jest jeszcze jedna rzecz — rzucił mimochodem.

— Co takiego?

— Przenoszą całe show do Los Angeles.

Poczułem, jakbym dostał cios w nerki. Zaniemówiłem. Rozdziawiłem usta,

a w mojej głowie odbijały się echem te dwa słowa: *Los Angeles*. Złapałem się krawędzi stołu, by utrzymać równowagę. — Los Angeles? — wychrypiałem, jakby to była nazwa jakiegoś obcego kraju, o którym nigdy nie słyszałem.

— To właśnie tam jest centrala tej niekodowanej stacji. Chcą, żebyś się tam przeprowadził. Kraina palm i wiecznego słońca. Stamtąd pochodzę, ty cholerny farciarzu. — Tyler uśmiechnął się szeroko, prezentując swoje białe zęby. Biorąc pod uwagę to, jak bardzo uwielbiał Zachodnie Wybrzeże, musiał uważać, że wynegocjował genialną umowę, a przeprowadzka była wisienką na torcie jego starań.

— Tak, Los Angeles to świetne miejsce — wydusiłem głuchym głosem.

Musiał wyczuć moją konsternację, bo poklepał mnie po ramieniu, przybierając ton trenera zagrzewającego drużynę do walki przed ważnym meczem. — To przełomowa sprawa, Nick. Jesteś gwiazdą, a teraz masz okazję, by zmienić się w supernową — przekonywał, gestykulując ramionami dla podkreślenia swoich słów. — To awans do najwyższej ligi, stary.

— To prawda — odparłem martwym głosem. Wszystkie moje plany poszły w rozsypkę. To już nawet nie był nokaut za pomocą kowadła, jak w przypadku strusia i kojota. Czuję, jakby miał w brzuchu ogromny kamień.

Bo Tyler miał rację. To była ogromna szansa, więc czemu tak zareagowałem? Przecież uwielbiałem swoją pracę bardziej niż cokolwiek innego. Moja kariera była zarazem moją pasją, a dzięki temu show ziściły się wszelkie moje marzenia. Lecz oto usłyszałem właśnie najlepszą wiadomość w swoim zawodowym życiu, a stałem pośrodku kawiarni i wcale, a wcale nie myślałem o pracy.

Myślałem o jednej rzeczy, której nie było w Los Angeles.

O Harper rozwalającej się po moim łóżku.

W Los Angeles nie znajdę kobiety, bez której, co sobie niedawno uświadomiłem, po prostu nie mogłem żyć.

Łyknąłem kawy, odstawiłem kubek i wydusiłem z siebie cisnące mi się na usta trudne pytanie. — Wszystko to brzmi świetnie, ale jest jedna rzecz, którą chciałbym wiedzieć.

Tyler niemal wspiął się na palce. — Wal śmiało. Pytaj o cokolwiek.

— A co, jeśli się nie zgodzę?

Mój prawnik rozdziawił usta, jakby ćwiczył artykulację samogłoski „O”. Potem na jego twarzy pojawiła się mina, która mówiła „O nie!”. — Będzie problem. Bo Gino zawarł już kontrakt na nowy program planowany na tę samą godzinę co *Pan Orgazm*.

Milczałem przez kilka sekund, przyswajając tę informację. — No cóż, to zmienia postać rzeczy, prawda?

## Rozdział 35

Gdy otworzyłem drzwi, Harper wiązała właśnie włosy w koński ogon. Siedziała na blacie kuchennym, z nogą założoną na nogę, kołysząc jedną stopą. Miała na sobie dzinsy, sweter i buty za kostkę. Miałem wrażenie, że w tej swojej ogromnej torbie taszczy całą swoją garderobę.

Zobaczyła mnie i na jej twarzy pojawił się szeroki uśmiech.

— Hejka. — Jej głos brzmiał lekko i pogodnie.

— Cześć. — Za to mój głos brzmiał, jakby ważył dwie tony.

Zmarszczyła brwi. — Co się stało?

Wzięłem głęboki oddech i walnąłem bez ogródek — Przenoszą moje show do L.A.

Harper zeskoczyła na podłogę z głośnym trzaskiem butów. W jej oczach pojawił się wyraz zaskoczenia. — Naprawdę?

Pokiwałem głową. Powinienem się cieszyć. Powinienem świętować. — Ma być emitowane w niekodowanej sieci. O lepszej porze. Za większą kasę. Dla większej liczby widzów. Z lepszymi szansami na syndykalizację. Bla, bla, bla, bla. Mówiąc w skrócie, byłbym ustawiony do końca życia.

Skinęła głową, przetykając ślinę. Potem odetchnęła. Wciągnęła powietrze. Spuściła wzrok, skubiąc rękawy swojego swetra.

Harper nie zwykła się tak zachowywać.

Uniosła głowę. Zrobiła twardą minę, ale w ułamku sekundy na jej twarzy odmalował się wyraz ekscytacji. Gdybyście wpisali w Google „podekscytowana mina”, na ekranie wyświetliłyby się właśnie jej wyraz twarzy z tego momentu.

— To wspaniale. Niesamowite. Zawsze wiedziałam, że będziesz jeszcze większą gwiazdą. — Przemierzyła kilka dzielących nas kroków i zarzuciła mi ramiona na szyję, gratulując sukcesu.

Cudownie było ją tak obejmować, a jednocześnie było w tym coś bardzo niepokojącego. Bo ta chwila nie powinna wyglądać w ten sposób. Harper ścisnęła mnie tak, jak zrobiłaby to siostra Spencera.

Uwolniłem się z jej objęć. — Musiałbym się przenieść do Los Angeles.

— Na to wygląda — odparła wesoło, choć dałbym głowę, że był to udawany optymizm.

— Harper — zacząłem, ale nie wiedziałem, co powiedzieć dalej. Jak to

możliwe, że każdego tygodnia byłem w stanie pisać i rysować wszystkie te fabuły, ale traciłem koncept, gdy przychodziło mi rozmawiać z tą kobietą? A, prawda. Przecież moje show to komedia, a moje życie było w tym momencie desperacką imitacją romansu, a o regułach tego gatunku nie miałem bladego pojęcia. Co trzeba, do cholery, zrobić, by przewyciężyć chwile beznadziei i dotrzeć do happy endu? — A co z nami?

— Co z nami? — powtórzyła, wpatrując się we mnie. Była wyprostowana jak struna, co mogło być oznaką napięcia albo wyczekiwania.

— Co z nami będzie, jeśli przeniosę się do Los Angeles?

— Nick... — Wzięła głęboki wdech, jakby potrzebowała chwili na znalezienie dodatkowych pokładów energii. — To dla ciebie ogromna szansa.

— Tak, wiem. Ale to... — odparłem, wskazując to na nią, to na siebie. Dlaczego nikt nigdy nie wspomina, jak trudno jest obnażyć swoje serce? To tak bolesne jak zdzieranie skóry. — To dopiero początek, prawda?

Pokiwała głową, ale nic nie odpowiedziała. Zaciśnęła wargi, formując z nich cienką linię. Zerknęła na zegarek. — Jestem, yy, jestem umówiona na spotkanie. Kompletnie o nim zapomniałam. Chodzę na jedno szkolenie. Nowe triki i tak dalej. Muszę lecieć. I jeszcze pranie. Muszę zrobić pranie.

*Nie. Miałem ochotę krzyknąć. Nie możesz odejść. Powiedz mi, żebym nie wyjeżdżał. Powiedz mi, że pragniesz mnie tak mocno, że trudno ci to wytrzymać.*

Ale dlaczego nie byłem w stanie powiedzieć żadnej z tych rzeczy? Staralem się zacząć, ale z moich ust nie popłynęły żadne słowa. Spróbowałem jeszcze raz. — Harper, chcę, żebyś dała mi szansę.

Oparła się o mnie, a ja wtuliłem nos w jej szyję, chłonąc jej woń. Pachniała jak moje mydełko. — Ja też tego chcę, ale... — urwała i podniosła wzrok. — To fantastyczna oferta. Musisz z niej skorzystać. Musisz się przeprowadzić do Los Angeles. — Poklepała się po nadgarstku. — Naprawdę muszę już lecieć. Jestem spóźniona. — Chwyciła swoją torbę, zarzuciła ją na ramię i ruszyła w kierunku drzwi. — Wyślę ci później esemesa.

Wyszła z mieszkania, a ja miałem ochotę dać sobie kopa za to, że przejąłem się tym, co powiedziała w Peace of Cake. Nawet jeśli byłoby to tandetne, powinienem był jej wczoraj powiedzieć, co czuję. Powinienem był to wydusić przed dzisiejszym zrządem losu. Wtedy miałbym pewność, czy ona czuje to samo.

Pieprzyć idealny moment. Pieprzyć czekanie. Nie miałem planu i mało mnie to obchodziło. Ruszyłem za nią korytarzem, wołając jej imię i dogoniłem ją, gdy naciskała guzik od windy. Postanowiłem, że czas skończyć z kombinowaniem, więc podszedłem do niej i powiedziałem jej całą prawdę.

— Kocham cię, Harper. Jeżeli powiesz, żebym nie jechał, to zostanę.

Spojrzała na mnie szeroko otwartymi oczami, mrugając, po czym przycisnęła dłonie do ust, jakby chciała coś ukryć wewnątrz siebie.

— Powiedz to. Powiedz to, co chcesz powiedzieć — poprosiłem, choć sam nie byłem pewny, czy proszę o to, by powiedziała *Kocham cię*, czy *Nie jedź do Los Angeles*.

Może chciałem usłyszeć i jedno i drugie.

Rozległ się dźwięczny sygnał i drzwi windy otwarły się na oścież. Harper zrobiła krok do środka. Chwyciłem ją za rękę, by ją zatrzymać. — Powiedz to.

Opuściła przyłożoną do warg dłoń. Uniosła twarz. Jej słowa zabrzmiały jasno i zrozumiale. — Nie mogę ci kazać, żebyś nie jechał do L.A.

Pamiętacie, jak podczas jazdy taksówką poczułem bolesne ukłucie w sercu? To nic w porównaniu z tym, czego doświadczyłem w tym momencie. Moje głupie serce rozpadło się na tysiąc kawałków, które runęły na podłogę, niczym meteor rozbijający się o Ziemię. Chciałem ją zatrzymać, sprawić, by ze mną została, wyciągnąć z niej wytłumaczenie, ale stałem jak skamieniały, obserwując, jak drzwi kabiny ponownie się zamykają. Winda ruszyła na dół, unosząc Harper, dziewczynę, która złamała mi serce.

Wymierzyłem kopniaka ścianie i od razu poczułem cholerny ból. — Niech to szlag — wymamrotałem.

Wróciłem do mieszkania i podszedłem do okna, by spojrzeć na ulicę. Patrzyłem tak, dopóki nie zobaczyłem, jak wyłania się z holu wejściowego i rusza w stronę Central Park West.

Widziałem, jak podniosła dłoń ku twarzy, ocierając policzek. A potem znowu. Przyspieszyła kroku i wkrótce była już tylko niewyraźnym czerwonym punktem majaczącym w oddali, a moje serce przepełniała bolesna tęsknota.

Miłość jest do bani.

Nie miałem pojęcia, co mógłbym powiedzieć, co chciałaby usłyszeć ani co miałbym, do diabła, uczynić. Nie wiedziałem nawet, kogo mógłbym poprosić o radę.

Ale ten problem rozwiązał się już chwilę potem, gdy usłyszałem dzwonek domofonu. Owładnęła mną nagła nadzieja, że Harper wróciła. Jednak kiedy zapytałem, kto dzwoni, okazało się, że to inny reprezentant rodziny Holidayów.

## Rozdział 36

Spencer przysunął sobie taboret i usiadł, kładąc białą, plastikową torbę z Duane Reade na kuchennym blacie. Nic nie mówiąc, sięgnął do środka i zaczął metodycznie wyciągać poszczególne przedmioty.

Pudełko pomarańczowej farby do włosów i brzytwę.

— Cholera — westchnąłem przeciągle, bo owładnęło mną nowe, ale równie dołujące uczucie. *Wstyd*. Oszukałem go, a on przejrzał moje kłamstwo.

Spencer przechylił głowę i podrapał się po brodzie, wbijając we mnie wzrok. — Podaj mi jakiś powód, który powstrzymałby mnie przed ogoleniem ci głowy i ufarbowaniem brwi na pomarańczowo w środku nocy.

Przeciagnałem dłonią przez moją czuprynę i wypuściłem powietrze z płuc. Potem wzruszyłem ramionami. — Nic nie przychodzi mi do głowy.

Spencer spojrział na mnie spode łba. — Naprawdę? Tylko na tyle cię stać.

Podniosłem ręce w geście kapitulacji. — Masz prawo to zrobić — stwierdziłem beznamiętnie. Bo jakie to miało teraz znaczenie?

Podrapał się po głowie. — Kręciłeś z moją siostrą i tylko tyle chcesz mi powiedzieć?

— A co chcesz, żebym zrobił? — wypaliłem. — Mam zaprzeczać? Dopytywać, skąd wiesz?

— Yyy... — zaczął i zaniemówił. Naprawdę oczekiwał, że będę zaprzeczał.

— Słuchaj — kontynuowałem, bo nie byłem w tym momencie w nastroju na takie rozmowy. — Pewnie się jakoś domyśliłeś. Pewnie zobaczyłeś, jak z nią tańczyłem na twoim weselu. Zgadza się? Mam rację?

Pokiwał głową, a w jego zielonych oczach błysnęło coś na kształt zaskoczenia, że nie próbuję się bronić przed jego oskarżeniami. — To Charlotte mi o tym wspomniała, a ja odparłem, że to absolutnie niemożliwe. Więc założyliśmy się, a ja przyszedłem tu, by dowieść jej, że się myli. A tu proszę. Cholera. Czy to coś na poważnie?

Skinąłem, a moment potem pokręciłem głową. — Było na poważnie. Już nie jest. Nie wiem. Tak czy siak, możesz przystąpić do zemsty.

Wytrzeszczył oczy. — No coś ty. Mówisz serio? — Teraz to on próbował wszystko wyprzeć.

— Posłuchaj, przepraszam, ale wcale nie żałuję — oświadczyłem, podnosząc głos. Oparłem się o lodówkę, a w moim sercu kłębiła się

frustracja, gniew i smutek.

Spencer podniósł dłoń w geście, który miał wyrażać jego konsternację. — Jak to się mogło, do cholery, wydarzyć?

Spojrzałem na niego znacząco. — Nie będę wchodził w szczegóły. — Nikomu nic do tego, jak to się zaczęło. Obiecałem Harper, że nikomu nie powiem, i nie zamierzałem łamać danego słowa, nawet po tym, jak nie miała oporów przed złamaniem mi serca, gdy wyprawiła mnie do Los Angeles.

— Kręcisz z moją siostrą i to całe twoje wytłumaczenie? — W jego głosie zagrały silniejsze emocje, najwyraźniej był już teraz wkurzony.

— To prywatna sprawa, okej? To coś intymnego i osobistego. — Odsunąłem się od lodówki i oparłem dłonie na blacie, spoglądając prosto w oczy Spencera. Wcześniej uważałem, że będę go musiał prosić o błogosławieństwo, bym mógł pokochać jego siostrę, ale teraz rozumiałem, że to, co się między nami wydarzyło, nie wymagało jego pozwolenia. W ogóle go to nie dotyczyło. Kompletnie błędnie to postrzegałem. Zakaz zbliżania się do niej miał sens tylko w przypadku, gdyby mi na niej nie zależało. A zależało mi na niej tak cholernie mocno, że nie wiedziałem, co zrobić z przytłaczającym mnie nadmiarem uczuć względem siostry mojego najlepszego kumpla. Najwyższa pora, by się o tym dowiedział. — Doszło do tego, a potem jeszcze raz, aż w końcu stało się — postukałem palcem w swój mostek. — Zakochałem się w twojej siostrze. Ot i wszystko. Łap za farbę i za brzytwę. Nieważne, stary. Nie zmienię faktu, że powiedziałem jej, iż ją kocham, a ona odparła, że mogę sobie jechać do Los Angeles.

— Wow. — Spencer potrząsnął głową, jakby miał wodę w uszach, po czym uniósł ręce, pokazując gestem, że prosi o przerwę w tej rozgrywce. — Przewiń do tyłu. *Zakochałem się i Los Angeles*. Zaczynij od początku.

Nawet jeśli wcześniej tłumiał gniew, to teraz zdawał się spokojniejszy.

Nie zacząłem od początku. Nie wdawałem się w szczegóły. Ale przedstawiłem mu podstawowy zarys całej historii, naświetlając, jaki był ze mnie szczęśliwy sukinsyn i jakie problemy pierwszego świata przyszło mi znieść.

— Posłuchaj, oto prawda. Czułem coś do niej już jakiegoś czasu. Próbowałem wyprzeć te emocje. Staralem się je ignorować. Ale im więcej czasu z nią spędzałem, tym trudniej było mi z nimi walczyć. Nie poprosiłem cię o zgodę, bo to, co zaszło między nami, dotyczyło tylko nas obojga. Nie mówię, że to mnie usprawiedliwia. Mówię po prostu, jak było, i nie przepraszam za swoje uczucia. Uświadomiłem sobie swoje położenie z pełną wyrazistością, kiedy byłeś w podróży poślubnej. Zrozumiałem, jak mi na niej zależę. I jak bardzo się w niej zakochałem. A najgorszy w tym wszystkim jest fakt, że po tym, jak jej to teraz wyznałem, nie będę mógł z nią być.

Zmarszczył brwi. — Dlaczego?



— Przenoszą moje show do Los Angeles. Gino zdążył już wcisnąć kogoś innego na moje miejsce w tym paśmie czasowym. Jeśli chcę dalej tworzyć ten program, to muszę się przeprowadzić do Kalifornii albo wypadam z gry. — Westchnąłem ciężko. — Nie oczekuję, że będziesz się nade mną litował. Chyba nikt nie może mnie żałować. — Zniżyłem głos, przeczesując włosy palcami. — Chcę tylko tej dziewczyny, a nie mogę jej mieć.

Spencer również westchnął. — Stary — odezwał się pełnym współczucia tonem. — Nie ma jeszcze nawet dwunastej, a my będziemy musieli otworzyć whisky, bo nie ma nic gorszego, jak się zakochać. — Sięgnął po farbę do włosów i po brzytwę, po czym wrzucił je z powrotem do torby.

— Dostałem ułaskawienie? — zapytałem, tłumiąc drżenie warg.

Spencer skinął głową.

— Nie jesteś na mnie wściekły?

Przygwoździł mnie wzrokiem. — Stary, przecież sam zakochałem się w mojej najlepszej przyjaciółce i współpracownicy. Rozumiem, co jest grane. Miłość po prostu się zjawia ni stąd ni zowąd i spuszcza ci łomot. A ty... Ty zakochałeś się w mojej siostrze. Nie mogę cię za to winić. Nie mogę się wściekać, że masz dobry gust. Poza tym i tak cierpisz już wystarczająco mocno z powodu miłości, nie ma potrzeby, bym jeszcze się na tobie wyżywał jak palant.

Roześmiałem się krótko. — Miłość to dziwka.

— Wiem aż za dobrze, jak potrafi utrudnić życie. I dlatego będzie mi cholernie miło zwrócić tę torbę do Duane Reade. — Jego twarz przybrała poważniejszy wyraz. — Ale słuchaj, muszę ci coś powiedzieć. Wiesz, czemu wcześniej zachowywałem się jak dupek i nie chciałem, żebyś był z Harper?

— Bo sądzisz, że nie jestem dla niej dość dobry?

— Nie no, kurwa, skąd — zachnął się. — Jesteś prawdopodobnie jedynym facetem, który zasługuje na moją siostrę, a moja siostra jest cudowna.

Zdołałem przywołać na twarz blady uśmiech. — Wiem. Jest naprawdę fantastyczna.

— Mówię ci to wszystko, bo jeśli złamiesz jej serce — oświadczył ostro, wymierzając we mnie palec — to stracisz moją przyjaźń. A ja cię potrzebuję, Nick. Ale i tak musiałbym cię zabić za wyrządzoną jej krzywdę.

— To chyba najmiłsza rzecz, jaką mi powiedziałeś. W dziwny sposób.

— Wiem.

— Ale wiesz co, Spencer? Nie chcę jej skrzywdzić. — Spojrzałem mu w oczy, by miał pewność, że jestem równie poważny jak on. — I nie chcę jej złamać serca. Chcę ją kochać. Możesz się z tego nabijać. Ale to prawda.

Zerwał się z taboretu, wyprostował się i poklepał mnie po plecach. — No dobra. Nie chciałem, by do tego doszło, ale najwyraźniej musimy wezwać posiłki.

— Kogo masz na myśli?

Popatrzył na mnie w taki sposób, jakby odpowiedź na to pytanie była oczywista. — Charlotte. Sądzisz, że potrafię wymyślić, jak odzyskać Harper? Miałem szczęście, że udało mi się namówić Charlotte, by zechciała za mnie wyjść. Ta sprawa wymaga pomocy ekspertki.

\*\*\*

Fido wpatrywał się we mnie, jakby znał wszystkie moje sekrety, a Charlotte siedziała na kanapie, zasłuchana w moją historię nieodwzajemnionej miłości.

— Wyjaśnijmy sobie coś — odezwała się, ziewając. Wciąż była zmęczona po dalekiej podróży, lecz mimo to bez oporów podjęła się pomocy w naprawie mojego godnego pożałowania życia uczuciowego. Spencer siedział tuż obok niej. — Harper chce, byś wykorzystał największą szansę, jaka trafiła ci się w ciągu całej kariery?

— Tak.

— I zdaje sobie sprawę, że kochasz swoje show najbardziej na świecie. — Wpatrywała się we mnie uporczywie.

— A tak jest?

— Yyy... każdy o tym wie.

— Poważnie?

Uniosła brwi. — Nie ma w tym nic złego, Nick. To prawda. Uwielbiasz swoją pracę, uwielbiasz rysować kreskówki i uwielbiasz *Przygody Pana Orgazma*. Jestem pewna, że Harper wie, jak bardzo kochasz swój program.

— Chyba tak. — Przypomniała mi się nasza rozmowa po jej niby-randce z Jasonem, gdy zapytała mnie, czego się najbardziej obawiam. Moja odpowiedź? *Boję się, że wszystko się posypie — moja praca, program, sukces*. Potem wróciłem myślami do naszej wymiany zdań w szpitalu, gdy dostarczyliśmy Serenę na porodówkę, a Harper zapytała o moje zdanie na temat posiadania dzieci. Również w tym przypadku moja odpowiedź musiała utwierdzać ją w przekonaniu o mojej miłości do mojego show. *Skupiłem się głównie na pracy, na rysowaniu i na swoim programie. Właśnie to stanowiło treść mojego życia od czasu ukończenia studiów. Uwielbiam to*.

A to oznaczało... dzyń, dzyń, dzyń... że Harper Holiday miała wszelkie powody, by wierzyć, że praca jest dla mnie wszystkim. Że dla swojego show udałbym się w dowolne miejsce świata. Nie miała podstaw, by uważać inaczej.

Reakcja Charlotte tylko potwierdziła tę diagnozę. — Harper wie, że po

dwudziestce całe twoje życie kręciło się, co rozumiałe, wokół tej pracy.

Ponownie pokiwałem głową, a Fido skorzystał z okazji i rozciągnął się na kolanach Charlotte, obracając się na grzbiet, by podsunąć jej swój brzuch do drapania. Był z niego kawał zdziiry.

— Ale przecież powiedziałem jej — odezwałem się, potrząsając palcem w geście, który miał podkreślić wagę moich słów — że ją kocham, a ona odparła, że nie może mi kazać, bym nie jechał do Los Angeles. Nie powiedziała, że mnie kocha.

Charlotte machnęła lekceważąco ręką. — To bez znaczenia. Próbowала ci pokazać, że cię wspiera. Nie chce, żebyś podejmował decyzję ze względu na nią.

— A niby kiedy pokazałem, że moja decyzja będzie uzależniona od niej?

— Kiedy jednym tchem wyznałeś jej swoją miłość i oświadczyłeś, że przenosisz się do L.A. — odparła spokojnie Charlotte, głaszcząc kota.

— I to ma oznaczać, że zwałam decyzję na nią?

— Tak, a ponieważ jej zależy na tobie, to nie chciała w jakikolwiek sposób ograniczać twojej swobody podejmowania decyzji — zauważyła, wymierzając we mnie palec.

Zmrużyłem oczy. — Skąd wiesz, że jej na mnie zależy?

— Kiedy powiedziałeś jej o swoich nowych perspektywach na sukces zawodowy, zachęciła cię, żebyś skorzystał z szansy. A ty mimo to bierzesz jej słowa za dowód, że jej na tobie nie zależy? Czy dobrze zrozumiałam?

Spencer uśmiechnął się szeroko i objął ją ramieniem. — Moja żona to prawdziwy geniusz, co? — A potem dodał, spoglądając jej w oczy. — Możesz nam wobec tego wytłumaczyć, co to wszystko znaczy?

Charlotte przewróciła oczami. — Ależ z was obu tępaki. Choć przecież obu was kocham. Każdego na swój sposób, oczywiście.

— Lepiej, żeby tak było — sapnął Spencer.

Charlotte zwróciła się do mnie. — Co czułeś, kiedy z nią byłeś? Czy miałeś wrażenie, że ona czuje to samo?

Spencer zatkał uszy. — La, la, la, la. Nie chcę tego słyszeć.

Zaczął coś nucić pod nosem, a ja otworzyłem się przed Charlotte, wyznając jej więcej, niż byłbym w stanie powiedzieć jemu. — Tak, właśnie tak mi się wydawało. Na sto procent. Jakbyśmy stanowili jedność. Rozumiesz? To, jak na mnie patrzyła. To, co mówiła... — urwałem. Nie powiedziałem, co czułem w trakcie ostatniej nocy spędzonej z Harper, ale wiedziałem, że ona czuła to samo.

*Powiedz mi, że ty też to czujesz.*

Samo wspomnienie ostatniej nocy wystarczyło, bym poczuł, jak po moim ciele rozchodzi się fala gorąca.

Odtworzyłem w pamięci naszą rozmowę w taksówce, gdy odwoziłem ją na dworzec, kiedy w końcu przyznała, jak bardzo oboje pragniemy się spotykać.

Cofnąłem się myślą do słów, które wypowiedziała po naszym przypadkowym spotkaniu z Jillian. Wydawało mi się, że próbuje dać mi znać, iż nie mogę liczyć na nic więcej niż przyjaźń. Ale co jeśli starała się zrobić dokładnie to samo co ja — czyli chciała po prostu mieć pewność, że nie staniemy się sobie obcy? Że nie stracimy ze sobą kontaktu? Bo to jednak więcej niż nic. Przypomniałem sobie wszystkie nasze wspólne chwile — to, jak mnie poprosiła, bym odwiózł ją na dworzec, bo chciała mnie zobaczyć, to, jak złożyła mi nocną wizytę w pelerynie, to, jak przyniosła mi lody, jak zabrała mnie do salonu z prysznicami, jak poszła ze mną na imprezę Gina i dała się ogrzać w kręgle, to, jak pozwoliła mi zrealizować moją fantazję o seksie z bibliotekarką, i jak zakładała bieliznę specjalnie ze względu na mnie. Mój Boże, tą fantastyczną, niebiańską, szatańską bielizną, która doprowadza mnie do szaleństwa. Podniecała mnie, dawała mi szczęście, inspirowała mnie i...

Charlotte wytrąciła mnie z zadumy. — Moim zdaniem pytanie nie brzmi, czy to dobrze, że nie kazała ci pozostać w Nowym Jorku. Pytanie brzmi, czy chcesz się stąd wyprowadzić. Jeśli chcesz się wynieść do Los Angeles, to może powinieneś ją poprosić, by pojechała z tobą.

Była genialna. Absolutnie genialna. Wszystko schrzaniłem, a teraz musiałem posprzątać cały ten bałagan. Wstałem z krzesła. — Masz rację. Muszę działać.

Pocałowałem ją w policzek, poklepałem Spencera po ramieniu, a na koniec podrapałem Fida po szyi. Popatrzył na mnie z wyższością, ale wiedziałem, że mnie popiera, bo kochaliśmy tę samą dziewczynę. Wychodząc, zobaczyłem, jak Charlotte odwraca się do Spencera i mówi — Wygrałam. Dzisiaj ty stawiasz żelki.

Gdy znalazłem się na zewnątrz, złapałem taksówkę do domu, zgarnąłem potrzebne papiery i ruszyłem do biura Tylera, gdzie poleciłem mu podjąć grę, którą wymyślił Gino.

## Rozdział 37

Gdyby to była jedna z romantycznych powieści J. Cameron, bohater wynająłby samolot i kazał pilotowi napisać na niebie imię swojej ukochanej. Albo wylądowałby samolotem tuż pod jej drzwiami i wyznał jej swoją miłość. Możliwe, że byłby nawet gotowy powiedzieć swojej wybrance, że pośród tysięcy widzów na meczu bejsbola wypatrywałby na telebimie jedynie jej twarzy.

Ale to nie powieść tylko moje życie i życie Harper.

Jedno, co wiedziałem na pewno o kobiecie, na której punkcie zwariowałem, to fakt, że choć może lubiła publiczne pocałunki, to nie przepadała za publicznymi deklaracjami miłości.

Dlatego nie zamierzałem robić żadnej z powyższych rzeczy. Nie kupiłem kwiatów. Ani czekolady. Ani balonów. Ani misia. Nie złapałem magnetofonu, by puszczać pod jej oknem piosenki Petera Gabriela. Zamiast tego podszedłem pod jej blok z dużą kopertą w ręku i nacisnąłem guzik jej mieszkania na domofonie.

Dźwięk dzwonka zdawał się rozbrzmiewać bez końca.

Wziąłem głęboki wdech.

Może brała prysznic. Spojrzałem na zegarek. Była druga po południu.

Zadzwoiłem raz jeszcze.

Ponownie rozległo się przeciągłe dzwonienie.

Sięgnąłem do tylniej kieszeni i wyjąłem komórkę. Może powinienem był najpierw zatelefonować. Na pewno powinienem był zatelefonować. To była cholerna głupota. Mogła być przecież wszędzie. Mogła teraz robić jakieś magiczne przedstawienie.

Okej, w poniedziałkowe popołudnie było to mało realne.

*Moment.* Pstryknąłem palcami. Mówiła, że będzie na jakichś zajęciach. A potem skoczy do pralni. Rozsunąłem ekran, by do niej zadzwonić i w tym momencie zauważyłem otrzymanego od niej esemesa. Serce zaczęło mi walić jak młotem. Wstrzymałem oddech i otwarłem wiadomość.

I przekonałem się, że była zajęta czymś całkowicie innym.

**Księżniczka: *Gdzie jesteś? Portier z twojego bloku dzwoni i dzwoni, i dzwoni.***

Od razu po tym esemesie wyświetlił mi się następny.

**Księżniczka: *Och, przecież możesz być gdziekolwiek na mieście. Chyba powinnam była zadzwonić. W końcu moja komórka nadaje się też do wykonywania połączeń.***

Moje tętno przyspieszyło jeszcze bardziej na widok tych słów. Cholera, była pod moim blokiem. Wykręciłem jej numer, ale mój telefon rozdzwonił się, zanim zdążyłem go zaakceptować. — Jestem u ciebie pod blokiem — wypaliłem od razu po odebraniu.

— A ja pod twoim — oznajmiła, a ja dosłyszałem w jej głosie coś optymistycznego, jakby nadzieję. Chciałem uczeplić się obietnicy tego, co mógł oznaczać ten głos.

— Mam pomysł — powiedziałem, bo właśnie coś wpadło mi do głowy. — Może spotkamy się w połowie drogi?

— W takim razie widzimy się na Osiemdziesiątej Czwartej Ulicy? — Harper mieszkała na Dziewięćdziesiątej Piątej, a ja na Siedemdziesiątej Trzeciej.

— Uwielbiam, kiedy robisz obliczenia. Tak, spotkajmy się na Osiemdziesiątej Czwartej przy Central Parku.

— Przyjedziesz Uberem czy przyjdiesz?

Dziesięć minut później stałem przy wejściu do parku pod baldachimem brunatnych i ciemnoczerwonych liści zwisających z wiśniowego drzewa. Otaczał mnie hałas samochodów pędzących w popołudniowych godzinach szczytu. Chodziłem wte i wewte, rozglądając się za Harper, aż w końcu ją zobaczyłem, jak maszerowała w moją stronę szybkim krokiem, niemal biegnąc.

Serce zatrzepotało mi w piersi jak dziki ptak, o mało nie wyrrywając się na zewnątrz. Nie miałem pojęcia, co od niej usłyszę ani dlaczego była pod moim blokiem, ani co jest grane, ale w tym momencie liczył się tylko fakt, że była obok mnie. Przyszła, by mnie odnaleźć, a za ostatnim razem, gdy to uczyniła, skończyło się to naszą pierwszą naprawdę wspólną nocą.

Podeszła do mnie, a jej włosy powiewały w jesiennej bryzie, tak że rude pasma okalały jej policzki. Spojrzała mi prosto w oczy i powiedziała — Kocham cię, Nick. Jeśli poprosisz, bym z tobą jechała, to pojedę.

Przysięgam, że moje serce wyrwało się z piersi i wpadło w jej ręce, a ja pomyślałem, że może u niej zostać, bo należy do niej już na zawsze. W jednej chwili zakochałem się w niej jeszcze głębiej.

Ujęła moją twarz w dłonie i kontynuowała, zanim zdążyłem znaleźć jakieś słowa. — Nic nie powiedziałam, kiedy się o tym rano od ciebie dowiedziałam, bo chciałam, żeby to była twoja decyzja — oświadczyła, wpatrując się we mnie swoimi błękitnymi oczami. — To dlatego od razu wyszłam, żebyś mógł samodzielnie wybrać to, co ci odpowiada. Nie chciałam, żebyś się o mnie martwił albo żebyś pomyślał, że musisz

zrezygnować z czegoś, co kochasz, tylko ze względu na mnie. Lecz przez cały ten czas byłam w rozsypce, bo czuję to samo co ty. I wiem, ile to dla ciebie znaczy, a ty dla mnie tak wiele znaczysz, więc chciałam, żebyś wiedział, że jestem gotowa z tobą jechać. Bo ja też cię kocham.

Nie było mowy, bym jej nie pocałował. Przycisnąłem wargi do jej ust, całując kobietę, którą kochałem. Kobietę, która również mnie kochała.

Nowy Jork, jesień, Harper i ja. Miłość i przyjaźń.

Rozpierało mnie takie poczucie szczęścia, że nie mogłem go w sobie pomieścić. Wykluczone, bym był w stanie zapanować nad taką radością. Całowaliśmy się bez końca i nie mogliśmy przestać. Wplotłem palce w jej włosy i całowałem ją u wejścia do Central Parku, w połowie drogi między jej a moim domem, a jej rude pukle powiewały rozsypane na moich dłoniach.

Tyle że nie musieliśmy wcale iść na kompromis. Harper wcale nie musiała wszystkiego dla mnie poświęcać. Kiedy w końcu zdołałem oderwać się od jej warg, czułem szum w głowie, a na mojej twarzy malował się uśmiech godny zakochanego głupca, którym jestem.

— Nie możesz ze mną jechać — powiedziałem. Jej twarz stężała w nowym grymasie, a w oczach zalśnił smutek.

— Dlaczego? — zapytała łamiącym się głosem.

Położyłem jej palec na ustach. — Bo nigdzie nie jadę.

— Co? — pacnęła mnie w tors. — Oszalałeś? To przecież twoja życiowa szansa.

Wzruszyłem ramionami. — Może tak, może nie. Mój program nie ma dla mnie w tej chwili znaczenia. To show dało mi wszystko, o czym marzyłem, ale nie dało mi ciebie. Przez całe lata moja miłość do rysowania przesłaniała mi wszystkie pozostałe uczucia. To właśnie rysowanie kochałem najbardziej — powiedziałem, wsuwając palce w jej włosy. — Dopóki nie poznałem ciebie.

Zadrzała. — Przestań. To wariactwo.

Potrząsnąłem głową. — Wcale nie. To prawda. Zawsze mogę stworzyć jakiś inny program. Ale nigdy nie znajdę drugiej takiej jak ty.

Przycisnęła dłoń do warg, jakby próbowała ukryć ich drżenie. Lecz zdradziła ją łza, która spłynęła po jej policzku.

— Harper, kocham cię bardziej niż *Przygody Pana Orgazma*. I nie mogę cię prosić, żebyś zostawiła Nowy Jork.

— Ale zostawiłabym. Zostawiłabym go dla ciebie. Jestem naprawdę dobra w swoim fachu i wszędzie znajdę mamy chętne, by mnie zatrudnić. Wystarczy, by się rozeszło, co potrafię, i byłabym ustawiona w Los Angeles.

— Wiem — odparłem miękko, bo to była prawda. Miała rację. Nawet w

razie przeprowadzki udałoby się jej stanąć na nogi. — Ale ja też kocham Nowy Jork. I chcę być z tobą tutaj, na Manhattanie. To nasz dom, a jedyne, czego nie mogę stracić, to ty. Mój program nie jest tak ważny.

— Wobec tego co chcesz zrobić?

Wzruszyłem ramionami. — Powiem Tylerowi, żeby odrzucił tę ofertę. Gino myśli, że ma mnie w garści, ale się myli. Bo nie rozumie jednego. Jest palantem, a ja nie lubię dla niego pracować. Wyobraża sobie, że ma mnie na własność, bo mnie odkrył, ale program nie jest przywiązany do jednego miejsca. Może i Gino ma prawa do wszystkiego, co do tej pory stworzyłem, ale to, jak show rozwinie się w przyszłości, rozstrzygnie się tutaj. — Poklepałem się po skroni. — Bo to mój program. To ja go stworzyłem i obaj z Tylerem uważamy, że znajdzie się na niego inny chętny. Już rozpuściliśmy wici.

— Zdecydowałeś o tym wszystkim, jeszcze zanim wiedziałeś, co będzie z nami? Jeszcze zanim ci powiedziałam, że czuję to samo? — zapytała Harper z niedowierzaniem w głosie, zaciskając palce na moich ramionach.

— Czasem trzeba zaryzykować i położyć na szali swoje serce. Tak jak ty właśnie zrobiłaś dla mnie — odparłem miękko.

— A ty dla mnie — powiedziała, a na jej wargach pojawił się uśmiech dorównujący mojemu. Były to wargi, którym nie sposób się oprzeć. Ale już nie musiałem się im opierać... choć, prawdę mówiąc, nigdy nie osiągałem w tej dziedzinie powalających wyników. Jednak teraz miałem upoważnienie, by całować ją do nieprzytomności. Ponownie przywarłem do jej ust, biorąc je z zaborczością opartą na pewności, że jest moja.

Gdy przerwaliśmy pocałunek, wziąłem ją za rękę i zaprowadziłem na parkową ławkę, gdzie usiedliśmy. — Mam jeden nowy pomysł, którym chciałbym się z tobą podzielić. Zainspirowała mnie pewna seksowna księżniczka, którą kocham.

Harper udała zaskoczenie. — Ciekawe kim też może być ta księżniczka?

— Pomysł przyszedł mi do głowy, kiedy po raz pierwszy poszła ze mną na kręgle — powiedziałem, sięgając po kopertę i wyjmując z niej kopie kadrów, nad którymi pracowałem. Choć „pracowałem” to nieodpowiednie słowo. Lepiej byłoby powiedzieć, że się nimi bawiłem, bo rysowanie Harper zawsze dawało mi radość. — Wyobraziłem sobie siebie w roli szaleńczo seksownej mechaniczki samochodowej.

Pokazałem jej pierwszy rysunek. Roześmiała się i przeniosła wzrok na mnie. — To ja?

Skinąłem głową.

— Mam całkiem spory biust — powiedziała z pewną dumą, kołysząc piersiami.



— Zdecydowanie tak.

— I jestem mechaniczką?

— Tak, w tym komiksie pracujesz w warsztacie samochodowym.

— Zdajesz sobie sprawę, że nie umiem nawet prowadzić?

Teraz to ja się roześmiałem. — Jak mówiłem, Los Angeles byłoby dla nas prawdziwym koszmarem. Jesteś ucieleśnieniem dziewczyny z Nowego Jorku.

Pokazałem jej resztę rysunków, które stworzyłem — samouczek esemesowania, żart na temat wazeliny, mechaniczkę w pelerynie i wiele innych. Zbiór przypadkowych bazgrołów zmienił się w składną fabułę. Harper przyglądała się niespiesznie wszystkim kadrom z szeroko otwartymi oczami, w których malowało się coś na kształt podziwu.

— Pamiętasz, jak zapytałaś mnie o sekret wybitnego rysunku? — przypomniałem jej.

Podniosła wzrok znad mojego dzieła. — Tak. Powiedziałeś, że trzeba lubić to, co się rysuje.

— To prawda. Ale muszę to doprecyzować. Jeszcze lepiej, jeśli *kochasz* to, co rysujesz. — Postukałem w ostatni kadr, na którym marionetka gapiała się na mechaniczkę w pelerynie.

Jej wargi rozchyliły się w uśmiechu. — To ty?

Wzruszyłem ramionami. — Może. Sam nie wiem. Ale mam wiele wspólnego z tą pacynką. Ona też ma kosmate myśli i uwielbia podglądać pewną rudą ślicznotkę.

Parsknęła śmiechem. — Kocham ciebie, twoje sprośne kreskówki, twój zwariowany umysł oraz fakt, że widzisz we mnie mechaniczkę, mimo że jestem iluzjonistką.

Te ostatnie słowa przypomniały mi o czymś, czego nigdy nie potrafiłem rozgryźć, gdy próbowałem rozszyfrować tę kobietę. — Powiedz mi coś. Kiedyś sądziłem, że nie jesteś mną zainteresowana, bo w mojej obecności nigdy nie zachowywałaś się jak Księżniczka Niezdara. Czy to znaczy, że twoje uczucia się zmieniły, kiedy powiedziałaś, że zwalczyłaś... — zawiesiłem głos, kreśląc palcami znak cudzysłowu w powietrzu — *swoją wstydliwą dolegliwość?*

Uśmiechnęła się chytrze i potrząsnęła głową. — Nie.

— W takim razie kiedy? — zapytałem zaintrygowany.

— Rozmowa z tobą nigdy nie sprawiała mi problemów. — Wsunęła mi palce we włosy, patrząc na mnie szelmowskim wzrokiem. — Chcesz wiedzieć, jaki jest sekret tej małej sztuczki?

— Tak, chcę. Zawsze mnie to zastanawiało.

— To uważaj, bo zwykle nie zdradzam, na czym polegają moje triki.

— Słucham.

Zadarła podbródek. — *Praktyka.*

— Co masz na myśli?

Odpowiedziała, a jej głos zabrzmiał teraz miękko i bezbrinnie. — Miałam za sobą całe lata praktyki. Od zawsze mi się podobałeś. Przyjaźniliśmy się, kiedy byliśmy młodszy, a ty zawsze byłeś taki przystojny. Nigdy się przy tobie niezręcznie nie czułam, dlatego że znamy się od tak długiego czasu. Symulowanie, że wcale na ciebie nie leczę, było najfantastyczniejszą sztuczką, jaka mi się kiedykolwiek udało.

Przyswojenie tego wyznania zajęło mi dobrą chwilę, ale zrozumiałem, że jej słowa miały sens, gdy przypomniałem sobie wszystkie te komplementy, którymi obsypywała mnie przez kilka ostatnich tygodni. Mimo to byłem jednak zaskoczony i zdjęty nabożnym lękiem. — Mówisz poważnie?

— Zawsze miałam do ciebie słabość, Nick — wyznała, a na jej policzkach pojawiły się rumieńce.

Poczułem kolejną falę przepelniającego mnie szczęścia. — Zrobisz coś dla mnie, Harper?

— Powiedz tylko co.

— Nigdy nie zdejmuj ze mnie tego zaklęcia.

— Nie zdejmę — odpowiedziała, ujmując moją dłoń i wplatając w nią swoje palce. Ścisnęła moją rękę, po czym dodała: — To dlatego całując się i kochając się z tobą, nigdy nie traktowałam tego jako lekcji. Nie odbierałam tego jak treningu, Nick. Dla mnie to było prawdziwe.

Po moim ciele rozlała się fala ciepła, bo byłem pewien, że jestem najszczęśliwszym facetem na świecie, skoro mam tę dziewczynę. — Dla mnie to również było prawdziwe — stwierdziłem miękko. — To było zawsze prawdziwe.

Pocałowała mnie ponownie, a na jej twarzy pojawił się półprzytomny uśmiech. — A więc naprawdę mnie kochasz, hmmm?

Roześmiałem się. — Naprawdę cię kocham.

— Szczęściara ze mnie.

Westchnąłem z błogością. — To było idealne popołudnie. Jest tylko jedna rzecz, która sprawi, że stanie się jeszcze lepsze.

— Ciasto? — zapytała ochoczo.

— Ciasto i coś jeszcze. — Znacząco uniosłem brwi. — Zmywamy się stąd?

Ścisnęła moje palce między swoimi. — Pewnie, że tak.

Zabrałem ją do siebie i od razu, jak tylko zatrzasnęliśmy za sobą drzwi, pozbyliśmy się ubrań, zdzierając je z siebie i szarpiąc się za włosy, po czym wpadliśmy do pokoju.

Harper momentalnie unieruchomiła moje nadgarstki w uścisku swoich dłoni, usiadła na mnie, po czym zaczęła mnie ujeżdżać, pięknie i ostro, a zachodzące słońce wypełniało pokój swoim blaskiem. Przejęła kontrolę, kręcąc biodrami, wyginając plecy i rozchylając wargi, gdy poruszała się w górę i w dół na moim penisie. To ona nadawała rytm, a ja podążałem za jej przykładem, obserwując każde mrugnięcie jej powiek i każde drgnienie jej piersi. Krótco potem pochyliła się niżej nad moim torsem, przybliżyła twarz do mojej twarzy i wyszeptwała: — Po prostu cię kocham.

— Ja też cię po prostu kocham — odparłem, przyciągając ją bliżej ku sobie, i zanim się obejrzałem, kobieta, którą kocham, sięgnęła gwiazd, szczytując wraz ze mną.

Pozostaliśmy w łóżku jeszcze przez jakiś czas, rozmawiając i dotykając się nawzajem, dopóki w pokoju nie rozległ się dzwonek mojej komórki. Okazało się, że to Serena, która właśnie wróciła ze szpitala do domu. Niedługo potem zawitaliśmy do niej i Jareda z wizytą, przynosząc prezent dla ich syna. Nazwali go Logan. Potem Harper i ja udaliśmy się do Peace of Cake, by świętować nasz związek.

To była randka. To absolutnie była randka.

Moment. To było coś o wiele ważniejszego. Był to początek naszego nowego życia. Początek historii tej cudownej miłości mojego życia.

# Epilog

## *Kilka miesięcy później*

Zadrzały. Zakołysały się. A potem, z donośnym hukiem, wszystkie dziesięć kręgli runęło na ziemię. Harper wyrzuciła ręce wysoko do góry, krocząc dumnie w moim kierunku.

— Zaliczone!

Przybiłem z nią piątkę, choć właśnie spuszczała mi manto.

— Powiedz to — zażądała figlarnie, obejmując mnie ramionami za szyję.

— Zbieram łomot za każdym razem, gdy gram z tobą w kręgle — powiedziałem, opisując realia naszego wspólnego życia. Tylko raz zdarzyło się, że ją pokonałem, i było to podczas naszego pierwszego rewanzu po tamtej nocy, kiedy zabawiała się ze mną w seksowną bibliotekarkę. Od tamtej pory za każdym razem kompletnie mnie rozjeżdżała i mogę przysiąc, że nie miało to nic wspólnego z faktem, że byłem kompletnie rozproszony widokiem jej tyłka, gdy podchodziła do swojej kolejki. Nie, po prostu była naprawdę dobra, a teraz zanosilo się, że zniszczy mnie po raz dziesiąty pod rząd.

— W takim razie chyba mogę liczyć na specjalny prezent, tak jak obiecałeś, jeśli pokonam cię po raz dziesiąty?

Skinałem głową. Dostawała ode mnie prezenty po każdym zwycięstwie. Nową magiczną różdżkę. Tak, właśnie *tego* rodzaju. Nową bieliznę. Aksamitną kokardkę do włosów, która znajduje również inne zastosowania. — Jeśli wygrasz, dostaniesz prezent.

— I nigdy już nie będę się musiała podkładać? — zaznaczyła z błyskiem w oczach.

— Nigdy — odparłem, przeciągając sylaby, jakby było ich dziesięć.

Cmoknęła mnie prędko. — Przenigdy.

Otóż nie pracuję już dla Gina. Moje show nie leci już na Comedy Nation. Nowa umowa nie pojawiła się z dnia na dzień, ale tydzień po tym, jak odrzuciłem ofertę swojej dawnej stacji, dostałem nową. Nowym gospodarzem mojego programu jest sieć telewizyjna zatrudniająca męża Sereny — RBC.

Nie twierdzą wcale, że o otrzymaniu tej nowej posady zdecydował fakt, że pomogłem jego ciężarnej żonie w dotarciu do szpitala. W żadnym razie. Ale na pewno nie było to przeszkodą, kiedy Tyler starał się o szybkie spotkanie z

kierownictwem tej stacji. Jared pociągnął za odpowiednie sznurki i Tyler dobił targu, ustalając czas emisji *Przygody Pana Orgazma* na dziesiątą wieczorem. Program szybko zdominował cotygodniowe notowania widzów. Co więcej, szef RBC nie pogrywa sobie ze mną, nie bawi się w żadne podchody i nie przejmuje się, jeśli ogram go w golfa, softballa, kręgle albo cokolwiek innego. Interesuje go jedynie to, bym zapewniał mu jak najlepsze show, więc właśnie to staram się czynić każdego tygodnia.

Technicznie rzecz biorąc, produkuję teraz dwa programy. Stacja RBC jest właścicielem kablówki LGO, która jest dumnym producentem nowej pięciominutowej kreskówki pod tytułem *Teatrzyk Niegrzecznej Kukielki przedstawia przygody Zbereźnej Mechaniczki*.

Na razie wszystko jest jeszcze w powijakach, ale wygląda na to, że widzom spodobało się nowe show, więc trwają rozmowy o przekształceniu go w pełnowymiarową, cotygodniową komedię. Okazuje się, że nie tylko mnie się podobają seksowne mechaniczki.

Ale ta, którą trzymam w ramionach, należy wyłącznie do mnie.

I zamierzam zadbać o to, by tak pozostało.

To dlatego po zakończeniu tej rozgrywki w kręgle, która przyniosła całkowite zwycięstwo Harper, pozwoliłem jej nacieszyć się przez chwilę tańcem zwycięstwa, a kiedy odwróciła się w moją stronę, klęczałem już przed nią pośrodku toru na jednym kolanie.

Zatrzymała się i znieruchomiała, zasłaniając usta dłonią.

Dawno, dawno temu miałem problemy z wyznawaniem uczuć, ale teraz słowa popłynęły same, wyrażając stuprocentowo szczerze to, co miałem w sercu. — Harper, kocham cię jak wariat i chcę, byś była jedyną kobietą, z którą będę dzielił proszek do prania, kręgle, lody, ciasto, świńskie esemesy, kąpiele pod prysznicem, miłość, szczęście, inspirację oraz wszystkie dni i noce. Wyjdiesz za mnie?

Padła na kolana i zarzuciła mi ramiona na szyję, przewracając mnie na plecy pośrodku toru do kręgli. — Tak, tak, tak, tak — powtarzała bez końca, leżąc na moim brzuchu, a ja wiedziałem, że nie mógłbym sobie wyobrazić idealniejszej odpowiedzi na moje oświadczyzny.

Kiedy zwolniła uścisk i usiedliśmy, wsunąłem na jej palec wspaniałą, platynowy pierścionek z diamentem o szlifie Princess, a po jej policzkach polały się łzy.

— Kocham cię tak mocno, że zgodzę się nawet przyjąć twoje nazwisko, Nicku Hammerze — powiedziała, ocierając oczy.

— A ja kocham cię tak mocno, że nigdy nie poprosiłbym cię o zrobienie czegoś równie okropnego, Harper Holiday.

Nie dbałem o to, czy przyjmie moje nazwisko, bo miałem wszystko, co

kiedyś uważałem za stracone. Miałem tę dziewczynę.

## Drugi epilog

Gdybyście zapytali mnie o trzy rzeczy, które sprawiają mi w życiu największą przyjemność, nie miałbym najmniejszych problemów z odpowiedzią: całowanie Harper, pieprzenie Harper i kochanie Harper.

Nie zamierzam kłamać. Tę ostatnią rzecz uwielbiam najbardziej i tak już będzie na zawsze. Ta dziewczyna jest nie tylko młodszą siostrą mojego najlepszego przyjaciela czy najfajniejszą znaną mi osobą, czy nawet inspiracją mojego najnowszego show.

Jest moją żoną, a miłość do niej to najlepsze, co mogło mi się przytrafić.

Wszystko zaczęło się tamtego dnia, gdy wkręciliśmy jej brata w Central Parku, a ja zacząłem o niej fantazjować. Potem została moją przyjaciółką, moją protegowaną na scenie randkowej miasta, a potem uczennicą. Ale prawda jest taka, że sam nauczyłem się od niej równie wiele co ona ode mnie, a może nawet więcej. Nauczyłem się, że kochać kogoś całym sercem to coś jeszcze lepszego niż kolekcjonować orgazmy.

Nie zrozumcie mnie źle. Wciąż jestem superbohaterem rozkoszy, ale mam teraz tylko jeden cel — *jq*. Przez resztę naszych dni zamierzam zajmować się jej pięknym ciałem, bo nie ma nic lepszego niż obsesja na punkcie szczęścia jednej kobiety. A zupełnie najlepsze jest dbanie o to, by kochana przez ciebie kobieta miała absolutnie wszystko — zarówno w łóżku, jak i poza nim — i właśnie o to staram się każdego dnia dla Harper.

Moja niegrzeczna mechaniczka. Moja ślicznotka w pelerynie. Moja uwielbiająca ciasto, nosząca pończochy i minikokardki, władająca magiczną różdżką żona.

Ach, a jeśli jesteście ciekawi, to mamy teraz psa. Przygarnęliśmy pół chihuahue, pół ratlerka, który śmieje się z wszystkich naszych żartów, a nazwaliśmy go Uber.

Mam przeczucie, że będzie to tylko pierwszy z wielu małych zwierzaków w naszym domu.

Zastanawiacie się też pewnie, czy Harper przyjęła moje nazwisko. Można powiedzieć, że na swój sposób tak.

Jest teraz tą jedyną Panią Orgazm.

KONIEC

## Podziękowania

Wielkie dzięki za to, że czytacie moje książki! Jestem ogromnie wdzięczna każdej mojej czytelniczce za to, że mogę dzięki nim zajmować się tym, co kocham — pisaniem romansów. *Pan O* nie trafiłby w Wasze ręce, gdyby nie pomoc całego mnóstwa osób, którym jestem winna wdzięczność. Przede wszystkim bardzo dziękuję mojej pomysłowej księżniczce, Jen McCoy. Mam dług wdzięczności wobec twórczyni okładki Helen Williams, wobec mojej głównej doradczyni KP Simmon, wobec Kelley Jefferson, z którą współpracuję każdego dnia, oraz wobec wszystkich redaktorek z wydawnictwa, takich jak Kim Bias, Dena Marie i Lauren McKellar. Bardzo dziękuję mojemu mężowi oraz dzieciom! I jak zawsze, przesyłam wyrazy miłości dla mojego psa!



## Kontakt

Uwielbiam rozmawiać z czytelnikami! Możecie znaleźć mnie na Twitterze, gdzie mój profil to LaurenBlakely3, na Facebooku, gdzie mój profil to LaurenBlakely-Book, albo na mojej własnej stronie, której adres to *LaurenBlakely.com*. Możecie też pisać do mnie maile na adres [\*laurenblakelybooks@gmail.com\*](mailto:laurenblakelybooks@gmail.com).

## Inne książki autorstwa Lauren Blakely

Seria *Caught Up in Love* (każda książka z tej serii opowiada historię innej pary, więc można je czytać oddzielnie bądź zapoznać się ze wszystkimi odcinkami, ponieważ poszczególne postaci pojawiają się więcej niż w jednej części całego cyklu):

*Caught Up in Her* (krótki prequel powieści *Caught Up in Us*)

*Caught Up in Us*

*Pretending He's Mine*

*Trophy Husband*

*Stars in Their Eyes*

Samodzielne powieści:

*Pan Wyposażony*

*Pan O*

*Well Hung*

*Far Too Tempting*

*21 Stolen Kisses*

*Playing with Her Heart* (samodzielna powieść stanowiąca kontynuację serii *Seductive Nights*, opisująca losy Jill i Davisa)

Seria *No Regrets*:

*The Thrill of It*

*The Start of Us*

*Every Second with You*

Seria *Seductive Nights*:

*First Night* (Julia i Clay, prequel)

*Night after Night* (Julia i Clay, część pierwsza)

*After This Night* (Julia i Clay, część druga)

*One More Night* (Julia i Clay, część trzecia)

*Nights with Him* (samodzielna powieść opowiadająca historię Michelle i Jacka)

*Forbidden Nights* (samodzielna powieść opowiadająca historię Casey i Nate'a)

*Seria Sinful Nights*

*Sweet Sinful Nights*

*Sinful Desire*

*Sinful Longing*

*Sinful Love*

*Seria The Fighting Fire*

*Burn for Me* (Smith i Jamie)

*Melt for Him* (Megan i Becker)

*Consumed by You* (Cara i Travis)

*Seria Jewel*

*The Sapphire Affair*

*The Sapphire Heist*

# Spis treści

[Wprowadzenie](#)

[Wstęp](#)

[Rozdział 1](#)

[Rozdział 2](#)

[Rozdział 3](#)

[Rozdział 4](#)

[Rozdział 5](#)

[Rozdział 6](#)

[Rozdział 7](#)

[Rozdział 8](#)

[Rozdział 9](#)

[Rozdział 10](#)

[Rozdział 11](#)

[Rozdział 12](#)

[Rozdział 13](#)

[Rozdział 14](#)

[Rozdział 15](#)

[Rozdział 16](#)

[Rozdział 17](#)

[Rozdział 18](#)

[Rozdział 19](#)

[Rozdział 20](#)

[Rozdział 21](#)

[Rozdział 22](#)

[Rozdział 23](#)

[Rozdział 24](#)

[Rozdział 25](#)

[Rozdział 26](#)

[Rozdział 27](#)

[Rozdział 28](#)

[Rozdział 29](#)

[Rozdział 30](#)

[Rozdział 31](#)

[Rozdział 32](#)

[Rozdział 33](#)

[Rozdział 34](#)

[Rozdział 35](#)

[Rozdział 36](#)

[Rozdział 37](#)

[Epilog](#)

[Kilka miesięcy później](#)

[Drugi epilog](#)

[Podziękowania](#)

[Kontakt](#)

[Inne książki autorstwa Lauren Blakely](#)